

NATASZA
SOCHA
REWANŻ

PRAWA
DO SERIALU
SPRZEDANE!



AGENCJA ROZBITYCH SERC II

NATASZA
SOCHA
REWANŻ

AGENCJA ROZBITYCH SERC II



LEKKIE
WYDAWNICTWO

Copyright © by Natasza Socha, 2022

Projekt okładki: Olga Bołdok-Banasikowska

Opracowanie graficzne: TYPO Marek Ugorowski

Redaktor prowadząca: Anna Sperling

Korekta: Firma UKKLW – Joanna Misztal, Elżbieta Steglińska

Zdjęcia na okładce: Shutterstock

Zdjęcie autorki: Markus Hülsbeck/Archiwum prywatne

Copyright © for the Polish edition by TIME SA, 2022

ISBN 978-83-66630-49-9

Wydawca

TIME Spółka Akcyjna

ul. Jubilerska 10

04-190 Warszawa wydawnictwoharde.pl

facebook.com/hardewydawnictwo

instagram.com/harde wydawnictwo

Dział sprzedaży i kontakt z czytelnikami: harde@grupazpr.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

Rozdział 1

Piękne wrześnieowe dni nie dla wszystkich są tak samo piękne.

– Ja oczywiście rozumiem: chwilowe zauroczenie, słabość, nadmiar wina, które dodatkowo piłaś ukradkiem, ale czy możesz mi wytłumaczyć, jak to się stało, że uprawiałaś seks bez zabezpieczenia? – Julka patrzyła na Agatę z niedowierzaniem.

Agata zamknęła oczy. To ona była właśnie osobą, którą piękny wrześnieowy dzień mało obchodził, bowiem obecnie znajdowała się w czarnej dupie. Nadal nie mogła uwierzyć w to, co powiedział jej wczoraj lekarz. Była w ciąży. Tym razem naprawdę, bo pierwszy stan błogosławiony wymyśliła, żeby podkreścić dramatyzm sytuacji.

W skrócie wyglądało to następująco: jakiś czas temu została wyrzucona z pracy przez kochanka, który jednocześnie był jej szefem, więc pożaliła się koleżdze z kancelarii Jakubowi na swoją opłakaną sytuację, ubarwiając całą historię rzekomą ciążą. Uznała, że zabrzmi to o wiele bardziej dramatycznie, niż gdyby przyznała się tylko do samego romansu. W końcu było to dość żenujące wydarzenie w jej życiu, a ciąża nadawała temu przynajmniej jakiś element tragiczny.

Nie wykręciła się jednak z sytuacji porę, więc kiedy mleko się rozlało, a prawda wyszła na jaw, Jakub poczuł się nieco oszukany. Oczywiście, było to zrozumiałe, problem polegał jednak na tym, że Agata dwa razy uległa Kubie (emocje, wino, zagubienie), co zakończyło się seksem.

Udanym, ale bez zabezpieczenia.

– Ale dlaczego? – dopytywała się Julka, przyjaciółka Agaty i powierniczka jej największych tajemnic.

– No bo niejako byłam już w ciąży – tłumaczyła się nieco zawile Agata. – W tej sytuacji nie istniało ryzyko wypadki, prawda? Nie wspomniałam więc o zabezpieczeniu, bo przecież nie było zagrożenia.

Julka wzniosła oczy ku niebu.

– Ciążą może nie. Ale istnieje też coś takiego, jak różne choroby, które Jakub mógł na przykład mieć. Nie przyszło ci to do głowy?

Agata ukryła twarz w dłoniach.

– Nic mi nie przyszło, prawdę mówiąc. Uwaliłam się winem, które popijałam skrycie, bo przecież byłam w ciąży, choć nieprawdziwej, no i jakoś tak wyszło. Nie wiem, nie potrafię tego sama inaczej wytłumaczyć. Najgorsze jednak jest to, że teraz naprawdę będę mieć dziecko z facetem, którego nie kocham, który jest ode mnie młodszy, nienawidzi mnie, bo go oszukałam, a na

dodatek przeze mnie wyleciał z pracy. To wszystko poczwórnie komplikuje sytuację i sprawia, że najchętniej umarłabym na cokolwiek.

Julka parsknęła śmiechem.

– To tak nie działa. Poza tym nie jesteś już sama.

Agata odruchowo dotknęła brzucha.

– Myślisz, że to jest nieodwracalne? – spytała szeptem.

Julka popukała się w czoło.

– Za późno na takie przemyślenia. Lepiej zastanów się, co dalej.

– Nie wiem. Jestem w jeszcze większej dupie niż kilka miesięcy temu – podsumowała swoje życie Agata i zanurkowała pod kołdrę.

A wszystko zaczęło się od wspomnianego natychmiastowego zwolnienia z pracy. Agata wdała się w niefortunny romans z szefem dużej kancelarii prawnej, a nawet posunęła się nieco dalej i uznała, że niebawem zostanie jego oficjalną partnerką. Pech jednak chciał, że Jerzy M. miał już żonę, z którą wcale nie zamierzał się rozstać, wbrew temu, co obiecywał Agacie. Kiedy żona odkryła romans, postawiła sprawę jasno. Albo ona, albo rozwód z orzeczeniem o winie i dobranie się do wspólnego majątku. Na to Jerzy M. absolutnie nie mógł sobie pozwolić. I nie chciał, bo chociaż Agata była młoda, miała zgrabne nogi i nosiła koronkowe stringi, to jednak nie planował z nią ani bliższej, ani dalszej przyszłości. Traktował to po prostu jak romans.

Jak większość facetów w jego wieku.

Na wszelki wypadek podziękował więc Agacie za wszystko, co ich do tej pory łączyło, a następnie wręczył jej wypowiedzenie. To mogło się bardzo źle skończyć, a nawet doprowadzić ją na skraj depresji, jednak Agata była ambitna, silna i wisiał nad nią kredyt we frankach szwajcarskich. W tej sytuacji szlochała nad utraconą „miłością” zaledwie kilka dni, a potem postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. I tak powstała Agencja Rozbitych Serc, mobilna pomoc detektywistyczna, której siedziba znajdowała się w starej, różowej alhambrze, podarowanej Agacie przez ojca. To naprawdę miało prawo się udać. Agata powoli odzyskiwała dawną siebie, miała coraz więcej zleceń, a jednocześnie planowała zemstę na byłym szefie.

Zdecydowanie jednak nie planowała ciąży. Z kolegą Jakubem. Wszystko potoczyło się nie w tym kierunku, w którym planowała, i teraz naprawdę nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Czuła się trochę jak bohaterka serialu *The Secret Life of the American Teenager* – piętnastoletnia Amy Juergens: chuda, grająca na waltorni pierwszoklasistka z Grant High School, która po wakacyjnej randce z niegrzecznym Rickym Underwoodem odkrywa, że jest w ciąży (choć nie ma nawet pewności, czy naprawdę uprawiała seks). Agata taką pewność miała, co gorsza była dwa razy starsza od bohaterki serialu, ale z całą pewnością równie zagubiona. Nie grała jednak na waltorni.

Julka pogłaskała Agatę po schowanej pod kołdrą głowie.

– Dobra, teraz musimy się po prostu zastanowić, co dalej. Na razie wiemy tyle, że zemsta ci się nie udała, będziesz mamą, a ojciec dziecka ma chwilową awersję na sam dźwięk twojego imienia.

– Czy może być gorzej? – załkała Agata.

Julka prychnęła.

– Nie bluźnij. Zawsze może być gorzej. Może okazać się, że to ciąża mnoga, Jakub wyjedzie bez pożegnania do klasztoru zamkniętego, faceci przestaną zdradzać i zostaniesz bez pracy.

Agata wynurzyła się spod kołdry.

– To ostatnie nigdy się nie wydarzy – zauważyła trzeźwo. – Poza tym nie strasz mnie ciążą mnogą – aż się wzdrygnęła. – Ledwo pojedynczą dźwigam.

Julka puściła do niej oko.

– Pokazuję ci tylko, że zawsze, absolutnie zawsze może być gorzej. Dlatego nie nakręcaj się już, tylko postaraj myśleć trzeźwo i w miarę stabilnie. Musi być jakieś wyjście awaryjne. Coś, co przekuje te wszystkie absurdy, które ci się przytrafiły, w sukces.

Po upływie dziesięciu minut spojrzały na siebie nieco bezradnie.

– Masz jakiś pomysł? – spytała ostrożnie Agata.

Julka przygryzła wargę.

– Nie, ale to nie znaczy, że on się nie pojawi. Dajmy sobie czas. I jeszcze jedno: chcesz powiedzieć Jakubowi?

Agata wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Poza tym on i tak ze mną nie gada. Na dodatek może nie uwierzy w tę ciążę, bo przecież tamta została wymyślona.

– Teraz masz papiery.

– Niby tak, ale mimo wszystko słabo to widzę – jęknęła Agata. – Na razie chyba nic mu nie powiem, muszę sama pozbierać myśli i stworzyć jakiś plan.

– No widzisz, teraz brzmisz rozsądniej – ucieszyła się Julka. – Kiedy wychodzisz ze szpitala?

Agata nagle zerwała się z łóżka.

– Teoretycznie jutro, ale wiesz co? Nie mam ochoty dłużej tu leżeć. Nic mi nie jest, wszystko się wyjaśniło, a ja od zapachu szpitalnego płynu do dezynfekcji dostaję wysypki. Wracam dzisiaj do domu. Pomożesz mi?

Julce nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Błyskawicznie zorganizowała Agacie wypis na własne żądanie, słowa lekarza, że może „warto zostać jeszcze na obserwacji” skomentowała uprzejmym uśmiechem oraz odmownym: „nie ma takiej opcji”, a kiedy wyszły przed szpital, taksówka już na nie czekała.

– Przypomnij mi proszę, ile jeszcze mam czasu? – Agata zwróciła się szepcetem do przyjaciółki.

– Z tego co mówił lekarz, to jakieś osiem miesięcy.

– To dużo, prawda?

Julka zmarszczyła nos.

– Patrząc na to przez pryzmat roku, to całkiem sporo. Patrząc przez pryzmat życia, to tyle co mrugnięcie powieką.

– O Chryste! – wzdrygnęła się Agata.

– Spokojnie, dasz radę. Osiem miesięcy to wystarczająco, żeby się jako tako przygotować. Najważniejsze to zrobić listę zadań. I trzymać się jej dzielnie, by nie wypaść z rytmu.

– A jak będę rzygać?

– Teraz?! – krzyknął zaniepokojony kierowca, ale Julka szybko go uspokoiła.

– Najwcześniej jutro rano – obiecała grzecznym tonem.

Facet na wszelki wypadek jednak jechał znacznie szybciej, niż powinien, a nawet dwa razy przemknął na czerwonym świetle, chociaż uparcie twierdził, że było jeszcze pomarańczowe.

W domu Agaty przywitała je nieco obrażona kotka Christie, brytyjczyk niebieski, choć raczej szary.

– Zająłem się nią i próbowałam wytłumaczyć, co z tobą nie tak, ale nie wiem, czy wszystko zrozumiała – powiedziała Julka. – Najlepiej będzie, jeśli same sobie wyjaśnicie pewne rzeczy. Ale to potem. Najpierw zrobię ci coś do jedzenia.

– Zostaniesz na noc? – Agata spojrzała na nią błagalnym wzrokiem.

– Ale tylko dzisiaj. Damian wprawdzie świetnie ogarnia dom i dzieciaki, ale nie mogę go zostawić na dłużej samego. Co prawda mogłabym poprosić o pomoc teściową, ale boję się, że kiedy wrócę, ona poprzestawia mi wszystko w kuchni. Już raz tak zrobiła. Chciałam ją wtedy zabić, ale tylko się uśmiechnęłam i powiedziałam: „oooo”. To tyle na temat asertywności. Wiem jednak, że drugi raz tego nie zniosę. Podmienione szuflady ze sztućcami, kubki w innym miejscu, patelnie tam gdzie kubki, a cukru nie mogłam znaleźć przez tydzień. Kiedy zapytałam słabym głosem, gdzie jest wyciskarka do cytryn, oznajmiła mi, że jej nie potrzebuję.

Agata pokiwała ze zrozumieniem głową. Julka i tak dużo dla niej zrobiła. Z nią wszystko wydawało się jakieś łatwiejsze, a supełki, które pojawiły się w życiu Agaty, można było wspólnie rozplątać. Ciekawe jednak co będzie, kiedy Julka wyjedzie?

– Masz na coś ochotę? – zapytała ją przyjaciółka.

– Na domowy obiadek. Kotlecik z kurczaka, ziemniaki purée oraz surówkę. I może kompocik truskawkowy? – chlipnęła Agata.

Domowe jedzenie zawsze ją uspokajało. Przywracało wspomnienia błogiego dzieciństwa, kiedy jedynym zmartwieniem było uczesanie włosów czy też odpisanie zadania domowego. Świat był prosty, dość przyjemny w odbiorze, a życie nieskomplikowane. Problemy dorosłych były jakieś nierealne, nie mówiło się o nich głośno, wskutek czego Agata żyła trochę jak pączek w maśle.

Teraz została wystawiona na światło dzienne, bez żadnej zbroi czy chociaż kombinizonu, który mógłby ją chronić przed rzeczywistością. Chyba właśnie na tym polegała dorosłość.

Kiedy wieczorem leżały w łóżku i oglądały jakiś serial, którego tytułu Agata nawet nie zarejestrowała, dopadł ją strach przed przyszłością. Nie chciała o tym mówić Julce, nie chciała znowu się nad sobą użalać, ale po raz pierwszy dotarło do niej, że tym razem może nie dać rady. Że wydarzyło się coś, co może ją przerosnąć, co stawia jej dotychczasowe życie na głowie i nie daje wyjścia awaryjnego. Ona, wielka miłośniczka seriali, w których zawsze znajdowała odpowiedzi na wszystkie pytania i problemy, teraz nie potrafiła znaleźć nic, co mogłoby jej pomóc.

Była w ciąży. Z Jakubem.

Nadal nie miała stałej pracy, na dodatek legalnej. Co zresztą dobitnie wypomniał jej Jerzy M., były kochanek i pracodawca, i to w dniu, kiedy przyszła do niego z informacją, że wie o jego nielegalnych stronach prawniczych, na których doradza ludziom na czarno. Pech chciał, że trafiła na mocnego przeciwnika, który w mistrzowski sposób odbił piłeczkę.

– Wszelkiego rodzaju prowadzenie działalności zarobkowej bez zarejestrowania firmy w państwowym urzędzie traktowane jest jako nielegalna działalność gospodarcza. Jest to przestępstwo i prowadzi do określonych konsekwencji w postaci nałożenia odpowiednich kar. Numer artykułu dośpiewaj sobie sama.

Problem polegał na tym, że to dotyczyło ich obojga, bo Agata również pracowała nielegalnie.

Zamarła więc niczym żona Lota i kompletnie nie wiedziała, jak się zachować. Nic dziwnego, że straciła przytomność i wyładowała w szpitalu.

– Julka – szepnęła cicho do przyjaciółki.

– Hmm?

– Kocham cię, wiesz?

Przyjaciółka pogłaskała ją po głowie i oznajmiła dziarskim tonem:

– Dasz radę. Masz mnie, kota, stabilnych emocjonalnie rodziców oraz pracę, w której nie powiedziałaś jeszcze ostatniego słowa. Wszystko się ułoży, ale trzeba podejść do tego racjonalnie i zadaniowo. Człowiek, który ma obowiązki do wypełnienia, funkcjonuje wbrew pozorom o wiele lepiej od kogoś, kto nie wie nawet, czy woli kawę, czy herbatę. Z mlekiem czy bez. Z cukrem czy słodzikiem. Zimną lub chłodną. Czarną lub zieloną. A może owocową. Mleko krowie czy też owsiane. W kubku czy filiżan...

– OK – przerwała jej Agata. – Zrozumiałam.

– I bardzo dobrze. Więc nie załamuj rąk ani żadnych innych części ciała. Zobaczysz, za rok o tej porze będziesz się z tego wszystkiego śmiała.

Agata próbowała zwizualizować sobie ten dzień, ale zobaczyła tylko samotną matkę, z kołtunem na głowie, kotem uczeponym u nogi i dzieckiem

na rękach, które ssało jej nabrzmią pierś. Oraz pakiet rachunków do zapła-
nia leżących w skrzynce pocztowej. Zrobiło jej się słabo, ale postanowiła, że
tego nie okaże. Będzie silna i dzielna, bo takie właśnie są samotne matki.

Chyba.

Rozdział 2

Kiedy Julka wyjechała następnego dnia, Agata rzuciła się w wir różnych dziwnych czynności, byle tylko nie myśleć o tym, co spędzało jej sen z powiek. Kiedy człowiek skupia się na określonych rzeczach, automatycznie odsuwa od siebie nieprzyjemne myśli. Oczywiście, one nie znikną jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki, ale przynajmniej na jakiś czas dadzą człowiekowi spokój.

– OK, Christie, najpierw umyję lodówkę i posegreguję jedzenie.

Kotka spojrzała na panią dość wymownie.

– Tak, wiem, to brzmi dziwnie, ale muszę się czymś zająć. Poza tym chyba nigdy nie myślałam lodówki. Może niesłusznie?

Agata ustawiła na cały regulator radio, w którym właśnie zawodziła Adele, ale szybko zmieniła stację, bo piosenkarka wprawdzie miała mocny i dobry głos, ale zdecydowanie stawiała na repertuar dla potencjalnych samobójców. Nie tego było teraz Agacie trzeba.

W końcu trafiła na coś w rodzaju hip-hopu wymieszanego z popem, przy czym nawet dobrze się podrygiwało i przystąpiła do mycia pustych półek.

– Mam płyn o zapachu cytrynowym oraz czerwonych grejpfrutów. Wymieszam oba i uzyskam cudowny cytrusowy aromat – wymruczała pod nosem, by chwilę później skrzywić się i otrząsnąć.

– Cholera. Chyba zaczęłam reagować na zapachy.

Nabrała powietrza i szybko wymyła półki, a potem zajęła się segregacją poszczególnych produktów.

– Na samej górze nabrałam, potem wszystko co mięsne i rybne, niżej słoiczki z dżemami oraz gotowe obiady od mamy, a w szufladach owoce i warzywa. Brzmi rozsądnie i wygląda dobrze. Niestety, czuję, że moja praca dobiega końca, bo mam małą lodówkę, a ja muszę dalej coś robić. Inaczej usiądę na kanapie i wpadnę na sam dół czarnej rozpaczy.

Christie miauknęła potakująco.

W tej sytuacji Agata wyszorowała dodatkowo wszystkie szafki kuchenne, wymyła osobno każdy kubek i szklanekę, chociaż miała zmywarkę, wypolero-wała sztukce, mimo że wcale tego nie wymagały, a następnie przeniosła się do niewielkiej sypialni i stanęła przed szafą.

– Muszę koniecznie przejrzeć wszystkie ubrania, bo niedługo się w nic nie zmieszczę...

Ups...

Powiedziała to na głos. I właśnie w tym samym momencie ruszyła lawina myśli, które do tej pory były przyblokowane szorowaniem sztukców i naczyń. Teraz jednak nic już nie mogło ich powstrzymać. Agata rzuciła się na łóżko, zwi-

nęła w pozycję embrionalną i zaczęła snuć wizje przyszłości, które wcale nie wyglądały różowo.

Po pierwsze, jej dziecko nie miało ojca. To znaczy oficjalnie miało, ale nie był to kandydat idealny, na dodatek nie wiedział nic o tym, że zostanie tatą. Po drugie, Agata nie umiała odpowiedzieć sobie na pytanie, co tak naprawdę czuje do Jakuba. Był przystojny, uczynny oraz pomocny, nosił kolorowe buty, a jeśli chodzi o sprawy łóżkowe, również zdawał egzamin. Czy to jednak wystarczało, by uwzględnić go w swoich planach na dłużej, a może nawet na zawsze?

Agata aż się wzdrygnęła. Określenie „na zawsze” wydało jej się nieco makabryczne i mało realne, zwłaszcza w kontekście pracy, którą wykonywała. W końcu zajmowała się zdradami i nawet jeśli nie wszystkie jej zlecenia kończyły się źle, to jednak zdążyła już przerobić różne życiowe dramaty i przekonać się, że „na zawsze” w przypadku związków nie sprawdza się prawie nigdy. No, może z małymi wyjątkami.

Poza tym istniało spore zagrożenie, że urażona duma Jakuba nie pozwoli mu więcej zwrócić się w stronę Agaty i chcieć uwić z nią przytulnego gniazdka ze słodkim dzidziusiem w środku.

O, właśnie. Dzidzius.

To przerażało ją chyba najbardziej.

Nie planowała wcześniej ciąży, nawet nie myślała o tym, że mogłaby zostać matką. Była wprawdzie już po trzydziestce, jednak zegar biologiczny nie tykał w niej tak głośno, jak powinien. Prawdę mówiąc, w ogóle nie tykał. A mimo to była w ciąży, z tego co mówił lekarz, w jakimś piątym lub szóstym tygodniu, co oznaczało, że nosiła w sobie dwa do trzech milimetrów nowego życia. Niewiele, ale wystarczająco, by poczuć przerażający strach. To właśnie on chwycił teraz Agatę za gardło i z przyjemnością przyglądał się jej reakcji.

– Nie, nie, to niemożliwe. Co ja teraz zrobię? Jestem samotną matką. Nie mam pracy. Wyląduje pod mostem. Będę siedzieć na ziemi z niemowlakiem owiniętym w brudny kocik i błagać o litość... Będę wychudzona, zagubiona i dostanę zapalenia nerek. Nie, to jednak brzmi jakoś nędznie... – Agata zreflektowała się po chwili. Ostatecznie miała rodziców, którzy z całą pewnością nie pozwoliliby jej wylądować pod mostem. Co prawda nie miała najmniejszej ochoty wracać na małą wioskę pod Kutnem, ale zdecydowanie byłby to lepszy plan niż bezdomność.

Nawet w Warszawie.

– No dobrze, skoro zatem mam jednak jakąś alternatywę, spróbujmy ogarnąć fakty – powiedziała na głos.

Usiadła na łóżku, poprawiła włosy, wytarła nos i wzięła na kolana Christie.

– Muszę wrócić do pracy. Niestety, nie mogę tego dalej robić na czarno, a to oznacza, że czekają mnie dodatkowe wydatki. Założmy jednak, że jakoś je ogarnę. Część zleceń będę wykonywać oficjalnie, ale kiedy zauważę, że zjadają

mnie podatki, to część ukryję. Przynajmniej na początku. Muszę być jednak bardzo ostrożna, bo zło nie śpi. Zwłaszcza w kancelariach prawnych.

Agata nabrała powietrza i wypuściła je ze świstem.

– Muszę również pamiętać o tym, że od teraz jestem podwójnym bytem. Moje nienarodzone dziecko przypomina kijankę z dużą główką i długim, zwinionym ogonkiem. Z czasem przekształci się on w kręgosłup z rdzeniem kręgowym, a jedynym śladem po istnieniu ogonka będzie kość ogonowa. Nie, nie pamiętam tego z lekcji biologii, przeczytałam w internecie – wyjaśniła kotce. – Na pewno jest jeszcze po trzecie oraz po czwarte, ale na razie skupię się na dwóch pierwszych punktach.

To mówiąc, Agata poszła do korytarza, wyciągnęła z torebki służbową, detektywistyczną komórkę i podłączyła ją do sieci. Kilkanaście minut później z radością odczytała dwie nowe wiadomości, jedną od niejkiej Krystyny, a drugą od Agnieszki. Obie panie bardzo prosiły o kontakt w „sprawie niecierpiącej zwłoki”, co mogło oznaczać tylko jedno. Na horyzoncie pojawiły się kolejne zdrady, które Agata będzie musiała wytropić. Na razie jeszcze nielegalnie, ale obiecała sobie solennie, że w ciągu najbliższych dwóch tygodni zarejestruje firmę i od tego momentu będzie działać tak, jak oczekują tego od niej system i państwo.

Chciała właśnie skontaktować się z pierwszą klientką, kiedy aż podskoczyła na dźwięk dzwonka do drzwi. Przeszła na palcach do korytarza, zupełnie jakby oczekiwała komornika, który zarzuci sobie na plecy jej świeżo wymytą lodówkę, a potem wyniesie resztę mebli, i bardzo powoli uchyliła drzwi.

Jakub. Pachnący wodą toaletową z dodatkiem cynamonu chyba. W pomarańczowych sportowych butach oraz lnianym garniturze w kolorze przyjemnego granatu. Ze wrokiem na razie niewiele mówiącym oraz ustami pozbawionymi uśmiechu. Można to było nawet zrozumieć.

Agata zamarła na jego widok, zupełnie jakby zobaczyła ducha babci, ale takiego, który nie ma pokojowych zamiarów. Zaciśnęła usta oraz pięści i zmarszczyła brwi. Sama nie do końca rozumiała swoją reakcję, podobnie zresztą jak Jakub.

– To chyba ja mam prawo być wściekły – oznajmił nieco zdumiony.

Agata wzruszyła ramionami.

– Najlepszą obroną jest atak – wyjaśniła niskim tonem.

Pokiwał głową na znak, że coś w tym jest, następnie wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi, minął Agatę i skierował się w stronę kuchni. Trochę ją to zaskoczyło, ale postanowiła zachować zimną krew. Co prawda winna mu była wytłumaczenie, a jednocześnie miała ochotę wylać na niego całą złość. Możliwe jednak, że działały już hormony ciążowe, odpowiedzialne za nieco dziwne wahania nastroju. Trochę żałowała, że była ubrana w wyciągnięty dres i dwie

różne skarpetki, ale ostatecznie to nie była randka, tylko najście bez zapowiedzi.

– Co ty tutaj robisz? – spytała spokojnym tonem, odwrotnie proporcjonalnym do jej wewnętrznej furii.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać. I już wyjaśniam dlaczego. Niezależnie od tego, czy rozmawiasz z przyjaciółmi, kolegami z pracy, członkami rodziny czy też kochankami, robisz to w celu wymiany informacji, udzielenia rad lub po prostu po to, by się wyzalić. Dzięki temu proces ten pomaga spojrzeć na sprawy z odpowiedniej perspektywy, co z kolei wzmacnia twoją odporność i pozwala lepiej radzić sobie, gdy sprawy nie idą zgodnie z planem. Nie możesz odmówić prawdy temu stwierdzeniu.

Agata zgrzytnęła zębami.

Niech będzie, że informacje uzyskane w trakcie rozmowy mogą zmienić punkt widzenia lub potwierdzić czyjeś stanowisko. Niech będzie, że nie można mieć racji we wszystkim przez cały czas. Rozmowa świetnie o tym przypomina. Ale ona jakoś nie miała ochoty na dyskusję, w której z całą pewnością okaże się tą winną. Kłamliwą oszustką wykorzystującą Bogu ducha winnego kolegę z pracy, który z jej winy właśnie stał się bezrobotny. Trudno tu było o jakies kontrargumenty i Agata świetnie o tym wiedziała.

W tej sytuacji postanowiła uderzyć jako pierwsza, zakrzyczeć Jakuba, oznajmić mu, że „i tak tego nie zrozumie”, a potem wyjść, trzasnąć drzwiami i zamknąć się w sypialni.

– Ta cała rozmowa nie ma najmniejszego sensu, bo ja wiem swoje, a ty tego nie jesteś w stanie pojąć – rozpoczęła bardzo standardowo i w dość kobiecy sposób. – Nie planuję się wyzalać, użalać ani wybielać, po prostu sytuacja nieco wymknęła się spod kontroli. Nie mnie pierwszej, nie ostatniej. Nie zgadzam się na żadne osądy mojej osoby, a już tym bardziej nie przez ciebie.

Jakub tylko pokiwał głową i niemal natychmiast wszedł w jej słowo:

– Jesteś w ciąży.

Agacie na moment odjęło mowę.

– Yyyy.... skąd... jak...?

– Od Julki – wyjaśnił po prostu. – Od razu mówię, że to ona do mnie zadzwoniła i przekazała mi tę, nie ukrywam, dość zaskakującą wiadomość. Początkowo myślałem, że postanowiła nadal udawać kobietę w stanie błogosławionym, ale szybko dotarło do mnie, że to byłoby jednak zbyt idiotyczne posunięcie, na dodatek niemające żadnego sensu. A to oznacza, że tym razem naprawdę jesteś w ciąży, i z tego, co sugerowała Julka, przypadł mi zaszczyt bycia ojcem.

Agata się zaczerwieniła.

– Tak wyszło – odparła po chwili mało elokwentnie.

Jakub pokiwał kilka razy głową.

- W tej sytuacji nie mam innego wyjścia.
- Agata zmrużyła oczy i spojrzała na niego pytająco.
- To znaczy? - spytała, odrobinę zaniepokojona.
- Wprowadzam się do ciebie. Albo ty do mnie. Wybieraj.

Rozdział 3

Kiedy nie wiadomo, co zrobić, należy uciec w bezpieczne miejsce i porozmawiać z kimś, kto zdecydowanie stoi po naszej stronie. I właśnie dlatego Agata, kiedy tylko usłyszała słowa padające z ust Jakuba, natychmiast chwyciła pod pachę kota, kluczyki od samochodu i zbiegła w tempie sprintera na dół. Następnie wskoczyła do różowej alhambry i pojechała prosto do rodziców, na niewielką wieś pod Kutnem, która teraz wydała jej się najpiękniejsza na świecie. Zaparkowała przed domem, tym razem nieco ostrożniej manewrując samochodem (ostatnim razem zamordowała kurę) i pomachała ręką wystraszonej matce, która stanęła w progu.

– Nie martw się, mamuś, wszystko jest dobrze. Musiałam po prostu na chwilę do was wpaść – uprzedziła pytanie Agata i wypuściła Christie na podwórko.

– Nic nie jest dobrze. To znaczy, cieszę się oczywiście, że zostanę babcia, ale wolałabym poznać więcej szczegółów. W szpitalu poprosiłaś nas o kilka dni milczenia i niezadawania pytań, ale teraz domagam się konkretów – oznajmiła mama Helena i spróbowała zrobić groźną minę.

Jak zwykle niewiele z tego wyszło.

Agata pociągnęła nosem i pokiwała głową.

– Dobra, mamuś, właściwie po to tutaj jestem, żeby wszystko wyjaśnić. Ale najpierw obiad, dobrze?

Nad pomidorową z lanymi kluseczkami Agata wreszcie się otworzyła i mniej lub bardziej zawile wyjaśniła to, co wydarzyło się w jej życiu w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

– Czyli już byłaś w ciąży? – nie nadążała mama.

– Nie byłam, tylko tak mówiłam.

– Po co?

Dość celne pytanie.

– Chciałam, żeby moja historia brzmiała dramatyczniej. Wiem, głupio wyszło, chociaż przez jakiś czas nawet działało. Po prostu uznałam, że romans z szefem to wyjątkowo żenujący element mojego życia, więc dodałam mu trochę pikanterii. Stąd ta zmyślona ciąża.

– A kim jest ojciec prawdziwego dziecka? – spytał ojciec Agaty, patrząc na córkę z niepokojem wymieszanym jednak z miłością.

– To kolega z dawnej pracy. Pomagał mi w pewnej sprawie i jakoś tak wyszło, że trochę się do siebie zbliżyliśmy.

– Trochę? – mama Helena uniosła brwi. – Odnoszę wrażenie, że dystans między wami był dość krótki, skoro doszło do zapłodnienia – dodała nieco sar-

kastycznie.

Agata spuściła głowę.

– Sama nie wiem, jak to się stało. To znaczy wiem, ale nadal nie mogę tego ogarnąć. Nie planowałam tej ciąży, właściwie niczego nie planowałam z Jakubem. I nie wiem, co teraz robić. On chce się do mnie wprowadzić.

Ojciec podrapał się po głowie.

– To chyba dobrze. Zdecydowanie łatwiej wychowuje się dziecko we dwójkę.

– Niby tak – zgodziła się Agata. – Ale ja go chyba nie Kocham – zawiesiła głos.

– Chyba? – podchwyciła mama.

– Nie myślę o tym teraz, mam co innego na głowie. I wcale nie jestem pewna, czy chcę z kimkolwiek mieszkać.

– Moim zdaniem to dobry pomysł – oznajmiła mama. – Przynajmniej się lepiej poznacie. To ważne, żeby rodzice tego samego dziecka co nieco o sobie wiedzieli, a nawet się lubili.

Agata wyczuła ironię w tonie matki, ale nic nie powiedziała. Rodzice mieli prawo się na nią złościć, w końcu naprawdę całkiem nieźle pogmatwała sobie życie. A to dopiero był początek.

– To co mam robić? – spytała bezradnie.

Ojciec ciężko westchnął.

– Spróbuj – powiedział w końcu. – Matka ma rację, powinniście trochę lepiej się poznać. Może zaskoczy.

– A jak nie?

– To znajdziecie inne rozwiązanie. Ale nie poddawałbym się bez walki.

Coś w tym było. Jednocześnie Agata zupełnie nie wyobrażała sobie życia z kimś pod jednym dachem. Była przyzwyczajona do bycia singielką, a z facetami spotykała się na własnych zasadach. Dwie szczoteczki do zębów w jednej łazience? Czyjeś skarpetki w jej koszu na pranie? Dwie filiżanki z kawą każdego poranka oraz odebranie połowy łóżka w sypialni? To wcale nie brzmiało zachęcająco. Poza tym była jeszcze Christie. Możliwe, że lubiła Jakuba, ale to wcale nie znaczyło, że chciałyby z nim zamieszkać.

Jak to wszystko ogarnąć?

Jak się odnaleźć w świecie, w którym nastały nowe zasady, zupełnie jej nieprzekonujące?

– Dobra ta pomidorowa, mamus – chlipnęła znad talerza.

– Ja myślę, że dobra. Spakuję ci kilka słoików i dorzucę jeszcze inne przetwory. Ale powoli powinnaś zacząć się uczyć gotować.

– O Jezu! – jęknęła Agata.

– Niestety. Właśnie rozpoczynasz życie matki, które niewiele będzie miało wspólnego z tym prowadzonym dotychczas.

– Niewiele? – Agata pociągnęła nosem.

Mama usiadła naprzeciwko niej i oznajmiła poważnym tonem:

– Znaczenie słowa „matka” jest praktycznie nieograniczone. Opiekunka, przyjaciółka, kucharka, sprzątaczką, psycholog, pedagog, krawcowa, pielęgniarka. Mogłabym tak wymieniać do północy. Matka to ktoś, kto musi poświęcić wiele własnych pragnień i potrzeb na rzecz pragnień i potrzeb dzieci.

– Nie strasz...

– Od dnia narodzin dziecko będzie wystawiać twoją cierpliwość na próbę. Bez względu na to, co zrobi lub powie, ty musisz je kochać bezwarunkowo. Lub przynajmniej powinnaś. Będziesz od teraz walczyć nie tylko z własnymi demonami, ale i z demonami twojego dziecka. I musisz zawsze mieć pomidorową pod ręką.

Agata ciężko westchnęła.

– Jasna dupa! – powiedziała tylko.

– Tak – zgodziła się z nią pani Helena. – Ale ogólnie jest całkiem fajnie. Do czasu, kiedy twoje dziecko nie zaliczy wpadki z facetem, którego zna słabiej niż własnego kota.

*

Kiedy Agata wróciła wieczorem do Warszawy i zaparkowała przed własnym domem, przez dobre pół godziny nie potrafiła wyjść z samochodu. Jakoś nie mogła stanąć oko w oko z Jakubem, który właśnie przysłał jej wiadomość, że skoro nie podjęła żadnej decyzji, on na razie wprowadził się do niej. Zapasowy klucz znalazł w korytarzu, w niebieskiej puszcze stojącej na szafce, więc Agata nie musi się martwić tym, jak się dostanie do domu.

– Wcale mnie to nie martwiło – powiedziała do siebie.

Zdecydowanie bardziej przerażała ją świadomość, że musi zamieszkać z drugą osobą i to na zasadzie partnerstwa. Na dodatek nie miała w tej kwestii zbyt wiele do powiedzenia, bowiem Jakub zdecydował za nich dwoje. Owszem, lubiła stanowczych i konkretnych mężczyzn, ale w tym przypadku ojciec jej dziecka troszeczkę się zapędził. A ona kompletnie nie wiedziała, co ma z tym fantem zrobić.

– Christie, obawiam się, że nasze życie już nigdy nie będzie takie jak przedtem – jęknęła i westchnęła ciężko. I prawie podskoczyła na dźwięk wibrującej komórki.

– Dzień dobry, tu Krystyna. Dlaczego pani nie odbiera i dlaczego pani nie oddzwania? Potrzebuję pilnej pomocy sercowej!

Agata przełknęła ślinę i aż się wyprostowała. W głosie pani Krystyny było coś takiego, co kazało człowiekowi stawać na baczność.

– Przepraszam, byłam zajęta. Ale najpóźniej jutro rano oddzwoniłabym do pani.

– No to już nie trzeba, bo ja zadzwoniłam pierwsza. I poproszę o jak najszybszy termin.

– A zdradzi mi pani, o co chodzi?

Pani Krystyna prychnęła.

– No chyba wiadomo. Mój Stasiek ma kogoś na boku. Problem polega na tym, że ja za bardzo rzucam się w oczy, więc nie mogę go wysledzić. Mam nadzieję, że pani jest zwykła i pospolita.

Agata przełknęła ślinę. Możliwe, że taka właśnie była.

– Możemy się spotkać jutro o dziewiątej rano?

– Będę. Gdzie? – spytała konkretnie pani Krystyna.

– W moim mobilnym biurze.

– To znaczy?

– To znaczy, że pani poda mi teraz adres, a ja tam jutro podjadę.

Pani Krystyna zamilkła na moment.

– Biuro na kółkach? – upewniła się.

– W rzeczy samej.

– Niech będzie. Wyślę adres esemesem. A jak panią poznam?

– Mam różowy samochód. Nie można go przegapić.

Agata pomyślała, że przynajmniej jej życie zawodowe nadal jakoś funkcjonuje, nawet jeśli nielegalnie. Najważniejsze jednak, że ciągle miała nowe klientki, co dawało nadzieję na spłatę rat kredytu i utrzymanie się na powierzchni. Wśród kłębiących się nad jej głową czarnych chmur od czasu do czasu pojawiały się małe prześwitki, które pozwalały zachować równowagę. Trzeba będzie jeszcze tylko jakoś ogarnąć obecność Jakuba. W przypiływie chwilowej pozytywnej energii wybrała telefon do drugiej klientki, niejkiej Agnieszki.

– Nieaktualne – usłyszała jednak po drugiej stronie.

– To znaczy?

– Podejrzałam, że mąż mnie zdradza, więc chciałam panią wynająć. Ale wczoraj znalazłam w kieszeni jego marynarki stringi. Nie moje, bo ja noszę normalne majtki, których nie trzeba szukać z lupą. Zapytałam go wprost, a on wprost odpowiedział, że to nie jego. A potem dodał, że się zakochał i bardzo cierpi.

– On? – zdumiała się Agata.

– Jest rzekomo rozdarty. Dzisiaj rano wyrzuciłam go z domu i obecnie piję wino.

– Może mogłabym jakoś pomóc?

– Na razie muszę się upić. Ale będę o pani pamiętać – chlipnęła Agnieszka i się rozłączyła.

Kiedy Agata odważyła się w końcu wrócić do mieszkania, powitał ją przyjemny zapach pieczonego kurczaka. To akurat było pozytywne, chociaż widok ojca ich przyszłego dziecka, który uwijał się po jej kuchni w niebieskim fartuszku, trochę nią wstrząsnął.

– Jednak jesteś – skomentowała dość pochmurnym tonem.

Jakub tylko na nią tyknął i zajął do piekarnika.

– Jestem. Jest również kurczak nadziewany gruszkami i jabłkami. Głodna?

Agata zgrzytnęła zębami, ale pokiwała głową.

Piętnaście minut później, kiedy ciągle obлизywała palce po cudownej kolacji, przyszła jednak pora na poważną rozmowę.

– Jakub... Kurczak udał ci się wybornie, ogólnie muszę przyznać, że świetnie gotujesz i kto wie, czy nawet nie jesteś w tym lepszy ode mnie, ale chyba powinnam zaprotestować.

Uniósł ze zdumieniem brwi.

– Przeciwno kurczakowi?

– Nie. Przeciwno twojej obecności tutaj. To nie ma prawa się udać. Ja rozumiem, że łączy nas zygota, ale oprócz tego za bardzo się nie znamy. Obawiam się, że to znacznie utrudni nam wspólne życie.

Jakub upił łyk wina i spojrzał poważnie na Agatę.

– Nie zgadzam się. To znaczy, owszem, nie znamy się zbyt dobrze, ale to wszystko jest do naprawienia. Może się okazać za jakiś czas, że jesteśmy dla siebie stworzeni, pasujemy jak puzzle tej samej układanki czy też jak dwie połówki jabłka, nawet jeśli to określenie jest nieco wyświechtane.

– A jeżeli nie? – Agata weszła mu w słowo. – Jeśli nie pasujemy w ogóle, a nawet działamy sobie na nerwy?

– To wtedy będziemy się tym martwić. Poza tym nie możemy być idealni, bo to byłoby nudne. Każde z nas jest inne, a jednak razem możemy stworzyć całkiem udany związek. Nie możesz go z góry skazywać na niepowodzenie.

– Ty z góry zakładasz sukces.

– Zgadza się – przytaknął. – Bo ja myślę optymistycznie, a ty nie.

Agata westchnęła.

Nie od dzisiaj wiadomo, że człowiek rzadko kiedy bywa życiowym optymistą. Zazwyczaj snuje czarne wizje przyszłości i nieustająco narzeka. To swoisty odruch i ona świetnie to rozumiała. Nie mogła natomiast pojąć, skąd tyle wiary w przyszłość w Jakubie, który właśnie stracił pracę, a za chwilę miał zostać ojcem. Chociaż zupełnie tego nie planował.

– Już ci wyjaśniam – odpowiedział, zupełnie jakby czytał w jej myślach. – Świat działa na zasadzie sprzężenia zwrotnego. Chcesz być szczęśliwa? Spróbuj to sobie zwizualizować. Naucz się cieszyć z tego, co już masz, zamiast nieustająco narzekać i załamywać ręce. Każdego dnia wieczorem zastanów się, co przydarzyło ci się dzisiaj dobrego. Wymień choć jedną rzecz, dzięki której poczułaś

się dobrze. Może to być spotkanie z przyjaciółką, wspólny spacer, wizyta kogoś z rodziny, ciasto, które przyniosła sąsiadka. Szczęście nie zawsze oznacza wygraną w totolotka i podróż dookoła świata. To często małe przyjemności, drobiazgi, które budują naszą codzienność.

– Pierdolisz – weszła mu w słowo. – Brzmi to jak z poradnika coacha, ale takiego dla ubogich. Ciasto, które przyniosła sąsiadka? Po pierwsze, nie mam takich sąsiadek, a po drugie, od ciasta rośnie dupa – zakończyła gniewnie.

Jakub parsknął śmiechem.

– No dobrze, widzę, że nie tędy droga, przynajmniej na razie. Mimo wszystko zachęcam do pozytywnego myślenia. Na początek wyobraź sobie, jak fajnie będzie się nam razem mieszkało.

– Wątpię. Jak sam widzisz, nie ma tu zbyt dużo miejsca. Moim zdaniem poprzedni układ był lepszy. Ty u siebie, ja u siebie.

– Odpada. Nie rozumiałaś założenia – puścił do niej oko, ale Agata nadal była wściekła. – Nie mamy mieszkać osobno. I, niestety, jest coś jeszcze – otóż do dyspozycji zostaje nam wyłącznie twoje lokum.

Spojrzała na niego pytająco.

– Jak to? Mówiłeś zdaje się, że mogę wybrać. A o ile sobie przypominam, mieszkasz na Woli i masz całkiem spory apartament. W pokoju jest miękka, skórzana kanapa w kolorze antracytowym, a nad stolikiem wisi żarówka umocowana na czerwonym sznurze, po którym wspina się złota małpa. Bardzo dobrze to zapamiętałam. Z prawej strony kanapy stoi ciemne biurko z laptopem, a obok niego regał z książkami. Kant, Platon, Hegel, Arystoteles, a także James Griffin i John Finnis. Do tego *Socjologia współczesna*, *Metafizyka moralności*, *Sądowe stosowanie prawa* i całe mnóstwo innych pozycji, które absolutnie powinien posiadać każdy szanujący się prawnik. Trochę snobistycznie, ale i imponująco – Agata zamknęła oczy i punkt po punkcie przypominała sobie pierwszą wizytę u Jakuba.

Odchrząknęła.

– Brawo. Spostrzegawczość i pamięć godna prawnika. Faktycznie, brałam taką opcję pod uwagę, jednak dzisiaj sytuacja się zmieniła.

– Bowiem?

– Bowiem firma wypowiedziała mi to mieszkanie w trybie natychmiastowym. Nie mam nawet trzech dni na znalezienie czegoś nowego.

Agata nabrała powietrza.

– To dlatego się do mnie wprowadziłeś! Wcale ci nie chodziło o wspólne życie i wzniosłe oczekiwanie na potomka, tylko po prostu wyleciałeś na bruk!

Jakub zmarszczył czoło.

– I tak, i nie. Moja propozycja nadal jest uczciwa i wypływa z głębi mego miękkiego serca. I naprawdę myślałem, że będziemy mogli zamieszkać u mnie. Niestety, od jutra jestem bezdomny.

Agata zgrzytnęła zębami.

– Gówno – powiedziała trochę bez sensu, ale to było jedyne słowo, które przyszło jej do głowy. – I co ja mam teraz zrobić? Stawiasz mnie w sytuacji bez wyjścia. Nie mogę cię wyrzucić, bo okazałabym się nieczułą suczą, ale mieszkać z tobą również nie mam ochoty. A już z całą pewnością nie będziesz spał w mojej sypialni. Masz do wyboru kanapę, od razu podkreślam, że jest stylowa, ale niewygodna, albo karimatę i śpiwór.

– Biorę kanapę.

Agata skinęła głową.

– Niech będzie. Ale jutro musimy wymyślić jakieś inne rozwiązanie. Po południu. Bo rano mam spotkanie. I jeszcze jedno – kurczak był wyborny, ale nie wystarczył, by mnie przekupić. Poza tym miał za mało nadziei.

Rozdział 4

Krystyna z pewną nieufnością patrzyła na różową alhambrę, którą Agata podjechała na ulicę Marszałkowską. Ostatecznie jednak otworzyła prawe drzwi od strony pasażera i wsiadła do środka.

– To jest to biuro? – spytała z lekkim niedowierzaniem.

Agata przytaknęła.

– A dlaczego akurat takie?

– Bo mogę nim podjechać do klienta w wybrane miejsce. Przyzna pani, że to świetne rozwiązanie. Poza tym mam tu niezbędne zestawy pierwszej pomocy...

– ...oraz kota – przerwała jej Krystyna, patrząc osłupiałym wzrokiem na wylegującą się na tylnym siedzeniu Christie.

Krystyna miała jakieś sześćdziesiąt kilka lat, była dość korpulentna i zdecydowanie nadużywała makijażu. Jej usta w kolorze ognistej pomarańczy przykrywały największą uwagę, zaraz po powiekach pomalowanych odcieniem butelkowej zieleni. Całość uzupełniał dość krzykliwy strój – fioletowa spódnica oraz pistacjowy sweterek, wysadzany perełkami, a także apaszka idealnie komponująca się z ustami. Krystyna zdecydowanie należała do osób, które wiedzą, czego chcą, i to zdobywają, bez względu na cenę. Teraz na przykład chciała dorwać swojego męża oraz „wywłokę”, z którą się spotykał. Z nieco chaotycznej opowieści Agata wywnioskowała, że w małżeństwie pani Krystyny od jakiegoś czasu dzieje się coś podejrzanego, co musi mieć związek z inną kobietą.

– Jest pani pewna?

– Bardziej niż czegokolwiek innego. Po pierwsze, Stasiak wzdycha.

Agata spojrzała na nią pytająco.

– Wzdycha?

Krystyna pokiwała głową i zacisnęła usta.

– Ja wiem, że pani może się to wydać głupie lub mało znaczące, ale ja bardzo dobrze pamiętam, jak on wzdychał do mnie. To było jakieś czterdzieści lat temu, ale tego dźwięku się nie zapomina. I teraz robi to samo. Jemu się wydaje, że do mnie nic nie dociera, że ja nie słyszę albo nie zwracam uwagi, ale ja mam wyjątkowo wyczulone wszystkie zmysły. On teraz wzdycha niby-konspiracyjnie, ale ja i tak wiem, o co chodzi.

– Nie bardzo pojmuję... – wtrąciła nieco zagubiona Agata.

– Już wyjaśniam. Otóż on wzdycha na przykład na balkonie. Albo w łazience. Albo na klatce schodowej. Myśli, że jest sam, i wtedy to robi.

– Rozumiem, że tym razem nie chodzi o panią?

Krystyna się zachnęła.

– No oczywiście, że nie! Przecież gdyby dotyczyło to mnie, wzdychałby mi prosto w twarz.

To było dość logiczne wytłumaczenie.

– Czy jest coś jeszcze, co rzuciło się pani w oczy?

– Stał się jeszcze bardziej milczący niż zwykle. To znaczy on nigdy nie mówił zbyt dużo, ja od tego byłam, ale teraz wydaje mi się, że zamilkł na dobre. Mam nawet dowód. Spisywałam wszystkie słowa, które wypowiedział do mnie w ostatnim tygodniu – Krystyna otworzyła torebkę i wyjęła z niej złożoną na pół kartkę. – Proszę bardzo: „dzień dobry” (poniedziałek), „dzień dobry” (wtorek), „tak, oczywiście” (środa) i dotyczyło to pytania, czy może odebrać mój żakiet z pralni, „dzień dobry” (czwartek) i potem dwa dni nic. Przyzna pani, że to niewiele.

Agata nie mogła się z nią nie zgodzić.

– Jest jeszcze coś. Stasiek dwa razy w tygodniu wraca później z pracy. Twierdzi, że ma dwóch doktorantów, którym pomaga w przygotowaniu pracy.

– Pani mąż jest wykładowcą?

– Tak – przytaknęła Krystyna. – Profesorem na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego – dodała, chyba nawet z dumą. – Ostatnio poinformował mnie, że niedługo wyjeżdża do Murzynowa koło Płocka, do stacji meteorologicznej, z której jego wydział może korzystać. Sprawdziłam to i, owszem, powiedział prawdę. Ale i tak jestem pewna, że jedzie tam z jakąś dziunią.

– Myśli pani, że ma romans ze studentką? – spytała Agata.

Krystyna wzięła głęboki oddech, a potem nagle zaniósła się szlochem. Z jej oczu popłynęły ciemne łzy, zabarwione tuszem i cieniem do powiek, i kapąły na fioletową spódnicę, tworząc na niej kolorowe plamy.

– Gorąca gliceryna – powiedziała szybko Agata.

Krystyna spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Co proszę?

– Jak tylko wróci pani do domu, proszę to zaprać ciepłą wodą, a potem gorącą gliceryną. Albo kwasem octowym. Powinno zejść.

– Zapamiętam – obiecała Krystyna i pociągnęła nosem. – To co robimy? Bieże pani to zlecenie?

Agata uśmiechnęła się.

– Tak, oczywiście.

– Nie mogę uwierzyć, że po tylu latach mąż zostawia mnie dla jakiejś młodej lafiryndy, której pewnie imponuje romans z panem profesorem. Ale i tak prędzej czy później kopnie go w tę starą dupę. Gdy tylko zorientuje się, że ma problemy gastryczne, krzywe palce u stóp i chrapie w nocy. Na początku wszyscy są ślepi, ale opamiętanie przyjdzie lada moment. Tylko niech wtedy on nie szuka pocieszenia u mnie! – podniosła w górę pięść.

– A jeśli to, co pani mówi, faktycznie jest prawdą? – wtrąciła Agata. – To co dalej? Jaka będzie pani decyzja?

Krystyna się zastanowiła.

– Nie wiem jeszcze – odpowiedziała szczerze. – Myślę, że obedrę go ze skóry, oczywiście tak umownie. Albo może udam, że nic nie wiem, i spróbuję wymyślić jakąś zemstę? Co pani o tym sądzi?

Agata nie odpowiedziała.

Wiedziała bowiem doskonale, że zemsta nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem. Zwłaszcza wtedy, kiedy nie do końca jest przemyślana. Ona sama zaliczyła niezłą wpadkę, gdy próbowała odwetu na własnym szefie i byłym kochanku. Zamiast spektakularnego sukcesu dostała niezłe po głowie i ostatecznie wróciła na tarczy. Owszem, miała haka na Jerzego M., tyle że on miał identycznego na nią. W tej sytuacji nic nie mogła zrobić, tylko zacisnąć zęby i udać, że to po niej spłynęło.

– Zanim podejmie pani jakąkolwiek decyzję, ustalmy fakty. Bo z własnego doświadczenia wiem, że nie wszystko, co wydaje się zdradą, faktycznie nią jest – powiedziała teraz.

Krystyna wzruszyła ramionami.

– Niemożliwe. Jak ktoś podejrzewa zdradę, to zazwyczaj się nie myli. My, kobiety, mamy szósty zmysł, jeśli chodzi o te sprawy. I proszę mi nie próbować wmawiać, że wzdychanie Staśka może oznaczać coś innego. Nie może. I już.

Agata nie chciała więcej polemizować.

– Chce pani czekolady?

Krystyna zmrużyła oczy.

– Że niby mam sobie osłodzić życie?

– Brzmi banalnie, ale proszę mi wierzyć, że to naprawdę potrafi czasem zdziałać cuda. Czekolada to magnez. A magnez, jak wiadomo, podnosi poziom serotoniny i skutecznie poprawia nastrój. W tej sytuacji uważam, że można ją jeść bez wyrzutów sumienia, bo robimy to nie z łakomstwa, ale wyłącznie dla zdrowia. Czekolada ma działanie przeciwdepresyjne, działa wzmacniająco i stymulująco na ośrodkowy układ nerwowy, dając efekty podobne jak kofeina.

– Przekonałaś mnie – zgodziła się Krystyna i sięgnęła po mleczny batonik. – Mogę ci mówić po imieniu? – spytała jeszcze.

Agata kiwnęła głową.

– Jak najbardziej. I proszę się nie martwić na zapas. Wszystkiego się dowiem i potem razem zastanowimy się, co dalej. Kiedy pani mąż jedzie do tego Murzynowa?

– Za dwa tygodnie. Ale do tego czasu na pewno się z nią spotka. Ostatnio wraca później do domu w środy, czyli za dwa dni. Teoretycznie powinien być do siedemnastej na uczelni. No ale jak już mówiłam, twierdzi, że potem ma dodatkowe zajęcia z doktorantami. Może warto to sprawdzić?

Tak, to zdecydowanie mógł być jakiś trop.

– Odezwę się – obiecała Agata. – A pani na razie niech udaje, że niczego nie podejrzewa. Nie zagaduje, nie dopytuje, nie rzuca dwuznacznych komentarzy. Zupełnie jakby się nic nie zmieniło.

– Spróbuję – ciężko westchnęła Krystyna. – A masz jeszcze te batoniki? Okropnie dobre są.

Kiedy Agata wróciła do domu, zastała w kuchni Jakuba, który tym razem jednak nie ugotował obiadu (a szkoda), rozłożył natomiast na stole jakieś papiery, wykresy i notatki, i cały czas coś skrupulatnie zapisywał.

– Co to?

– Biznesplan – wyjaśnił spokojnie.

Agata podrapała się po brodzie.

– Czyj? Mój czy twój?

– Nasz.

Spojrzała na niego bez cienia uśmiechu.

– Nie wkurzaj mnie. Wystarczy już, że mieszkasz u mnie, wykorzystując moją empatię do bezdomnych ludzi. Ale z całą pewnością nie będę wchodziła z tobą w żaden biznesowy układ.

Jakub upił łyk kawy, a następnie wskazał Agacie krzesło i poprosił, żeby usiadła.

– Zanim cokolwiek powiesz, odmówisz lub obrzucisz mnie wyzwiskami, pozwól, że przedstawię ci mój koncept. Zrobisz z tym później, co będziesz chciała.

– A obiad? – spytała Agata.

– Co obiad? – nie zrozumiał Jakub.

– Pytam, czy coś ugotowałeś?

– Nie, ale mam w planach.

– A co?

– Duszony szpinak z kozim serem i żurawiną – wyrecytował szybko. – Może być?

Agata skinęła głową.

– Niech będzie. Mów szybko, co to za plan, i potem od razu duś ten szpinak.

Jakub puścił do niej oko, ale ona pozostała niewzruszona.

– OK, to zacznijmy od tego, że aby prowadzić działalność w zakresie usług detektywistycznych, potrzebujesz licencji.

Wiedziała o tym, po prostu nie miała czasu na załatwienie formalności. Ani czasu, ani ochoty.

– Dodatkowo nie możesz widnieć w rejestrze dłużników niewypłacalnych KRS oraz nie możesz być karana za przestępstwa umyślne. Z tego, co wiem, to nie jesteś, więc ten punkt mamy odhaczony. Poza tym działalność detektywi-

styczna należy do kręgu działalności regulowanych i wymaga wpisu do rejestru prowadzonego przez ministra spraw wewnętrznych.

- Ja to wszystko wiem, więc przynudzasz - ziewnęła.

- To już skracam. Pamiętaj, że stajesz się osobą sprzedającą usługi objęte opodatkowaniem VAT, a zatem w dniu poprzedzającym rozpoczęcie danej sprzedaży musisz złożyć formularz VAT-R. W przypadku świadczenia usług na rzecz osób fizycznych konieczne jest rozważenie zakupu kasy fiskalnej po przekroczeniu obrotu w wysokości dwudziestu tysięcy złotych.

- To na razie nie wchodzi w grę - przerwała mu Agata. - Poza tym zamierzam częściowo ukrywać dochody, w przeciwnym razie nie wystarczy mi na benzynę.

- Jako prawnik nie mogę na to pozwolić - sprzeciwił się natychmiast Jakub.

- A ja jako nieprawnik, tylko była studentka prawa, którego jednak nie ukończyłam, nie muszę cię o żadne pozwolenie prosić.

- Agata, nie zaczynaj od kręta. Przecież wiesz, że prędzej czy później obróci się to przeciwko tobie. A Jerzy M. nie jest głupi i jak będzie chciał ci uprzykrzyć życie, to bardzo szybko dowie się, że coś kombinujesz.

To mogła być, niestety, prawda.

- To co mam robić?

- Zacząć od zalegalizowania działalności. Nie będę już w takim razie przynudzał, tylko zrobię terminy w odpowiednich urzędach, do których będziemy musieli się pofatygować.

- Dlaczego my?

Jakub zawahał się przez chwilę nad odpowiedzią.

- Dlaczego MY?! - Agata podniosła głos.

- Postanowiłem, że twoja Agencja Rozbitych Serc będzie miała współnika.

Agata zamarła.

- Ty postanowiłeś? - wychrypiała w końcu.

Jakub odchrząknął.

- Przemyślałem to wszystko i doszedłem do następujących wniosków - oboje w zasadzie jesteście bezrobotni. Ty dodatkowo jesteś w ciąży, co może wiązać się z pewnymi ograniczeniami.

- Jakimi na przykład?

- Trudno teraz powiedzieć, ale możesz mieć dni pełne nieprzewidywalnych mdłości, które będą kazały ci zostać w domu. Wtedy to ja mogę zasiąść za kierownicą twojego różowego biura i przejąć obowiązki detektywa. Będę również prowadził księgowość i odwalą za ciebie całą tę papierkową robotę. Poza tym mogę pomóc ci podczas śledztw, bowiem nie od dzisiaj wiadomo, że co dwie głowy, to nie jedna.

Agata nie wierzyła własnym uszom. Jakub zdecydowanie za bardzo rozpędział się w swoich planach, co gorsza nawet nie zapytał jej o zdanie. Nie dość, że

musiała z nim mieszkać, to jeszcze okazało się, że będą również razem pracować. A gdzie święty spokój singielki? Popołudnia lub wieczory spędzane w łóżku z kotem, nocne podjadanie z lodówki, oglądanie seriali bez żadnych głupich komentarzy, wylegiwanie się w weekendy i opalanie na golasa na balkonie? To były jej ostatnie miesiące wolności, po których utonie w pieluszkach, śpioszkach oraz mlecznych mieszankach. Ostatnie dni, kiedy ciągle jeszcze była sama i decydowała o wszystkim według własnego kaprysu i zdrowego egoizmu.

– Aha, jest jeszcze coś – oznajmił Jakub.

Serio? Może wieczorem wpadnie ksiądz i udzieli im ślubu?

– Zamówiłem sofę do pokoju gościnnego. Rozumiem twoje argumenty oraz fakt, że chcesz spać sama, chociaż mam nadzieję, że to tylko chwilowa fanaberia, dlatego postanowiłem zadbać o mój kręgosłup i komfort. Sofa jest w identycznym kolorze jak twoja, ale nadaje się do spania dla dwóch osób, ma wygodny materac i obicie z czegoś, co nazwano plecionką o żakardowej strukturze. Nie do końca wiem, co to oznacza, ale podobno jest odporna na mechacenie i światło. Uznałem, że to ważne.

Agata wbiła w niego ponure spojrzenie.

– Nie podoba mi się to wszystko – jej ton był wprawdzie cichy, ale wystarczająco dobitny. – Moim zdaniem powinieneś zamieszkać w hotelu.

Jakub założył rękę na rękę.

– Dlaczego?

– Bo to moje mieszkanie, a ty się tu panoszysz. I to bardziej niż ja sama. Poza tym mieszkam z Christie, a jej nie zapytałeś o zdanie.

– Mam rozmawiać z kotem? – upewnił się Jakub.

Agata przytaknęła i ze zdumieniem odnotowała, jak ojciec jej dziecka uklęknął przed brytyjczykiem, a następnie podrapał go za uchem.

– To jest niedozwolony chwyt – zaoponowała natychmiast. – Christie lubi drapanie, więc nie stosuj tak niskich form przekupstwa. Bądź obiektywny i neutralny.

Jakub cofnął rękę, a następnie zapytał niskim tonem:

– Christie, czy zgadzasz się, żeby zamieszkał z twoją panią, opiekował się nią jak przystało na dżentelmena, gotował dla niej i dla ciebie również, pomagał jej w pracy, jeśli zajdzie taka potrzeba i był zawsze pod ręką na wypadek nieprzewidzianych okoliczności?

Agata zacisnęła usta. Kiedy Jakub tak o tym mówił, brzmiało to nawet dobrze, ale w końcu był prawnikiem. Wiedział, jakich należy używać słów, jak je dobierać i konfigurować, żeby przekonały największego niedowiarka. Niestety, najwyraźniej podziałało to również na Christie, która przypatrywała się Jakubowi z dużym zainteresowaniem, a następnie podeszła blisko, wsunęła łeppek pod jego dłoń i miauknęła dość przyjaźnie.

– Ja to interpretuję jako przyzwolenie – obwieścił z dumą Jakub.

Agata z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Dobra, poddam się. Ale umawiamy się na okres próbny. Tak jak w każdej pracy. Moim zdaniem nie zdasz, ale niech będzie, dam ci szansę. Po trzech miesiącach zadecyduję, czy oblałeś, czy dostajesz posadę na czas nieokreślony.

- Zgoda, ale poproszę o wydłużony okres próbny. Okoliczności są zupełnie inne, a mam tu na myśli stan, w którym się znajdujesz. Uważam, że uczciwiej będzie, jeśli zostaną przez całą ciążę.

Agata tupnęła nogą.

- Negocjujmy dalej. Osiem miesięcy to stanowczo za dużo. Poza tym nie jestem na tym świecie sama, mam przyjaciółkę oraz rodziców.

- Pod Kutnem – rzeczowo zauważył Jakub.

- Nieważne. Czasem duchowe wsparcie jest ważniejsze od codziennego natręctwa przygodnych ludzi – dodała zgryźliwie.

Jakub poczerwieniał na twarzy.

- Przygodny to może być pan roznoszący pizzę. Ja dałem życie naszemu dziecku i spędziłem z tobą kilka upojnych nocy.

- Dwie – sprecyzowała Agata.

- Dwie to już kilka. Chociaż nie – zreflektował się – kilka zaczyna się powyżej dwóch. Nieważne. I tak należy mi się jakaś rekompensata za to, że straciłem pracę. Niejako przez ciebie – słusznie zauważył.

Ten argument trudno było podważyć.

- Proponuję pięć miesięcy – oznajmiła Agata. – Mamy końcówkę września. W styczniu o tej porze będziesz musiał zmienić adres.

Jakub podał jej rękę.

- Niech będzie. Pięć miesięcy. A z tą zmianą adresu to jeszcze zobaczymy.

Rozdział 5

Pan Stanisław od razu spodobał się Agacie. Było w jego twarzy coś niezwykle przyjaznego, coś, co kazało przez cały czas się uśmiechać. Zupełnie nie pasował do energicznej i krzykliwej Krystyny, ale tak to czasem bywa, że ludzie dobiegają się na zasadzie przeciwieństw. Miał siwe włosy i niebieskie oczy, twarz dość gładką jak na mężczyznę w jego wieku i zabawny dołeczek w brodzie. Ubrany był w popielaty garnitur, spod którego wystawał zielony sweter, dobrany najwyraźniej pod kolor skarpetek, widocznych spod nieco za krótkich spodni. Pan Stanisław wychodził właśnie z uczelni, ale nie wsiadł do swojego białego fiata punto, tylko wybrał się na spacer. Tak to przynajmniej wyglądało. Szedł powoli, rozkoszując się słonecznym dniem i od czasu do czasu uśmiechając do siebie. Agata podążała za nim w bezpiecznej odległości albo czasem go wyprzedzała i zatrzymywała się przed wystawami sklepowymi, żeby zobaczyć odbicie jego twarzy. Pan Stanisław dotarł na Nowy Świat i stanął przed Galerią Wypieków Lubaszka. Zmrużył oczy, zupełnie jakby się nad czymś zastanawiał, a potem wszedł do środka. Przed cukiernią stały trzy maleńkie stoliki, z których tylko jeden był zajęty. Agata odczekała chwilę, a potem weszła za Stanisławem do środka. Stała tuż za nim i z przyjemnością słuchała, jak zamawia ciasteczko.

– Czy ono posiada chrupiącą warstwę pistacjowej prażynki? – zapytał przyjemnym głosem.

– Dokładnie tak – uśmiechnęła się sprzedawczyni. – A dodatkowo biskopt i pistacjowy krem.

– To ja bardzo chętnie skosztuję. I poproszę również białą kawę. Usiądę na zewnątrz, bo dzisiaj jest naprawdę piękny dzień – oznajmił jeszcze i kurtuazyjnie się uklonił.

Agata zamówiła ciasto czekoladowe z warstwą wiśni, do tego cappuccino, a potem usiadła przy ostatnim wolnym stoliku, niemal ocierając się plecami o krzesło pana Stanisława, który właśnie wyjął telefon i do kogoś zadzwonił. Agata nadstawiła uszu.

– Tak, masz absolutną rację. Długo nad tym myślałem i zgadzam się z tym, że chyba za bardzo wstydzimy się okazywania uczuć. Okazuje się, że nawet krokodyle, gęsi, żyrafy, jaszczurki czy nosorożce tulą się chętnie do siebie. Widziałem ostatnio taki film, w którym autorom udało się nakręcić sceny ze zwierzętami zasypiającymi w czułych objęciach. Udowodnili oni tym samym, że każda istota na świecie potrzebuje dotyku, bliskości, choćby na moment. Nawet badania medyczne mówią, że aby dobrze przeżyć dzień, musimy się przytulać nawet kilkanaście razy. Wtedy funkcjonujemy znacznie lepiej, produkujemy więcej endorfin, jesteśmy naładowani pozytywną energią i chce nam się uśmiechać.

Dotyk czujemy całym ciałem, każdym centymetrem naszej skóry. To bardzo ważne.

Agata nie słyszała tego, co mówiła osoba po drugiej stronie, ale z całą pewnością rozpoznała damski głos. Pan Stanisław co jakiś czas wybuchał śmiechem i niemal we wszystkim zgadzał się z rozmówczynią. Opowiedział też o pistacjowym ciasteczku, o tym, że jest cudowny wrześnieowy dzień i że on bardzo lubi taką jesień. Oraz spacer w parku, kiedy opadną już liście i można w nich szurać butami.

– Pójdziemy razem, dobrze? – powiedział jeszcze, a potem oznajmił, że musi kończyć i wracać na uczelnię. – Zrobiłem sobie małą przerwę. Ale teraz obowiązki, niestety, wzywają – westchnął.

Agata szybko dopiła kawę i ruszyła z powrotem w kierunku Krakowskiego Przedmieścia, podążając za plecami pana Stanisława. Jedno było pewne – rozmawiał z kimś płci żeńskiej, ale to było zdecydowanie za mało na jakikolwiek dowód. W końcu to mogła być koleżanka z pracy, znajoma lub ktokolwiek inny, co jeszcze nie oznaczało, że miał z tym kimś romans. Niemniej jednak pan Stanisław szedł teraz jakby nieco wolniej i z mniejszym animuszem. Zupełnie jakby nie miał ochoty wracać na uczelnię. A to by oznaczało, że raczej nie czekała tam na niego ponętna studentka z długimi nogami i pragnieniem pogłębienia wiedzy dotyczącej procesów morfodynamiki w środowiskach młodogłacjalnych. Możliwe jednak, że dzisiaj miała wolne i dlatego rozmawiali przez telefon. Agata doszła do wniosku, że więcej niczego już nie wskóra. Postanowiła nie informować na razie o niczym pani Krystyny. Nie miała żadnych dowodów, niczego, co mogłoby podważyć wierność pana Stanisława.

– Najwyżej pojedę do tego Murzynowa – mruknęła pod nosem. To nawet nie byłoby najgorsze rozwiązanie. Przynajmniej mogłaby trochę czasu spędzić sama, bez natrętnej obecności Jakuba.

Świadomość, że musi teraz wrócić do mieszkania, w którym on prawdopodobnie przez cały czas siedział, powodowała, że cisnęły jej się na usta same niecenzuralne wyrazy. Nadal nie mogła uwierzyć, że jej życie tak diametralnie się zmieniło. Jeszcze tydzień temu była singielką, która mieszkała z kotem i całą garścią nawyków, a już dziś musiała zmierzyć się z tematem partnerstwa. Nie tak to sobie wyobrażała.

– Na dodatek jestem w ciąży – jęknęła na głos.

– Gratulujemy! – odpowiedziała jej jakaś para, unosząc w górę kciuki.

Agata z wielkim wysiłkiem zdobyła się na uśmiech.

Godzinę później z przyjemnością stwierdziła, że Jakuba nie było w domu. Przywitała ją tylko Christie, kategorycznie domagając się świeżego opakowania wątróbki. Agata szybko nakarmiła kotkę, a potem rozebrała się do naga i wskoczyła pod prysznic, podśpiewując przy tym radośnie. Następnie podsmażyła na patelni porcję pierogów z kapustą od mamy Heleny i postanowiła zjeść je

w samotności na balkonie, łapiąc ostatnie pewnie tego roku promyki słońca. Rozstawiła nawet parawan, żeby nie stać się obiektem podglądania przez wścibskich sąsiadów, po czym dyskretnie zsunęła z siebie ręcznik i naga usiadła na leżaku. Zamknęła oczy i chyba zapadła w lekką drzemkę, bo nagle poczuła, jak unosi się na chmurce i popija cudowny, orzeźwiający koktajl. To zdecydowanie musiał być sen.

I trwałby pewnie nadal, gdyby nie został brutalnie przerwany przez męski głos:

– O Jezus Maria, ale mnie wystraszyłaś!

Agata gwałtownie przebudzona najpierw próbowała dojść do siebie i ustalić, gdzie jest oraz kto ją zaczepia, a następnie na widok Jakuba zaczęła panicznie wrzeszczeć i próbowała owinąć się ręcznikiem.

– Wynos się! Precz! Albo oczy chociaż zamknij! – zerwała się z leżaka, minęła osłupiałego Jakuba i zniknęła w łazience, próbując uspokoić oddech.

– Myślałem, że cię nie ma. I że niechcący zostawiłem uchylony balkon. Więc postanowiłem go zamknąć i wtedy ujrzałem twoje nagie ciało.

– Milcz! Milcz, zбочeńcu! – wrzasnęła Agata.

Jakub popukał się w czoło, chociaż nie mogła tego zobaczyć.

– Ale ja już widziałem cię nago. I nie ukrywam, że ten widok zawsze mnie zachwycał – dodał nieco rozmarzonym tonem.

Agata wyszła z łazienki ubrana w dres, który zapięła pod samą szyję i obrzuciła Jakuba morderczym spojrzeniem.

– Było, minęło. Nie wypomina się błędów kobiecie w ciąży, to raz. Nie podgląda się jej, to dwa. A po trzecie, gdzie byłeś?

Jakub uśmiechnął się szeroko.

– Załatwiać formalności. Nie mogę pozwolić na to, by twoja firma była nielegalna. Powiedziałem, że się tym zajmę i słowa dotrzymam. To, co mogę, załatwię sam, resztę musimy razem. Poza tym nie chcesz chyba dać satysfakcji Jerzemu M., który jak tylko się dowie, że działasz na czarno, z całą pewnością to wykorzysta.

Agata zgrzytnęła zębami.

– Nie może, bo sam nie jest idealnie czysty.

Jakub westchnął.

– Sprawdziłem jego stronę prawnych porad i okazało się, że zniknęła. Nie ma po niej nawet śladu, więc trudno byłoby mu cokolwiek udowodnić. Moim zdaniem trochę się jednak wystraszył, więc na wszelki wypadek chwilowo wycofał się z rynku. Albo założył inną stronę pod inną nazwą. Nie wiem – rozłożył ręce. – Dlatego ty również musisz działać legalnie, żeby nie miał na ciebie haka.

Agata nie mogła nie przyznać mu racji. Poza tym ciągle miała w głowie to, co powiedział Jakub chwilę wcześniej. Że widok jej nagiego ciała nieustannie go

zachwyca. Nie miało to oczywiście żadnego znaczenia, ale przyjemnie jest usłyszeć coś takiego. Zwłaszcza z ust dużo młodszego mężczyzny. Agata postanowiła jednak nie ściągać na razie dresu, chociaż czuła, jak poci się pod nim nieprzyzwyczajenie, a następnie poszła do kuchni, żeby w spokoju przemyśleć plan śledzenia pana Stanisława.

– Być może będę musiała wyjechać do Murzynowa – powiedziała Jakubowi.

– Po co? – zdumiał się. – I gdzie to jest?

– Gdzieś koło Płocka. I nie muszę ci się ze wszystkiego tłumaczyć. Mam zlecenie i wszystko wskazuje na to, że właśnie tam mogę się dowiedzieć czegoś więcej.

– Pojadę z tobą – zaoferował się Jakub.

Agata parsknęła śmiechem.

– Nie zrozumieliśmy się. To moje zlecenie, jestem sprawna psychicznie oraz fizycznie i pojadę sama. To znaczy z Christie, bo ona jest w moim zespole od początku. Ty możesz zostać na miejscu i rozkoszować się ciszą i szczęściem samotnika.

Jakub przygryzł dolną wargę i zmrużył oczy.

– Wolę samotność z tobą.

Agata spojrzała na niego z politowaniem.

– Dokładnie coś takiego powtarzał do znudzenia Jerzy M. Że czuje się samotnikiem wśród warszawskiej hałastry, że wprowadzie ma tu wielu znajomych, a nawet przyjaciół, ale tak naprawdę ciągle jest sam. I że jedyna samotność, która mu odpowiada, to ta ze mną. Nie muszę oczywiście mówić, że roztopiłam się wtedy jak masło, bo byłam głupia, naiwna i młoda.

– Młodość pozostała – wtrącił grzecznie Jakub.

– Niech będzie. Najważniejsze, że głupota i naiwność zniknęły. Dlatego nie nabiorę się więcej na tak żenujące teksty.

– A jeśli ktoś wypowiada je szczerze? – zainteresował się Jakub.

– Szczerłość i mężczyzna. Jedno wyklucza drugie, przykro mi – odpowiedziała Agata zimnym tonem. – Poza tym moja praca tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że ludzie coraz częściej kłamią. Bo tak jest wygodniej i prościej.

– Ty też mnie oszukałaś – słusznie zauważył Jakub. – Powiedziałaś, że jesteś w ciąży, co nie było prawdą.

– Ale teraz jest – przerwała mu Agata. – Więc to była prawda z przesunięciem.

– Słucham?

Agata wzruszyła ramionami, chwyciła za komórkę i przeniosła się do sypialni. Zdecydowanie potrzebowała świętego spokoju.

Rozdział 6

To był dziwny dzień. Agata śledziła pana Stanisława już od godziny dziewiętej rano, kiedy podjechał swoim białym samochodem przed uczelnię. Potem jednak zniknął w środku, a ona nie bardzo wiedziała, co ma ze sobą zrobić. W pobliskiej piekarni kupiła bułkę, wsiadła do samochodu i spędziła w nim co najmniej dwie godziny. Doskonale wiedziała, że nie miało to najmniejszego sensu, ale za żadne skarby nie chciała wracać do domu. Woląca ten czas spędzić z Christie, niż znowu dyskutować z Jakubem. Ostatecznie jednak włączyła silnik różowej alhambry, w drodze powrotnej zahaczając o warzywniak. Tak naprawdę jednak było coś, co mocno ją zaniepokoiło. Miała nieodparte wrażenie, że jest obserwowana. Najczęściej to ona śledziła i podglądała innych, nic dziwnego więc, że niemal czuła cudzy wzrok na plecach. Zaczęło się właśnie w piekarni. Odwróciła się gwałtownie, szybko obrzucając wzrokiem twarze ludzi stojących za nią, ale nikt jakoś nie wydał jej się specjalnie podejrany. A jednak kiedy wsiadła do samochodu, zamknęła drzwi od wewnątrz. Na wszelki wypadek.

– Możliwe, że mam paranoję – mruknęła i szybko zjadła bułkę przełożoną żółtym serem, sałatą i pomidorem. – Dobra, Christie, wracamy. Może Jakub znowu gdzieś wyszedł i będę miała chwilę spokoju. Ale po drodze wpadniemy po świeże warzywa.

Christie nie okazała większego zainteresowania, ale ostatecznie było to zrozumiałe. Koty nie jedzą warzyw. Czasem je jadają, owszem. W sytuacjach bez wyjścia.

Po raz drugi Agacie wydawało się, że ktoś ją śledzi właśnie w warzywniaku, który prowadziła pani Janina, jej dobra znajoma. Agata miała wrażenie, że od miejsca, w którym zaparkowała samochód, ktoś za nią idzie, ale kiedy się odwracała, nikogo nie było. Niemniej jednak przez cały czas czuła, że nie jest sama. Szybkim krokiem weszła do sklepu i błyskawicznie odwróciła się za siebie. Nadal jednak nikogo nie zauważyła.

– Czy coś się stało? – spytała pani Janina, ubrana dzisiaj w różową sukienkę, która idealnie pasowała do samochodu Agaty.

– Nnniee... Chyba nic... – dziewczyna zawahała się na moment. – Chyba mi się coś zdawało – powiedziała jeszcze i wskazała ręką na piękne czerwone jabłka. – Co to za odmiana?

– James Grieve – z dumą powiedziała pani Janina. – Wyhodowana w Szkocji. Jej historia sięga roku tysiąc osiemset osiemdziesiątego, kiedy to niejaki James Grieve stworzył tę odmianę z nasion siewki. Drzewo rośnie do średnich rozmiarów i ma niezbyt zagęszczoną kulistą koronę. Nie wygląda może spekta-

kularnie, ale za to owoce są przepyszne, o kremowym i soczystym miąższu. Mają słodkawo-kwaśny smak i są wyjątkowo kruche.

– O Chryste – zdumiała się Agata. – Pani to wszystko wie na temat każdego jabłek?

– Tylko tych, które sprzedają. Muszę przecież informować klientów, co i jak, prawda?

Agata potakująco skinęła głową. Nagle znowu gwałtownie się odwróciła, bo wydawało jej się, że ktoś przyłożył twarz do szyby i zerkał do środka.

– Może ja już mam jakieś zwidy? – spytała na głos Agata.

Pani Janina spojrzała na nią pytająco.

– Czy coś się stało? – powtórzyła pytanie.

Agata nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

– Mam wrażenie, że ktoś mnie śledzi. Ale być może to tylko moja paranoja. Bo przecież nikogo tu nie ma, prawda?

Pani Janina rozejrzała się wkoło.

– No, z tego co widzę, to w środku jesteśmy tylko my obie. Na zewnątrz również nie ma ludzi – spojrzała podejrzliwie na Agatę. – Dobrze się pani czuje?

Agata trochę się zmieszala.

– Przepraszam, pewnie mam jakiś gorszy dzień. Poproszę dwa kilogramy tych jabłek, o których tyle pani wie, i może jeszcze kilogram ziemniaków, kalarepę i włoszczyznę.

Nie bardzo wiedziała, co chciałaby dziś ugotować na obiad, ale być może Jakub będzie miał jakiś pomysł. Kiedy wyszła ze sklepu, wzięła głęboki oddech. Postanowiła, że nie będzie już więcej się rozglądać jak jakaś wariatka, tylko pójdzie prosto do samochodu i wróci do domu. Ostatecznie był biały dzień i raczej nikt nie napadłby na nią na ulicy, po której zawsze kręciło się trochę ludzi.

– Opanuj się, bo oszalejesz, a to nigdy dobrze nie rokuje – mruknęła do siebie.

I wtedy dostrzegła tę kobietę. Stała pod drzewem i najwyraźniej jej się przyglądała. Agata stanęła jak wryta i prawie upuściła siatki z jedzeniem. W tym samym momencie kobieta zorientowała się, że została zauważona, odwróciła się więc i odeszła szybkim, stanowczym krokiem. Teraz Agata była już pewna. Najprawdopodobniej to właśnie ta kobieta, w zielonym kostiumie i świetnie dobranych szpilkach w tym samym kolorze (takich szczegółów nie dało się przegapić), przez cały czas deptała jej dziś po piętach. Niestety, teraz zniknęła za rogiem, a Agata nie miała jakoś ochoty biec za nią z pełnymi zakupów siatkami, które pozbierała z ziemi. Serce jednak biło jej jak oszalałe, zupełnie jakby zobaczyła ducha.

– Dobra, nie panikuj – zamknęła oczy i doprowadziła oddech do spokoju.

A potem wróciła do domu i postanowiła nie wspominać o niczym Jakubowi. Facet i tak był wystarczająco przejęty całą tą sytuacją, więc uznała, że nie

będzie dolewać oliwy do ognia.

Jakub tym razem był w domu i znowu krzątał się po kuchni.

– O! – ucieszył się na jej widok. – Widzę, że już wróciłaś. I widzę – spojrzał na zakupy – że targasz jakieś ciężary. Czy ty nie wiesz, że kobiety w twoim stanie powinny się bardziej oszczędzać?

Agata zmarszczyła brwi.

– W jakim stanie? – wycodziła przez zęby.

– Ciężowym – spokojnie wyjaśnił Jakub.

Agata popukała się w czoło.

– Stan ciężowy to nie jest stan, który nie pozwala mi kupować jabłek oraz ziemniaków.

Jakub przytaknął.

– Owszem, ziemniaki i jabłka są dozwolone, ale tutaj chodzi o ilość.

Agata machnęła ręką. Nie miała ochoty dłużej dyskutować. Była już dzisiaj trochę zmęczona i miała serdecznie dość wszelkich rozmów. Nawet jeśli chodziło tylko o jabłka.

– Pójdę się położyć – powiedziała i, nie patrząc na Jakuba, skierowała się w stronę sypialni.

– A może najpierw coś zjesz? – dobiegło ją jeszcze, ale nie zareagowała, tylko zamknęła za sobą drzwi, a potem położyła się w ubraniu do łóżka.

– Czy to możliwe, żebym miała jakiegoś stalkera? – zapytała samą siebie. – A może śledzi mnie Jerzy M., by znaleźć na mnie jakiegoś haka? Może wkurzyłam go tym, że postanowiłam na niego donieść i zemścić się za to, co mi zrobił. Tchórz.

Szkoda, że faceci nie potrafią zachowywać się jakoś normalniej. Nie dość, że ją zostawił i w jakimś sensie upokorzył, zwolnił z pracy i nawet nie podziękował za wspólnie spędzony czas, to teraz jeszcze postanowił się zemścić. Co prawda pomysł rewanżu tak naprawdę wyszedł od Agaty, no ale ona miała przynajmniej jakiś powód. Nie wiadomo natomiast, co kierowało Jerzym M. Czyżby nasłał tę kobietę, żeby dowiedzieć się wszystkiego o Agacie? Czego chciał? Oczywiście, nie miała żadnej pewności, że to na pewno on, a jednak ktoś inny mógłby to być? Raczej nikomu ostatnio nie podpadła. Mało prawdopodobne było też to, że śledziła ją jakaś przyszła klientka. Poza tym Agata była przecież anonimowa. Nie reklamowała się swoją twarzą, ostatnio była też mało aktywna w mediach społecznościowych. Jej głównym znakiem rozpoznawczym była wyłącznie różowa alhambra, tak naprawdę chyba jedyna w całej Warszawie.

Zamknęła oczy i postanowiła trochę się zdrzemnąć. W końcu sen regeneruje i pozwala znowu trzeźwo oceniać sytuację. Możliwe, że to wszystko, co dzisiaj jej się przytrafiło, było tylko wytworem jej bujnej wyobraźni. Nie od dzisiaj wiadomo, że kobiecie w ciąży wyostwiają się zmysły. Widzi, słyszy i czuje znacznie więcej niż inni. W zasadzie jest niczym superbohaterka z kreskówki, szkoda

tylko, że jednocześnie coraz częściej ma zadyszkę i odczuwa zmęczenie. I pomyśleć, że to dopiero początek ciąży!

– Jak tak dalej pójdzie, to w drugim trymestrze będę kłębkim nerwów zasypiającym przy każdej nadarżającej się okoliczności – jęknęła w poduszkę, by parę minut później uroczo zachrapać.

Oczywiście nie słyszała, kiedy Jakub zapukał do drzwi, bo właśnie śniło jej się, że je cudowną różową watę cukrową o smaku leśnych poziomek. Jakub tymczasem wszedł do sypialni i usiadł na łóżku obok śpiącej Agaty. Popatrzył na nią z czułością i uśmiechem błakającym się na ustach. Mógł sobie na to pozwolić, ponieważ matka jego dziecka właśnie spała, nie była więc w stanie obrzucić go żadnym z serii uroczych spojrzeń. Ani tym morderczym, ani pogardliwym, ani odpychającym. Jeszcze jakiś czas temu myślał, że Agata coś do niego czuje. Ich randki były naprawdę fajne. Ich noce również należały do wyjątkowo udanych, przynajmniej tak mu się zdawało. A jednak, kiedy Agata zaszła w ciążę, tym razem prawdziwą, coś się zmieniło. Nie bardzo to rozumiał. Ostatecznie zostaną rodzicami, a to do czegoś zobowiązuje. On również nie myślał o tym, by gnać w stronę ołtarza i nawzajem wciskać sobie obrączki na palce, ale miał nadzieję, że przynajmniej spróbują być razem. W końcu będą mieli dziecko. Agata jednak najwyraźniej nie uwzględniała Jakuba w swoich planach. Postanowił, że zrobi wszystko, żeby zmieniła zdanie. Od zawsze mu się podobała. Była przebojowa, niezależna i miała cudowny uśmiech. Oczywiście, widział, że jest zakochana w ich byłym wspólnym szefie i dlatego wcześniej nie próbował się do niej zbliżyć. Kiedy okazało się, że znowu jest wolna, co więcej, że Jerzy M. potraktował ją jak zużytą drukarkę, dostrzegł w tym swoją szansę. Wszystko zmierzało do szczęśliwego zakończenia czy może raczej początku czegoś więcej. Ale Agata nagle się wycofała. Możliwe, że nie ufała już mężczyznom, ale to chyba głupie mierzyć wszystkich tą samą miarą.

Jakub postanowił udowodnić jej, jak bardzo się myli. Pogłaskał ją teraz po twarzy i prawie zamarł, kiedy Agata nagle otworzyła oczy i spojrzała na niego całkiem przytomnie. A potem nagle rzuciła się w jego stronę i zaczęła namiętnie całować. Nie bardzo wiedział, jak się zachować, ale ponieważ nie przerywała, postanowił poddać się temu, co właśnie się wydarzało.

Trudno przecież odmówić kobiecie w ciąży czegokolwiek. Skoro Agata potrzebowała teraz seksu, to należało go jej zapewnić. Tak postępują bowiem odpowiedzialni mężczyźni i przyszli tatusiowie.

Christie, która również siedziała na łóżku, fuknęła w ich stronę z dezaprobatają, a następnie ostentacyjnie opuściła sypialnię z dumnie uniesionym ogonem.

Rozdział 7

Agata wyszła przed dom i przetarła ze zdumienia oczy. W miejscu, w którym powinna stać jej cudowna różowa alhambra, jej ukochane mobilne biuro detektywistyczne, nie stało zupełnie nic. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe i poczuła suchość w ustach.

- To chyba niemożliwe, że zaparkowałam w innym miejscu i kompletnie o tym zapomniałam! Bo to by oznaczało, że jest ze mną gorzej, niż myślałam.

Była w stu procentach przekonana, że samochód zostawiła tam gdzie zawsze, niedaleko własnej klatki schodowej, koło granatowego peugeota, który należał do jej sąsiada.

- Dobra, zamknę oczy, a potem otworzę je raz jeszcze. To czasem działa w filmach.

Jak powiedziała, tak zrobiła, tyle że nie zmieniło to absolutnie niczego. Jej różowy van po prostu zniknął. Rozpłynął się w powietrzu, bez żadnego wyjąśnienia. Agata najchętniej zaczęłaby krzyczeć, ale zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że to niczego nie zmieni. W tej sytuacji odwróciła się na pięcie i pognąła w stronę mieszkania. Musiała powiedzieć o wszystkim Jakubowi, może on będzie miał jakiś pomysł, a może nawet wie, gdzie podziało się jej auto. No i trzeba koniecznie powiadomić policję! Z tego wszystkiego nie zatrzymała się przy windach, tylko wbiegła na ostatnie piętro, na którym mieszkała, i nawet nie zorientowała się, że ma zadyszkę. Jakub na jej widok otworzył ze zdumienia szeroko oczy. Nic dziwnego. Agata nie mogła złapać tchu, ledwo trzymała się na nogach i próbowała coś powiedzieć:

- Słuch... słu... uff... uff...

- Ale... Ale to chyba jeszcze za wcześnie - wydukał mało inteligentnie.

Agata zmierzyła go dość nieprzewidywalnym wzrokiem, uspokoiła się odrobinę i oznajmiła łamiącym się głosem:

- Nie ma różowego biura.

- Co to znaczy nie ma? - nie zrozumiał w pierwszej chwili Jakub.

- To, co słyszysz. Nie ma. Zniknęło! A raczej ktoś je ukradł!

Agata osunęła się na ziemię i schowała twarz w dłoniach. Nagle dotarło do niej, co dokładnie się stało. Została bez samochodu, została bez miejsca pracy, do którego zapraszała klientki i w którym omawiała wszystkie ważne sprawy. Została okradzona. Kto to zrobił? I dlaczego?

- Dobra, dzwonię na policję - Jakub doszedł do wniosku, że nie ma na co dłużej czekać. Z całą pewnością Agata nie żartowała, a zatem ktoś faktycznie podwędził jej auto.

A ona wyglądała jak kupka nieszczęścia.

– Hej, nie przejmuj się aż tak bardzo. Najważniejsze, że samochód był ubezpieczony – Jakub próbował jakoś pocieszyć Agatę.

Nie chciała go jednak słuchać. Popatrzyła przed siebie nieco zamglonym wzrokiem i oznajmiła cicho:

– Wiem, że był ubezpieczony, ale to nie o to chodzi. Przede wszystkim dostałam go od taty, który od razu we mnie uwierzył i nigdy nie zastanawiał się, czy to, co chcę robić, ma jakiś sens. Ten śmieszny różowy van był dowodem na to, że tata mi zaufał i że nie miał żadnych wątpliwości co do mojego pomysłu. A przynajmniej ich nie okazał. Poza tym lubiłam go. Nie tylko ze względu na kolor. Przede wszystkim dlatego, że stał się czymś w rodzaju konfesjonału. Spotykałam w nim najróżniejsze kobiety, które przychodziły do mnie ze swoimi problemami, dzieliły się smutkami i radościami, płakały, śmiały się, jadły czekoladę, drapały kota, wachały krople lawendowe. A potem razem wymyślałyśmy różne strategie, zastanawialiśmy się, jak podejść do tematu i próbowałyśmy jakoś rozwiązać problem. Ja w tym samochodzie czułam się po prostu jak w domu i podobnie odczuwały to moje klientki. Nigdy tego nie zrozumiesz – zakwiliła żałośnie.

Jakub próbował pogłaskać ją po głowie, ale Agata szybko się od niego odsunęła.

– Nie potrzebuję teraz miziania ani pocieszania, potrzebuję jakichś konkre-tów.

Jakub pokiwał głową.

– Zgłosiłem kradzież na policję i ubezpieczycielowi. Jest duża nadzieja, że znajdą twoje auto, bo jednak miało wyjątkowo nietypowy kolor. Myślę, że kiedy na ulicach Warszawy pojawi się różowa alhambra, od razu rzuci się w oczy. Mogę dodatkowo porozklejać zdjęcia w okolicy i dać post na Facebooku. Takie rzeczy właśnie w ten sposób najszybciej się rozchodzą i docierają do dużej grupy osób. Może ktoś przypadkiem zauważy twój samochód. Nie martw się – dodał jeszcze. – Jestem pewien, że to się jakoś dobrze zakończy. Policja już tu jedzie.

Agata była jednak niepokieszona.

– A właśnie, że będę się martwiła, bo stało się coś, czego znowu nie przewi-działam. I to już kolejny raz w tym miesiącu. Znowu coś, co kompletnie mnie zaskoczyło. Ile jeszcze niespodzianek na mnie czeka? I czy wszystkie muszą być tak cholernie popieprzone? Nawet nie mogę teraz tak po prostu pojechać do rodziców albo do Julki, żeby się wypłakać. Bo nie mam czym – rozłożyła ręce.

– Mogę cię zawieźć – Jakub natychmiast się zaoferował.

Agata pokręciła przecząco głową.

– Nic nie rozumiesz. Ja chciałabym tam pojechać sama. Wypłakać się. Porozmawiać z kimś. Wystarczy mi ciebie na co dzień i każdej nocy. To wszystko, co się ostatnio dzieje, jest jakimś jednym wielkim nieporozumieniem.

Jakaś karą za coś, co zrobiłam, tylko nie przypominam sobie, żebym była aż tak bardzo grzeszna. Poza tym pokutę podobno dostaje się po śmierci, a nie w trakcie życia. Więc nie rozumiem, dlaczego przez cały czas obrywam. I kto macza w tym palce?

Jakub zmarszczył czoło.

– Myślisz, że ktoś za tym stoi?

– Nie wiem. Nic już nie wiem, poza tym, że najwyraźniej nie jestem w czepku urodzona. W ogóle w żadnym nakryciu głowy. Zobacz, nawet na policję muszę czekać nie wiadomo ile – westchnęła.

Dwie minuty później rozległ się jednak dzwonek do drzwi. Agata otworzyła je z rezygnacją w oczach i tylko skinęła głową na widok kobiety i mężczyzny w policyjnych mundurach, którzy pojawili się, żeby dokonać oględzin i spisać zeznania.

– W sumie to dobrze, że jesteście, chociaż nie liczę na zbyt wiele – oznajmiła ponurym tonem.

Jakub zaprosił policjantów do środka i w kilku słowach spróbował nakreślić, co się stało.

– Czy na pewno zaparkowała pani samochód w tym miejscu co zawsze? – spytała funkcjonariuszka, zwracając się do Agaty.

Dziewczyna pokiwała głową.

– Też już się nad tym zastanawiałam – odpowiedziała – ale jestem pewna, że tak właśnie było. Nie miałabym powodu, żeby zostawiać auto gdzieś indziej. Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Mamy tu taki niepisany układ sąsiedzki, iż każdy parkuje na określonym miejscu. I zazwyczaj się tego trzymamy. Owszem, zdarza się, że ktoś nam zajmie miejsce, ale wtedy późnym wieczorem i tak każdy przeparkowuje.

– Samochód był różowy, tak? – upewnił się funkcjonariusz, który miał chyba ze dwa metry wzrostu i musiał bardzo uważać, żeby nie zahaczyć głową o lampę w korytarzu.

Agata znowu przytaknęła.

– Ale jasnoróżowy czy może bardziej czerwony? – chciał koniecznie wiedzieć policjant.

Agata przewróciła oczami.

– To był najbardziej różowy samochód, jaki pan może sobie wyobrazić. Jeżeli jest coś, co kojarzy się panu ze słowem „róż”, to to jest właśnie ten kolor. Wściekły. Mocny. Prawie agresywny. Dlatego nie rozumiem, jak ktoś mógł chcieć ukraść coś tak bardzo, bardzo charakterystycznego.

Funkcjonariusz zerknął na koleżankę, a ona uniosła brwi. Najwyraźniej pomyśleli o tym samym.

– Możliwe, że ktoś zabrał go na części i wcale nie planuje jeździć nim po mieście – oznajmiła policjantka. – Złodzieje samochodów działają szybko. Po

kradzieży rozbieracze potrafią rozłożyć auto już w kilka godzin. Po tym czasie zidentyfikowanie części jest praktycznie niemożliwe.

Agata ukryła twarz w dłoniach.

– Nie pomaga mi ta informacja – jęknęła. – Świadomość, że moje cudowne autko mogłoby trafić do jakiegoś rzeźnika, który pokroi je na części, a potem będzie sprzedawał różnym ludziom jak kawałki mięsa, jest dla mnie nie do zaakceptowania.

Pociągnęła nosem. Jakub znowu chciał ją objąć, ale jak zwykle strzepnęła jego dłoń z ramienia.

– To może pójdziemy teraz na miejsce zdarzenia i jeszcze raz dokładnie wszystko sprawdzimy? – zaproponował funkcjonariusz.

Agata wybałuszyła oczy.

– Ale co można jeszcze bardziej sprawdzić? – spytała zdumiona. – Tego samochodu nie ma. I nie sądzę, żeby złodziej zostawił jakieś ślady lub może ukrytą wiadomość, żeby łatwiej było go namierzyć. Po prostu przyszedł, dostał się jakoś do środka i odjechał w stronę dal. Czy naprawdę wierzycie, że uda mi się odzyskać auto? – spojrzała na nich pytająco.

Nie odpowiedzieli, ale ich miny mówiły wszystko.

– Trudno ocenić, kiedy został skradziony. Bo jeśli w nocy, to minęło już parę godzin, a wtedy... – policjant zawiesił głos.

– A wtedy wszyscy tylko marnujemy czas – dokończyła za niego Agata.

Jakub chciał pójść z nimi, ale powstrzymała go ruchem ręki.

– Lepiej będzie, jak zostaniesz tutaj i może przygotujesz mi coś do jedzenia – mruknęła w jego kierunku. – Po tym wszystkim czuję, że umieram z głodu, a jeszcze tylko tego mi brakowało. Mam nowe zlecenie i zamierzam je zrealizować. Nawet jeśli będę zmuszona podróżować pieszo.

Na parkingu przed blokiem, w którym mieszkała, o tej porze nie stało zbyt wiele samochodów. Większość mieszkańców była bowiem w pracy i zjeżdżała do domów nie wcześniej niż przed siedemnastą. Agata z odrobiną pobłażliwości patrzyła na policjantów, którzy dokonywali tak zwanych oględzin miejsca, gdzie wczoraj wieczorem zaparkowała. Mieli skupione miny, ale i tak widać było, że wykonują obowiązki bez większego przekonania. Tak naprawdę wszystko to było kompletnie bez sensu. W końcu Agata sama zaproponowała, żeby zakończyli już „czynności wykonawcze”, bo z całą pewnością mieli ważniejsze rzeczy do roboty, takie jak na przykład ściganie groźnych przestępców. Nie chciała, żeby zabrzmiało to ironicznie, ale jakoś samo tak wyszło. Pożegnała się z nimi, dziękując za obietnicę, że zrobią wszystko, co w ich mocy, i zrezygnowanym krokiem ruszyła z powrotem do domu. Nagle stanęła jak wryta. Gwałtownie obróciła się w prawo i znowu zobaczyła tę samą kobietę co wczoraj. Dzisiaj jednak była ona ubrana w biały spodniom, do którego dobrała eleganckie pantofle w kolorze akwamaryny i niemal identyczną torebkę. Agata zmrużyła z niedo-

wierzaniem oczy. To nie mogło być żadne przywidzenie. To była ona, kobieta, którą spotkała niedaleko warzywniaka i która tak bacznie jej się przyglądała. Podobnie jak teraz.

Nie wiedziała, co powinna zrobić. Pobiec szybko na górę, zadzwonić po Jakuba czy może jednak podejść do tej tajemniczej postaci i zapytać, o co w tym wszystkim chodzi? Nie zdążyła jednak podjąć żadnej decyzji, bo kobieta była szybsza. Podeszła do Agaty zdecydowanym krokiem i wyciągnęła rękę.

– Dzień dobry, jestem Anna – jej głos był niski, mocny, ale dość przyjemny. Agata zaważała się. Uznała jednak, że nie ma do czynienia z morderczynią, bo jaki morderca najpierw się grzecznie przedstawia?

Oddała zatem uścisk dłoni.

– Agata. Nie bardzo wiem, skąd się znamy, ale mam jakieś dziwne wrażenie, że już panią gdzieś widziałam – powiedziała ostrożnie.

Kobieta uniosła nieznacznie kąciki ust.

– Anna – powtórzyła. – Anna M.

Agata zamarła. Anna M. była prawowitą żoną jej byłego kochanka oraz byłego szefa. Kobieta, dla której Jerzy M. wyrzucił Agatę z pracy i potraktował jak niepotrzebny mebel. Co prawda nie miała wcześniej pojęcia, że jest żonaty, a kiedy w końcu jej o tym powiedział, od razu zaznaczył, że jego małżeństwo to jedno wielkie nieporozumienie oraz straszliwa porażka. Agata nigdy osobiście nie poznała żony szefa, ale teraz przypomniało jej się, że w dniu, w którym wyrzucił ją z pracy, na jego biurku pojawiło się zdjęcie w srebrnej ramce. A na nim nikt inny tylko właśnie jego żona.

– Przepraszam, ale nie bardzo wiem, co powiedzieć – wystękała Agata, patrząc ostrożnie na reakcję Anny.

Czy to możliwe, że ta kobieta przyszła wszystko jej wygarnąć, powiedzieć, że wie o tym cholernym romansie i zażądać jakiegoś zadośćuczynienia? Albo, nie daj Boże, zemsty! Tego byłoby już zdecydowanie za dużo, zwłaszcza dla kogoś w ciąży. Agata odruchowo chwyciła się za brzuch.

– Chciałabym z tobą chwilę porozmawiać – odpowiedziała tymczasem Anna spokojnym, rzeczowym tonem.

– Tak, tak, tak – powtórzyła trzy razy Agata, kompletnie bez sensu, ale nic innego nie przychodziło jej do głowy. – Nie bardzo jednak wiem, dokąd mogłybyśmy pójść – oznajmiła w końcu. – Tak się składa, że moje mieszkanie jest chwilowo zajęte, a dzisiaj rano straciłam swoje biuro.

– Wiem – weszła jej w słowo Anna.

Agata otworzyła szeroko oczy.

– Jak to wie pani?

Anna uśmiechnęła się promiennie.

– Zleciłam odholowanie twojego różowego cacka w bezpieczne miejsce – wyjaśniła bez żadnego skrępowania.

Gdyby Agata mogła zemdleć, pewnie by to zrobiła, ale uznała, że to jednak zły pomysł. Najpierw należało wszystko wyjaśnić.

– Jak to zleciła pani odholowanie mojego samochodu? Dlaczego?

Anna najwyraźniej zastanawiała się nad odpowiedzią. Agata przyglądała się jej w skupieniu. Swoją drogą była naprawdę atrakcyjną kobietą. Zgrabną, zadbaną czterdziestolatką o półdlugich, ciemnych włosach, miękko opadających na ramiona. Miała oliwkową cerę i brązowe, niemal czekoladowe oczy. Całość uzupełniał delikatny makijaż, zrobiony tak perfekcyjnie, że trudno było się w nim dopatrzeć jakichkolwiek wpadek. Złotomiedziane cienie do powiek idealnie rozświetlały oko, a starannie wytuszowane rzęsy były naprawdę godne pozazdroszczenia. Agata nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek udało jej się nie posklejać rzęs lub przynajmniej nie rozmazać tuszu na górnej powiece. Najwyraźniej musiała się jeszcze sporo nauczyć.

– Wiem, że może ci się to wydawać dziwne – powiedziała Anna – ale zanim mnie ocenisz, zapraszam cię do małej kawiarni, którą odkryłam tu niedaleko. Tam w spokoju o wszystkim porozmawiamy i wyjaśnię ci, co mnie do ciebie sprowadza. Oraz dlaczego chwilowo usunęłam różową alhambę.

Agata wysłała Jakubowi esemesa z wiadomością, że musi zacerpnąć świeżego powietrza, wobec czego idzie na spacer. Niech sobie spokojnie gotuje, a ona wszystko zje, jak wróci do domu. Trochę wkurzała ją świadomość, że musi się teraz ze wszystkiego tłumaczyć, ale ostatecznie machnęła na to ręką. Przynajmniej nie była zmuszona sama przygotowywać posiłków.

Spojrzała z ukosa na Annę. Nadal nie była pewna, czy powinna z nią pójść, jednocześnie jednak była ogromnie ciekawa, co ta kobieta ma jej do powiedzenia. Po raz pierwszy też poczuła się naprawdę głupio. Uświadomiła sobie bardzo dobitnie, że kiedy żona jest kimś anonimowym, człowiekowi wydaje się, że romans nie robi nikomu żadnej krzywdy. Zwłaszcza kiedy kochanek przez cały czas zapewnia o tym, że nie jest szczęśliwy w małżeństwie. Zupełnie inaczej sytuacja przedstawiała się wtedy, kiedy żona przestawała być kimś obcym, a stawała się kobietą z krwi i kości. Kimś, kto był zdradzany, oszukiwany, każdego dnia raniony, najczęściej nie ze swojej winy. Coś w tym jest, że kochanki nigdy nie myślą o innych kobietach, które nagle tracą grunt pod nogami tylko dlatego, że ich mężem zainteresowała się jakaś lala. Człowiek zazwyczaj odsuwa od siebie takie myśli, bo wydaje mu się, że nie robi nic złego. W końcu to nie jest tylko jego decyzja. Agata zrozumiała jednak, że jest to wyjątkowo nieudolne usprawiedliwianie własnych słabości. Owszem, czasem zdarzało się, że ludzie odnajdywali się i zakochiwali w sobie na śmierć i życie, mimo że oboje tkwili w innych związkach. Ale tak naprawdę większość romansów była tylko pragnieniem chwilowej odskoczni od rzeczywistości, marzeniem o tym, żeby znowu było ciekawiej, żeby adrenalina buzowała w organizmie, żeby człowiek czuł się wyjątkowo i miał motyle w brzuchu. Tyle że motyle u jednych oznaczały kamie-

nie u innych. Agata zerknęła raz jeszcze na kobietę, która szła obok niej. Czy gdyby знаła ją wcześniej, czy gdyby widziała jej twarz i usłyszała jej głos, postąpiłaby tak samo? Czy może jednak zawahałaby się i zrezygnowała z romansu, zdając sobie sprawę, że niszczy komuś życie. Najchętniej przeprosiłaby teraz Annę, ale wydawało jej się to strasznie żałosne.

Po paru minutach dotarły do małej kawiarenki o nazwie Kicia, której Agata nigdy wcześniej tu nie widziała.

– Tak, to nowe miejsce – Anna najwyraźniej czytała jej w myślach. – Byłam tutaj raz i muszę przyznać, że serwują naprawdę świetną kawę. Musisz się jednak liczyć z towarzystwem kotów. Podobno właścicielka wyłapuje kocie sieroty z ulicy i wszystkie przygarnia, a przynajmniej dokarmia i pielęgnuje.

– Ja też mam kota – powiedziała może trochę bez sensu Agata. – Christie.

– Co Christie? – zdumiała się Anna.

– No, moja kotka tak ma na imię.

– A ty jesteś Agata – bardziej stwierdziła, niż zapytała Anna. – Czyli Agata Christie, całkiem niezłe – roześmiała się. – Nic dziwnego, że założyłaś agencję detektywistyczną.

Weszły do środka i Agata od razu polubiła to miejsce. Co prawda nie było tu typowych krzeseł i stolików, za to na podłogach leżały miękkie poduszki, a na większości wylegiwały się mrużące kotki. Agata trochę z obawą zerknęła na biały garnitur Anny, ale kobieta szybko podchwyciła to spojrzenie.

– Nie przejmuj się, najwyżej oddam go do czyszczenia – Anna uśmiechnęła się i puściła do niej oko.

Zamówiły dwie białe kawy i usiadły na zielonych poduszkach blisko okien, wychodzących na aleję z drzewami. Agata nie bardzo wiedziała, jak zacząć. Najchętniej zapytałaby od razu, dlaczego Anna zleciła odholowanie jej samochodu, ale w obecności tej kobiety czuła się jakoś dziwnie skrępowana. Nawet kawę piła małymi łydkami, jak grzeczna dziewczynka, która chce dobrze wypaść przed kimś ważnym.

Anna spojrzała na Agatę, uśmiechnęła się i oznajmiła spokojnym tonem:

– Chciałabym zamówić u ciebie zlecenie.

Agata zastygła z filizanką w dłoni. O jakim zleceniu mówiła ta kobieta? O co w tym wszystkim chodziło? Czy to był jakiś podstęp? Plan uknuty przez Jerzego M.? Nie, to chyba nie miało większego sensu.

– Zlecenie? – powtórzyła tylko i przełknęła ślinę.

Anna przygryzła dolną wargę, wyglądała teraz poważniej, ale jej oczy nadal zdawały się śmiechać.

– Zlecenie na mojego męża, którego zresztą bardzo dobrze znasz.

Agata się zaczerwieniła.

– Chce mu pani udowodnić niewierność? – spytała po chwili cichym tonem.

Anna roześmiała się tym razem głośno i chyba szczerze.

– Kto jak kto, ale ty chyba powinnaś wiedzieć najlepiej, że mój mąż ma problemy z dotrzymaniem przysięgi małżeńskiej.

Agata nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc próbowała schować twarz w filiżance, co oczywiście nie do końca jej się udało. Tak naprawdę najchętniej schowałaby się w mysią dziurę. Czuła się jak ostatnia idiotka.

Anna nagle poklepała ją po ramieniu.

– Hej, nie spotkałam się z tobą po to, żeby robić ci jakieś wyrzuty, bo tak naprawdę wszystko już przerobiłam. Zresztą nie byłaś pierwsza i nie ostatnia. Co prawda mój mąż za każdym razem obiecywał poprawę i przysięgał na wszystkie świętości, że tym razem będzie mi wierny, ale zazwyczaj trwało to dwa, może trzy tygodnie.

Agata szeroko otworzyła oczy.

– Naprawdę o wszystkim pani wiedziała?

– Lata doświadczeń – westchnęła Anna. – Coś ci powiem. Jerzy M. po raz pierwszy zdradził mnie cztery, no może pięć miesięcy po ślubie. Z dawną koleżanką. Najwyraźniej doszedł do wniosku, że jego życie małżeńskie jest wyjątkowo nudne i musi coś w nim zmienić. Potrzebował emocji, wrażeń, nowych doznań.

Agata spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Ale dlaczego w takim razie się na to godziłaś, przepraszam... dlaczego pani się godziła?

– Możesz mi mówić na „ty” – przerwała jej Anna.

Agata skinęła głową.

– Ja rozumiem, że można wybaczyć jedną, może dwie zdrady, chociaż już to nie mieści mi się w głowie, ale skoro robił to przez cały czas, to dlaczego z nim byłaś?

Anna zmrużyła oczy.

– To bardzo dobre pytanie – odpowiedziała po chwili namysłu. – Problem większości z nas, kobiet, jest taki, że wydaje nam się, iż będziemy mogły zmienić naszych partnerów. Że dla nas przejdą jakąś cholerną metamorfozę, staną się zupełnie inni, przewartościują poglądy i będą robić dokładnie to, czego od nich oczekujemy. To jedna sprawa. Ale w moim przypadku chodziło o coś jeszcze. Pochodzę z małej miejscowości i kiedy wyszłam za mąż, wydawało mi się, że wygrałam los na loterii. To, że byłam zdradzana, bardzo długo uznawałam za swoją winę. Myślałam, że to ze mną jest coś nie tak, że nie dbam odpowiednio o swoje małżeństwo, że się w czymś nie sprawdzam, że zawiodłam oczekiwania męża. Tak – przyznała po chwili – to strasznie głupie, ale wyobraź sobie, że tak myśli większość kobiet. Całą winę za zdrady biorą na siebie, chociaż tak naprawdę nie mają z tym zbyt wiele wspólnego. Przynajmniej nie zawsze. Owszem, prawda leży zazwyczaj pośrodku i często bywa tak, że winne są obie

strony. Jeśli chodzi o mój przypadek, to po prostu trafiłam na mężczyznę, który nie umie być wierny. To nie miało żadnego związku ze mną, z tym, że robiłam coś źle. On po prostu nie znosi monotonii. Potrzebowałam wielu lat i wielu terapii, żeby w końcu to do mnie dotarło. O tobie również wiedziałam, tylko że już wtedy byłam na takim etapie, iż było mi to w zasadzie obojętne. Miałam nad wami małą przewagę, ponieważ cały majątek jest wspólny, a Jerzy to nie tylko gorliwy kochanek, ale również ktoś, kto bardzo chętnie pomnaża swoje dobra, ale niechętnie się nimi dzieli. Wygodniej jest mu mieć na miejscu żonę, która wszystkiego dopilnuje i mimo wszystko upierze mu gacie, a przy okazji zafundować sobie młodą kochankę, z którą miło spędzi czas.

Z każdym kolejnym słowem do Agaty wyraźnie docierało, jak bardzo była głupia i zaślepiona. Jak szybko uwierzyła w bajeczkę o tym, że jest tą jedyną, wybraną i to właśnie z nią Jerzy M. chce spędzić resztę życia. Teraz, kiedy słyszała, co mówiła Anna, uświadomiła sobie, w jak banalny, wręcz szablonowy romans się wdała, myśląc w swojej naiwności, że tym razem będzie inaczej. Nie miała nic na swoje usprawiedliwienie.

Anna dopiła resztkę kawy i pochyliła się w stronę Agaty.

– Nie przejmuj się tym, co było. Tak naprawdę to większość kobiet nadal wierzy w bajki, bo została na nich wychowana. Enigmatyczny, bliżej nieokreślony książę to ciągle główny bohater naszego dzieciństwa. Matki zamiast tłumaczyć nam, jak naprawdę wygląda prawdziwe życie i co jest w nim najważniejsze, serwują nam mgliste opowieści o kimś, kto już za chwilę się pojawi i nas uratuje. Pytanie tylko, czy my tak naprawdę musimy być ratowane? I czy tego chcemy?

Agata krzywo się uśmiechnęła. Wszystko, co mówiła Anna, miało sens i było obnażającą prawdą.

– Powiedz mi dokładnie, na czym miałyby polegać to zlecenie? – spytała, cicho wzdychając.

Anna odchyliła się do tyłu.

– Najwyższy czas, żebyś dobrała mu się do skóry. Tak naprawdę nie chodzi tu wcale o zemstę, ale o to, żeby nadal nie oszukiwał bezkarnie kolejnych kobiet. Chcę go przyłapać na gorącym uczynku i pójść z tym do sądu. Wiem, że jest świetnym prawnikiem, ale ja, żyjąc tyle lat u jego boku, również czegoś się nauczyłam. Mam już zebrane odpowiednie dokumenty i przygotowane paragrafy, które pozwolą mi wygrać tę sprawę. Ale muszę mieć niezbitę dowody.

Agata pokiwała głową.

– Myślę, że to nie będzie trudne – powiedziała cicho. – W końcu z tego, co mówisz, Jerzy M. niespecjalnie się zmienił, więc nie zmienił również upodobań. To pewnie tylko kwestia czasu, kiedy zostanie przyłapany.

Anna zmrugała oczy.

– Nie byłabym tego taka pewna. Ostatnio zrobił się bardzo ostrożny. Mam wrażenie, że zaczął coś podejrzewać. Przestał wychodzić wieczorami, a kiedy wraca do domu, odkłada ostentacyjnie komórkę, żebym wiedziała, że z niej nie korzysta. Zupełnie jakby chciał dać mi do zrozumienia, że jest czysty i z nikim się nie spotyka.

– Ale masz jakieś podejrzenia? – spytała Agata.

Anna parsknęła śmiechem.

– Mam wrażenie, że po tylu latach spędzonych razem wyostrzyły mi się wszystkie zmysły. Ja chyba z odległości kilometra potrafię wyczuć zapach innych perfum czy choćby zwykłego kremu do rąk, którego używa obca kobieta. Mój mąż, przy całej swojej ostrożności, czasem zapomina o zupełnie banalnych rzeczach, takich jak zakupy. Wystarczy mi rzut oka na listę internetowych transakcji. Oprócz rzeczy, które nie wywołują żadnych podejrzeń, można tam również znaleźć paczkę prezerwatyw. Nie śpimy ze sobą od dłuższego czasu, więc raczej nie są nam potrzebne. Najważniejsze to zdobyć niezbite dowody. Bo bez tego każdy sąd odeśle mnie z kwitkiem. Już mój mąż się o to postara.

Agata również była tego pewna.

– To jak? Przyjmujesz moją ofertę? – Anna wyciągnęła rękę, a Agata bez wahania mocno ją uściśniła.

– I tego... przepraszam – wybąkała w końcu.

Anna poklepała ją po dłoni.

– Nie żywię już urazy, naprawdę. Owszem, to zawsze trochę boli, kiedy widzisz męża u boku młodej, pięknej dziewczyny i zastanawiasz się, jak wiele ci do niej brakuje. A prawda jest taka, że to twojemu mężowi brakuje doznań i uniesień, żeby poczuł się prawdziwym facetem.

Agata pomyślała, że już dawno nie spotkała tak mądrej życiowo i jednocześnie fajnej kobiety. Kogoś, kto twardo stąpał po ziemi, był pewny siebie i znał swoją wartość. Szkoda tylko, że okupione to było latami płakania w poduszkę i patrzenia bez cienia przychylności na własne odbicie w lustrze. Ile jeszcze było takich kobiet, którym faceci podcinali skrzydła i wmawiali, że nie są wiele warte?

– A wyjaśnisz mi jeszcze, dlaczego zwinęłaś mój samochód? – przypomniała sobie nagle Agata.

Anna wybuchnęła śmiechem.

– Bo Jerzy M. doskonale go kojarzy. Śledził cię, więc wie, czym się zajmujesz i jak wygląda twoje mobilne biuro. Dlatego na pewien czas odholowałam je do garażu mojej przyjaciółki.

– No dobrze, ale czym ja będę jeździć?

Anna puściła do Agaty oko i wyciągnęła z niebieskiej torebki kluczyk, do którego doczepiona była mała żółtozielona limonka.

– Nie rozumiem – dziewczyna spojrzała pytająco na kobietę.

– To bardzo proste – odpowiedziała Anna. – Ponieważ chwilowo odebrałam ci różowe cacko, to w zamian muszę przecież zaoferować ci coś innego, prawda?

– A co konkretnie masz na myśli? – spytała Agata.

– Konkretnie to Citroëna spacetourera w bardzo ładnym kolorze.

– Rozumiem, że nie różowym? – upewniła się Agata.

Anna postukała palcem w doczepioną do kluczyków limonkę.

– Zdecydowanie nie. Tym razem postawiłam na limonkowy, mam nadzieję, że będziesz zadowolona.

Dziesięć minut później Anna z dumą pokazała Agacie jej nowe miejsce pracy. Samochód był zdecydowanie nowszy od tego, którym do tej pory jeździła, i faktycznie miał równie imponujący soczysty kolor limonki oraz klimatyzację, rozkładane siedzenia, a nawet maleńki wazonik, do którego ktoś włożył różyczkę w odpowiednim kolorze. Agata przyglądała się z zachwytem, choć oczywiście numerem jeden nadal była różowa alhambra. Rozumiała jednak obawy Anny.

– OK, to rzeczywiście nie najgorszy pomysł, uzgodnijmy jednak od razu, że po skończonej pracy odzyskam stary samochód.

Anna potakująco pokiwała głową.

– Oczywiście. Możemy się umówić, że będziesz jeździła nim tak długo, jak długo będziesz potrzebować. Najważniejsze, że zgodziłaś się na moją propozycję, dzięki czemu być może uda mi się w końcu odplacić Jerzemu M. za wszystko, co mi zrobił.

Kiedy Agata wróciła do domu, Jakub pochrapywał smacznie na kanapie, a w jego nogach spała zwinięta w kłębek Christie. W mieszkaniu pachniało przyjemnie duszonymi grzybami i sałatką z pomidorów. Postanowiła nie budzić żadnego z nich, tylko w spokoju zjeść obiad i raz jeszcze zastanowić się nad wszystkim, co ją dzisiaj spotkało. Dobrze było poznać kogoś takiego jak Anna, bo to doświadczenie stawiało człowieka do pionu. Pokazywało, że każde nieudane małżeństwo tak naprawdę nigdy nie rozpada się bez powodu. Z jednej strony była wdzięczna Annie za to, że nie drażyła tematu romansu Agaty z Jerzym M., z drugiej jednak czuła do siebie coś w rodzaju złości, że tak łatwo weszła w ten niezdrowy układ z byłym szefem. Doszła do wniosku, że to nie miłość jest ślepa, tylko marzenia, którymi człowiek nabija sobie głowę. A potem robi wszystko, żeby się spełniły, nie patrząc na konsekwencje ani rany zadawane po drodze innym ludziom.

– Muszę zrobić wszystko, żeby pomóc Annie. Tylko w ten sposób przynajmniej częściowo odpokutuję krzywdę, którą jej wyrządziłam – mruknęła, przeżuając duszone boczniaki w śmietanie.

Trzeba było przyznać, że Jakub naprawdę świetnie gotował, co dawało mu kilka dodatkowych punktów, ale ciągle jeszcze nie oznaczało, że miałyby tu zostać na dłużej niż umówiony wcześniej czas.

– Kiedy wróciłaś? – z rozmyślań wyrwał ją głos Jakuba i z wrażenia o mało nie udławiła się grzybkiem.

– Jezus, nie skradaj się tak – spojrzała na niego gniewnie.

Jakub tylko wzruszył ramionami.

– Nie można skradać się na czterdziestu metrach kwadratowych, czy ile ty tam ich masz – oznajmił spokojnie. – Bardzo normalnie się obudziłem, bardzo normalnie wstałem z kanapy i przyszedłem do kuchni. Nie czaiłem się, nie skradałem i nie udawałem różowej pantery w akcji. Po prostu się zamyśliłaś.

Agata doszła do wniosku, że nie będzie z nim dyskutować. Jakub zawsze miał jakieś kontrargumenty, które – niestety – wytrącały jej broń z ręki.

– Dobre – powiedziała tylko i nałożyła sobie jeszcze jedną porcję.

– Dodałem trochę gałki muszkatołowej, odrobinę białego wina, ale spokojnie, odparowało, więc na pewno ci nie zaszkodzi, a także mieszankę ziół.

Agata tylko mlasnęła.

– A zdradzisz mi, gdzie tak się nauczyłeś gotować?

Jakub wyglądał na odrobinę zmieszanego. Agata zmrużyła oczy i przyjrzała mu się nieco bardziej dociekliwie.

– Hej, co przede mną ukrywasz?

Jakub coś tam bąknął pod nosem, co tylko utwierdziło Agatę w przekonaniu, że temat należy drążyć. Kobiety opanowały tę sztukę do perfekcji.

– Mów, bo i tak się wszystkiego dowiem – ostrzegła go.

– Niech ci będzie, ale obiecaj mi, że nie będziesz się śmiała.

Agata podniosła w górę dwa palce.

– Otóż zaliczyłem swego czasu pewien incydent z blogiem kulinarnym – powiedział cicho Jakub.

Agata wybałuszyła na niego oczy.

– Prowadziłeś bloga?

Jakub przytaknął.

– To było jeszcze, zanim dostałem się na aplikację. Bałem się, że jeśli mi się nie uda, zostanę bez pracy. Założyłem więc bloga i udawałem na nim, że świetnie gotuję. Zastosowałem mały fortel: otóż pytałem ludzi o pomysły na obiady i o to, w jaki sposób przygotowują różne potrawy, a potem korzystałem z tej wiedzy i w ten sposób sam nauczyłem się gotować.

– Sprytnie – pochwaliła go Agata. – I nikt się nie zorientował, że jesteś w tej dziedzinie nowicjuszem?

– Nie byli w stanie. Pstrykałem zdjęcia obiadów mojej babci, a potem wrzuciłem je na bloga. Kiedy ktoś prosił o przepis, zadawałem podchwytliwe pytania o składniki i proporcje. Wiesz, coś w stylu: „A jak myślicie, co tam jest w środku?”. No i ludzie pisali, a ja to potem weryfikowałem, faktycznie gotując.

Agata wybuchnęła śmiechem.

– Muszę ci coś powiedzieć. Mam samochód – powiedziała po chwili, obserwując reakcję Jakuba.

– Jak to? Znaleźli go? Nie wyglądali na zbyt ogarniętych, ale najwyraźniej pozory mylą.

Agata machnęła ręką.

– Niczego nie znaleźli, bo okazało się, że samochód nie został ukradziony, tylko odholowany w bezpieczne miejsce przez Annę M. Żonę naszego byłego szefa.

Jakub popatrzył na Agatę, kompletnie nic nie rozumiejąc. Opowiedziała mu zatem o dzisiejszym spotkaniu i pochwaliła się kluczykami do limonkowego Citroëna.

– Najważniejsze, że mam świetne zlecenie. I tym razem zrobię wszystko, żeby ten dupiek nie wywinął się z tego tak łatwo. Poza tym Anna jest naprawdę fajna – westchnęła, bo znowu dopadły ją wyrzuty sumienia. – Na dodatek świetnie się ubiera.

– To ważne? – zdumiał się.

– Nie, ale imponujące.

– Jesteś pewna, że to nie jest żaden podstęp?

Agata pokręciła głową.

– Nie. Ona naprawdę chce się wreszcie zemścić za to wszystko, co Jerzy M. wywinął. A potem pewnie zacząć nowe życie. Bez tego cholernego balastu, jakim okazało się to małżeństwo.

Jakub nagle odchrząknął i spojrzał znacząco na Agatę.

– Co jest? – zapytała nieufnie. Bardzo nie lubiła, kiedy tak na nią patrzył, bo zawsze wtedy czegoś chciał albo wygłaszał życiowe mądrości.

– Skoro rozmawiamy właśnie o małżeństwach czy ogólnie o związkach, to może wróciłibyśmy do tego, co zdarzyło się poprzedniej nocy? – zaczął nieśmiało Jakub.

Agata poczuła, że się czerwieni, zupełnie jakby była jakąś nastolatką, która pierwszy raz w życiu uprawiała seks.

– Nie sądzę, żeby było do czego wracać – odpowiedziała trochę niepewnym tonem.

Jakub nie wyglądał jednak na przekonanego.

– Ale może jednak powinniśmy?

Agata zmarszczyła nos.

– Osobiście uważam, że nie ma sensu poruszać tego tematu. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, więc chyba możemy rozdzielić łóżko od codzienności. Chodzi mi o to, że uprawianie seksu to jedno, a bycie z kimś to zupełnie coś innego.

Jakub zmrużył oczy.

– To brzmi wyjątkowo mało romantycznie – zauważył. – Ja rozumiem, że współczesne kobiety są zdecydowanie bardziej wyemancypowane i mają świadomość tego, czego chcą, ale mimo wszystko nadal łączyłbym seks z uczuciem.

Agata się obruszyła.

– A to niby dlaczego? – zapytała zaczepnie. – Większość facetów jakoś to oddziela i nikt się ich nie czepia. Śpią z kim chcą, mają czasem kilka kochanek naraz i nikt jakoś nie wymaga od nich, żeby w każdej z nich byli zakochani. Więc nie rozumiem, dlaczego w przypadku kobiet miałyby być inaczej?

Jakub pokręcił głową.

– Zgadzasz się z tobą, że jest to możliwe i pewnie też nie ma w tym niczego złego. Po prostu wydaje mi się, że ty mimo wszystko nie należysz do osób, które decydują się na seks, ot tak, bez żadnego uczucia.

– A po czym to niby wywnioskowałaś? – zapytała Agata.

– Znam cię już trochę, chociaż oczywiście chciałbym znacznie lepiej. Na swój sposób jesteś bardzo wrażliwa i emocjonalna, ale po tym, co zrobił ci Jerzy M., zamknęłaś się w jakimś dziwnym kokonie i za żadne skarby nie chcesz go opuścić. I ja to bardzo dobrze rozumiem. Wydaje mi się jednak, że nie powinnaś wszystkich facetów wrzucać do tego samego wora, tylko dać im szansę.

Agata zaśmiała się.

– Im czy tobie? – spytała sarkastycznie.

Jakub wziął Christie na rękę, zupełnie jakby potrzebował wsparcia ze strony kotki, i zaczął ją pieścizotliwie głaskać.

– Możemy rzeczywiście zacząć od tego, że to ja najpierw dostanę szansę. Przecież nie możesz przez całe życie chować się przed uczuciem tylko dlatego, że ktoś kiedyś cię zranił.

Agata nie odpowiedziała. Jakub podszedł do niej trochę bliżej i uniół jej podbródek.

– Ja wiem, że się boisz. Pewnie nie ty jedna. Ale może chociaż spróbujemy?

Agata odsunęła jego rękę na bezpieczną odległość. Następnie wyjęła mu Christie z rąk i przytuliła ją do siebie.

– Zacznijmy od tego, że to jest mój kot, więc nie uzurpuj sobie do niego żadnych praw. Po drugie, w dalszym ciągu podtrzymuję zdanie, że seks to tylko seks. Określone czynności ciałem. Kobiety w ciąży mają trochę większe wymagania, więc możliwe, że temu właśnie uległam. Mam teraz na głowie całe mnóstwo innych rzeczy, więc wybaczone, ale nie będę się angażować w żaden związek i wszystko, co jest z tym związane. Mam dwa równoległe zlecenia i muszę się na nich skupić. Pan Stanisław i Jerzy M. Dlatego pozwolisz, że teraz udam się do sypialni, sama – podkreśliła znacząco – i spróbuję się skupić na swoich obowiązkach. I nie wracamy więcej do tego tematu.

Nie chciała się przyznać sama przed sobą, że tak naprawdę uciekła od dalszej dyskusji na ten temat. To, na co miała teraz najmniejszą ochotę, to dywaga-

cje na temat związków i pakowanie się w coś, co mogłoby znowu okazać się porażką. Jakub miał rację. Bała się. Dlatego wolała być ostrożna i nie zawracać sobie głowy niczym innym jak tylko pracą. Za parę miesięcy będzie wielorybem z ograniczonymi możliwościami poruszania się. Do tego czasu planowała stanąć porządnie na nogi, być może zaoszczędzić nieco grosza i nie patrzeć z przerażeniem w przyszłość.

– Jakoś to będzie – pocieszyła samą siebie, a następnie włączyła komputer. Znała pseudonim Jerzego M. na Facebooku, jeśli go nie zmienił, mogła podpatrzeć, z kim się aktualnie przyjaźni i czyje zdjęcia lajkuje. To mógłby być jakiś trop.

Rozdział 8

Agata wsiadła do swojego soczyscie limonkowego citroëna, a na miejscu pasażera posadziła nieco zaskoczoną Christie.

– I co o tym wszystkim myślisz? Podoba ci się nasze nowe miejsce pracy? – zwróciła się do kotki, która wygodnie umościła się na siedzeniu i zaczęła lizać futerko. – Osobiście muszę przyznać, że ten kolor ma coś w sobie. Zwłaszcza w ponure deszczowe dni będzie przyjemnie się odróżniał od szarych ulic. Co prawda nic nie zmieni mojej miłości do różowej alhambry, głównie dlatego, że to samochód taty, ale ogólnie jestem zadowolona. No i najważniejsze, że Jerzy M. z całą pewnością nie będzie nas śledził. Zanim jednak zajmiemy się moim byłym szefem i, niestety, również kochankiem, muszę sprawdzić, co u pana Stanisława.

To mówiąc, Agata odpaliła silnik i pojechała na Krakowskie Przedmieście, aby znowu obserwować męża klientki, który dzisiaj miał skończyć zajęcia na uniwersytecie o godzinie piętnastej trzydzieści. Kiedy zobaczyła pana Stanisława, od razu domyśliła się, że znowu był w dobrym humorze. Z daleka można było zauważyć, że uśmiecha się pod nosem i przemieszcza zdecydowanym, a nawet dość energicznym krokiem. Tym razem wsiadł jednak do białego fiata punto i pojechał nim do parku Skaryszewskiego. Zaparkował, wyjął z samochodu papierową torebkę, a potem ruszył w kierunku wodospadów. Jak się okazało, w torebce miał karmę dla gołębi, które błyskawicznie zleciały się w jego kierunku, a nawet siadały mu na ramionach. Agata udawała spacerowniczkę (na szczęście w parku było sporo ludzi), która dla odmiany zamiast psa, miała ze sobą kota. Wiedziała co prawda, że Christie na smyczy wzbudza znaczne zainteresowanie przechodniów, ale postanowiła to zignorować. Kiedy pan Stanisław nakarmił już wszystkie okoliczne gołębie, skierował się w stronę pobliskiej ławki i z przyjemnością na niej usiadł. Wyciągnął z teczki jakąś książkę i zaczął ją czytać. Zachowywał się zupełnie zwyczajnie, jak starszy człowiek, który po pracy postanowił trochę odpocząć. I który jest szczęśliwy, że ma czas tylko dla siebie i może go dowolnie wykorzystać. Nic nie wskazywało na to, że się z kimś umówił, ale Agata doszła do wniosku, że trochę jeszcze zaczeka. I nie myliła się. Jakies dwadzieścia minut później do ławki, na której siedział pan Stanisław, podeszła młoda dziewczyna o długich, ciemnych włosach. Ubrana była w luźne dżinsowe spodnie, jasną koszulkę oraz dżinsową kurtkę. Czy była studentką pana Stanisława? Tego Agata mogła się tylko domyślić, postanowiła więc przybliżyć się w stronę tej dwójki z nadzieją, że być może uda jej się podsłuchać ich rozmowę. Dziewczyna faktycznie zwracała się do pana Stanisława „panie profe-

sorze”, wynikałoby zatem z tego, że nie są ze sobą specjalnie zżyci, mogła jednak celowo tak go nazywać.

– Panie profesorze, raz jeszcze bardzo dziękuję za wszystko, co pan dla mnie zrobił. Dzięki temu mogę ponownie podejść do egzaminu i pewnie ostatecznie nie wyrzucą mnie z uczelni. Czy mogłabym się panu jakoś odwdziaczyć?

Pan Stanisław tylko się uśmiechnął i machnął ręką.

– Daj spokój, dziecko, nie zrobiłem nic specjalnego, po prostu uznałem, że nie było w tym twojej winy, iż ktoś odpisał całą twoją pracę egzaminacyjną. Do odpowiedzialności powinna zostać pociągnięta wyłącznie ta druga osoba, a nie ty. Najważniejsze, że wszystko się wyjaśniło, a ty możesz dalej u nas studiować.

Dziewczyna ukłoniła się grzecznie, zupełnie jakby dygała przed królem, a potem ruszyła przed siebie. Pan Stanisław natomiast nadal siedział na ławce, chociaż teraz odłożył na bok książkę, przymknął oczy i wystawił twarz do słońca. Nic dziwnego. Wrzesień tego roku rozpieszczał pogodą i temperaturą. Przyjemnie było spacerować wśród drzew, które powoli zmieniały kolory liści, albo siedzieć na ławeczce, nic nie robić i delektować się spokojnym dniem. Agata zawsze tego zazdrościła starszym ludziom, którzy po prostu robili to, co chcieli. Nie obchodziły ich terminy czy zobowiązania, nie gonili z wywieszonym językiem i nie narzekali, że nie mają na nic czasu.

– A ja ciągle w biegu – mruknęła do siebie.

Ostatecznie doszła do wniosku, że dziewczyna, którą przed chwilą widziała, nie mogła być kochanką pana Stanisława, w przeciwnym razie on zachowywałby się zupełnie inaczej. To było typowe spotkanie profesora i studentki, nic więcej. Możliwe, że potencjalna kochanka pana Stanisława wcale nie pochodziła z Warszawy i nie spotykali się tak często, jakby tego chcieli. Możliwe, że Krystyna coś sobie wymyśliła albo za dużo wyobrażała. Możliwe też, że starszy pan po prostu miał serdecznie dosyć towarzystwa dość energicznej żony i korzystał z każdej okazji, żeby się od niej uwolnić. A jednak wtedy rozmawiał z kimś przez telefon i brzmiało to tak, jakby dzwonił do serdecznej znajomej.

Ale czy nie wolno w tym wieku mieć znajomych? Nawet płci żeńskiej? Przecież to jeszcze nic nie znaczy. Agata wzięła Christie na rękę i skierowała się w stronę samochodu.

– Nic tu po nas, kocie. To bardzo normalny wrześniowy dzień i jeszcze bardziej normalny pan Stanisław, który po prostu nakarmił gołębie. Niczego więcej z tego nie ukurzymy.

Zanim Agata otworzyła drzwi od samochodu, w kieszeni jej płaszcza zawirowała komórka.

– Tu Krystyna – rozległ się stanowczy i silny głos po drugiej stronie.

Agata zrobiła nietęgą minę, na szczęście jej klientka nie mogła tego wiedzieć. Tak naprawdę nie miała jej zbyt wiele do przekazania, choć wiedziała, że to nie uraduje pani Krystyny.

- I jak tam? Jest coś nowego? Bo wczoraj zapytałam Staśka, czy zje zupę pomidorową, a on odpowiedział, że owszem. Na stole postawiłam jednak ogórkową, a on w ogóle nie zorientował się, że to nie jest ta zupa, o której mówiliśmy. Jeżeli ktoś nie odróżnia od siebie dwóch zup, to albo postradał zmysły, albo jest zakochany - podsumowała Krystyna.

Agata się zastanowiła. Pan Stanisław najwyraźniej był myślami zupełnie gdzie indziej, bujając w obłokach, w których raczej nie było miejsca na jego żonę. Ciągłe jednak nie miała żadnych dowodów.

- Na razie nie mam dla pani żadnych konkretnych wiadomości - powiedziała odważnie. - Oczywiście przez cały czas śledzę pani męża, dzisiaj na przykład udałam się za nim do parku Skaryszewskiego, ale nie zauważyłam niczego podejrzanego. Tak naprawdę to pan Stanisław był na spacerze, ale sam. Karmił gołębie, czytał książkę, a potem chwilę z kimś porozmawiał. To wszystko.

- A z kim porozmawiał? - zaciekawiła się pani Krystyna.

Agata opowiedziała jej o spotkaniu starszego pana i jego studentki, ale od razu podkreśliła też, że to z całą pewnością nie była jego kochanka.

Krystyna milczała przez chwilę.

- A może jednak przeoczyła pani jakieś gesty czy słowa, które mogłyby wskazywać na to, że łączy ich coś więcej niż tylko relacja uczennica - profesor? - spytała po chwili.

Agata zdecydowanie zaprzeczyła.

- Pani Krystyno, myślę, że będę musiała dalej śledzić pani męża, bo na razie naprawdę nie mam żadnych dowodów. Wszystko, co robi, jest absolutnie akceptowalne i nie nasuwa żadnych podejrzeń.

- Możliwe, że to się szybko zmieni - oznajmiła Krystyna.

- A co ma pani na myśli? - spytała Agata.

- Za dwa dni Stanisław wybiera się na brydża do kolegi z pracy. Problem polega jednak na tym, że Stasiek nie umie grać w brydża, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

- Powiedział, gdzie się dokładnie umówił? - spytała Agata.

- Nie. Oznajmił tylko, że w piątek po południu ma partyjkę brydżyka u niejakiego Stefana z pracy.

- A zna go pani? - chciała wiedzieć Agata.

- Możliwe, że istnieje jakiś Stefan i pracuje na uniwerku. Nie do końca mam głowę do imion, poza tym koledzy Staśka nie bywali u nas zbyt często. Wie pani, jak to jest, te spotkania z profesorami są po prostu koszmarnie nudne i kiedyś powiedziałam o tym mężowi. Od tego czasu przestał ich zapraszać. I dzięki Bogu, bo te konwersacje o modelowaniu procesów hydrologicznych czy relacjach człowiek - środowisko powodowały, że przez kolejne trzy dni bolała mnie głowa.

Agata przygryzła wargę.

– Dobrze. W takim razie w piątek po południu będę go obserwować i być może faktycznie uda nam się ustalić coś nowego – zgodziła się Agata.

Krystyna ciężko westchnęła.

– Ta ogórkowa nie daje mi spokoju – przyznała. – I to nawet nie dlatego, że pomylił ją z pomidorową, ale głównie z tego powodu, że on nigdy nie lubił ogórkowej. Tymczasem zjadł ją tak, jakby w ogóle nie rejestrował smaku. Czy to nie świadczy o tym, że jest myślami zupełnie gdzie indziej?

Cóż... To było bardzo prawdopodobne. Pan Stanisław wyglądał na marzyciela. Na kogoś nieco oderwanego od rzeczywistości. Pytanie, jaki był tego powód.

– Proszę mi wysłać wiadomość, o której pani mąż ma to spotkanie. Przyjadę wtedy pół godziny wcześniej, żeby mieć pewność, że nie stracę go z oczu – powiedziała Agata tonem pełnym optymizmu, ale pani Krystyna chyba do końca straciła humor.

– To straszne, że po tylu latach wspólnego życia Stasiak znalazł sobie kogoś, kto jest ważniejszy od zupy.

Agata uśmiechnęła się. Dziwnie to zabrzmiało, ale ona doskonale rozumiała, co jej klientka miała na myśli.

W domu czekała na nią niespodzianka, a w zasadzie dwie. Jakub poinformował ją, że od dzisiaj Agencja Rozbitych Serc działa już formalnie, więc nie muszą obawiać się nalotu skarbowki. On zajmie się stroną rachunkową, a Agata z czystym sumieniem może dalej prowadzić swoje śledztwa.

– Oczywiście, jeśli uznasz, że jednak mógłbym ci się do czegoś przydać, dawaj znak. Chwilowo nie jestem jakoś specjalnie obłożony robotą – dodał jeszcze, a Agata przygryzła wargę.

Bezrobocie Jakuba nadal bowiem było jej winą.

– Druga niespodzianka znajduje się na balkonie.

Agata wyszła na zewnątrz i zobaczyła cztery zielone donice-korytka, z posadzonymi w nich wrzosami.

– A to co? – spytała zdumiona.

– Odrobina natury i jesiennego oddechu – wyjaśnił grzecznie Jakub.

Agata spojrzała na niego, jakby właśnie oznajmił jej, że został buddyjskim mnichem.

– Aha – odpowiedziała, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Mam jeszcze dla ciebie bukiet astrów.

– Nie podlizuj się, bo to niczego między nami nie zmienia. Dziękuję ci za oddech jesieni oraz powiew natury, ale nadal nie jesteśmy parą.

– Będę walczył do upadłego.

Agata nabrała powietrza.

– Opowiem ci bajkę, chcesz? Za górami, za lasami żyła sobie piękna, niezależna, pewna siebie księżniczka. Pewnego razu natrafiła na żabę siedzącą na

kamieniu i przyglądającą się brzegom nieskazitelnie czystego stawu w pobliżu jej zamku. Żaba wskoczyła księżniczce na kolana i powiedziała: „O najpiękniejsza, byłem przystojnym księciem, aż pewnego razu zła wiedźma rzuciła na mnie urok. Jednak jeden twój pocałunek wystarczy, abym znów stał się młodym, wspaniałym księciem, jakim byłem przedtem. Wtedy, moja słodka, weźmiemy ślub i będziemy razem z moją matką gospodarować w tym zamku. Tam będziesz przygotowywać nam posiłki, prać ubranie, rodzić dzieci i będziemy żyli długo, i szczęśliwie...”. Tego wieczoru, przygotowując kolację – żabie udka w panierce – księżniczka, chichocząc cichutko, pomyślała: „Nie wydaje mi się, kurwa”.

Jakub tylko westchnął.

Rozdział 9

Jeżyk.

Taki dokładnie pseudonim miał Jerzy M. na Facebooku. Pisany jednak Je Żyk. Własnego zdjęcia oczywiście nie udostępnił, zamiast niego na fotografii można było zobaczyć słodkie kolczaste zwierzątko uśmiechające się do kamery. Wcześniej Agata uznała ten pomysł za zabawny, a nawet słodki, teraz jednak wydawało jej się to jakimś koszmarnym żartem. Gorzej, że ona sama została wyrzucona z grupy znajomych Je Żyka, nie mogła więc widzieć ani jego postów, ani tym bardziej znajomych. Wiedziała również, że jeśli wyśle mu ponowne zaproszenie, Jerzy M. z pewnością je odrzuci. Tak naprawdę mogła zrobić tylko jedno. Założyć fałszywy profil, stworzyć nową siebie z komputerowo przerobionym zdjęciem i najpierw zaprzyjaźnić się z kimś z kręgu znajomych Jerzego M. Niektórych jeszcze kojarzyła dość dobrze z dawnych czasów. Do tego jednak potrzebowała Jakuba, który o niebo lepiej znał się na wszystkich możliwościach, jakie dawała współczesna technika. Z całą pewnością umiałby zatem stworzyć awatara Agaty, który wyglądałby jak prawdziwy i mógł sobą zainteresować mężczyzn pokroju jej byłego kochanka.

– Tak, to jest możliwe – zgodził się Jakub, kiedy Agata spytała go o możliwości wymyślenia fałszywej tożsamości. – Tak naprawdę nie musimy tworzyć niczego od nowa. Wystarczy, że weźmiemy twoje zdjęcie i trochę pobawimy się Photoshopem. Dzisiaj cały świat jest jednym wielkim kolorowym magazynem, a zdjęcie modelki na okładce niemal niczym nie różni się od odpowiednio wyretuszowanej fotki zwykłej dziewczyny na Instagramie. Efekt jest ten sam – koniec końców widzimy zdjęcie kogoś, kto nie istnieje.

– Myślisz, że wystarczy zwykły filtr z apki? – zdumiała się Agata.

Jakub przytaknął.

– Niektóre aplikacje są tak doskonałe, że po obróbce zdjęcia nie sposób rozpoznać samych siebie. Jednym kliknięciem możemy się odmłodzić, postarzyć, zmienić fryzurę, dodać zarost. OK, w twoim przypadku to nie będzie konieczne, ale możemy na przykład upiększyć ci uśmiech, zafundować okulary albo przekłuć wirtualnie uszy. I te wszystkie rezultaty są rzeczywiście dość mocno naturalne, dlatego trudno zorientować się, że zdjęcie zostało przerobione.

– To nawet nie najgorszy pomysł – zgodziła się Agata. – Bo jeżeli zmieniona ja w dalszym ciągu będę jednak do siebie podobna, to istnieje duża szansa, że Jerzy M. znowu się mną zainteresuje.

Jakub gwałtownie podniósł głowę.

– Jerzy M.? – zapytał. – A dlaczego chcesz go uwieść jako awatar?

Agata szybko objaśniła mu swój plan, ale Jakub nie wyglądał na przekonanego. Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

Agata westchnęła.

– To tylko praca. Zlecenie, które dostałam od jego żony. Jerzy M. podobno coś podejrzewa, dlatego trudno będzie go wyśledzić z kochanką. Wpadłam więc na pomysł, że najpierw spróbuję uwieść go wirtualnie jako przerobiona ja i zobaczymy, czy połknie haczyk.

– A co zrobisz, jeśli będzie chciał się z tobą umówić?

To było dość celne pytanie.

Agata podrapała się po głowie.

– Tego jeszcze nie wiem – przyznała uczciwie. – Na razie chcę się przekonać, czy on nadal chętnie umawia się z innymi kobietami, mimo że obiecał żonie, iż więcej nie będzie tego robił.

– Nie jestem pewien, czy to faktycznie brzmi jak idealny plan – Jakub nadal miał wątpliwości.

Agata wzruszyła ramionami.

– Możliwe, że nie jest idealny, ale chwilowo nie mam żadnego innego. Oczywiście, że będę go równolegle śledzić, ale jeżeli jest ostrożny i coś podejrzewa, to będzie bardzo trudno dostarczyć Annie dowodów. Jeśli natomiast ulegnie wirtualnej znajomości, będę miała jakiś punkt zaczepienia. Co potem z tym zrobię, to się jeszcze zobaczy.

– No OK – mruknął niewyraźnie Jakub. – Wyślij mi jakieś swoje zdjęcie, najlepiej kiedy patrzysz prosto do kamery, a ja przerobię je tak, że ani ty siebie nie poznasz, ani Jerzy M. Ale z całą pewnością będzie tobą oczarowany.

Pół godziny później Jakub przedstawił Agacie rezultat swojej pracy. Aż krzyknęła z zachwytu i szeroko się uśmiechnęła.

– To ja? – spytała nawet trochę kokieteryjnie.

Jakub westchnął.

– No nie – przyznał. – To jednak nie jesteś ty, tylko przerobiona wersja twojego zdjęcia. Wyszczupliłem ci trochę nos, dodałem bardziej wystające kości policzkowe, zmieniłem kolor oczu i włosów na ciemne, wydłużyłem rzęsy, zmniejszyłem podbródek, zmodyfikowałem trochę kształt uszu oraz odrobinę uniosłem brwi.

Agata zgrzytnęła zębami.

– Zrobiłeś wszystko to, co twoim zdaniem powinnam w sobie zmienić?

Jakub tylko przewrócił oczami.

– Nie. Zrobiłem to, co zasugerowała mi apka. Osobiście uważam, że na tym zdjęciu wyglądasz wyjątkowo sztucznie, ale pewnie to właśnie spodoba się Jerzemu M. Dostanie bowiem w prezencie kobietą idealną, która z całą pewnością zachwyci nie tylko jego, ale również jego kolegów.

- Ale przecież umawiał się ze mną, mimo że nie byłam przerobiona - zauważyła słusznie Agata.

Jakub zamyślił się na moment.

- Bo jesteś po prostu piękna - powiedział zupełnie szczerze. - Ale teraz podsunie mu kogoś, kto został wygenerowany komputerowo, chociaż bazuje na twoich rysach. Moim zdaniem facet będzie chciał cię bliżej poznać. W końcu nieczęsto trafiają się aż takie ideały. Nawet jeśli mnie wydają się one nienaturalne.

- OK - zgodziła się Agata. - W takim razie idę zakładać nowy profil na Facebooku i od razu spróbuję wkraść się w łaski jego koleżanki po fachu, o której z całą pewnością wiem, że nie utrzymywali żadnych intymnych stosunków. Być może zauważy, że jestem w grupie jej znajomych i sam się do mnie odezwie.

Jakub przyznał, że to bardzo prawdopodobne.

- Tylko z jakiej racji ta kobieta miałaby zaakceptować twoje zaproszenie do grona znajomych? - spytał dość sensownie.

Agata zastanowiła się przez chwilę.

- Wiem o niej, że jest świetną prawniczką i wydała już kilka książek - przypomniała sobie. - Napiszę więc do niej prywatną wiadomość, podkreślę, że od zawsze ją podziwiam i że marzę o autografie. Myślę, że jak każdego pisarza, mile polechce to jej ego i wtedy mnie zaakceptuje. Wiem, że Jerzy M. często z nią wymieniał uwagi, również na Facebooku, istnieje więc duża szansa, że mnie zauważy wśród jej znajomych.

- A wtedy?

Agata zatarła ręce.

- A wtedy wpadnie w moje sidła, bo doskonale go znam, wiem, co lubi, czym się interesuje i jak bardzo jest narcystyczny. Wystarczy, że będę się nim zachwycać, żeby on zachwycił się mną.

Jakub przeżuł te słowa, a potem oddalił się w stronę kuchni, chociaż Agata była gotowa przysiąc, że cichutko zaklął po nosem.

W ciągu dwóch kolejnych dni nie wydarzyło się nic szczególnego. Znajoma Jerzego M. na razie nie odpowiedziała na wiadomość od Agaty i nie przyjęła jej do grona znajomych. Możliwe jednak, że nie siedziała zbyt często na Facebooku. Agata zatem postanowiła być cierpliwa i przypomnieć się za jakiś czas. W piątek rano otrzymała natomiast esemesa od Krystyny, że Stanisław planuje brydża bezpośrednio po pracy na uniwersytecie.

Będzie tam do szesnastej. Powiedział, że nie oplaca mu się potem wracać do domu, więc pojedzie prosto do Stefana. Moim zdaniem ten Stefan ma cycki.

Agata postanowiła spędzić piątkowe przedpołudnie w galerii handlowej, zupełnie mimochodem zaglądając do sklepów z ubrankami dla dzieci. Ciągle

jeszcze nie czuła się kobietą w ciąży, zdarzały się nawet momenty, że o tym wspominała, chociaż wystarczyło spojrzeć na Jakuba, by uświadomić sobie, co tak naprawdę oznacza jego obecność. Agata zastanawiała się nawet, czy ma słynny instynkt macierzyński. Nie czuła wypełniającego ją po brzegi szczęścia, nie czuła rozkoszy ani dotyku błogosławieństwa, które na nią spadło. Szczerze mówiąc, starała się o tym w ogóle nie myśleć, bo wizja porodu i wszystkiego, co się z tym wiązało, bardziej ją przerażała, niż cieszyła. Zadzwoiła nawet do Julki, żeby zapytać, czy to normalne reakcje.

– Chodzi mi o to, że nie odczuwam w sobie żadnej psychicznej zmiany – wyjaśniła przyjaciółce. – Zastanawiam się zatem, czy aby na pewno jestem stworzona do tego, żeby zostać matką. Czy przypominasz sobie siebie z okresu ciąży? Czy czułaś się wyjątkowo? Jak anielica, driada lub choćby zwykła księżniczka?

Julka się roześmiała.

– No wiesz, u mnie sytuacja była trochę inna, ponieważ ja chciałam tego dziecka i mój mąż również. Ustalmy więc, że było ono planowane i wyczekiwane. Co wcale nie znaczy, że ty również nie zakochasz się we własnym potomku. Daj sobie czas. Natura już tak to mądrze urządziła, że oferowała przyszłej matce tych kilka miesięcy właśnie po to, żeby oswoić ją z myślą, iż od tego momentu nigdy nie będzie już sama. Skoro na razie nic nie czujesz, to nie zwracaj sobie tym głowy. Jestem jednak przekonana, że prędzej czy później odnotujesz małe wybuchy radości, które potem przemieniają się w euforię. Oczywiście przyjdą też takie momenty, kiedy z kolei euforia przeistoczy się w totalne przerażenie, rozpacz i negację wszystkiego. Następnego dnia obudzisz się jednak z przekonaniem, że nic piękniejszego i cudowniejszego nie mogło cię spotkać. Z kolei trzy dni później będziesz chciała się zabić.

– Jezu – wystraszyła się Agata. – To nie brzmi zbyt optymistycznie.

– To hormony – wyjaśniła Julka. – Nic innego tylko hormony.

Agata nie zdradziła Jakubowi, że wybiera się na małą rundkę po sklepach z odzieżą dziecięcą, nie chciała bowiem, żeby wpadł na pomysł towarzyszenia jej podczas tego spaceru. Stała teraz przed wystawą jednego z butików i ostrożnie zerknęła na wyeksponowane ubranka. Prześliczna różowa sukieneczka w błękitne niezapominajki. Miniaturowy krawacik, a do tego urocze spodnie na szelkach. Sweterek z uszkami i noskiem liska. Oraz paputki w kształcie małych żółwików. Tak, to wszystko było zdecydowanie przepiękne, cudowne, słodkie i cukierkowe. A jednak nie zachwyliło Agaty tak jak kobiety obok, która na widok ciuszków prawie zapiała z zachwytem.

– Ojej, ojej, ojejciu, ach i och!

Agata zerknęła na nią z lekkim niesmakiem, a następnie zdecydowała, że wejdzie do środka. Miała nadzieję, że może tam poczuje się lepiej, chociaż kilka minut później gorzko pożałowała swojej decyzji.

- Ekskluzywna moda dla najmłodszych coraz częściej kopiuje wzory dorosłych. Koniec ze wściekłą mieszanką kolorystyczną, motywami biedronek, kwiatków, motylków czy baloników. Koniec z przypadkowym łączeniem ubrań, gatunków materiałów i kolorów. Dziewczynka powinna wyglądać tak jak mama, jedyna różnica tkwi w skali, doprawionej szczyptą naturalnego dziecięcego wdzięku - ekspedientka albo nauczyła się tego na pamięć, albo oszalała pod wpływem reklam.

Agata patrzyła na nią z przerażeniem, które próbowała ukryć, kiwając co chwila potakująco głową.

Kobieta zaś perorowała dalej:

- Jeśli więc mama gustuje w różach, niejeden dziecięcy projektant podsuwa podobny cukierkowy zestaw dla dziecka - sukienkę, czapczkę, majteczki i buciki w bładoróżową krataczkę. Synek to najczęściej kopia tatusia, również w wydaniu ubraniowym. Obaj powinni więc nosić podobne koszule, kamizelki i spodnie, a nawet buty o identycznym kroju.

Agata oczyma wyobraźni zobaczyła ewentualnego synka, który paradytuje z Jakubem w takim samym garniturze i pomarańczowych adidasach. Co do córeczki, to trudno byłoby sobie ją wyobrazić w tym samych ciuchach, które nosiła Agata, bowiem ostatnio kupowała ubrania głównie w second handach. I coraz bardziej jej się to podobało.

- Fascynujące - wtrąciła tylko i posłała ekspedientce czarujący uśmiech.

- Prawda? Ja mogę pani nawet rzucić parę marek dla rozeznania, a potem pokażę naszą kolekcję, która bazuje na tych trendach. Jesteśmy włoską firmą, więc wiemy, co jest najlepsze dla modnego dziecka. Zresztą proszę, niech pani sama zerknie. W ofertach światowych designerów obok kolekcji dla dorosłych prawie zawsze pojawia się luksusowy zestaw dziecięcy opatrzony hasłami „Junior”, „Young” lub „Baby”. Profesjonalna szafa malucha w wieku od zera do czterech lat powinna zawierać białe lub kremowe ubranka z delikatnym haftem, majteczki i koszulki, miniaturowe sukienki lub szorty oraz szykowne czapczki. I to wszystko znajdzie pani w naszej ofercie. Plus zestawy bardziej luźne, typu sweterek lisek czy też żółwikowe buciki.

Kiedy Agata wyszła ze sklepu, unosząc w perłowej torebce skarpetusie z falbanką za jedyne czterdzieści siedem złotych (gorzej, jeśli to będzie chłopiec, ale najwyżej oderwie wtedy falbankę), z poczuciem hańbiącego wstydu, że dała się na to namówić, oraz przerażenia, że nie stać ją na modne i zadbane dziecko. Jakub na widok zawartości perłowej torebki nie powiedział nic, tylko uniósł ze zdumienia brwi.

- Nie znasz się - wyjaśniła mu Agata. - Modne, współczesne niemowlę śpi w śpioszkiach Kenzo, przykryte jest czarno-żółtą kołderką z linii Versace, bawi się markową grzechotką od znanego jubilera, a wszystko to kosztuje tyle, ile dwutygodniowy urlop w Hiszpanii. Teraz już wiem, dlaczego średnia demogra-

ficzna tak u nas spadała. Ludzi nie stać na Kenzo, a bez tego nie zapewnią dziecku szczęśliwego startu w życiu.

– Byłaś na zakupach?

– Jak widać. W gratisie dostałam bezcenne porady, od których jednak czuję się znacznie gorzej.

– Nic dziwnego. Wydałaś majątek na skarpetki, które są mniejsze od mojego kciuka.

Agata bezradnie rozłożyła ręce.

– Może byś spróbował jutro je zwrócić? – spytała nieśmiało. – Powiesz, że to jednak będzie chłópiec, a nie chcielibyśmy od małego drażnić go falbanką.

– Myślisz stereotypami – pouczył ją Jakub. – Chłopcy też mają prawo do falbanek.

– Ale nie, kurna, za czterdzieści siedem złotych – zdenerwowała się Agata.

– OK. Powiem, że jednak się rozmyśliłiśmy i nasze dziecko w ogóle nie będzie nosiło skarpet.

– No. Niech będzie – zgodziła się Agata.

O godzinie piętnastej trzydzieści włożyła swój standardowy strój detektywa (odzież nierzucająca się w oczy, praktyczna i wygodna), a zatem czarne, dresowe spodnie i biały podkoszulek, na który narzuciła zieloną, wojskową kataną, wyszperaną na ciuchach. Do tego koński ogon i czapka z daszkiem. Zwyczajna warszawska dziewczyna, snująca się w piątkowe popołudnie po mieście. Zaparkowała przed szkołą baletową na Moliera i ruszyła w kierunku uniwersytetu. Nie musiała długo czekać, bo już kilka minut po szesnastej przy głównej bramie zobaczyła pana Stanisława. Wyglądał dziś wyjątkowo ładnie. Miał na sobie popielate spodnie od garnituru oraz błękitny sweter z kieszonką, w którą wsunął sobie mały biały kwiatek. Jego czarne półbuty błyszcząły z daleka, podobnie jak oczy, w których można było dostrzec niemal oślepiający blask. Agata była pewna, że ktoś, kto ma tak rozświetlające spojrzenie, z całą pewnością nie wybiera się do baru mlecznego na pierogi ani tym bardziej na brydża ze Stefanem, tylko najzwyczajniej w świecie ma randkę. Chwilę później podbiegła do niego jakaś długonoga dziewczyna, ale tylko o coś zapytała, a potem odeszła w innym kierunku. Agata aż się za nią obejrzała, bo dawno nie widziała tak smukłej, zgrabnej i pięknej kobiety, z długimi ciemnymi włosami splecionymi w niedbały warkocz. Do tego ubranej w świetną powłóczystą białą sukienkę i skórzaną kataną.

Aż poczuła się nieco prowincjonalnie w tej wojskowej kurtce i dresowych spodniach.

– Dobra, jesteś w pracy, a nie na wybiegu – mruknęła pod nosem.

Ruszyła za panem Stanisławem, by kilka minut później stać się świadkiem czegoś niezwykłego.

Właściwie trudno to było opisać. Z całą pewnością pan Stanisław spotkał się z kobietą, która nie była jego żoną, ale nie była również modelką, nikim niewiarygodnie pięknym, młodym, zgrabnym, ubranym w najmodniejsze ciuchy i zapierającym dech w piersiach. A jednak w tym spotkaniu tliła się jakaś baśniowość. Agata patrzyła na nich z dużym wzruszeniem, chociaż była przecież świadkiem potajemnej schadzki. Kobieta, z którą spotkał się pan Stanisław, należała do bardzo przeciętnych, ale miała niezwykle czarujący uśmiech. Ubrana w popielatą plisowaną spódnicę i biały sweterek wyglądała zwyczajnie, z całą pewnością inaczej niż egzotyczna i dość krzykliwa Krystyna. Kiedy stanęli naprzeciwko siebie – ona i pan Stanisław – Agacie wydało się, że świat się dla nich zatrzymał. Zupełnie jakby nie zauważali przechodniów, samochodów jeżdżących po ulicy, przelatujących ptaków, biegających dzieci czy nawet mima, który stał niedaleko przebrany za złotego królika. Oni widzieli tylko siebie, a jedyną osobą, która przyglądała się temu z zaciekawieniem i czymś w rodzaju wzruszenia, była Agata. Nie rzucili się sobie na szyję, nie zaczęli namiętnie całować, po prostu jedno patrzyło na drugie i odbijało się w jego oczach. Agacie zrobiło się głupio, że podgląda coś tak intymnego, chociaż to wszystko wydarzało się przecież w samym centrum Warszawy, na oczach innych ludzi. Ale tylko ona widziała w tym coś więcej niż zwykłe spotkanie...

– Cholera – mruknęła do siebie. – Pan Stanisław najwyraźniej jest zakochany, a ja po raz pierwszy nie wiem, co mam zrobić z tą wiadomością. Krystyna jest moją klientką, więc powinnam ją o wszystkim poinformować. A jednocześnie czuję, że nie powinnam. Chyba postradałam zmysły.

Ta schadzka wyglądała na romantyczne spotkanie dwojga ludzi, którzy spotkali się po dłuższym czasie i nie mogli się sobą nacieszyć. A jednak istniała Krystyna, która była legalną żoną pana Stanisława i która słusznie podejrzewała go o zdradę. Dlaczego zatem Agata miała jakiegokolwiek wątpliwości? Powinna natychmiast wyjąć telefon, zrobić zdjęcia i przesłać je klientce.

– Do diabła, robię się sentymentalna. Czy to dlatego, że jestem w ciąży? Ale w takiej sytuacji chyba powinnam bardziej być wyczulona na wszelkiego rodzaju kłamstwa i zdrady. Dlaczego zatem coś mówi mi, że lepiej jest stanąć po stronie pana Stanisława, a nie Krystyny? Przecież to absurdałne, żebym usprawiedliwiała oszustwo, nawet jeśli istnieją ku temu jakieś sensowne przesłanki. Na dodatek sama nie wiem jakie.

Agata ostatecznie zrobiła coś, co zaskoczyła ją samą. Odwróciła się na pięcie i oddaliła w kierunku samochodu. Nie wiedziała jeszcze, co powie pani Krystynie, wiedziała tylko, że jest kompletnie pogubiona. W tej sytuacji zrobiła jeszcze jedną rzecz, teoretycznie zupełnie irracjonalną. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła po Jakuba.

– Czy mógłbyś na chwilę przyjechać? – spytała, kiedy odebrał i od razu poprosiła, żeby nie zadawał jej żadnych dodatkowych pytań. Wysłała mu adres,

pod którym się znajdowała, a potem sama wsiadła do samochodu i włączyła radio, próbując zagłuszyć własne myśli. Jakub zjawił się dwadzieścia minut później, zapukał w szybę, a kiedy mu otworzyła drzwi, podał jej kubek z gorącą herbatą.

Siedzieli w milczeniu dobrych kilka minut, zanim Agata w końcu się odezwała.

– Wiesz, co jest tak naprawdę najbardziej paradoksalne w mojej pracy? – spytała cicho.

– Chyba się domyślam – odpowiedział ostrożnie. – Konflikt moralności i biznesu?

Agata cicho westchnęła.

– Chodzi o to, że – niestety – zależy mi na tym, aby złapać kogoś na oszustwie czy zdradzie. Bo na tym polega moja robota. Im więcej odnoszę sukcesów, czyli im częściej uda mi się kogoś przyłapać na kłamstwie, tym staję się bardziej wiarygodna jako detektyw. To w sumie przykre, bo cały czas jakoś podświadomie liczę na to, że moja kolejna sprawa zakończy się sukcesem.

Jakub pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Pomyśl o tym trochę inaczej – powiedział – dzięki temu, co robisz, otwierasz niektórym kobietom oczy i uświadamiasz im, że do tej pory żyły w jakimś nierealnym związku, w układzie, który wcale nie był dla nich dobry i w którym były oszukiwane. Moim zdaniem ta praca wcale nie jest taka zła, mimo że ludzie nie lubią słyszeć prawdy. Wolą żyć w jakiejś ułudzie, teatrze własnych fantazji, co nawet jest zrozumiałe. W końcu nikt nie chce czuć się zraniony.

Agata oparła głowę o kierownicę.

– Nawet nie wiem, czy mogłabym robić coś innego – westchnęła – bo tak naprawdę to ja chyba niewiele umiem. I powiem ci, że czasem potwornie złoścą mnie te wszystkie instagramerki, których jedynym zadaniem jest układanie tulipanów na białej pościeli obok filiżanki z kawą i niedbałe rzucenie kocyka. To wszystko zalicza jakieś tysiąc lajków, chociaż zupełnie nie rozumiem dlaczego. To tylko cholerny kocyk i jeszcze bardziej cholerne tulipanki, tyle że ładnie ułożone. I one pewnie zarabiają miliony na współpracach z jakimiś durnymi firmami, podczas gdy ja śledzę niewiernych kochanków i nie wiem, czy mi wystarczy do pierwszego.

Jakub wybuchnął śmiechem.

– Może ludzie po prostu potrzebują ładnych zdjęć i ładnych obrazków? Może ich własne życie wydaje im się na tyle szare i ponure, że chcą chociaż ponapawać się widokiem czegoś ładnego.

Agata pomyślała, że chyba faktycznie coś w tym jest.

– To w takim razie, jeśli stwierdzą, że nie mogę być dłużej detektywem albo okaże się, że moi podejrzani wcale nie są tak podejrzani, jak mi się wydaje,

przerzucę się na instagramowe zdjęcia kwiatków, kocyków oraz ślicznych kubeczków.

– Możesz też kupić jeża – zauważył Jakub.

– Jeża? – zdumiała się Agata.

Jakub puścił do niej oko.

– Muszę ci powiedzieć, że ja sam obserwuję konto pewnego jeża, który rzekomo podróżuje po całym świecie. I nosi wyjątkowo twarzowe ubranka.

Agata spojrzała na niego tak, jakby właśnie zjadł karalucha i popił go kefi-rem.

– Jakie ubranka? – spytała z niedowierzaniem.

– No takie jeżowe – wyjaśnił nieco zawile Jakub. – Czapeczki, szaliczki, sweterki, a nawet maleńkie buciki.

– Świat oszalał – doszła do wniosku Agata. – Jeszcze niedawno wydawało mi się, że jestem stosunkowo młoda i rozumiem to, co się wokół mnie dzieje. Ale teraz coraz częściej dochodzę do wniosku, że jestem po prostu dinozaurem, któremu dni umykają w zastraszającym tempie, a ja nie ogarniam żadnych nowych rzeczy, które co rusz się pojawiają. Nigdy nie przypuszczałam, że kocyki i jeże będą bardziej popularne od ludzi, którzy naprawdę mają coś do zaoferowania.

Jakub bezradnie rozłożył ręce.

– Bo świat pędzi, a my za nim nie nadążamy.

– Czyli jesteście starzy i zgrzybiali?

– Coś w tym stylu.

– Jezus Maria! – wystraszyła się Agata.

– Spokojnie, wierzę, że jeszcze trochę życia przed nami. Nadal jednak nie do końca rozumiem, dlaczego po mnie zadzwoniłaś. Naprawdę chodziło tylko o to, żeby omawiać jeże na Instagramie?

Agata westchnęła.

– Jeże pojawiły się dość spontanicznie. A tak naprawdę chodziło mi o coś zupełnie innego. Śledziłam dziś pana Stanisława i chyba faktycznie coś udało mi się ustalić.

– Spotkał się z kimś?

– Tak, ale po raz pierwszy nie wiem, co dalej.

Jakub popatrzył na nią wyczekująco.

– Sama mówiłaś, że w twojej pracy ważne jest, by zdrady wychodziły na jaw. Wtedy zlecenie ma sens – słusznie zauważył.

– Wiem. Ale nie tym razem. Bo ja zobaczyłam coś, co chyba jest prawdziwą miłością.

Jakub otworzył usta, ale po chwili je zamknął. Najwyraźniej nie wiedział, co ma na to odpowiedzieć.

- No właśnie - pokiwała głową Agata. - Nawet ciebie zatkało, chociaż zawsze masz coś do powiedzenia.

- Nnieee, po prostu to w dalszym ciągu jest zdrada - słusznie zauważył.

- Niby tak. Nie znam do końca historii małżeńskiej Krystyny i Stanisława, ale wydaje mi się, że to już przeszłość. I że ona również go nie kocha, tylko nie potrafi pogodzić się z tym, że ktoś upatrzył sobie jej męża. Wiesz, na zasadzie psa ogrodnika.

- Ale jesteś pewna, że się nie kochają?

- Absolutnie - Agata wzruszyła ramionami. - Ona mówi o nim, jakby był jej podnóżkiem, kimś, kto powinien być na każde zawołanie, a on od jakiegoś czasu ucieka z domu. I poza nim znajduje szczęście. Gdzie tu miejsce na miłość? Problem polega na tym, że czuję się emocjonalnie rozdarta. Mamy do czynienia ze zdradą, to pewne. A jednak nie umiem przekazać tej wiadomości klientce. Bo w jakimś sensie trzymam kciuki za pana Stanisława - zasłoniła dłońmi oczy.

- Ale dlaczego? - zapytał Jakub.

Agata dopiła łyk zimnej już herbaty i westchnęła.

- No właśnie sama nie wiem, jak to wytłumaczyć. Chyba chodzi po prostu o to, że przypomina mi się historia moich rodziców. Tata opowiedział mi kiedyś o tym. Sam początek również nie należał do zbyt pięknych. Zwłaszcza dla niej - Joli. Otóż zanim tata poznał mamę, spotykał się z Jolantą, która była jego koleżanką z liceum. Chodzili ze sobą dość długo, bo chyba przez trzy lata, zdecydowali też, że pójdą na te same studia i wezmą ślub, mimo że ani rodzina mojego ojca, ani rodzice Jolanty nie byli tym pomysłem zachwyceni. Oni jednak doszli do wniosku, że skoro są razem, kochają się i chcą spędzić ze sobą resztę życia, to chyba nic nie stoi na przeszkodzie, żeby ten związek zalegalizować. Wyobraź sobie, że Jola miała już nawet sukienkę ślubną, którą uszyła jej jakaś znana krawcowa z Kutna, słynąca z niebotycznie długich zapisów na terminy. A wszystko dlatego, że miała dojścia do materiałów ze wschodnich Niemiec oraz takich dodatków jak perełki, koronki czy inne cekiny, które w tamtych czasach były nie do zdobycia. Rodzina krawcowej mieszkała w Dreźnie i to oni właśnie przysyłali jej te wszystkie cuda, które w Polsce trudno było dostać. Nie wiem, jakim cudem Jola załapała się u niej na termin, wiem tylko, że sukienka była prawie skończona i miała zrobić furorę w całej wsi i pewnie w okolicznych miejscowościach również. I wtedy stało się coś, co jedni nazywają przypadkiem, a inni przeznaczeniem. Tata wybierał się do Poznania po jakieś części do samochodu dla swojego ojca. Ale jakoś tak się złożyło, że spóźnił się na pociąg. Nie chciał jednak zawieść ojca, więc postanowił, że pojedzie autostopem.

Jakub zmrzążył oczy.

- Chyba wiem, co było dalej - popatrzył znacząco na Agatę.

– Tak – skinęła potakująco głową. – Otóż udało mu się zatrzymać niebieską ładę, którą podróżowała rodzina razem z prześliczną córką Heleną.

– Twoją mamą – dodał Jakub.

– Podobno, kiedy tylko na siebie spojrzeli, oboje wiedzieli od razu, że to jest coś więcej niż tylko przypadkowe spotkanie. Siedzieli z tyłu samochodu i robili wszystko, żeby na siebie nie zerkać, co oczywiście było silniejsze od nich. Bo kiedy tylko ich spojrzenia się skrzyżowały, serca zaczynały bić jak oszalałe, a oni sami nie potrafili nazwać tego, co właśnie się wydarzało. To pewnie była ta słynna chemia, o której tyle się mówi. Wystarczyły ułamki sekund, żeby poczuć ciepło na policzkach, żeby szerzej otworzyły się oczy, żeby wstrzymać na sekundę oddech, by po chwili oddychać coraz szybciej i szybciej. Oboje nie zdawali sobie sprawy z tego, co się wokół nich dzieje. Nie wiedzieli, czy samochód jedzie, czy stoi, czy ktoś coś do nich mówi, czy pada deszcz, czy świeci słońce. Ten moment, kiedy tata wsiadł do samochodu, mógł się wydarzyć w dowolnym miejscu i w dowolnym czasie, ale wydarzył się właśnie wtedy, kiedy spóźnił się na pociąg. To zadecydowało o jego przyszłym życiu. Ja wiem, że nie ma żadnych badań ani dowodów, które skupiają się na tych krótkich doznaniach i które w jakikolwiek sposób tłumaczą to, co dzieje się między dwojgiem ludzi. Oni byli już osobnymi jednostkami, które na moment się spotkały, oni w tej niebieskiej ładzie stanowili jedność. Tak przynajmniej opisał to tata, a mama do dzisiaj uśmiecha się na wspomnienie tamtej chwili.

– A co się stało z Jolą? – zapytał Jakub.

– No właśnie... To jest właśnie ta mniej przyjemna część całej historii. Bo Jola nawet nie odebrała gotowej sukienki od słynnej krawcowej z Kutna. Tata chciał z nią porozmawiać, wszystko wytłumaczyć, chociaż sam wiedział, że nie ma takich słów, które mogłyby uleczyć złamane serce jego narzeczonej. Skrzywdził ją i doskonale o tym wiedział. A jednak nie mógł postąpić inaczej. Bo to mama była jego prawdziwą miłością. Z tego, co wiem, Jola gdzieś wyjechała i nigdy więcej jej nie zobaczył. I teraz, kiedy patrzę na pana Stanisława i tę kobietę, którą spotkał, mam wrażenie, że to również jest prawdziwa miłość lub przynajmniej coś znacznie silniejszego niż to, co łączy go z Krystyną. Nie umiem tego osądzić obiektywnie. Nie wiem, co jest ważniejsze – przysięgi i zobowiązania czy pójście za głosem serca. Nie wiem, gdzie jest granica tego, co słuszne. W ogóle ostatnio niewiele wiem i czuję się z tym źle – dodała jeszcze.

Jakub właśnie miał oznajmić, że on jej we wszystkim pomoże, nawet w poszukiwaniach odpowiedzi na zawile pytania, kiedy nagle ktoś agresywnie, a nawet wściekle załomotał w szybę.

Oboje niemal w tym samym momencie podskoczyli na swoich siedzeniach i z niemalym przestraszeniem zerknęli przez okno. Agata ze zdumieniem odkryła, że osobą, która dobijała się do jej samochodu, był nie kto inny jak sama pani

Krystyna. Ubrana w zielony dres i czapkę z daszkiem. W zasadzie trudno ją było rozpoznać, chociaż makijaż nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

– Jezuu, a co ona tu robi? – Agata otworzyła drzwi i wysiadła z citroëna.

– Czy coś się stało? – spytała, podchodząc, a raczej podbiegając do klientki.

Jakub na wszelki wypadek został w środku. W zasadzie był odważnym człowiekiem, co nieraz udowodnił na sali sądowej, czuł jednak respekt przed głośnymi kobietami o ustach w kolorze wścieklej pomarańczy.

– A i owszem – odpowiedziała najwyraźniej bardzo zła pani Krystyna. – Po pierwsze, miałaś śledzić mojego męża. Po drugie, miałaś mnie o wszystkim informować. A po trzecie, dlaczego twój samochód jest limonkowy, skoro jeszcze kilka dni temu był różowy?

Agata nabrała powietrza i postanowiła ze spokojem wszystko wyjaśnić. Wiedziała, że nie będzie to łatwe, bo Krystyna wyglądała na kogoś w wyjątkowo bojomym nastroju.

– Tak się akurat złożyło, że chwilowo jeżdżę innym autem. A jeśli chodzi o te dwie pozostałe sprawy, to już tłumaczę. Spotkałam pana Stanisława, a właściwie śledziłam go, tak jak pani mi radziła, zaraz po jego pracy i faktycznie muszę przyznać, że się z kimś spotkał. Ale w dalszym ciągu nie mam stuprocentowych dowodów, że była to jego kochanka – powiedziała Agata, choć sama zdawała sobie sprawę z tego, że jej głos nie brzmi zbyt szczerze.

Pani Krystyna tylko prychnęła, założyła ręce na piersi i groźnie zmrużyła oczy. Jej fioletowe powieki wyglądały dość upiornie, zwłaszcza w połączeniu z brokatem.

– Coś ci wyjaśnię, moja droga. Otóż każda kobieta, która nie jest mną, jest wystarczającym dowodem na to, że Stasiék mnie zdradza. Nie rozumiem twoich obiekcji. Miałam nosa, żeby samej wszystko sprawdzić. Ja również zacząłam się przed uczelnią i obserwowałam męża. Ciebie też widziałam, chociaż ty na mnie nie zwróciłaś większej uwagi. To nie najlepiej świadczy o twoich umiejętnościach detektywistycznych, przyznasz sama. Ale nieważne – machnęła ręką. –

O wiele istotniejsze jest to, że Stasiék spotkał się z jakąś babą, że gapili się na siebie jak wygłodniałe psy na skwarki z patelni, a potem razem wsiedli do tramwaju i tyle ich widziałam. Podobnie zresztą jak ty. W tej sytuacji chyba mam prawo zadać pytanie, dlaczego nie pojechałaś razem z nimi i dlaczego nie kontynuujesz śledztwa? Zamiast tego siedzisz w tym samochodzie z jakimś facetem i najwyraźniej nie masz zamiaru działać dalej. Czy coś przeoczyłam?

Agata nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pani Krystyna miała rację niemal we wszystkim, co powiedziała. Jej mąż wraz z obcą kobietą faktycznie zniknęli Agacie z pola widzenia, a ona zamiast ich śledzić, prowadziła jakieś dywagacje na temat moralności tego zlecenia. Wspominała historię poznania się jej rodziców i zastanawiała, co dalej. Nic dziwnego, że jej klientka poczuła się nieco wyprzedzona z równowagi.

– Pewnie nie wiesz, kto to był?

Agata przecząco pokręciła głową.

– Jeszcze nie. Ale dowiem się i wtedy z całą pewnością wszystko pani przekażę.

Krystyna nie wyglądała na przekonaną.

– Dam ci kolejną szansę, bo zbyt wiele w to wszystko zainwestowałam. Nie będę teraz zmieniać detektywa, ale ostrzegam – ja mam oczy i uszy dookoła głowy. I pojawia się jak duch. Więc uważaj, mała, bo w końcu tu chodzi o twoją reputację.

Agata poczuła się jak na cenzurowanym.

– A teraz poproszę o batonika na uspokojenie i obietnicę solennej poprawy. Pan jest świadkiem – zwróciła się do Jakuba, który w końcu odważył się wysiąść z samochodu i chciał nawet coś powiedzieć, niestety, nie dostał takiej szansy. Skinął więc tylko głową i podszedł do Agaty, próbując w ten sposób okazać jej wsparcie.

Rozdział 10

Tym razem Agata postanowiła faktycznie zachować się profesjonalnie. Jej sentymentalne uczucia względem pana Stanisława nie miały prawa stawać na przeszkodzie zawodowym kompetencjom. Ostatecznie była detektywem, śledziła zdrady i oszustwa, a jej zadaniem było dostarczenie klientowi niezbędnych dowodów i zrobienie wszystkiego, aby oszukująca osoba poniosła zasłużoną karę. Postanowiła zatem nie myśleć o tym, czy lubi pana Stanisława i jaki ma stosunek do jego życia osobistego, tylko obiektywnie ocenić sytuację i rzetelnie wykonywać swoje obowiązki. Nie przypuszczała jednak, że pani Krystyna znowu będzie chciała towarzyszyć jej podczas śledztwa. Klientka najwyraźniej jednak wychodziła z założenia, iż Agata prawdopodobnie po raz kolejny nie wykona zadania wystarczająco dobrze.

– Ale może w tej sytuacji nie jestem pani do niczego potrzebna? – spytała trochę niepewnie Agata. Jak dotąd, zawsze pracowała sama, raz faktycznie pomagała jej Julka, ale to jednak była przyjaciółka. Jediną osobą czy raczej zwierzęciem towarzyszącym była Christie. Nigdy jednak ktoś, kto złożył zlecenie.

Pani Krystyna tylko pokręciła głową.

– Nie, moja droga. Twoja obecność jest niezbędna, ponieważ potrzebuję świadka. Nie sądzę co prawda, żeby Stasiek próbował się wykręcać lub wmawiać mi niepoczytalność, uważam jednak, że dwie osoby i dwie pary oczu to zdecydowanie lepsza karta przetargowa.

Agata nic nie odpowiedziała, tylko otworzyła drzwi samochodu od strony pasażera i uprzejmym gestem zaprosiła panią Krystynę do środka. Christie przeniosła się na tylne siedzenie, chociaż nie była z tego powodu jakoś specjalnie zadowolona.

Było sobotnie przedpołudnie. Agata tak naprawdę zamierzała spędzić je leniwie – albo na balkonie, albo w łóżku z Christie, albo podjadając coś pysznego, co właśnie ugotował Jakub. Pani Krystyna miała jednak inne plany. Zadzwoiła do Agaty już o godzinie ósmej rano i poinformowała ją, że Stasiek wybiera się na jakąś wystawę kwiatów.

– Chyba domyślasz się, że to tylko przykrywka dla nędznej schadzki. Mój mąż nie odróżnia goździka od róży, więc z całą pewnością nie wybrałby się dobrowolnie na pokaz kwiatów. Ale sprawdziłam to i faktycznie coś takiego odbywa się w Łazienkach w jakimś pawilonie koło Muzeum Łowiectwa. Prezentacja storczyków – parsknęła śmiechem. – Zupełnie jakby Stasiek wiedział, co to jest storczyk. Będę u ciebie za pół godziny. Podaj adres, gdzie aktualnie znajduję się różowe biuro. To znaczy limonkowe – poprawiła się.

Agata zrobiła cierpiętniczą minę, na szczęście klientka nie mogła tego zobaczyć. Najwyraźniej ulubionym zajęciem pani Krystyny było krytykowanie własnego męża i podważanie wszystkich jego kompetencji. Nic dziwnego, że znalazł ukojenie u boku innej kobiety, która przynajmniej patrzyła na niego tak, jakby był ósmym cudem świata. Z całą pewnością nie można było tego powiedzieć o jego żonie. To musiało być ciężkie życie i Agata coraz lepiej rozumiała pana Stanisława.

– No dobrze, niech będzie – zgodziła się. – Pojedziemy tam razem, ale bardzo panią proszę o wstrzeźliwość podczas ewentualnego artykułowania swojego oburzenia. Proszę pamiętać, że nawet spotkanie z inną kobietą na telebaśniowych orchidei jeszcze ciągle nie jest zdradą.

Pani Krystyna natychmiast musiała wtrącić swoje trzy grosze.

– Wierz mi, mała, że spacer wśród storczyków z kimkolwiek innym niż ja jest po prostu niemożliwy. Więc jeżeli Stasiak faktycznie planuje to zrobić, to znaczy tylko jedno – nasze małżeństwo istnieje już tylko na papierze.

Całą drogę do Łazienek Agata taktownie milczała. Włączyła nawet radio, żeby zagłuszyć czymś tę niezręczną ciszę oraz ustawiła nawigację, która przynajmniej od czasu do czasu coś mówiła. Wystawa storczyków zdecydowanie znalazła swoich fanów. Kręciło się tam mnóstwo ludzi i to zarówno kobiet, jak i mężczyzn, którzy z zachwytem podziwiali egzotyczne kwiaty. Agata nerwowo rozglądała się wkoło, podobnie jak pani Krystyna i niemal w tym samym momencie zobaczyły Stanisława, który nachylał się nad jakimś fioletowym cudem natury i z przyjemnością go wachał. Obok niego stała ta sama kobieta, którą Agata już dobrze знаła. Dzisiaj ubrana była w jasne spodnie i zwykły czarny T-shirt. Włosy miała niedbale upięte, a na jej ustach gościł przyjemny uśmiech. Pani Krystyna tylko zmrużyła oczy i odruchowo zacisnęła pięści. Widać było, że cała aż krzyczy wewnątrz i że najchętniej podbiegłaby do tej dwójki i wygarnęła, co o tym wszystkim myśli.

– Nie bardzo wiem, na co my jeszcze czekamy – zwróciła się nagle do Agaty. – Przecież to oczywiste, co oni tutaj robią. A jeszcze bardziej oczywiste jest to, że mój mąż ma romans. Czego jeszcze potrzebujemy?

– No dobrze – niechętnie zgodziła się Agata. – Może faktycznie jest coś na rzeczy, a pani mąż kogoś ma, ale mimo wszystko błagam, żeby nie robiła pani tutaj scen, tylko spokojnie wszystko wyjaśniła.

Pani Krystyna pokiwała potakująco głową, po czym nagle ruszyła tak szybko przed siebie, jakby goniło ją stado wygłodniałych wilków.

Agata tylko zamknęła oczy.

– No to nareszcie wszystko jasne! – usłyszała piskliwy głos klientki. Rozchyliła ostrożnie powieki i zerknęła na pana Stanisława, który na widok żony zbliżył niczym pergamin.

– Teraz już wiem, dlaczego nie odróżniasz ogórkowej od pomidorowej, dlaczego wzdychasz, patrząc w przestrzeń, dlaczego ze mną nie rozmawiasz i skąd to nagle zainteresowanie storczykami, o których nie masz bladego pojęcia! A teraz bardzo proszę, żebyś przedstawił mi swoją przyjaciółkę, która najwyraźniej nie wie, że jesteś żonaty. Natomiast jeśli wie, to jest tylko zwykłą wywłoką.

Pan Stanisław poczerwieniał na twarzy i uklonił się swojej towarzyszcze.

– Przepraszam cię – oznajmił tylko, po czym zwrócił się do żony. – Tak naprawdę to chciałem ci o wszystkim powiedzieć, ale najpierw pragnąłem nacieszyć się tym sam.

Krystyna wybałuszyła na niego oczy z wymalowanymi dziś na niebiesko powiekami.

– Czyś ty postradał zmysły? Najpierw chciałeś nacieszyć się swoim romansem sam, a potem mi o tym wspomnieć, żebym ja również mogła się nim uradować? W życiu nie słyszałam większej bzdury!

Agata musiała przyznać, że również niewiele z tego rozumiała. Podeszła nawet trochę bliżej, nadal jednak zachowując bezpieczną odległość. Pan Stanisław uśmiechnął się nagle, dumnie wyprostował, po czym wskazał dłonią na kobiety w czarnym T-shircie.

– Krysiu, pozwól, że ci przedstawię. To moja siostra Janka. Odnaleźliśmy się po ponad sześćdziesięciu latach, a ja nadal nie mogę uwierzyć, że to wydarzyło się naprawdę.

Krystyna spojrzała na niego tak, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu.

– Jak to siostrę? Nigdy nie mówiłeś, że masz siostrę – zgrzytnęła zębami.

– Wielu rzeczy ci nie mówiłem, bo nigdy tak naprawdę cię to nie interesowało – wyjaśnił spokojnie. – Wiesz, że się wychowałem w domu dziecka?

Krystyna popukała się w czoło.

– Mam wrażenie, że robisz ze mnie jakąś kretynkę. Nigdy mi o tym nie wspominałeś nawet słowem.

Pan Stanisław roześmiał się tym razem szczerze i bez skrupowania.

– Powiedziałem ci kiedyś, że wychowywałem się bez rodziców. Chciałem dodać, że moim rodzinnym domem był dom dziecka, ale ty albo przestałaś mnie słuchać, albo uznałaś, że ta informacja nie jest ci do niczego potrzebna. Nigdy też nie pytałaś o moją przeszłość. W ogóle o wiele rzeczy mnie nie pytałaś, więc uznałem, że nie są one dla ciebie interesujące. Przez całe życie wiedziałem, że mam siostrę, ale w domu dziecka zostaliśmy rozłączeni. Rodzina, która wzięła Jankę, chciała tylko jedno dziecko, dziewczynkę, dlatego ja zostałem w ośrodku. Po roku również do mnie uśmiechnęło się szczęście i trafiłem do moich adopcyjnych rodziców. Nie miałem jednak pojęcia, co się stało z Janką i dokąd wyjechała.

– To jest jakaś niesamowita historia – wtrąciła się nagle Agata. – A w jaki sposób udało wam się odnaleźć i to po tylu latach?

Pan Stanisław zerknął na nią z zainteresowaniem.

– Ja cię chyba skądś znam – powiedział wolno. – Wydaje mi się, że już cię gdzieś widziałem, ale nie bardzo kojarzę, w jakich okolicznościach.

Agata się zaczerwieniła. Na szczęście w porę z pomocą przyszła jej pani Krystyna.

– To moja pani detektyw. Zatrudniłam ją, żeby wytropić twój romans.

Pan Stanisław zdębiał.

– Romans? Nie bardzo wiem, po co miałbym romansować. Mam już żonę. I nawet jeśli ona nie do końca mnie zauważa, to i tak ją kocham – obwieścił spokojnym tonem. – Nigdy nie przypuszczałbym, że zdecydujesz się wynająć detektywa! Ale to nawet dość romantyczne.

Krystyna przygryzła dolną wargę.

– To jest naprawdę twoja siostra? – spytała cicho.

Kobieta w jasnych spodniach i czarnym T-shircie podeszła do nich bliżej, a potem wyciągnęła rękę w stronę pani Krystyny.

– Janina albo po prostu Janka – powiedziała z miłym uśmiechem. – I owszem, Stasiék to mój brat. Tak naprawdę pewnie nigdy nie udałoby nam się spotkać, gdyby nie mój wnuk i media społecznościowe. Opowiedziałam mu swoją historię, a on uparł się, że odnajdzie mojego brata i zrobi wszystko, żebyśmy wreszcie mogli się spotkać. Ja również nie sądziłam, że to możliwe. Nie wiem, czemu sama na to nie wpadłam. Kiedy nas rozdzielono, miałam tylko cztery lata. Nie pamiętałam nawet nazwy domu dziecka, a rodzice nigdy mi o tym nie mówili.

– Ale dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – pani Krystyna ciągle spoglądała na nich z niedowierzaniem.

Pan Stanisław wzruszył ramionami.

– Bo ty nigdy nie przepadałaś za moimi znajomymi. Nie lubiłaś o nich słuchać, tak jak nie do końca interesowało cię to, czym zajmuję się na uczelni. Swoją drogą doskonale wiem, co to są storczyki, jakie mają odmiany, znam też kilka ciekawostek na ich temat. Wiem na przykład, że dobre podłoże powinno być trwałe, porowate, dobrze przepuszczalne przy jednoczesnej zdolności do zatrzymywania wody i soli mineralnych, mieć stały, lekko kwaśny odczyn, zawsze dostosowany do wymagań danego gatunku. Geografia to bardzo rozległa wiedza. Nie wspominałem ci o Jance, bo chciałem się nią nacieszyć. Chciałem ją bliżej poznać, dowiedzieć się, co robiła przez te wszystkie lata, kim jest, jak żyje czy ma dzieci, wnuki, czy jest szczęśliwa. Wymykałem się więc na spotkania z nią może faktycznie jak na schadzki, bo chciałem ją mieć tylko dla siebie. Przez tyle lat nie miałem z Janką żadnego kontaktu, nie wiedziałem nawet, czy jeszcze żyje, dlatego nie chciałem, żebyś ją odrzuciła.

Pani Krystyna mocno poczerwieniała na twarzy.

– Odrzuciła? A niby dlaczego nie miałabym polubić twojej siostry? No dobrze, może jestem czasem troszkę apodyktyczna, może faktycznie nie przepadam za niektórymi z twoich kolegów, ale na Boga, chyba nie jestem aż takim tyranem?

Agata pomyślała, że na miejscu pana Stanisława wołałaby na to pytanie nie odpowiadać.

– Jesteś, jaka jesteś – odparł po prostu. – Ale możliwe, że również za to właśnie cię kocham.

– Naprawdę? – Agata mogłaby przysiąc, że dostrzegła w kącikach oczu pani Krystyny miniaturową łzę. Szybko jednak osuszoną wprawnym ruchem ręki.

Pan Stanisław podszedł do żony i pocałował ją w czoło. A potem w usta.

– Kupiłem ci Wandę, narodowy storczyk Singapuru. Ma proste gałązki, które dorastają do kilkudziesięciu centymetrów, krótkie, skórzaste, lekko mięsiste liście i fioletowo-niebieskie kwiaty. Zupełnie jak twój ulubiony cień do powiek.

Pani Krystyna odrobinę się zarumieniła.

– To może pojedziemy teraz do domu? – spytała cicho. – Ty też jesteś zaproszona – zwróciła się do Agaty, ale dziewczyna natychmiast zaprotestowała.

– Bardzo bym chciała, ale mam już na dzisiaj plany.

– Jakie? – zainteresowała się pani Krystyna.

– Spotkanie właścicieli brytyjczyków – skłamała na oczekaniu Agata. – Należę do tej grupy już od dawna, no i raz w miesiącu widzujemy się, żeby pogadać o ważnych kocich sprawach – brnęła kompletnie bez sensu, ale nie miała innego wyjścia. Za żadne skarby nie chciała odwiedzać mieszkania pani Krystyny, chociaż historia Stanisława i Janiny wydała jej się cholernie romantyczna. Szkoda tylko, że kolejny raz się pomyliła. Nie było romansu. Ani żadnej zdrady. Ale może to dobrze?

Trochę żałowała też, że nie będzie jej dane wyjechać samej na kilka dni do Murzynowa. Trudno. Swoją drogą, jak mogła się aż tak pomylić? Była pewna, że pan Stanisław się zakochał, że odnalazł miłość życia. Chociaż może częściowo jednak tak było...

*

Agata łapała się na tym, że za każdym razem, kiedy wracała do domu, nadal była zdziwiona, że ktoś już w nim jest. Nie potrafiła się przyzwyczaić do obecności Jakuba, czy może raczej do świadomości, że nagle musi dzielić z kimś swoje mieszkanie. Nie oznaczało to, że lubiła samotność, po prostu nie zakładała, iż tak szybko zmieni się jej życie. Z ambitnej i przebojowej singielki, która co prawda straciła pracę, ale dość szybko stanęła na nogi, stała się kimś, kto nagle będzie miał rodzinę. Kto całkowicie zmieni status społeczny. Zazwyczaj takie

rzeczy planuje się z wyprzedzeniem, zazwyczaj człowiek długo o tym myśli, wizualizuje, jak to będzie, odpowiada sobie na pytanie, czy w ogóle chce mieć dzieci i męża, czy może raczej przejść przez życie na zupełnie innych zasadach. Agata do tej pory tak naprawdę nie zastanawiała się nad tym, czy chce być żoną i matką. Wydawało się jej, że ma jeszcze dużo czasu, że całe życie przed nią. Kiedy wdała się w romans z Jerzym M., a on zaczął mówić o rozwodzie i wspólnej przyszłości, przez moment faktycznie zakiełkowała w jej głowie myśl, że to być może idealny moment, by wreszcie się ustatkować. Zaczęła nawet tworzyć gotowe scenariusze, urządzać ich wspólne mieszkanie, wyobrażać sobie, jakie kupi zasłony, jakie wybierze meble, jak urządzi ich sypialnię. Ukradkiem przeglądała też katalogi z sukniami ślubnymi, chociaż nigdy nikomu się do tego nie przyznała. Nawet Julce. Trochę ze wstydem, ale niemal każdego wieczoru oglądała też tasiemcowe produkcje znad Bosforu (*Wieczna miłość*, *Lzy Cennet*, *Elif*), a zwłaszcza sceny ślubów, podczas których panny młode były zjawiskowo piękne, zgrabne i ubrane jak prawdziwe księżniczki. W myślach była już jedną z nich. I kiedy w jej głowie powoli zaczęła kiełkować nadzieja, że coś z tego będzie, że nadchodzą wielkie zmiany, Jerzy M. pokazał jej, że o wszelkiego rodzaju zmianach decyduje wyłącznie on. I dlatego zamiast wspólnego życia, które obiecywał, dostała w prezencie wypowiedzenie, zarówno z pracy, jak i z ich wzajemnego układu. Kiedy zajęła się prowadzeniem Agencji Rozbitych Serc, tak naprawdę nie miała czasu, żeby myśleć o sobie, swojej przyszłości i planach na kolejne lata. Skupiała się głównie na problemach innych oraz na tym, żeby jakoś utrzymać się na powierzchni, opłacać rachunki, karmić dla Christie i nie dać wyrzucić się z wielkiego miasta. To, co wydarzyło się między nią a Jakubem, miało być tylko małym przerywnikiem, czymś w rodzaju oddechu, odpoczynku od pracy. W najczarniejszych snach nie przypuszczała, że to wszystko może zakończyć się ciążą. Czymś, co jest nieodwracalne i co całkowicie zmienia życie.

Od tego momentu nic już nie było takie jak przedtem. Owszem, czasem wydawało jej się, że to nawet nie najgorszy pomysł mieszkać z kimś, kto się o nią troszczył, gotował, robił zakupy, i w razie czego mógł naprawić pralkę, gdyby się oczywiście zepsuła. Ale nie była już sama. Nigdy. Nie miała komfortu przebywania w pojedynkę we własnych czterech ścianach, na balkonie czy w kuchni. Teraz kręciła się tutaj dodatkowa osoba, z którą Agata – chcąc nie chcąc – musiała się liczyć. Tak, Jakub był bardzo pomocny, to musiała przyznać. Ale to, co najbardziej ją przerażało, to świadomość, że ktoś za nią zaplanował przyszłość. Że ktoś postawił na jej drodze faceta, z którym zaszła w ciążę. Że ktoś zadecydował o tym, jak będą wyglądały kolejne tygodnie, miesiące, a nawet lata. Agata źle się czuła ze świadomością, że tak naprawdę nie ma już nic do powiedzenia. Że wszystko zostało z góry ustalone tylko dlatego, że w porę nie przewidziała konsekwencji. Teraz z jeszcze większą siłą dotarło do niej, jak

ogromne znaczenie w życiu ma przypadek wymieszany z ludzką niefrasobliwością. Czasem zakończenie bywało dobre, czasem jednak nie istniały większe nadzieje na *happy end*. To, że ponad trzydzieści lat temu jej ojciec spóźnił się na pociąg, również było winą jego lekkomyślności. Tego, że za późno wyszedł z domu. Tyle że w jego przypadku wszystko skończyło się dobrze. Wsiadł do niebieskiej łady i poznał miłość swojego życia. Agata kochała się z Jakubem bez zabezpieczenia. Ale czy on również miał okazać się miłością jej życia? Skoro nie czuła tego teraz, to czy coś zmieni się za jakiś czas? Czy miłość ewoluuje? Czy zmienia się pod wpływem zachowań, działań, przemyśleń, wspólnych doświadczeń? Czy miłość nie powinna po prostu wybuchnąć, nagle, gwałtownie rozpuścić się jak wiosenna burza? I czy dziecko nie powinno być ukoronowaniem takiego uczucia, a nie jego początkiem?

Te dywagacje przerwał nagle dźwięk esemesa. Zerknęła na wiadomość i odczytała:

Dzień dobry, muszę się koniecznie z panią spotkać. Wiem, że chodzi o zdradę. Mam niemal pewność, ale muszę mieć niezbite dowody. Gdzie i kiedy możemy się zobaczyć?

Agata odetchnęła z ulgą.

Dobrze, że ma tę pracę. To przynajmniej odciągało ją od ponurych scenariuszy i zastanawiania się, jak bardzo spieprzyła sobie życie. Problemy klientek powodowały, że nie musiała przez cały czas myśleć o swoich, wręcz przeciwnie, mogła się skupić na czymś innym i nie stresować faktem, że jeśli chodzi o własną egzystencję, to nie ma zbyt wiele do powiedzenia. Zaproponowała spotkanie jeszcze tego samego dnia o godzinie osiemnastej i poprosiła o adres.

Proszę podać dogodne miejsce, a ja podjadę tam swoim biurem. Agencja Rozbitych Serc to instytucja mobilna, spotkania odbywają się w samochodzie i tam też omawiane są wszystkie szczegóły.

Odpowiedź przyszła już po kilku sekundach.

Osiemnasta idealnie mi pasuje. Proponuję parking przy moście Świętokrzyskim, jest bezpłatny, czynny przez całą dobę i zazwyczaj są wolne miejsca.

Agata zaparzyła sobie herbatę, usiadła przy stoliku w kuchni, wzięła Christie na kolana i odpiła:

W takim razie jesteśmy umówione, a czy mogę prosić o pani imię?

Maria – pojawiła się krótka odpowiedź.

– Może obejrzymy dziś jakiś serial? – zaproponował nagle Jakub.

Agata aż podskoczyła. O właśnie. Znowu zapomniała, że on też tu jest, więc na dźwięk jego głosu musiała się wzdygnąć. Poza tym odnosiła wrażenie, że on się jakoś skrada, celowo stąpa cicho, żeby nagle ją wystraszyć.

– Gdzie byłeś? – spytała go, próbując się uspokoić.

– Przez cały czas tutaj, w kuchni. Stałem przy oknie – wyjaśnił spokojnie.

– Niemożliwe – pokręciła przecząco głową. Zdawała sobie jednak sprawę, że Jakub mówi prawdę, a ona po prostu po raz kolejny wymazała ze świadomości jego obecność w jej mieszkaniu. Ten układ nie miał prawa się udać.

– O osiemnastej mam spotkanie – powiedziała, chociaż denerwował ją sam fakt, że musi się z tego komukolwiek tłumaczyć. – Nie wiem, o której wrócę, więc może zacznij coś oglądać beze mnie – poradziła mu.

– Ja nie jestem miłośnikiem seriali, ale chętnie obejrzę coś z tobą – odpowiedział z uśmiechem.

Zgrzytnęła zębami.

Nie ma nic gorszego niż uprzejmy facet, do którego nie można się w żaden sposób przyczepić. Który jest grzeczny, uczynny i proponuje same miłe rzeczy.

– No to nie wiem – rozłożyła ręce. – Rób, co chcesz.

– Po prostu na ciebie zaczekam. I potem zobaczymy, na co masz ochotę.

To naprawdę było nie do zniesienia.

Agata ubrała się w czarną, kopertową sukienkę, białe adidasy i dzinsową kurtkę. Zrobiła też delikatny makijaż, a włosy związała w warkocz.

– Jesteś śliczna – skomplementował natychmiast Jakub, co również wyträciło ją z równowagi.

– Nie uważasz, że ta sukienka mnie nieco pogrubia? – spytała podstępnie.

– Nic a nic. Jestem absolutnie zachwycony, patrząc na twoją figurę.

– Chętnie włożyłabym szpilki, ale sportowe obuwie jest zdecydowanie bardziej wygodne.

– To piękne nogi są ozdobą butów, a nie odwrotnie.

Najchętniej rzuciłaby w niego kubkiem, niestety, nie miała powodu.

– A makijaż? Nie za mocny?

– Nawet nie zauważyłem, że go masz.

Agata triumfalnie się uśmiechnęła.

– No jasne. Czyli wyglądam jak zwykle, blado i nijako – wycedziła przez zęby i wyszła z dumnie podniesioną głową, udając, że nie dostrzega pełnego zdumienia wyrazu twarzy Jakuba.

Dwadzieścia minut później zaparkowała w umówionym miejscu, wyłączyła silnik i czekała na jakąś Marię.

Nagle ktoś delikatnie zastukał w szybę, nacisnął klamkę i wszedł do środka. Agata już miała się uśmiechnąć i przywitać nową klientkę, kiedy nagle głos uwiązał jej w gardle, a ona sama poczuła, jak jej serce bije coraz szybciej i jakoś

mało rytmicznie. Wzięła kilka głębszych oddechów, przełknęła ślinę i stwierdziła:

– Pani nie jest Marią. Pani w ogóle nie jest panią! Na miłość boską, to chyba jakiś żart. Ja nie przyjmuję zleceń od mężczyzn.

Maria faktycznie nie była kobietą, tylko mężczyzną, około trzydziestopięcioletnim, z ciemnymi włosami i dużymi smutnymi brązowymi oczami. Ubrany w wymięty sweter i poplamione spodnie.

– Jan Maria – powiedział krótko.

– Co Jan Maria? – spytała zdumiona Agata.

– Maria to moje drugie imię. Więc nie oszukałem pani. A pierwsze to Jan. Jak Jan Maria Rokita, na pewno pani kojarzy. Tak mi się wydawało, że nie będzie chciała pani przyjąć zlecenia od kogoś płci męskiej, więc postanowiłem, że podam tylko drugą część imienia. Przynajmniej udało nam się spotkać.

Agata zastanawiała się, czy nie powinna wyskoczyć z samochodu i zacząć wołać o pomoc bądź dyskretnie wysłać wiadomość do Jakuba z prośbą o przybycie z odsieczą, jednak Maria, lub raczej Jan Maria, wcale nie wyglądał na kogoś groźnego. Jego widok budził raczej coś w rodzaju współczucia. Przypominał zbitego psa, który nagle stracił sens życia i nie bardzo wiedział, co ma dalej robić. A poplamione spodnie nadawały całości jeszcze bardziej tragicznego wymiaru.

– OK – zgodziła się Agata. – To prawda, że przyjmuję zlecenia od kobiet, bo to one są ofiarami waszych oszustw.

Jan Maria spojrzał na nią zbolalym wzrokiem.

– Myślę, że tym razem doszło do sytuacji odwrotnej. Jestem niemal pewien, że żona mnie zdradza. Co gorsza, jestem niemal pewien, że jest w ciąży z kimś innym niż ze mną. Straciłem resztki wiary w kobiety.

Agata nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Brzmiało to dość dramatycznie, ale możliwe, że Jan Maria miał jakieś przywidzenia albo po prostu kłamał.

– A skąd takie przypuszczenia? – spytała ostrożnie.

Jan Maria już chciał coś opowiedzieć, kiedy nagle gwałtownie się odwrócił, bowiem usłyszał miauczenie Christie.

– Kot?

Agata przytaknęła.

– Kot. To mój partner – wyjaśniła, chociaż Jan Maria nie wyglądał na przekonanego.

– Czy on jakoś pomaga w rozwiązywaniu zagadek? – chciał wiedzieć, raz jeszcze odwracając głowę i przyglądając się Christie.

– Jak to kot – odpowiedziała dość enigmatycznie Agata, a następnie zaproponowała, żeby jej klient wziął Christie na kolana i zaczął ją głaskać. – To bardzo uspokaja – wyjaśniła w końcu. – Będzie pan głaskał jej futerko i spokojnie mi o wszystkim opowie. Możliwe, że już w czasie tej rozmowy wiele rzeczy sobie wyjaśnimy i okaże się, że to, co wydaje się panu czymś strasznym i przerażają-

cym, wcale takie nie jest. Proszę mi wierzyć, że znam wiele przypadków, w których zdrada była niemal czymś stuprocentowym, a na końcu okazywało się, że jednak nie miałam racji. Ludzie nie zawsze zdradzają, chociaż czasem tak to właśnie wygląda. Poza tym podkreślam raz jeszcze – najczęściej zdradzają faceci, bo to oni pragną nowego, ciekawszego życia i to im zazwyczaj nudzą się dotychczasowe partnerki.

Jan Maria nie odpowiedział. Wziął jednak Christie na kolana i zaczął ją głąskać, co kotce bardzo się spodobało.

– Pewnie pani pomyśli, że konfabuluje albo że coś sobie ubzdurałem, ale to nieprawda. Jakiś czas temu znalazłem esemes w komórce żony, który brzmiał następująco: *Już dłużej tak nie wytrzymam, moja ty Koniczynko.*

– Koniczynko? – upewniła się Agata.

Jan Maria cicho westchnął.

– Ja z całą pewnością nie zwracam się tak do żony i nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek to robił. Możliwe, że ta wiadomość przeszła bez większego echa, możliwe, że prędzej czy później po prostu bym o niej zapomniał, sądząc, że to pomyłka albo jakieś przejęzyczenie. Problem polega jednak na tym, że jakiś czas po przeczytaniu tego esemesa moja żona wróciła do domu z nowym naszyjnikiem.

– O! – Agata od razu się domyśliła. – Chyba wiem jakim.

Jan Maria przytaknął.

– Tak, to była srebrna koniczynka. Wtedy zacząłem sobie wszystko układać, wie pani – dwa do dwóch. I za każdym razem wychodziło mi cztery, a to oznacza, że jednak nie mogłem się mylić. Kiedy zacząłem coś podejrzewać, zacząłem również baczniej przyglądać się żonie. Opracowałam nawet specjalną tabelkę zachowań, które moim zdaniem drastycznie się zmieniły. Jeszcze rok temu, kiedy proponowałem jej masaż stóp, zawsze chętnie się na niego zgadzała. Ba, uwielbiała to. Od jakiegoś czasu jednak nagle straciła zainteresowanie twierdząc, że w ciąży taki masaż tylko ją denerwuje.

– Ale to jest bardzo możliwe – Agata przerwała mu na moment. – Kobiety w ciąży mierzą się z gigantycznym chaosem hormonów, który robi z ich ciałem i emocjami, co tylko chce. To wielce prawdopodobne, że nagle masaż stóp przestał być dla niej interesujący, dlatego nie sądzę, że powinien pan robić z tego jakąś wielką tragedię.

Jan Maria pstryknął palcami.

– Teoretycznie ma pani rację. Ale tylko do momentu, w którym dowie się pani, że żona kilka dni temu zapisała się na zabiegi spa dla ciężarnych. A jednym z nich był właśnie masaż stóp. I to godzinny!

Agata faktycznie nie wiedziała, jak na to zareagować.

– Myślę jednak, że nadal możemy podciągnąć to pod hormony – dodała po chwili. – Po prostu przez jakiś czas pana żona nie miała ochoty na to, żeby ktoś

dotykał jej stóp, ale po jakimś czasie znowu jej nabrała.

Kiedy powiedziała to na głos, sama musiała stwierdzić, że nie brzmiało to zbyt przekonująco. Wciąż wydawało jej się jednak, iż Jan Maria nie ma żadnych dowodów na to, że w ich związku dzieje się coś nie tak. Kobiety w ciąży bywają nieprzewidywalne, wiedziała coś o tym. Co prawda na razie nie miała żadnych huśtawek nastrojów, a nawet jeśli – to były one związane z obecnością Jakuba, a nie z tym, co działo się w jej brzuchu. Ale każda kobieta przeżywa to inaczej. A Jan Maria był zwyczajnym histerykiem.

– Dobrze, to w takim razie podam pani następny przykład. Moja żona zapisała się do Klubu Młodych i Dzielnych Matek. Taką nazwę przynajmniej mi podała. Powiedziała, że spotykają się regularnie dwa razy w tygodniu i tam omawiają wszystkie kwestie związane z ciążą, macierzyństwem oraz wychowywaniem dzieci. Uznałem, że to świetny pomysł, bo przecież nikt tak dobrze nie rozumie kobiety jak druga kobieta. Kiedyś chciałem jej zrobić niespodziankę i odebrać po takim spotkaniu, a następnie zaprosić na romantyczną kolację. Zapytałem więc, czy może podać mi adres tego klubu. Powiedziała, że nie do końca pamięta ulicę, ale że to gdzieś w centrum. W tym momencie zapaliła mi się ostrzegawcza lampka, nic dziwnego zatem, że zacząłem naciskać. W końcu wystękała jakiś adres, ale natychmiast dodała, że czasem te spotkania odbywają się w innych miejscach. Ostatecznie dowiedziałem się, że przyszłe mamy widują się za każdym razem u kogoś innego, to znaczy u jakiejś innej przyszłej mamy. Zapytałem ją zatem, kiedy takie spotkanie odbędzie się u nas, ale wtedy moja żona zaczęła krzyczeć, że na nią naciskam, zmuszam do organizowania imprez, na które ona wcale nie ma ochoty i żebym wreszcie zajął się swoimi sprawami i przestał angażować w jej ciążę. Odpowiedziałem spokojnie, że ta ciąża niejako również jest moja, więc chyba mam prawo na ten temat rozmawiać. Wtedy dowiedziałem się, że jestem idiotą.

– Śledził ją pan? – spytała Agata.

Jan Maria przytaknął.

– Owszem. Dwa razy, potem odpuściłem, bo zabrakło mi sił. I te dwa razy nie pojechała do żadnego mieszkania, tylko na Bielany.

– Ale gdzie konkretnie?

– Do jakiegoś centrum spa.

Agata spojrzała na niego jak na świra.

– I to jest według pana dowód na cokolwiek? Przecież pańska żona może faktycznie korzystać z zabiegów pielęgnacyjnych. Sprawdził pan, co to za centrum?

– Jakaś Aranżacja Życia.

– No to chyba wszystko jasne.

– Niby tak, dlaczego w takim razie kłamie, że spotyka się w Klubie Młodych i Dzielnych Matek? I na czym rzekomo polega ta dzielność?

Agata zgrzytnęła zębami.

– Na samej ciąży. Proszę mi wierzyć, że to nie jest bułka z masłem.

– Niech będzie – zgodził się Jan Maria. – Ale to nie zmienia tego, że kłamała.

– Może nie chciała się przyznać, że korzysta z zabiegów? Może jest pan sknera?

– Ja? – zdumiał się Jan Maria. – To absolutnie wykluczone. Zarabiam całkiem dobrze i nigdy niczego żonie nie odmawiałem. Jeśli o mnie chodzi, mogłaby biegać do tego spa nawet codziennie. Ale ona kłamie. Przyzna pani, że to podejrzane.

Mogło być. Ale nie musiało.

– Wie pan, czasem wystarczy porozmawiać. Zapytać, wyjaśnić sobie, szczerze pogadać. Najgorsze w związkach jest milczenie i dociekanie, co kto robi albo myśli.

Jan Maria podrapał się po głowie, a potem przytulił twarz do Christie. Agacie wydawało się przez moment, że ociera sobie futerkiem kota napływające do oczu łzy. I chyba tak właśnie było.

– Ale ja próbowałem. I próbuję niemal każdego dnia. Pytam, zagajam, bo chcę się czegoś dowiedzieć. Kiedyś Dusia mówiła mi o wszystkim. Ale od jakiegoś czasu, a dokładnie od niecałego roku, po prostu zamilkła.

– Dusia?

– To skrót od Danusia. Proszę mi wierzyć, ona zawsze ze wszystkiego mi się zwierzała. Nawet ze swoich snów. A były dziwne, bo kiedyś na przykład śniła, że goni ją wielki hamburger, a innym razem wydawało jej się, że brodzi w bagnie i nie może się ruszyć, a powinna zdążyć na autobus. Kiedy ktoś mówi pani o takich rzeczach, a nagle przestaje się odzywać, to chyba możemy mówić o pewnym zachwianiu w przyrodzie, prawda?

Coś w tym było.

– Czego pan ode mnie oczekuje?

– Chciałbym, żeby ją pani śledziła. Po prostu. Mógłbym to robić sam, ale boję się prawdy. Dlatego wolę nie zobaczyć niczego na własne oczy, tylko ewentualnie o tym usłyszeć.

– Nie chce pan zdjęć?

Jan Maria spuścił głowę.

– Chyba wolę nie. Uwierzę pani na słowo.

– A ta plama na spodniach to od czego?

– Majonez.

– Proszę potrzeć to miejsce wacikiem nasączonym benzyną ekstrakcyjną. Można też posypać talkiem, a po godzinie wyprać. Zapamięta pan?

Jan Maria pociągnął nosem i rzucił Agacie rozpaczliwe spojrzenie.

– Pomoże mi pani? Bo ja muszę znać prawdę. Muszę wiedzieć, czy Duśka ciągle jest moja i czy to ja jestem ojcem. A spodnie wyczyszczę, wszystko zapamiętałem.

Agata doszła do wniosku, że mimo iż klient okazał się mężczyzną, przyjmie to zlecenie. Chociaż była niemal pewna, że Dusia jest niewinna. Po prostu zawładnęły nią hormony.

Rozdział 11

Znajoma Jerzego M., znana prawniczka Jagoda Malińska, w końcu zaakceptowała zaproszenie Agaty do grona znajomych. To był pierwszy krok na drodze wykupienia się w łaski byłego kochanka, chociaż oczywiście należało jeszcze poczekać na moment, w którym Jerzy M. wyśledzi nowy profil Agaty, tym razem ukrywającej się pod dźwięcznym pseudonimem Paula Paula.

- Jesteś pewna, że nasz były szef połknie haczyk? - zapytał Jakub, kiedy Agata podzieliła się z nim dobrymi wiadomościami. Najwyraźniej nadal nie podobał mu się ten pomysł.

Dziewczyna tylko pokiwała głową.

- Jestem przekonana, że zainteresuje się moim zdjęciem i bardzo możliwe, że popełni błąd, próbując się ze mną skontaktować. Nie wiem jeszcze, jak to później rozegram, ale nie sądzę, żeby wirtualne poderwanie Jerzego M. mogło stanowić jakikolwiek problem. Ten facet ma najwyraźniej chroniczną słabość do podrywania nowych dziewczyn i udowadniania sobie tym samym, że jest największym zdobywcą kobiecych serc nie tylko w stolicy, lecz także w całej Polsce.

Jakub spojrział na nią trochę ponuro.

- Nie odnosisz czasem wrażenia, że przez pryzmat tego, co cię spotkało, oceniasz wszystkich facetów tak samo? Niejednokrotnie przekonałeś się w swojej pracy, że nie wszyscy faceci to świnię, chociaż ty nadal tak uważasz. Ale sama wiesz, jak często to, co wydawało się kłamstwem, okazywało się zupełnie czymś innym. Nawet patrząc na coś, co jest różowe, może okazać się, że jednak takie nie jest - dodał dość zawile.

Agata popukała się w czoło.

- Nie do końca zrozumiałam głębię tej wypowiedzi. Jeżeli coś jest różowe i wszyscy to widzą, to chyba jest różowe, prawda? - spytała, wzruszając ramionami.

- No właśnie nie do końca - odpowiedział zaczepnie Jakub. - Bo może okazać się, że ten róż to tylko barwy maskujące, a pod spodem jest zupełnie inny kolor. Tak również bywa ze związkami. Czasem ktoś zachowuje się w sposób niby oczywisty dla wszystkich, a jednak okazuje się, że nic o tym człowieku nie wiemy. I że to, co robi, w żaden sposób nie pokrywa się z tym, co nam się wydaje. Zresztą sama miałaś niedawno najlepszy przykład - pozwól, że ci przypomnę pana Stanisława i Krystynę. Zarówno ty, jak i ona byliście święcie przekonane, że ma kochankę, romans, że jest niewiernym mężem i krętaczem. I co się okazało?

Agata nie odpowiedziała, bowiem nie znalazła żadnych kontrargumentów. W tym przypadku Jakub akurat miał rację. Ale to w dalszym ciągu nie oznaczało, że faceci przestali być świniami. Być może coś w tym było, że bała się zaufać, że nie chciała znowu całkowicie poddać się uczuciu i angażować w coś, co po jakimś czasie mogło okazać się kolejną wydmuszką. Nie od dzisiaj wiadomo, że faceci najbardziej lubią polowanie, złapana zwierzyna nie jest już bowiem tak interesująca. Zresztą na podobnych zasadach funkcjonował świat zwierząt. Jeżeli drapieżnik ściągał ofiarę, która nagle zaczęła udawać padlinę, to tracił nią zainteresowanie. Być może w tym właśnie tkwiła przyczyna jej strachu, tego, że nie mogła czy raczej nie chciała zaangażować się w bardziej stabilny układ z Jakubem. Od czasu do czasu zadawała sobie pytanie, czy to jest ten właściwy facet, czy go kocha, czy tylko są razem, bo zmusiły ich do tego okoliczności? Ostatecznie doszła do wniosku, że dla jej psychiki zdecydowanie lepiej będzie, jeśli chwilowo odpuści sobie wszelkiego rodzaju związki. Dopóki człowiek ma kontrolę nad własnymi emocjami, jest bezpieczniejszy. Trudniej go zranić i trudniej doprowadzić do łez.

I tylko jedna rzecz trochę burzyła jej postanowienia – przez cały czas miała ogromną ochotę na seks z Jakubem, co jednak tłumaczyła sobie ciężowymi hormonami i chwilowym zaćmieniem erotycznym. Przystudiowała nawet różnego rodzaju poradniki (co zrobiła ukradkiem w księgarni), z których dowiedziała się, że po pierwsze, lekarze są zgodni co do tego, iż bez uzasadnionych powodów nie ma zakazu odbywania stosunków płciowych w stanie błogosławionym, bowiem w żaden sposób nie wpływają one negatywnie na prawidłowy przebieg ciąży. To już mocno ją uspokoiło. Następnie wyczytała, że w pierwszym trymestrze ciąży zarówno pobudliwość seksualna, jak i satysfakcja są mocno zróżnicowane. Niektóre kobiety niemal całkowicie odrzucają wszelkie formy współżycia, zarówno na początku, jak również przez całą ciążę, inne natomiast zauważają nadmierną aktywność płciową w tym okresie. Agata zdecydowanie należała do tej drugiej grupy. Trochę było jej głupio, że od czasu do czasu traktuje Jakuba dość instrumentalnie, jednocześnie zaś zachowywała się dokładnie tak jak faceci w stosunku do kobiet. Na szczęście Jakub był dość taktowny i nie poruszał tego tematu, tylko bardzo chętnie przystawał na wszelkiego rodzaju zachęty i prowokacje ze strony Agaty. Tak stało się na przykład wczoraj, kiedy nagle wyszła ze swojej sypialni i położyła się obok Jakuba, który prawie już spał na nowej sofie w pokoju gościnnym. Kiedy zauważył ją obok siebie, uśmiechnął się szeroko, najwyraźniej uradowany i mile zaskoczony, i chyba nawet chciał ją objąć, ale Agata natychmiast przeszła do rzeczy. A potem jeszcze szybciej uciekła do łazienki i wróciła do siebie. Może to było i mało romantyczne, ale ostatecznie to tylko biologia. O wiele bardziej stresowało ją to, że właśnie rozpoczął się kolejny miesiąc jej ciąży, że wrzesień jakoś szybko wszedł w październik, a to oznaczało, że czas faktycznie biegł o wiele gwałtowniej, niżby sobie tego

życzyła. Kiedy stanęła rano przed lustrem i przyjrzała się dokładnie swojemu profilowi, z przerażeniem zauważyła, że jej w miarę płaski brzuch nieznacznie się zaokrąglił. Wyglądała tak, jakby najadła się kilku puszek fasolki, które zagryzła kiszoną kapustą.

– To się faktycznie dzieje – powiedziała na głos. – Moje dziecko rośnie, a ja jestem czymś w rodzaju przechowalni, z każdym kolejnym tygodniem powiększającej swoje rozmiary.

Jeszcze tego samego dnia postanowiła, że musi o siebie zadbać. Zresztą ta myśli zaświtała jej w głowie, kiedy Jan Maria wspomniał, iż jego żona Dusia korzysta ze spa dla ciężarnych. Agata jak dotąd w ogóle o tym nie myślała, co pewnie było błędem. Włączyła zatem komputer i zalogowała się na wszystkich możliwych stronach dla przyszłych matek. Niemal od razu dowiedziała się, że zadbana kobieta w ciąży czuje się o wiele lepiej niż taka, która nic ze sobą nie robi. Że mimo stresu i nadmiaru obowiązków nie wolno rezygnować z zabiegów upiększających, wizyt u fryzjera czy choćby zwykłych domowych pielęgnacji. Bo kobieta w ciąży musi mieć dobre samopoczucie, a zatem przyszłe mamy powinny dbać o siebie nawet bardziej niż do tej pory, właśnie dlatego, żeby dodatkowo nie stresować się własnym nieco gorszym wyglądem. Co prawda Agata nie zauważyła u siebie jakichś większych zmian na niekorzyść, ale skoro pisały o tym niemal wszystkie portale, to najwyraźniej tak właśnie było. Podobno pierwsze problemy można było zaobserwować na twarzy, pogarszała się bowiem cera i pojawiały na niej drobne wypryski. I dlatego należało dobrać odpowiednie kosmetyki w celu natłuszczenia bądź nawilżenia skóry, zrezygnować z kremów z retinolem, liposomami czy kwasami owocowymi i używać tylko takich z dodatkiem naturalnych składników. Raz na dwa tygodnie powinno się również nałożyć na twarz odżywczą maseczkę, a po kąpieli nacierać ciało bezzapachowym balsamem lub przynajmniej oliwką dla dzieci. Problem polegał na tym, że Agata nie wykonała, jak dotąd, żadnej z tych czynności, co mogło zaowocować fatalnymi skutkami w przyszłości. Nie dbała również wystarczająco o stopy i dłonie, nie robiła peelingu całego ciała i bardzo dawno nie korzystała z usług fryzjera. Podsumowując – okazało się, że była zaniedbaną i mało atrakcyjną kobietą w ciąży. W tej sytuacji mogła tylko zadzwonić do Julki. Dobra przyjaciółka bowiem to taka, która nie powie ci, że świetnie wyglądasz, jeśli właśnie przypominasz z wyglądu własną babkę. I to na dodatek nieżywą.

– Co jest? – Julka najwyraźniej od razu domyśliła się, że Agata ma poważny problem.

– Musisz być ze mną szczerą.

– Zawsze jestem – roześmiała się Julka.

– To przypatrz się dokładnie mojej twarzy i powiedz, co widzisz.

Przyjaciółka zamilkła na moment.

– Nie bardzo wiem, na czym się skupić...

- Jest aż tak źle? – Agata zasłoniła oczy dłońmi.

- Jest tak jak zawsze.

- Czyli źle?

- No przecież nigdy nie było źle.

- Ale teraz jestem w ciąży.

Julka zamilkła, nieco oszołomiona logiką tej wypowiedzi.

- Julka, chodzi mi o to, że nie dbam o siebie tak, jak powinnam. Wyczytałam, że trzeba, ale ja tego nie robię – Agata dotknęła swojej twarzy i zaczęła nerwowo ją poklepywać.

- Ale czego konkretnie nie robisz?

- Nie wyglądzam się, nie oczyszczam, nie ścieram i nie nawilżam. Za chwilę będę przypominać wygotowaną ścierkę. Poszarżała na dodatek.

Julka z trudem powstrzymała się od wybuchnięcia śmiechem.

- Nie pomagasz mi – zauważyła Agata.

- No dobra, to powiem ci, że ja również niczego nie robiłam w ciąży. Raz jeden nałożyłam sobie maseczkę domowej roboty, ale zasnęłam z nią na twarzy i potem Damian próbował ją ze mnie zeskrobywać.

- A co w niej było?

- Kefir, białko i oliwa. Zastygło i zrobiła się skorupa. Nie wyglądałam po tym pięknie, więc odpuściłam tego rodzaju zabiegi.

- Podobno tak nie wolno. Kobieta w ciąży musi o siebie dbać.

- Seks.

- Co seks? – zdumiała się Agata.

- Moim zdaniem seks poprawia wygląd.

- Skoro tak mówisz...

Julka puściła do niej oko.

- Rozumiem, że tego ci nie brakuje?

- Ale tylko ze względów estetycznych. Oraz odstresowujących. Jeśli ja będę spokojna i odprężona, to takie również będzie moje dziecko.

- Tak, to ważne – przyjaciółka pokiwała głową.

- Okej, trochę mnie pocieszyłaś. Ale pójdę chociaż na masaż stóp, żeby nie mieć wyrzutów sumienia.

- A wieczorem koniecznie seks.

Agata pokazała Julce język.

*

Danusia zwana Dusią lub Duską z zawodu była logopedą, jednak od kilku miesięcy przebywała na zwolnieniu lekarskim. To Jan Maria rzekomo nalegał, aby jego żona zrobiła sobie przerwę w pracy i skupiła się głównie na sobie oraz ich przyszłym dziecku. Duśka podobno chętnie na to przystała, oznajmiła jednak, iż

nie będzie przez cały czas siedziała w domu, leżała na kanapie, nudziła się i oczekiwała w natchnieniu na narodziny potomka. Praca pracą, mogła z niej chwilowo zrezygnować, nadal jednak chciała wychodzić, spotykać się z koleżankami, robić zakupy i cieszyć ostatnimi miesiącami wolności. Jan Maria oczywiście na wszystko się zgodził, poprosił jednak, by jego żona bardzo na siebie uważała, bowiem jest dla niego najcenniejszym klejnotem na całej planecie. Z tego, co zaobserwowała Agata, Duśka była w zaawansowanej ciąży (szósty, może nawet siódmy miesiąc), bowiem w pierwszej kolejności składała się głównie z brzucha. Zgrabnego, ale jednak mocno rzucającego się w oczy. Śledzenie wymagało dużo czasu, gdyż Dusia faktycznie robiła wszystko, byle tylko nie siedzieć w domu. Wychodziła kilka razy dziennie, umawiała się z różnymi osobami, robiła zakupy, no i spędzała czas w spa, co za każdym razem wywoływało u Agaty wyrzuty sumienia. Po tygodniu śledztwa nadal jednak nie potrafiła ustalić, czy żona Jana Marii spotyka się z jakimś innym mężczyzną. Z całą pewnością (mimo wspomnianego sporego brzucha) Duśka była bardzo atrakcyjną kobietą. Miała długie, kręcone, ciemne włosy, które najchętniej nosiła rozpuszczone lub niedbale upięte w kok. Była dość wysoka i miała zgrabne nogi. Wyglądała na nastolatkę, chociaż miała już ponad trzydzieści lat. Jej twarz była drobna, z maleńkim noskiem pośrodku i równie niewielkimi usteczkami w kształcie serduszka. Do tego duże oczy okolone gęstymi rzęsami i kilka rozsia- nych po twarzy piegów. Agata przyjrzała jej się bardzo uważnie w jednym ze sklepów z wyprawkami dla niemowląt. Miała świetne alibi, żeby również tam wejść i ze spokojem wszystko przejrzeć. W końcu sama była w ciąży. Swoją drogą przy okazji dowiedziała się kilku ważnych rzeczy. Do tej pory nie zastanawiała się nad tym, ile będzie potrzebować kaftaników, jakie kosmetyki musi kupić, ile śpioszków, skarpetek czy kocyków. Dopiero kiedy weszła do sklepu z akcesoriami dla niemowląt, poczuła się kompletnie zagubiona. Stała więc blisko Duśki, przy okazji dokładnie jej się przyglądając i nasłuchując, o czym rozmawia z koleżanką, która jej towarzyszyła.

- Na pewno bawełniane body z długimi rękawkami, zapinane w kroku, myślę, że będę potrzebować trzy, może cztery sztuki, potem śpioszki z zapięciem na ramionach i w kroku, bawełniane pajacyki zapinane z tyłu lub z przodu, a może nawet na zamek. Skarpetki, wiązane czapeczki, bawełniany śpiworek do spania, no i mała kołderka.

Agata poczuła, że się poci. Te wszystkie zakupy były jeszcze przed nią, ale już teraz poczuła się mocno zaniepokojona faktem, że może tego po prostu nie ogarnąć.

- Proszę pamiętać, że dopóki maluch nie raczkuje, nie brudzi też ubrań, więc nie ma potrzeby przebierania go kilka razy dziennie - wtrąciła się miła sprzedawczyni, jakże inna od tej, która ostatnio doradzała Agacie zestawy od najdroższych projektantów. - Małe dziecko nie zdąży tego wszystkiego założyć,

bo już po miesiącu większość może okazać się za mała. I proszę też pamiętać, że wszystkie te cudowne sukieneczki i spodenki są wprawdzie urocze, ale wyjątkowo niepraktyczne. Dla malucha najważniejsza jest wygoda, a tę zapewni mu swobodny pajacyk.

Agata aż chciała podejść i ją objąć, i podziękować za to, że nie musi kupować spódniczki Kenzo czy też miniaturowego garniturku od Gucciego. Poza tym w dalszym ciągu uważała, że ma jeszcze czas i że zakup śpioszków, zasypek pudrowych, wanieni do kąpieli czy przewijaka będzie jeszcze większym potwierdzeniem tego, co za chwilę nastąpi. A ona wołała o tym nie myśleć. Było to dość irracjonalne podejście, bowiem Agata była już przecież w ciąży, która zazwyczaj kończyła się porodem, a jednak nadal odsuwała tę wizję na bliżej nieokreśloną przyszłość. Wyprawa do sklepu okazała się jednak satysfakcjonująca, głównie z tego powodu, że mogła dokładnie poobserwować Dusię, usłyszeć jej głos, zobaczyć twarz i ocenić przynajmniej częściowo, jaką jest kobietą. W dalszym ciągu wydawało się jej niemożliwe, aby ktoś o tak niewinnej twarzy dziecka mógł być jednocześnie wyrachowany i oszukiwać męża, ale w porę przypomniały jej się słowa Jakuba, że nie wszystko, co jest różowe, jest różowe.

Duska kupiła kilka rzeczy, a potem wyszła ze sklepu razem z koleżanką i obie wybrały się na lunch do pobliskiej restauracji. Agata oczywiście poszła za nimi, usiadła też dość blisko obu kobiet i profesjonalnie podsłuchiwała, o czym rozmawiają.

- Strasznie ci zazdroszczę, że w tym czasie możesz robić to, na co masz ochotę - westchnęła towarzyszka Duśki. - Pamiętam, że kiedy ja byłam w ciąży, pracowałam aż do samego końca, a kiedy odeszły mi wody, lepiłam właśnie pierogi. I powiem ci, że o wiele bardziej zdenerwowałam się tym, że nie zdążę ich dokończyć, bo muszę jechać do szpitala.

Dusia się roześmiała.

- Faktycznie mam to szczęście, że mogę skupić się wyłącznie na sobie. Janek jest kompletnie zakręcony na punkcie ciąży, więc niemal od samego początku było wiadomo, że nie będzie chciał, abym dalej pracowała. Mnie to nawet pasuje, muszę szczerze przyznać. Bo chociaż lubię swoje zajęcie, to jeszcze bardziej lubię zajmować się sobą. Za jakiś czas nie będę już miała takich możliwości, bo wszystko skupi się wokół naszego dziecka.

- Najbardziej zazdroszczę ci tych wszystkich zabiegów, na które ciągle biegniesz.

Duska pokiwała głową.

- Muszę ci wyznać, że w moim przypadku jest to naprawdę konieczne. Przede wszystkim bardzo puchną mi kostki, no i pogorszyła mi się również cera. Gdyby nie panie z Aranżacji Życia, które o mnie tak cudownie dbają, ten okres wcale nie byłby taki wspaniały. A wiesz, co ostatnio mi się przydarzyło? Obudziłam się rano i z przerażeniem stwierdziłam, że całe moje ciało pokry-

wają jakieś przerażające rozstępy. Do tej pory ich nie miałam, więc wydawało mi się to tym bardziej straszne, że pojawiły się tak nagle w ciągu jednej nocy.

- I co? Udało ci się jakoś ich pozbyć? - chciała koniecznie wiedzieć koleżanka.

- Natychmiast pojechałam do mojego ukochanego spa, na szczęście na miejscu okazało się, że tylko odbił mi się wzór z materaca.

Agata z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Duśka wydawała jej się dość sympatyczną i bardzo normalną dziewczyną, która po prostu korzystała z tego, że jej mąż dobrze zarabia i nie musi przejmować się pracą. Chodziła na zabiegi, dbała o siebie, robiła zakupy, czyli wszystko to, o czym marzyła większość kobiet w ciąży. Jakoś nie pasowało jej, że żona Jana Marii mogła mieć na boku romans, choć oczywiście istniała możliwość, że absolutnie nikt o tym nie wiedział, a już tym bardziej żadna z koleżanek, które - jak wiadomo - nie zawsze są takimi przyjaciółkami, jak nam się wydaje. Niemniej jednak Agata nie miała żadnych podstaw, żeby podejrzewać Duśkę i nie miała niczego, o czym mogłaby poinformować Jana Marię. Tak naprawdę przez moment poczuła nawet, że mogłyby się polubić. Najchętniej dosiadłaby się teraz do obu kobiet i poplotkowała o tematach oraz obawach związanych z ciążą, dzieckiem i wszystkim tym, co tego dotyczyło. Szkoda, że Julka była tak daleko.

- Muszę już wracać do domu - powiedziała nagle Duśka. - Janek zaprosił dzisiaj dekoratora wewnątrz, który pomoże nam urządzić pokój dla dziecka. Początkowo myślałam, że zajmę się tym sama, ale potem doszłam do wniosku, że być może ekspert faktycznie doradzi nam coś specjalnego. Zresztą Janek się uparł.

Koleżanka Duśki tylko westchnęła.

- I chyba znowu ci zazdroszczę. Ale oczywiście tak pozytywnie - zaznaczyła na wszelki wypadek.

W tej sytuacji Agata doszła do wniosku, że nie ma sensu dłużej śledzić żony Jana Marii, na wszelki wypadek postanowiła jednak do niego zadzwonić i podzielić się swoimi spostrzeżeniami. Wiedziała, że facet siedzi jak na szpilkach i czeka na najmniejszy sygnał z jej strony. Wyszła z restauracji i zaciągnęła się świeżym powietrzem. Październik zazwyczaj nie należał do najcieplejszych miesięcy, ale w tym roku jesień postanowiła być nieco łaskawsza. Było więc stosunkowo ciepło, chociaż słońce nie świeciło już tak mocno. Większość ludzi ciągle chodziła bez kurtek, ciepłego obuwia i jesiennych czapek na głowach. Agata wyciągnęła telefon i zadzwoniła do klienta.

- Tylko proszę się nie denerwować - zaznaczyła na samym wstępie - dzwonię głównie po to, żeby powiedzieć, że na razie nie wydarzyło się nic, co potwierdzałoby pańskie przypuszczenia. Pana żona spotkała się dzisiaj z koleżanką, spędziły miły czas w sklepach z rzeczami dla dzieci, a potem wspólnie zjadły lunch. Zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że Duśka często wychodzi

z domu, ale jak dotąd nie spotkała się z żadnym mężczyzną i nie zrobiła niczego, co mogłoby wzbudzić moje podejrzenia. A tak przy okazji mam pytanie.

– Tak? – spytał słabym głosem Jan Maria.

– Czy naprawdę uważa pan, że architekt wnętrz jest niezbędny do zaprojektowania pokoju dla dziecka?

To, co usłyszała Agata w słuchawce, było długą i dość wymowną ciszą. W końcu jednak Jan Maria odezwał się, mocno zbity z pantałyku.

– Nie bardzo rozumiem, przyznam szczerze. Osobiście nigdy nie wpadłbym na taki pomysł, wydaje mi się, że pokój dla dziecka to dość oczywista sprawa. Łóżeczko, przewijak, jakieś mebelki, przynajmniej na początku takiemu maluchowi niewiele jest potrzebne do szczęścia, prawda? I dlaczego uważa pani, że mógłbym wpaść na pomysł zatrudnienia takiej osoby?

Agata chciała coś jeszcze powiedzieć, ale w porę ugryzła się w język. Zdaje się, że trochę za szybko wyszła z restauracji. Teraz już nie miała pojęcia, gdzie jest Duśka i dokąd się udała. Z całą jednak pewnością nie pojechała do domu na spotkanie z architektem wnętrz.

Żona Jana Marii, o niewinnej urodzie dziecka, skłamała. Zrobiła w trąbę nie tylko swoją koleżankę, ale również Agatę.

Rozdział 12

Jerzy M. był równie przewidywalny jak brazylijskie seriale. Najwyraźniej śledził profile znajomych, musiał więc zauważyć Paulę Paulę na koncie swojej koleżanki po fachu, bo wystarczyło zaledwie kilka dni, żeby wysłał zaproszenie Agacie. Oczywiście nie wiedząc, że to ona. Dziewczyna odczekała czterdzieści osiem godzin, a potem jednym kliknięciem została facebookową przyjaciółką Je Żyka. Upłynął zaledwie kwadrans, kiedy dostała od niego pierwszą wiadomość:

Nie znamy się jeszcze, ale już wiem, że to błąd. Aż nie chce mi się wierzyć, że do tej pory nasze drogi jeszcze się nie skrzyżowały. Wszystko jednak jest po coś, najważniejsze, że teraz mamy okazję, żeby bliżej się poznać.

Agata pokręciła z niedowierzaniem głową. Co prawda spodziewała się właśnie takiej, a nie innej reakcji, ale i tak na widok wiadomości od byłego kochanka aż zgrzytnęła zębami. Miała wrażenie, że po raz kolejny znalazła się w środku jakiegoś taniego filmu, w którym faceci używają tego samego języka. Wszystkie teksty były do siebie podobne, zawsze bazowały na zachwycie i próbowały połechtać kobiece serce w najbardziej sztampowy i oklepany sposób. Zaskakujące jednak było to, że ciągle jeszcze tyle kobiet na świecie nabierało się na ten sam schemat. Agata oczywiście wiedziała, z kim ma do czynienia, więc słowa Jerzego M. nie zrobiły na niej większego wrażenia, ale czy podobnie zareagowałyby, będąc niczego nieświadoma? A może uległaby temu marnemu podrywowi i dała się złapać na coś tak żenującego? W końcu tak właśnie kiedyś się stało. Na samo wspomnienie zrobiło jej się wstyd. Postanowiła, że odpisze za kilka dni, żeby trochę podrażnić jego ego. I żeby go jeszcze bardziej zaintrygować. Faceci prowadzili swoje gierki, ale kobiety również to potrafiły. Oczywiście tylko do czasu, kiedy nie traciły głowy i nie zaczynały wierzyć w te wszystkie bzdury, które im wciskano. Uznała również, że na razie nie będzie o niczym wspominać Jakubowi, bo najwyraźniej temat Jerzego M. nie był mu tak całkowicie obojętny. Z jednej strony czuła się mile połechtana, że Jakub jest zazdrosny o jej byłego faceta, z drugiej jednak nie powinno go to w ogóle interesować. To, że był ojcem jej dziecka, nie upoważniało go jeszcze do wtrącania się w jej prywatne życie.

Chyba.

Doszła do wniosku, że chwilowo skupi się na Duśce, która prawdopodobnie miała o wiele więcej za uszami, niż Agata wcześniej sądziła. Skoro bowiem nakłamała na temat architekta wewnątrz pokoju dziecięcego, to znaczy, że miała ku temu jakiś powód. Pytanie brzmiało, czy powodem był obcy mężczyzna, czy

po prostu ukrywała coś zupełnie innego? Agata nie chciała już wydawać jednoznacznych opinii, nauczona doświadczeniem, że w życiu nie ma zerojedynkowych sytuacji.

Jan Maria zadzwonił do niej rano i poprosił o spotkanie. Agata wolałaby wprawdzie omówić wszystko przez telefon, bo widok rozpaczającego faceta w poplamionych spodniach jakoś dziwnie ją drażnił, być może dlatego, że nie była do tego przyzwyczajona. Ale Jan Maria naciskał na rozmowę w cztery oczy. Umówiła się z nim tam, gdzie poprzednio, wzięła ze sobą Christie, mającą zdecydowanie kojący wpływ na klienta, zabrała też kilka niezbędnych gadżetów, które do tej pory sprawdzały się jako pakiet pierwszej pomocy w sytuacjach krytycznych. Czekolada, piłeczka do naciskania usuwająca z organizmu wkurw, olejek lawendowy, gumy do żucia o smaku cynamonowym oraz nowość – plastelinę dla dorosłych. Był to całkiem interesujący gadżet, na który trafiła zupełnie przypadkowo, przeglądając strony internetowe. Tradycyjna plastelina to zabawka dla dzieci, nadająca się wyłącznie do lepienia i dająca dużo radości. Dlatego jacyś naukowcy, prawdopodobnie amerykańscy, stworzyli coś podobnego, tyle że dla dorosłych, i zaczęli reklamować to jako sprytną plastelinę, którą można było ugniatać, rozpuszczać, dusić, miętosić, rozciągać niczym gumę, rozrywać, a nawet rozbijać, bo po uderzeniu młotkiem roztrzaskiwała się jak porcelana. Agata doszła do wniosku, że to idealny materiał do wyżycia się, zwłaszcza kiedy w człowieku aż buzowała wewnętrzna energia. Wraz z zamówieniem przyszedł mały prezent – gumowy ludzik, zwany Ściśniętym Paulem, który miał rzekomo symbolizować kogoś, kogo się nie lubiło. Mogła to być zatem wredna przyjaciółka, teściowa, szef, za którym człowiek nie przepadał, czy właśnie kochanek żony. Tak naprawdę nieważne było, o kim myślało się podczas ściskania, chodziło tylko o uwolnienie złych emocji i wyładowanie gniewu. Ściśnięty Paul był na tyle mały, że mieścił się w dłoni, dlatego Agata stwierdziła, że dorzuci go do swojego klasycznego zestawu, który zresztą zaprezentowała klientowi. Jan Maria najpierw zjadł kawałek czekolady, a potem sięgnął po sprytną plastelinę i zaczął ją tak namiętnie ugniatać, że Agata wystraszyła się, iż nadwyręży sobie nadgarstki.

– Wydaje mi się, że jest pan ogromnie zestresowany – zaczęła ostrożnie.

Jan Maria zaczął nerwowo potakiwać głową, a robił to tak szybko, że przypominał trzęsącą się galaretkę. Nie miał dziś na sobie poplamionych spodni, tylko czarne dżinsy oraz biały podkoszulek, założony na lewą stronę. Poranek był wprawdzie dość chłodny, ale najwyraźniej on tego nie odczuwał.

– Tak, tak, tak. Jestem zestresowany, ponieważ wiem, że życie wymyka mi się spod kontroli. Jestem coraz bardziej pewien, że Duśka nie jest ze mną szczerą. I zupełnie nie potrafię się z tym pogodzić. Ja wiem, iż pani wydaje się, że jestem historykiem, panikarzem i trzęsidupą, ale ja siebie znam. I znam rów-

niez Dusię. A to, co dzieje się między nami w ostatnim czasie, jest czymś zupełnie innym, niż było, zanim zaszła w ciążę.

Agata westchnęła. W dalszym ciągu uważała, że za zmianę zachowania żony Jana Marii odpowiadają hormony i fakt, że po prostu była w ciąży, ale najwyraźniej jej klient miał na ten temat zupełnie odmienne zdanie.

– Możliwe, że jest pan po prostu źle nastawiony. Jeżeli ma pan w sobie więcej pierwiastka pesymisty, to pewnie często rozważa pan same negatywne scenariusze. Czarnowidztwo zwykle sprowadza się do pytania: „a co jeśli” i wtedy pojawiają się wyłącznie złe wizje. Takie myślenie w niczym nie pomaga, poza tym najczęściej nie ma żadnego uzasadnienia w rzeczywistości. Moim zdaniem w ten sposób tylko pogłębia pan swój stres.

Jan Maria przygryzł dolną wargę. Odłożył na bok plastelinę i wziął na kolana Christie. Agata miała nadzieję, że nie zacznie jej ugniatać, w przeciwnym razie z kotki zostałaby miazga. Na szczęście Jan Maria tylko ją głaskał, choć dość intensywnie. Ale Christie na razie była cierpliwa.

– Uważa pani, że jestem fatalistą? Że zamiast się skupić na rozwiązywaniu problemu, wpadam w spiralę katastroficznego myślenia?

Agata dokładnie tak właśnie myślała.

– Podejrzewam również, że nie wysypia się pan wystarczająco. Tymczasem powinien pan znaleźć czas na relaks, bo inaczej dojdzie do zaburzeń gospodarki hormonów stresu, a stąd już tylko krok do szpitala – powiedziała bardzo mądre naukowe zdanie, które ostatnio wyczytała w jakiejś gazecie.

Coś w tym jednak było. Doskonale wiedziała, że ludzie zdenerwowani i pełni napięcia mają coraz mniej energii do działania, a przecież bez energii nie mogli pokonać własnych problemów. Albo, co gorsza, jeszcze bardziej je wyolbrzymiali.

Jan Maria jęknął rozpaczliwie, czego Agata naprawdę nie lubiła. Ale musiała zachowywać się profesjonalnie. W końcu była detektywem i częściowo również psychologiem, nawet jeśli nieszkolonym.

– Tak, wszystko się zgadza. Nie wysypiam się, jestem nerwowy, panikuję i na dodatek podjadam niezdrowe jedzenie. Chodzę i chrupię chipsy, orzeszki, batoniki czekoladowe, a nawet gumowe żelki, których tak naprawdę nie znoszę. Zdecydowanie piję też za dużo kawy. To wszystko prawda. Ale nie robię tego bez powodu. Duśka mnie oszukuje, a to łamie mi serce. Wczoraj powiedziała, że ma dzisiaj bardzo ważne spotkanie w tym swoim klubie, ale nie chciała podać adresu, chociaż dwukrotnie zapytałem. Jak zwykle tylko przewróciła oczami i oznajmiła, że nie ma głowy do adresów i że sprawdzi, dokąd ma jechać, dopiero jak wsiądzie do taksówki. I żebym przestał zadawać jej debilne pytania, po których ona czuje się osaczona. Czy tak odpowiada żona mężowi?

– O której ma się odbyć to spotkanie? – spytała spokojnie Agata.

– O siedemnastej. Powiedziała mi również, że nie wie, o której wróci, bowiem tematy są czasem tak interesujące, że kobiety zupełnie zapominają o upływie czasu. I że te dyskusje są jej bardzo potrzebne i że nigdy tego nie zrozumie.

To akurat było bardzo możliwe. Ale ponieważ Duśka kręciła ostatnio na temat architekta wnętrz, więc istniało duże prawdopodobieństwo, że teraz również minęła się z prawdą. Z całą pewnością należało to sprawdzić.

– Dobrze – kiwnęła głową. – Zjawię się przed waszym domem o szesnastej, poczekam, aż pańska żona wsiądzie do taksówki i pojedę za nią. Spróbuję się wszystkiego dowiedzieć, może faktycznie już po dzisiejszym dniu będziemy wiedzieli nieco więcej i być może uda mi się pana uspokoić.

– Albo potwierdzić moje przypuszczenia – dodał smętnie Jan Maria.

– I znowu to samo – skarciła go Agata. – Niech pan zacznie w końcu myśleć pozytywnie. Takie myślenie to nic innego jak podejście do otaczającej nas rzeczywistości. Życie w dziesięciu procentach składa się z tego, co robimy, a w dziewięćdziesięciu z tego, jak odbieramy to, co nam się przydarza.

To w zasadzie były słowa Jakuba, ale pasowały idealnie do zaistniałej sytuacji. Jakub się czasem wymądrzał, zdarzało się jednak, że miał rację. Albo raczej – miewał.

Jan Maria próbował wyczarować na twarzy coś w rodzaju uśmiechu, ale słabo mu to wyszło.

– Bardzo chciałbym podzielać pani optymizm.

Agata wzięła głęboki oddech.

– To proszę to w końcu zacząć robić. Ja nie każę panu fruwać na różowej chmurce i cieszyć się na widok pszczołki. Myślenie pozytywne nie oznacza też, że pana problemy znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Niech pan po prostu nie dopuszcza do siebie chaotycznych, katastroficznych myśli i nie pozwala, żeby nakręcała pana spirala złych emocji. Jeśli stoi pan w korku, to jeszcze nie oznacza, że spóźni się pan do pracy, a nawet jeśli, że szef pana zwolni, a pan zostanie bez środków do życia. Proszę nie zakładać najgorszego, tylko spróbować zapanować nad myślami i mieć je pod kontrolą.

– Mam wierzyć, że Dusia mnie nie zdradza?

– Dopóki nie mamy na to żadnych dowodów, pana obawy są zupełnie bezpodstawne. Dlatego proponuję zająć się teraz czymś innym, przestać snuć czarne wizje i dać mi działać. Obiecuję, że dowiem się wszystkiego o pana żonie, a wtedy będzie czas na rozpacz lub radość i podejmowanie dalszych decyzji.

Agata aż sama zachwyciła się tym, jak rozsądnie i mądrze prawiała. Co prawda katastroficzne myśli jej również nie były obce, wiedziała zatem, o czym mówi. Poza tym Jan Maria trochę działał jej na nerwy. Z jednej strony mu współczuła (możliwe, że jednak miał podstawy, żeby nie ufać żonie), z drugiej – wyda-

wał jej się kompletnym maślakiem, miękkim i rozmemłanym. Tak, to było idealne określenie.

Zerknęła na moment na telefon, który zawibrował powiadomieniem. Tym razem z Facebooka.

Nie odpisujesz... Wahasz się... Nie powinnaś... Ja wiem, że to może mieć tylko dobre zakończenie.

Je Żyk najwyraźniej był na głodzie.

*

Duśka wyszła z domu punktualnie o godzinie szesnastej trzydzieści. Na dole czekała już na nią zamówiona taksówka, za którą pojechała Agata, trzymając się w bezpiecznej odległości. Ruszyły na Bielany, a dokładnie na ulicę Arkuszową, przy której stały imponujące domy jednorodzinne. Duśka zatrzymała się przy jednym z nich, a Agata zaparkowała kilkanaście metrów dalej, chowając się za dużym czarnym samochodem dostawczym. Odczekała chwilę, aż kobieta zniknęła za furtką, a potem wysiadła z samochodu i podeszła do ogrodzenia. Znajdowała się na nim biała tabliczka z napisem: „Spa – aranżacja nowego życia”. I to było w zasadzie wszystko, żadnego nazwiska, żadnego numeru telefonu, nic więcej. Wcześniej Dusia chodziła na zabiegi do Akademii Urody w Wilanowie (jak wysledziła Agata), ale o Aranżacji Życia Jan Maria też coś wspominał. Willa wyglądała na okazałą, była świetnie utrzymana, z trzema balkonami, ogromnymi oknami ze szprosami i czymś w rodzaju ganku. Równie okazały był ogród z dużą liczbą drzew i krzewów. Agata najchętniej weszłaby do środka, w końcu znajdował się tu gabinet spa, a zatem miejsce było dostępne również dla zwykłego przechodnia. Postanowiła zatem, że nie będzie czekać w samochodzie, tylko faktycznie sama sprawdzi, na czym polega ta aranżacja życia. Wdusiła dzwonek przy furtce, odczekała moment i raz jeszcze wcisnęła przycisk. W końcu ktoś zdecydował się otworzyć drzwi. Z domu wyszedł mężczyzna ubrany w niebieskie dżinsy i koszulę w kratę. Wyglądał na nieco zmieszanego i zdziwionego widokiem Agaty, ale może to było tylko złudzenie.

– Przepraszam, czy pani kogoś szuka? – zapytał dość nerwowym tonem.

Agata wskazała ręką tabliczkę.

– Przejeżdżałam tędy i zobaczyłam, że znajduje się tu spa. Pomyślałam, że może umówię się na jakiś zabieg – powiedziała miłym tonem i się uśmiechnęła.

Facet podrapał się w głowę.

– Niestety, chwilowo nieaktualne. Owszem, znajdowało się tu spa, ale na razie wszelkiego rodzaju zabiegi zostały wstrzymane do odwołania – tłumaczył się mało przekonująco.

Agata pokiwała głową.

– No trudno, może następnym razem będę miała więcej szczęścia – posłała mu promienny uśmiech i się pożegnała.

Wróciła do samochodu i puściła oko do Christie.

– Zdaje się, że coś mamy. Co prawda nie wiem, czy ten facet jest kochankiem Duśki, ale z całą pewnością nie wyglądał na kogoś, kto należy do Klubu Młodych i Dzielnych Matek i raczej nie zajmował się również prowadzeniem gabinetu piękności. Trudno, musimy odczekać, aż żona Jana Marii wyjdzie stamtąd, to może trochę rozjaśni mi się w głowie.

Agata odchyliła siedzenie fotela i lekko uchyliła okno. Okropnie chciało jej się spać, ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Już kiedyś podczas śledztwa zasnęła w parku i w ten sposób straciła z oczu obserwowany obiekt. Włączyła zatem dość głośno radio, bo cisza wymieszana z szumem jadących gdzieś w oddali samochodów z całą pewnością ukołysałaby ją do snu. Wyciągnęła też telefon i wystukała wiadomość do Jana Marii.

Czy mówi coś panu adres Arkuszowa 15?

Nie – pojawiła się natychmiastowa odpowiedź. – A czy widzi tam pani też jakieś inne kobiety? Wie pani, z Klubu Młodych i Dzielnych Matek...

Agata stwierdziła, że na razie powstrzyma się od odpowiedzi. Tym bardziej że zamiast kobiet ujrzała tylko nieco wypłoszonego faceta, który zdaje się nie do końca wiedział, jak się zachować i zareagować na pytanie o spa. Po dwóch godzinach trochę bezczynnego siedzenia w samochodzie w drzwiach luksusowej willi w końcu pojawiła się Duśka. Nadal była tak samo ubrana, ale jednak coś w jej wyglądzie się zmieniło. Poprzednio miała upięte włosy w kok, teraz natomiast były rozpuszczone. To oczywiście jeszcze o niczym nie świadczyło, ale Agata czuła przez skórę, że coś jest na rzeczy. Możliwe, że negatywnie nastawiony do życia Jan Maria w tym wypadku akurat miał rację i jego żona faktycznie przyprawiała mu rogi. Dowodów nadal nie miała, z całą pewnością jednak zachowanie Duśki było podejrzane. Kobieta właśnie machnęła ręką na nadjeżdżającą taksówkę, zerknęła raz jeszcze w stronę willi, a potem po prostu odjechała. Agata początkowo chciała ją śledzić, zdecydowała jednak, że zaczeka i zobaczy, co zrobi mężczyzna, który nadal znajdował się w willi.

Bingo.

Pięć minut później facet wyszedł z domu, zamknął drzwi, rozejrzał się wkoło (na szczęście nie zauważył ukrytej w samochodzie Agaty, która obserwowała wszystko przez lornetkę), a następnie schował klucz pod donicę z kwiatami. Wsiadł do zaparkowanego za rogiem bordowego peugeota i odjechał w przeciwnym kierunku niż taksówka z Duśką. Agata zmrużyła oczy. Najwyraźniej w tym domu znajdowało się tylko tych dwoje – Duśka oraz mężczyzna, który właśnie wyszedł. Żadnych kobiet – ani z klubu, ani z gabinetu spa. Wygląd

dało to zatem na schadzkę w opuszczonej willi. Nie zastanawiając się zbyt długo, wysiadła z Citroëna, podeszła do furтки, a potem delikatnie nacisnęła klamkę, która na szczęście ustąpiła bez większych przeszkód. Weszła po schodach do domu, przykucnęła i wyjęła spod doniczki klucz. Wiedziała, że to trochę ryzykowne działanie i gdyby Jakub się dowiedział, z całą pewnością próbowałby jej wyperswadować ten pomysł, ale na szczęście go tu nie było. Otworzyła zamek i weszła do środka. Serce biło jej jak oszalałe. Chyba po raz pierwszy w życiu niejako włamała się do cudzego domu (choć za sprawą legalnego klucza), co z całą pewnością było występkiem karalnym. Prawdopodobnie nie usprawiedliwiłaby jej nawet legitymacja detektywa. Agata uznała, że nie będzie teraz zawracać sobie tym głowy, tylko szybko obejrzy dom, a potem błyskawicznie się stąd ulotni. W środku wszystko było starannie posprzątane, zupełnie jakby chwilowo nikt tu nie mieszkał. Agata weszła do kuchni, znajdującej się zaraz na wprost wejścia, zerknęła na proste, białe szafki, a nawet zajrzała do lodówki i stwierdziła, że zawiera wyłącznie zeschniętą cytrynę oraz jedno opakowanie po jogurcie. Na stole stały natomiast dwie brudne filiżanki, których ktoś nie zdążył umyć. Najwyraźniej Dusia i jej partner siedzieli tutaj i pili herbatę. Na dole, oprócz kuchni, znajdowało się też kilka innych pomieszczeń, w tym jedna sypialnia, pokój gościnny z niewielką biblioteką, mały schowek gospodarczy oraz wejście do garażu. Nie znalazła tu jednak niczego podejrzanego. Weszła więc na palcach po schodach na pierwsze piętro i jakoś tak odruchowo skierowała się w stronę najbliższego pokoju po prawej stronie.

Była to duża, biała, przestronna sypialnia, na środku której stało ogromne łóżko ze zmiętą pościelą. I to był chyba wystarczający dowód na to, co tu się przed chwilą wydarzyło. Agata była niemal pewna, że w tym łóżku ktoś właśnie uprawiał seks. Na jednej z białych poduszek znalazła długi ciemny włos, który z całą pewnością należał do Duśki.

– A jednak... – powiedziała na głos. – Zdaje się, że żona Jana Marii o urodzie niewinnej nastolatki faktycznie ma sporo za uszami. Cholera, szczerze mówiąc, naprawdę sądziłam, że jest niewinna.

Nie wiedziała, czy powinna wspominać o tym klientowi, czy jednak poczekać na następne spotkanie i spróbować zrobić kilka zdjęć. Ostatecznie Duśka mogła się z tego wszystkiego jeszcze jakoś wykręcić, w końcu Agata nie miała w ręku żadnych dowodów. Jan Maria z całą pewnością by jej uwierzył, ale nadal nie było to nic, czym mógłby ewentualnie posłużyć się w sądzie. Jeśli oczywiście myślał o rozwodzie. Agacie zrobiło się jakoś smutno. Do tej pory była przekonana, że zdradzanie i oszukiwanie partnera leży raczej w męskiej naturze, a kobiety zazwyczaj bywają ofiarami ich nieposkromionych chuci. Najwyraźniej jednak zdrada nie miała konkretnej płci. Agata usiadła na skraju łóżka i zastanowiła się, co takiego mogło skłonić taką kobietę jak Duśka do skoku w bok. W końcu miała przy sobie faceta, który ją uwielbiał i bezkrytycznie kochał.

Czyżby czuła się zbyt osaczona? Zbyt kochana? Jeśli w ogóle można użyć takiego zwrotu. W końcu większość kobiet marzyła o tym, żeby być rozpieszczaną, noszoną na rękach, podziwianą i wielbioną niczym królowa. Czego brakowało Duśce? Podniety? Tajemnicy? Co w niej drzemało, że musiał to obudzić inny facet?

Ciekawe, od kiedy to wszystko trwało i jak się zaczęło. Czy ten facet pojawił się na horyzoncie jakoś nagle i zafascynował Duškę bardziej niż mąż, że postanowiła nagle zaryzykować dla niego własne małżeństwo? Agata wyczytała kiedyś, że w każdej kobiecie jest coś z demona, opiekunki domowego ogniska i trochę z małej bezbronnej dziewczynki. I każda z nich chce czasem dojść do głosu. Jeżeli odzywa się tylko jedna strona, w pewnym momencie zaczyna czegoś brakować. I tych braków szuka się na zewnątrz, czasem w pracy, czasem w nowym hobby, nowych fascynacjach, a czasem właśnie w innych ludziach. Czy to właśnie przytrafiło się Duśce? Czy życie z Janem Marią wydawało jej się na tyle mało atrakcyjne, na tyle nierozbudzające w niej wszystkich potrzeb, że mimo iż była z nim w ciąży, spotykała się z innym facetem? Tyle że z tego, co mówił Jan Maria, wynikało również, że nawet ta ciąża nie do końca musiała być jego. To w takim razie po co Duśka ciągle tkwiła w tym związku? Jaki jest sens bycia z kimś, jeśli kocha się innego. Jeśli jakaś zablokowana część własnej osobowości próbuje odnaleźć się w relacji z kimś innym, to dlaczego z nim po prostu nie być?

Agata poczuła, że od tych wszystkich pytań tylko rozboleła ją głowa. Wyszła z willi, schowała klucz pod donicą i wróciła do samochodu, gdzie czekała na nią nieco już znudzona Christie.

- Nie wiem, jak to jest w świecie zwierząt, ale z całą pewnością jesteście bardziej ogarnięci w sprawach seksu i miłości niż my.

Rozdział 13

Agata wróciła do domu w podłym humorze. Nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z Jakubem, który natychmiast wyczuł, że ma dość ponury nastrój. To był właśnie jeden z takich momentów, w którym najchętniej spędziłaby czas sama ze sobą, bez żadnego dodatkowego towarzystwa za drzwiami. Wprawdzie Jakub potrafił być czasem niewidzialny lub przynajmniej zachowywał się w sposób nienachalny, ale sama świadomość tego, że po prostu był, okropnie ją denerwowała.

– Może miałabyś ochotę na coś...?

Agata nawet nie słuchała do końca, co Jakub miał do powiedzenia, tylko bez słowa wyjaśnienia weszła do sypialni i starannie zamknęła za sobą drzwi. Położyła się do łóżka i przykryła kocem. Pomyślała, że może warto byłoby się przespać z tym wszystkim, co dzisiaj zobaczyła lub przynajmniej czego się domyślała. Zachowanie Duśki z jakiegoś powodu mocno ją zmartwiło. Zupełnie jakby wytraściło jej z ręki broń, że tylko faceci są źli i to przed nimi należy bronić kobiety. Owszem, Agata zdawała sobie sprawę, że nie ma na świecie świętych ludzi, nie ma również świętych kobiet, a jednak ciągle chciała wierzyć, że to one są bardziej poszkodowane w układach damsko-męskich.

Na dźwięk wibrującego telefonu przykryła twarz poduszką.

– Nie, tylko nie to. Nie mam najmniejszej ochoty na żadne rozmowy. Z nikim – jęknęła, ale ponieważ dzwoniła służbowa komórka, wiedziała, że powinna ją odebrać.

– Cześć – po drugiej stronie odezwał się spokojny i zrównoważony ton Anny. – Domyślam się, że pewnie nie masz dla mnie jeszcze żadnych newsów, ale jakoś poczułam potrzebę zadzwonienia.

– Przyłapałaś go na czymś nowym? – spytała Agata.

– Nie. Ale mam wrażenie, że dzieje się ze mną coś dziwnego. W momencie, w którym postanowiłam, że nie chcę z nim dłużej być, że mam dosyć oszustw oraz gier i że wiem to z całą pewnością, w jakimś sensie denerwuje mnie nawet jego obecność. Chyba przekroczyłam mój własny Rubikon. Granicę, za którą nie ma już odwrotu. Sama nie wiem, dlaczego do tej pory wszystko mu wybaczałam i dlaczego wydawało mi się, że to małżeństwo można jeszcze uratować. Teraz już nawet tego nie chcę. Chyba właśnie o tym chciałam pogadać.

– Stworzyłam fikcyjne konto – przyznała Agata. – I wydaje mi się, że Jerzy M. połąknął przynętę. Co prawda na zdjęciach, które załączyłam, jestem zupełnie inną osobą, ale to nie zmienia tego, że najprawdopodobniej wpadłam mu w oko. Przesłał już dwie wiadomości, z których jasno wynika, że chciałby mnie bliżej poznać.

Anna się roześmiała.

– Widzę, że mój mąż nie próżnuje. Odnoszę wrażenie, że w ciągu ostatniego czasu jego aktywność na polu damsko-męskim jest jeszcze bardziej intensywna niż kiedyś. Zupełnie jakby miał przed sobą ostatnie lata, z których musi wyrwać, ile się da. Najgorsze jest to, że w domu próbuje zachowywać się idealnie. Ostatnio przyniósł mi nawet kwiaty, którymi najchętniej rzuciłabym mu prostu w twarz, ale zamiast tego przyoblekłam usta w zachwycony uśmiech.

Agata zastanowiła się przez chwilę.

– A może po prostu powinnaś się wyprowadzić? Wyjechać gdzieś na jakiś czas?

– Myślałam o tym. Chciałabym jednak być obecna podczas mojego małego rewanżu. Nie stracić żadnego dnia z tych ostatnich, kiedy jesteśmy jeszcze razem. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Czasem faktycznie mam ochotę uciec i nie oglądać go nigdy więcej, tyle że ja od jakiegoś czasu traktuję tę sytuację jak film, który jednocześnie oglądam i biorę w nim udział. Scena po scenie. Dialog po dialogu. To niesłychane, kiedy przyglądasz się swojemu małżeństwu z boku, zupełnie jakbyś obserwowała czyjeś życie i próbowała zastanowić się, co byś zrobiła na miejscu głównego bohatera. Nigdy nie przypuszczałam, że związki z długoletnim stażem mogą się skończyć w tak przykry sposób. Ludzie czasem się rozstają, bo ich drogi faktycznie rozchodzą się w różne strony. Jeden patrzy w górę, drugi w dół. Jeden woli słońce, a drugi deszcz. I nagle okazuje się, że te drobiazgi są tak trudne do pogodzenia, iż lepiej się rozstać, niż próbować znaleźć kompromis. Ale to na pewno nie dotyczy mojego małżeństwa. U nas jest tak, że Jerzy wybrał kilkanaście różnych dróg, na końcu których stoją różne kobiety. I zupełnie nie liczy się z tym, że przecież jest żonaty. Nie wiem, czy w ogóle wie, co oznacza wyraz „monogamia”. Najsmutniejsze jest to, że trzymają go przy mnie tylko wspólne interesy i świadomość, że straciłby zbyt dużo na rozwodzie. I chyba właśnie dlatego chcę mu po prostu zagrać na nosie.

Agata doskonale to rozumiała.

– Napiszę do niego jeszcze dzisiaj. Myślę, że będzie zachwycony, iż się w końcu odezwałam i spróbuję nawiązać bliższy kontakt. To pewnie nie mogą być żadne dowody w sądzie, ale przynajmniej będziesz miała pewność, że on faktycznie cały czas kręci z kimś na boku.

– To w zasadzie pewnie wiedzą wszyscy. Cała Warszawa. Ja również. Tylko teraz potrzebuję faktów, a nie plotek i domysłów.

Kiedy Agata się rozłączyła, wystukała wiadomość do Je Żyka.

Zabrzmiało interesująco. Ty zabrzmiałaś interesująco. Ciekawe, czy również interesująco będziesz potrafił podtrzymać tę znajomość.

Na wiadomość nie musiała długo czekać. Zupełnie jakby Je Żyk miał włączone powiadomienia od osób, które go interesują i tylko czekał na sygnał z ich

strony.

Przekonam cię, że nasze wirtualne spotkanie będzie na tyle fascynujące, iż sama poprosisz o real.

Agata tylko zgrzytnęła zębami.

Jej były kochanek faktycznie potrafił przykuć uwagę i dla niewtajemniczonych kobiet stanowił łakomy męski kąsek. Przez kolejne kilka dni pisali do siebie regularnie, nawet kilka razy dziennie. Agata z przykrością musiała stwierdzić, że facet faktycznie potrafił zainteresować sobą kobietę i pisać w taki sposób, że czuła się wyjątkowa. Nic dziwnego, że ciągle kręcił się wokół niego tłum adoraterek. Ona sama kiedyś do niego należała, między innymi dlatego, że omotał ją słowami. To przerażające, jak dobrze dobrane zwroty, intrygujące porównania i elokwentne komplementy potrafiły inteligentną kobietę przerobić na galaretkę bez mózgu. Aż sama się tego wstydziła.

W pewne czwartkowe popołudnie postanowiła go śledzić. Czwartki były bowiem tymi dniami, kiedy spotykał się z nią najczęściej, często zostając na noc. Ciekawe, czy nadal powtarzał te schematy. Zaparkowała niedaleko kancelarii, bez strachu, że Jerzy M. wypatrzy jej różowe autko. Tu Anna faktycznie miała dobry pomysł, podmieniając samochody. O godzinie czternastej wyszedł z biura, a Agata poczuła nieprzyjemny posmak w ustach na jego widok. Zupełnie jakby ugryzła coś gorzkiego. Wyglądał jak zwykle dobrze z tymi swoimi półdługimi siwymi włosami, w nienagannie skrojonej marynarce od Ermenegilda Zegny i zamiszowych butach. Miał zdecydowany, sprężysty krok i twarz człowieka sukcesu. Nic dziwnego, że tyle idiotek się na to łąpało. Z Agatą na czele. Dzisiaj jednak najwyraźniej nie miał zaplanowanej żadnej randki, bo tylko zjadł lunch na Brackiej w Concept 13, a potem wrócił do kancelarii, z której wyszedł późnym popołudniem i pojechał prosto do domu.

Agata mocno ścierpła, siedząc pół dnia w samochodzie, na dodatek nie udało jej się niczego ustalić. Postanowiła zatem kontynuować randkowanie drogą wirtualną, wymieniając coraz bardziej namiętne wiadomości. Tutaj przynajmniej Jerzy M. faktycznie stawał się coraz bardziej odważny.

Kiedy Jakub widział Agatę wystukującą coś w komórce, za każdym razem marszczył gniewnie czoło, aż pojawiała się na nim widoczna bruzda. Najwyraźniej domyślał się, z kim korespondowała, ale nie chciał być wścibski. Poza tym doskonale zdawał sobie sprawę, że jeśli nie będzie chciała, to i tak mu o niczym nie powie. W końcu jednak nie wytrzymał.

- Chciałem tylko zaznaczyć, że to gra. Że jesteś awatarem. Że piszesz z kimś, kogo planujesz wystawić. I że twoje zdjęcie to ściema.

Agata obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

- Myślisz, że dam się jeszcze na cokolwiek nabrać? Owszem, przynajmniej, facet wie, jak używać i dobierać słowa, na szczęście mam to już za sobą. To, że

piszemy, jest wyłącznie częścią planu oraz zlecenia, które dostałam od jego żony.

Jakub niby-lekceważąco wzruszył ramionami.

– Ależ ja absolutnie się do niczego nie wtrącam. W końcu to twoje życie, no i twoja praca. Jestem wprawdzie współnikiem, ale od spraw urzędowo-organizacyjnych. A tak w ogóle to chciałem cię o czymś poinformować – dodał po chwili.

Agata zerknęła na niego, mrużąc brwi. Zabrzmiało dziwnie poważnie, a ona bardzo nie lubiła takiego tonu.

– Czekam...

– W przyszłym tygodniu odwiedzą mnie, nas... moi rodzice – mówiąc to, Jakub wyjątkowo nie patrzył na Agatę.

Przełknęła ślinę i poczuła dziwnie nieprzyjemny chłód przebiegający wzdłuż kręgosłupa. Zupełnie jakby weszła do przerębła z lodowatą wodą.

– Czy to oznacza coś szczególnego? – zapytała, próbując nadać głosowi lekceważący ton.

Zanim Jakub odpowiedział, wytarł dokładnie kubek stojący na suszarce, następnie wsypał do niego rozpuszczalną kawę, zalał ją wrzątkiem i długo mieszał. Agata przyglądała się temu rytuałowi z coraz bardziej rosnącym niepokojem. Nawet Christie zmrużyła niebieskie oczy i spoglądała to na jedno, to na drugie z dużym zainteresowaniem.

– Chodzi o to, że moi rodzice są dość staroświeccy. Co prawda nie pochodzą z małej miejscowości czy też wsi, gdzie najważniejszy jest ślub, dzieci i założenie rodziny, chociaż... oni chyba właśnie tak myślą – dokończył po chwili, trochę dziwnie.

Agata poczuła, jak zimno z kręgosłupa przedostaje się do jej mózgu, wywołując początkujący ból głowy.

– Co to znaczy, że najważniejszy jest ślub dzieci i założenie rodziny? – spytała, wolno cedząc słowa, jakby chciała odsunąć w czasie to, co za chwilę usłyszy.

– No dobrze, powiem ci prawdę – wystękał Jakub. – W końcu i tak się dowiesz. Otóż powiedziałem im, że jesteśmy parą i spodziewamy się dziecka.

Agata nabrała powietrza, a potem ze spokojem zaczęła je wydmuchiwać, chociaż na nic to się nie zdało, bowiem czuła, jak narasta w niej wszechogarniająca wściekłość. Najchętniej sięgnęłaby teraz po jedną ze swoich piłeczek do ugniatania albo cokolwiek innego, co pomogłoby rozładować gromadzący się w niej wkurw, niestety, cały zestaw znajdował się w Citroënie.

– Jak to parą? I jak to spodziewamy się dziecka? To znaczy to ostatnie faktycznie jest prawdą, ale zdecydowanie nie w połączeniu z nami jako parą – zaplątała się trochę. Ale Jakub świetnie rozumiał, o co jej chodzi.

– Ja to wszystko wiem i akceptuję. Albo nie tyle akceptuję, ile przystaję na twoje warunki. Przynajmniej na razie. Niemniej jednak moi rodzice, jak już wspomniałem, są staroświeccy i z całą pewnością nie zrozumieliby tego, że mieszkamy pod jednym dachem, będziemy mieli dziecko, a jednak nie jesteśmy razem. Sama musisz przyznać, że dla wielu ludzi również w naszym wieku brzmi to trochę zawile.

Agata aż podskoczyła.

– Osobiście nie widzę w tym nic zawilego. Dzisiejszy świat jest tak skonstruowany, że ludzie funkcjonują zupełnie inaczej niż kiedyś. Mogą być razem, ale nie muszą, mogą mieć dziecko, ale to jeszcze nie znaczy, że muszą brać ślub. Mogą mieć nawet piątkę dzieci i mieszkać na dwóch różnych półkulach. Zresztą nieważne. Ważne jest to, że nie powiedziałeś im prawdy.

Jakub grzecznie przytaknął.

– Nie powiedziałem. I właśnie w związku z tym mam do ciebie ogromną prośbę. Chciałbym żebyś przez te dwa dni, kiedy oni tu będą, udawała, że jesteśmy razem. Ja wiem, że proszę o bardzo, bardzo dużo, ale postaram ci się to jakoś wynagrodzić.

– Ale przecież prędzej czy później będziesz musiał powiedzieć im prawdę! – słusznie zauważyła Agata, nieznacznie podnosząc głos.

– Tak... Wtedy powiem im, że z jakiegoś powodu nie wyszło. Ale teraz chciałbym, żeby chociaż przez chwilę cieszyli się świadomością, że kogoś mam, że jestem szczęśliwy, a oni doczekali się wnuka. Lub wnuczki.

Agata zgrzytnęła zębami.

– Nie mogę obiecać, że dam radę. Sam dobrze wiesz, że kobieta w ciąży działa pod wpływem hormonów, a one czasem robią z nią, co chcą. Nie gwarantuję, że będę potrafiła nad nimi zapanować. Potraktujmy to jednak faktycznie jako przysługę. Będziesz mi coś winien – spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

Christie miauknięciem dała do zrozumienia, że jest z Agatą i że również uważa to za lekką przesadę. Tak przynajmniej odebrała to Agata.

Jakub tylko pokiwał kilka razy głową.

– Mam jeszcze jedną prośbę, a właściwie pytanie. Czy mógłbym pójść z tobą następnym razem do ginekologa?

Agata poczuła, że to zaczyna ją przerastać. Nie wiedziała tylko, czy Jakub w tak sprytny sposób próbuje wkupić się w jej łaski, czy faktycznie interesuje go ta ciąża.

– Nie pamiętam, kiedy mam termin – odpowiedziała trochę bez sensu.

– Wydaje mi się, że jutro – Jakub przygryzł dolną wargę.

– A jak to jest możliwe, że tak ci się właśnie wydaje? – Agata wbiła w niego świdrujące spojrzenie.

- Zostawiłaś ostatnio na stole komórkę i zabrałaś tylko tę służbową. No i w międzyczasie przyszła wiadomość z gabinetu przypominająca o jutrzejszym terminie. Czternasta, tak swoją drogą – odpowiedział Jakub.

Agata poczuła, że nie ma na świecie wystarczającej liczby piłeczek do ugniatania, które mogłyby ją w tej chwili uspokoić. Postanowiła zatem wybrać wymowne milczenie, a następnie zamknąć się w łazience i spróbować wziąć relaksującą kąpiel. Być może nawet by jej się to udało, gdyby nie uwaga Jakuba, że zbyt długie leżenie w ciepłej wodzie nie jest wskazane dla kobiet w ciąży.

- Nie jest również wskazane przebywanie w towarzystwie osób, które działają na nerwy oraz powodują, że człowiek ma ochotę rzucić się z mostu niczym Wanda, która nie chciała Niemca – wrzasnęła na dobre już rozwścieczona Agata.

- To chyba nie był most – Jakub najwyraźniej musiał mieć ostatnie zdanie.

- Wydaje mi się, że ona rzuciła się po prostu z brzegu w nurt Wisły.

- Spierdalaj – poleciła mu i jeszcze mocniej odkręciła kurek z wodą.

*

Podczas wirtualnej relacji z Paulą Paulą Je Żyk czasem wznosił się na wyższe poziomy elokwencji i stosował intrygujące chwytły słowne, a czasem popadał w sztapkę i banał. Paula Paula była więc dla niego zarówno niespełnionym marzeniem o miłości idealnej, oddechem jutrzeńki, jak i kobietą o oczach jak gwiazdy, której urodzie nie dorównuje nawet zorza polarna. Agata nieźle się tym wszystkim bawiła, chociaż od czasu do czasu miała ochotę natychmiast odkryć karty i napisać, kim tak naprawdę jest. Zastanawiała się jednak, jak ta sytuacja potoczy się dalej, no i przede wszystkim, co zrobi, kiedy Je Żyk poprosi ją o spotkanie. Na razie jednak z niedowierzeniem czytała elaborat o tym, jak trudną drogę muszą czasem pokonać dwie dusze, by w końcu na siebie trafić.

- Przyznaj się – zaatakowała następnego dnia Bogu ducha winnego Jakuba, który właśnie kroił w kosteczkę ogórki, ucierał buraki oraz marchewkę na drobne wiórki oraz pilnował gotującego się kurczaka. – Czy ty też stosujesz tanie chwytły, żeby poderwać dziewczynę? Mówisz jej o zorzy polarnej, o jedności dusz, o tym, że prawdziwa miłość zawsze się odnajdzie, a potem dodajesz coś o nieziemskiej urodzie i to wszystko podlewasz erotycznym mrugnięciem?

Jakub oderwał wzrok od deski oraz noża i spojrzął ze zdumieniem na Agatę.

- Erotycznym mrugnięciem? – powtórzył zaintrygowany.

- No tak, oczywiście, mogłam się domyślić, że z całości tylko ten fragment cię zainteresuje. Chodzi mi o to, że te wszystkie brednie, które z siebie wyrzucasz, są tak oklepiane i tak do siebie podobne, że w dalszym ciągu nie mogę uwierzyć, jak się na to łapiemy? Ile razy można nabierać się na to samo? I ile razy można powtarzać te bzdury?

Jakub się zastanowił.

– Myślę, że tak długo, jak długo wy w to wierzycie. Większość z was zdaje sobie sprawę, że słucha banałów, a jednak w dalszym ciągu jakoś podświadomie im ulega, myśląc, że tym razem ten banal może faktycznie okazać się prawdą. A odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie, to nie. Jeśli ktoś mi się podoba, to mówię mu to wprost, tak jak tobie. Uważam, że jesteś piękna. Uważam, że jesteś niezwykle seksowna, ale nie będę do ciebie erotycznie mrugał. Bardzo chętnie natomiast mogę z tobą robić inne erotyczne rzeczy.

Agata prychnęła.

– A co ty właściwie tam robisz?

Jakub uśmiechnął się szeroko.

– Sprawdzam, czy zapamiętałem przepis mojej mamy na sałatkę, którą nazywa koza w ogrodzie.

– Koza? W ogrodzie? – zdębiała Agata. – Nie jestem pewna, czy chcę to jeść. I trochę przeraża mnie wizyta twoich rodziców.

Jakub wyglądał tak, jakby chciał do niej podejść, przytulić ją i pocieszyć, dlatego Agata na wszelki wypadek odskoczyła na bezpieczną odległość.

– Pomyślałem, że potrenujemy trochę czułość i bliskość – wyjaśnił Jakub. – Bo kiedy przyjadą moi rodzice, to jednak powinniśmy zachowywać się jak zakochana para.

– Nie każda zakochana para musi się tulić, obśliniać i patrzeć sobie w oczy – zauważyła słusznie Agata. – Poza tym możemy być parą bardzo nowoczesną i po prostu ze sobą grzecznie i miło rozmawiać, bez tych wszystkich ozdobników, na samą myśl o których mam mdłości. W tej sytuacji wolę już, żebyś wyjaśnił mi, na czym polega ta koza w ogrodzie.

– Kroisz w drobną kosteczkę pomidory, ogórki i rzodkiewkę. Gotujesz pierś kurczaka i również drobno ją kroisz. Na tarcie zaś ucierasz marchewkę oraz świeżego buraka. Następnie układasz to wszystko elegancko na talerzu w małych i zgrabnych kupeczkach. A potem przychodzi koza, czyli ja, i zalewam całość jogurtem wymieszanym z majonezem, a następnie zaczynam energicznie mieszać.

Agata wybałuszyła na niego oczy.

– W dalszym ciągu nie zrozumiałam nazwy.

– Chodzi o to, że po wymieszaniu tych wszystkich składników, czyli tego, co było tak pięknie ułożone niczym rabatki w ogródku, całość wygląda jak miejsce, do którego wpadła rozwścieczona koza. I zdemolowała ogródek – wyjaśnił spokojnie Jakub.

Agata popatrzyła na niego wymownie.

– Straciłam apetyt. Straciłam również ochotę na wizytę twojej mamy i taty. Obawiam się, że nie sprostam oczekiwaniom.

Jakub spokojnie wrócił do krojenia ogórka.

– Nie martw się, ja ci we wszystkim pomogę. W razie czego zwalimy twoje dziwne zachowanie na hormony, bóle głowy, bóle pleców i każde inne bóle. W końcu jesteś w ciąży, a to usprawiedliwia wiele rzeczy, nawet szaleństwo oraz bycie nietaktownym.

Agata pomyślała, że jej szaleństwo rozpoczęło się wtedy, kiedy po raz pierwszy poszła z Jakubem do łóżka. Od tego momentu tak naprawdę wpakowała się w kłopoty, które miały ją obciążyć dożywotnio. Kiedy tylko zaczynała ten temat rozważać, robiło jej się słabo. Dodatkowo stresowała się zleceniem Jana Marii, ponieważ zupełnie nie wiedziała, jak poinformować go o tym, co zobaczyła na ulicy Arkuszowej. Najgorsze zaś było to, że Duśka chyba zaczęła się czegoś domyślać, bo Jan Maria zadzwonił kilka dni temu i oznajmił Agacie, że sytuacja wydaje się chwilowo opanowana.

– A co konkretnie ma pan na myśli? – chciała wiedzieć Agata.

– Duśka ostatnio prawie w ogóle nie wychodzi z domu, a na moje pytanie, co z klubem, odpowiedziała, że dwie z przyszłych matek złapały jakiegoś wirusa i chwilowo wszystkie zdecydowały się na przymusową kwarantannę.

Agata szybko domyśliła się, że prawdopodobnie facet, z którym spotykała się żona jej klienta, dokądś wyjechał, stąd nieco przymusowy pobyt Duśki w domu. Jan Maria obiecał jednak, że kiedy tylko jego żona znowu będzie chciała gdzieś wyjść, natychmiast powiadomi Agatę, bo – jak sam się wyraził – „lepiej jest trzymać rękę na pulsie ewentualnej niewierności”. W tej sytuacji chwilowo skupiła się na wirtualnym romansowaniu z Je Żykiem, chociaż czasem miała serdecznie dosyć tego całego zlecenia. Chciała jednak pomóc Annie, która zdecydowanie zasłużyła na to, żeby odegrać się na niewiernym mężu i rozpocząć w końcu nowe, spokojne życie. Westchnęła teraz i usiadła przy stole, bo nagle poczuła, że jednak jest głodna. Nie wiedziała wprawdzie, czy ma ochotę na kożę w ogrodzie, ale z całą pewnością Jakub mógłby jej zrobić jakieś pyszne kanapeczki. Apetyt trochę jej zmaleł, kiedy przyszła najnowsza wiadomość od Je Żyka.

Najpiękniejsza ty moja, czy nie sądzisz, że najwyższy czas, żebyśmy spotkali się naprawdę? Żebyśmy spojrzeli sobie w oczy, dotknęli się, poczuli własne ciepło oraz prąd, który z całą pewnością przepłynie przez nasze ciała?

Agata pomyślała, że przez jej ciało może co najwyżej przepłynąć obrzydzenie, ale postanowiła, że tego nie napisze. Serce jednak mocniej jej zabiło. Żeby dopaść Jerzego M., należało wykonać kolejny krok.

Mój ty książę na wirtualnym koniu, dokładnie w tej sekundzie pomyślałam o tym samym. Chyba nie dam rady więcej tylko pisać i czuć Cię przez ekran komputera. Dotyk, tak, to jest dokładnie to, czego potrzebuję.

Odłożyła na bok telefon i pomyślała, iż ma nadzieję, że ta akcja zakończy się podobnie jak sałatka Jakuba. Kiedy koza wejdzie do ogrodu, rozwali dosłownie wszystko. Całą egzystencję skurwysyna Jerzego, łącznie z jego pracą, oszczędnościami i drogim, drewnianym biurkiem, za którym tak chętnie przesiadywał. Pytanie tylko, jak miała się z nim spotkać, skoro tak naprawdę była awatarem?

– Nie mogę tego zrobić... – powiedziała na głos.

– Czego? – zainteresował się Jakub.

Agata doszła do wniosku, że jednak musi mu powiedzieć. W końcu byli niejako partnerami, nawet jeśli to na niej wymusił.

– Jerzy M. chce się ze mną spotkać.

Jakub otworzył usta, ale nic nie powiedział. Zamknął je zatem z powrotem i znowu zabawnie zmarszczył czoło.

– Ale wiesz, że... – odezwał się w końcu.

– Wiem – Agata weszła mu w słowo. – To nie zmienia jednak faktu, że musimy posunąć się dalej. Samo flirtowanie przez internet nie jest żadnym dowodem na niewierność. Facet wykręciłby się z tego w pięć minut.

– To co chcesz zrobić? – zapytał Jakub.

– Musimy kogoś wynająć.

– To znaczy?

– Musimy zatrudnić aktorkę, która odegra rolę Pauli Pauli. Czyli mnie.

– Nie sądzę, żeby było nas na to stać – słusznie zauważył Jakub.

– Zapytam Annę. Myślę, że chętnie zapłaci za taką usługę. Tylko teraz tak sobie myślę, że zamiast aktorki, może warto zatrudnić... prostytutkę? – spojrzała pytająco na Jakuba.

– Mówisz serio?

– Przecież to tylko zlecenie. I na dodatek w miarę bezpieczne. Wiemy, że facet nie jest zbrojcem ani psychopatą, tylko prawnikiem seksoholikiem. Kutasem złamanym oraz świnią – dodała słodko. – Wyjaśnimy dokładnie, o co chodzi, i jeśli kobieta się zgodzi, to moim zdaniem warto zaryzykować. Aktorka będzie się obawiała o własną reputację, poza tym niekoniecznie zgodzi się na sceny łóżkowe. Które nie będą filmowymi.

Rozdział 14

Druga połowa października zaczynała faktycznie przypominać ten miesiąc. Od kilku dni wiało i pluło lodem, zrobiło się zimno i nieprzyjemnie, a słońce najwyraźniej postanowiło dać sobie na razie spokój. Ale to, co działo się za oknem, chwilowo nie obchodziło Agaty, która najchętniej wypiłaby dzisiaj wiadro wódki, problem polegał jednak na tym, że musiała zapomnieć nawet o lampce wina. Ostatecznie była w ciąży. Jej wewnętrzny stopień zdenerwowania wzrastał z każdą kolejną minutą, a wszystko dlatego, że już za chwilę miała poznać rodziców Jakuba. Wmawiała sobie co prawda, że nie ma się czym denerwować, w końcu to tylko mały teatrzyk, który będzie musiała odegrać na prośbę Jakuba, a jednak i tak skręcało ją z nerwów. Nie umiała nad tym zapanować. Próbowwała przekonać samą siebie, że to tylko niezobowiązująca wizyta, podczas której Jakub będzie musiał troszkę nagiąć rzeczywistość, a Agata postara się mu w tym pomóc. Ćwiczyła nawet przed lustrem kilka profesjonalnych i grzecznych uśmiechów, delikatne trzepotanie rzęsami, a nawet coś w rodzaju ukłonu. Ale i tak cały czas obawiała się, że stanie się coś nieprzewidzianego, coś, co spowoduje, że prawda wyjdzie na jaw, Jakub zostanie skompromitowany, a Agata zostanie oceniona jako stara raszpla, która na dodatek nie ma żadnych uczuć.

– Zupełnie niepotrzebnie się denerwujesz – powiedział Jakub, który chyba po raz piętnasty umył tę samą szklankę, a następnie starannie ją wytarł. I który co chwilę nerwowo zerkał na zegarek oraz już trzy razy zmienił ubranie.

– Najważniejsze, że ty jesteś oazą spokoju – sarkastycznie zauważyła Agata, wyjmując mu z ręki szklankę i odstawiając ją do szafki.

Jakub tylko odchrząknął, a następnie znowu spojrzął na zegarek.

– Jeszcze jakieś pięć minut – oznajmił trochę niepewnym tonem.

Agata zrobiła zdziwioną minę.

– Ja rozumiem, że zaprosiłeś ich na czternastą, ale to chyba nie oznacza, że przyjdą co do minuty.

– Nie znasz moich rodziców. Oni nigdy się nie spóźniają. Przychodzą zawsze za wcześnie, a te ostatnie chwile czekają na klatce schodowej albo przed drzwiami. Zawsze mnie to fascynowało, choć nie ukrywam, że teraz nieco przeraża.

Agata odruchowo zerknęła na drzwi wejściowe.

– Myślisz, że są już na klatce schodowej? – spytała szeptem.

Jakub pokiwał potakująco głową.

– Podaliśmy im kod, więc możliwe, że skorzystali i teraz czekają, aż wybieje czternasta.

Agata poczuła, jak robi jej się gorąco. Zdaje się, że będzie miała do czynienia z wyjątkowo zasadniczymi ludźmi, których uwagi na pewno nie umknie żadne nieprzemyślane zdanie, coś, co ewentualnie zdradzi faktyczny układ między nią a Jakubem. Może dobrym pomysłem byłoby nie odzywać się w ogóle? Może napisze im na kartce, że ma zgorzel, resekcję ósemki albo potworną anginę, która nie pozwala jej się odzywać? Na wszystko było jednak za późno, bowiem właśnie wybiła druga i dokładnie w tej samej sekundzie odezwał się dzwonek do drzwi.

Jasna dupa, pomyślała Agata. Oni faktycznie czaili się gdzieś niedaleko i tylko czekali na odpowiedni moment.

Zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów. Najchętniej zrobiłaby jeszcze kilka uspokajających ćwiczeń jogi, ale zdaje się, że nie miała już na nic czasu. Przyoblekła więc twarz w jeden z bardziej subtelných i delikatnych uśmiechów, a następnie stanęła dzielnie obok spoconego Jakuba.

Akt pierwszy, scena pierwsza.

Rodzice ojca ich przyszłego dziecka ubrali się na tę okazję wyjątkowo odświętnie. Mama Iwona założyła fioletową garsonkę, spod której wystawała jej prawdziwa halka. Co prawda Agata zauważyła ją dopiero wtedy, kiedy mama Jakuba usiadła przy stole, ale od razu przypomniała sobie halkę swojej mamy z czasów dzieciństwa. Pani Iwona dobrała do kompletu beżowe buty na niewielkich obcasach, w uszy wpięła kolczyki z perłami, a jej szyję zdobił podobny naszyjnik. Na głowie miała świeżo zrobioną trwałą, nawet nie najgorzej wykonaną. Wyglądała dość sympatycznie, miała jasnyniebieskie oczy i drobne różowe usteczka. Chyba była miła. Ojciec Jakuba z kolei, pan Wiesław, miał na sobie koszulę w identycznym kolorze jak garsonka jego żony. Było to zatem coś w rodzaju *partner look*, tyle że w wykonaniu innego pokolenia. Agata ze zdumieniem zauważyła, że nosił również skarpetki oraz obuwie w identycznym kolorze jak mama Jakuba. Chyba faktycznie dobierali ubrania tak, aby do siebie pasować. Było w tym coś uroczego, ale Agata czuła zbyt wielkie zdenerwowanie, żeby im o tym powiedzieć. Zresztą nie była pewna, jak zareagują. Postanowiła zatem trzymać się pierwotnego planu i nie odzywać zbyt często, zwłaszcza niepytana. Ostatecznie mogła być przecież skromną dziewczyną, która bardzo kocha przyszłego męża i jest niezwykle szczęśliwa, że już niedługo założą rodzinę. Niestety, na samą myśl o tym zrobiło jej się słabo, przeprosiła zatem na chwilę gości i zniknęła w kuchni, by wypić duszkiem trzy szklanki wody.

Akt drugi, scena pierwsza.

Jeśli chodzi o obiad, to na szczęście Jakub stanął na wysokości zadania. Przygotował kurczaka w karmelu, który od rana zawrotnie pachniał. Agata postanowiła nawet dokładnie przyjrzeć się procesowi jego powstawania. Poza tym i tak nie wiedziała, co ze sobą zrobić, bo już wtedy denerwowała się wizytą

umownych teściów. Wzięła zatem laptopa, postawiła go na kuchennym stole i udawała, że pracuje.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam – powiedziała do Jakuba. – Muszę chwilę popracować, ale ty sobie spokojnie gotuj.

Jakub również był bardzo zdenerwowany, więc tylko skinął głową i nie do końca zwracał uwagę na Agatę. Ona zaś obserwowała go w akcji. Najpierw zdarł skalp z pięciu kurczakowych udek, następnie wyrwał z nich kości, wykręcając je aż do pierwszego chrupnięcia, następnie obtoczył je we wszelkiego rodzaju przyprawach oraz ziarenkach pieprzu, a potem wszystko usmażył na dużym ogniu. Następnie zalał mięso wywarem karmelowym, który również wykonał sam, z dwóch szklanek cukru i wody oraz dodatku sosu sojowego. Agata musiała przyznać, że Jakub faktycznie niezłe radził sobie w kuchni, pewnie za sprawą tego oszukanego bloga, który prowadził jakiś czas temu. Swoją drogą miała naprawdę szczęście, że trafiła na faceta, który równie dobrze czuł się w kuchni, jak i na sali rozpraw. Teraz jednak, siedząc przy stole wraz z mamą i ojcem Jakuba, jakoś nie potrafiła docenić smaku kurczaka w karmelu. Odnosiła wrażenie, że w ogóle nie czuje żadnego smaku, na dodatek przez cały czas czuła się obserwowana. I tu akurat miała rację. Mama Iwona praktycznie nie spuszczała z niej wzroku, okraszając go jednak uśmiechem. Tata Wiesław natomiast rzucał Agacie ukradkowe spojrzenia, po których dziwnie kiwał głową. Agata miała cichą nadzieję, że z aprobatą.

– A powiedz mi, słoneczko, jak ty się czujesz?

To pytanie zostało skierowane bezpośrednio do Agaty, a zadała je mama Iwona.

Dziewczyna posłała jej skromny uśmiech i oznajmiła cichym głosem:

– Bardzo dobrze, dziękuję.

Zwrot „słoneczko” nie zachwycił jej jakoś specjalnie, ale postanowiła, że nie będzie się czepiać.

– Bo jesteś troszkę błada. I masz zmęczoną cerę. I chyba poszarzała – westchnęła mama Iwona, ale w jej głosie nie słychać było złości. Możliwe zatem, że powiedziała prawdę.

Agata przełknęła ślinę, odłożyła na bok widelec i oznajmiła równie karmelowym głosem jak sos, w którym pływał kurczak.

– Możliwe, że to hormony. Próbowалам używać różnych magicznych kremów oraz mikstur dla kobiet w ciąży. Wszystkie były bardzo ładnie opakowane, wydziały cudowny zapach i skrywały w sobie różne cudowności, typu pył księżycowy, molekuly, pyłki kwiatowe zbierane o brzasku oraz mieszanki odchodów chrząszczy meksykańskich pobudzające naczynia krwionośne.

Tak naprawdę Agata wcale nie chciała tego powiedzieć, to było silniejsze od niej. Tak bardzo stresowała się dzisiejszym spotkaniem, że w końcu faktycznie

zaczęła gadać od rzeczy. Jakub wybałuszył na nią oczy, a potem głośno i chyba nieco sztucznie się roześmiał.

– Agatka ma bardzo specyficzne poczucie humoru. Ja już się na nim poznałem i jestem szczerze zachwycony.

Mina mamy Iwony mówiła jednak co innego.

Agata wpakowała sobie do ust spory kawałek kurczaka i postanowiła, że będzie go przeżuwać przez następne dwadzieścia minut.

Akt trzeci, scena pierwsza.

– A czy wybraliście już imię dla dzidziusia? – spytał tata Wiesław.

Jakub podał mu miskę z sałatką z ogórków i rzucił niby od niechcienia.

– Na razie nie wiemy jeszcze, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. Postanowiliśmy zatem, że z wyborem imienia jeszcze poczekamy.

– Tak, oczywiście – pokiwała głową mama Iwona. – Mam jednak nadzieję, że nie wybieriecie jakichś dziwaczkich imion, które ostatnio są tak bardzo modne. Jakaś Amelyja, Arjuna, Siruna albo, nie daj Boże, Mortycja.

Agata musiała przyznać, że nigdy wcześniej o nich nie słyszała, dlatego z całą pewnością nie wpadłaby na to, żeby tak nazwać dziecko. A jednocześnie wolałaby, żeby nikt nie narzucał jej wyboru. Nawet gdyby miała nazwać dziecko Mortycją, Poziomką, Wanilią czy też Akirą, była to wyłącznie jej decyzja. No i może odrobinę Jakuba, ale w proporcjach dziewięćdziesiąt do dziesięciu. Postanowiła jednak, że nie podzieli się tym przemyśleniem z rodzicami Jakuba, aby nie wywoływać niepotrzebnych dalszych dyskusji.

– Mnie osobiście bardzo podoba się imię Zuzia albo Hania – powiedziała z uśmiechem mama Iwona.

Agata postanowiła, że zaskoczy samą siebie i będzie bardziej miła, niż planowała.

– Hania to naprawdę piękne imię i obiecuję, że sobie je przemyślimy – powiedziała, a potem z niepokojem spojrzała na Jakuba, który ze zdziwienia otworzył usta i tak trwał z rozdziawionym dziobem, dopóki mu nie zasugerowała, żeby go zamknął.

– Kochanie, chcesz wody? – dodała jeszcze i dotknęła jego dłoni.

Jakub natychmiast rzucił się, żeby ją pocałować w rękę, ale Agata w porę ją wyrwała. Nie należy przesadzać z czułością. Wystarczy, że ona robi z siebie kretynkę, za co Jakub będzie musiał słono zapłacić.

Akt czwarty, scena pierwsza.

I w końcu padło najważniejsze pytanie popołudnia.

– A kiedy ślub?

Agata była oczywiście na to przygotowana, a jednak cała się wzdrygnęła na dźwięk tego słowa. Nagle poczuła ogromną wdzięczność do swoich rodziców, którzy nigdy na nic nie naciskali, nie domagali się żadnych konkretów związanych z jej życiem osobistym czy choćby pracą, chociaż mama nie do końca była

zachwycona pomysłem wyjazdu Agaty do Warszawy. Ale z ich ust nigdy nie usłyszała żadnej krytyki ani tych wszystkich debilnych pytań dotyczących jej przyszłości – kiedy wyjdzie za męża, kiedy pojawi się na świecie dziecko, kiedy będą mogli rozpieszczać wnuka, kiedy wreszcie się ustatkuje i zacznie żyć jak normalny człowiek. Kompletnie nie rozumiała, dlaczego tak wielu ludzi ciągle uważało, że ślub i założenie rodziny było najważniejszą rzeczą w życiu. Czy tylko to określało człowieka?

– Na razie nie planujemy ślubu – odpowiedziała nagle, chociaż obiecała Jakubowi, że będzie odgrywać rolę tak, jak sobie tego życzył.

– Jak to? – zdumiała się mama Iwona. – Przecież nie możecie nie mieć ślubu, skoro spodziewacie się dziecka.

– Ależ oczywiście, że możemy – weszła jej w słowo Agata. – Dziecko to dziecko, a ślub to ślub.

Nie brzmiało to może jakoś wyjątkowo odkrywczco, ale przynajmniej na tyle dobitnie, że mama Iwona na chwilę zamilkła, kompletnie nie wiedząc, co zrobić z tą informacją. Zagryzła ją nawet kawałkiem ciasta, ale chyba niewiele to pomogło. Agata spojrzała wymownie na Jakuba, ale on, o dziwo, tylko się do niej uśmiechnął. I bardzo dobrze, w przeciwnym razie musiałyby rzucić w niego obgryzioną pałką kurczaka.

– Mamo, to nasze sprawy. To, czy dziecko urodzi się przed, czy po ślubie, naprawdę nie ma najmniejszego znaczenia, przynajmniej dla jego psychiki.

– Ale dla mojej ma – odezwała się w końcu mama Iwona. – I dla ojca również – dodała na wszelki wypadek.

Pan Wiesław chrząknął, trudno było jednak ustalić, czy przecząco, czy potakująco.

Agata nałożyła sobie na talerz spory kawałek babki pomarańczowej, którą *notabene* również upiekł Jakub, a następnie uśmiechnęła się do obojga jego rodziców. Zdenerwowanie jakimś cudem wyparowało z jej ciała, zupełnie jakby przestało interesować ją to, co pomyślą o niej niedoszli teściowie. Uznała, że wystarczająco pomogła Jakubowi w zachowaniu jako takich pozorów i że nie będzie godziła się na wszystkie sugestie ze strony jego rodziców oraz w nieskończoność udawała kretynki.

– Mam nadzieję, że pani psychika również to wytrzyma. Śluby są dla ludzi, którzy chcą tego bardziej niż czegokolwiek innego. Ale istnieje też cała spora grupa osób, która potrafi się kochać i żyć ze sobą bez tego całego zamieszania wokół weselnej ceremonii. A teraz będę musiała was wszystkich na moment przeprosić, bowiem za chwilę mam ważne spotkanie, którego, niestety, nie udało mi się przesunąć.

Jakub spojrzał na nią pytająco.

– Dziewczyna z ogłoszenia – powiedziała tylko Agata i puściła do niego oko. Doszła do wniosku, że nie będzie głośno mówiła o tym, iż umówiła się z kobietą

z agencji towarzyskiej, jedną z czterech, którą wspólnie wybrali z Jakubem na podstawie zdjęć i wstępnych mejli. Swoją drogą to wcale nie było łatwe zadanie. Awatar stworzony przez Jakuba okazał się na tyle atrakcyjny, że trudno było znaleźć podobną osobę w rzeczywistości. Oczywiście mieli dość mocno zawężone pole poszukiwań, bowiem musieli skupić się wyłącznie na ofertach agencji towarzyskich. Ostatecznie jednak udało im się znaleźć kilka kobiet, które wyglądem najbardziej przypominały wirtualną Paulę Paulę. Agata miała nawet pewne obawy czy powinna angażować do tej sprawy kogoś, kto handlował własnym ciałem, dlatego skonsultowała ten pomysł z Anną.

– Ty nikogo do niczego nie zmuszasz, tylko przedstawiasz swoją propozycję. Jeżeli ta kobieta się na nią zgodzi, jeśli uzna, że jest to dla niej atrakcyjna oferta, to nie musisz mieć żadnych wyrzutów sumienia.

W tej sytuacji Agata wspólnie z Jakubem ułożyli zgrabne ogłoszenie, które co nieco zdradzało, ale dużo pozostawiało w sferze domysłów i zamieścili je w sieci. Ze zdumieniem odkryli, że na odzew nie musieli długo czekać. Ich skrzynka w ciągu zaledwie dwóch godzin zapełniła się wiadomościami od zainteresowanych kobiet. Niestety, większość z nich musieli odrzucić na samym wstępie, bowiem absolutnie w niczym nie przypominały awatara Agaty. W końcu wybrali cztery kandydatki, które najbardziej pasowały do wirtualnej Pauli Pauli. Spotkanie z pierwszą z nich odbyło się już następnego dnia, ale niestety nie przyniosło żadnych rezultatów. Kobieta nosiła perukę, miała sztuczne, doczepione rzęsy, które z daleka wyglądały jak dwie tłuste liszki, była brązowa od nadmiaru słońca i co chwila mówiła „kurwa”. To zdecydowanie podpadłoby Jerzemu M., który może i lubił silne kobiety, ale niekoniecznie wulgarne i spalone w solarium. Natychmiast wyczułby podstęp. Druga kandydatka zadzwoniła do nich jeszcze tego samego dnia i oznajmiła, że żąda miliona, skoro chodzi o grubą rybę. A trzecia napisała, że bierze ofertę w ciemno, ale dopiero za cztery miesiące, kiedy zagoją jej się piersi po operacji ich powiększenia.

Ostatnie spotkanie było zaplanowane na jutro, ale kobieta przysłała rano wiadomość, że wolałaby dzisiaj wieczór. Agata doszła do wniosku, że nic nie stoi na przeszkodzie, poza tym miała nadzieję, iż rodzice Jakuba opuszczą ich mieszkanie zaraz po deserze i udadzą się do hotelu. Jak się jednak okazało, nie mieli najmniejszej ochoty wychodzić, zwłaszcza po tym, co usłyszeli na temat ślubu, którego miało nie być. Najwyraźniej postawili sobie za punkt honoru wytłumaczyć Agacie, że się myli, że popełnia błąd i że chyba jeszcze nie zrozumiała, o co chodzi w prawdziwym życiu.

– Nie możesz teraz tak po prostu wyjść – zdumiała się mama Iwona.

– Muszę – Agata rozłożyła ręce. – Mam bardzo ważne spotkanie, którego nie mogę odwołać. Ale proszę się mną absolutnie nie przejmować, w końcu przyjechaliście tu również ze względu na Jakuba, a on chętnie z wami zostanie i z całą

pewnością przygotowuje pyszną kolację – dodała może troszkę złośliwie, sugerując tym samym, że odrobinę się zasiedzieli.

Posłała Jakubowi coś w rodzaju czułego uśmiechu, chociaż wyglądał on dosyć krzywo, a następnie szybko zamknęła za sobą drzwi i ruszyła przyspieszonym krokiem w kierunku windy, zanim mama Iwona rzuciłaby się za nią i próbowała zatrzymać. Dopiero kiedy nacisnęła guzik z numerem zero, odetchnęła z prawdziwą ulgą. Do tej pory tylko słyszała o niezręcznych czy męczących spotkaniach z przyszłymi teściami, ale zawsze wydawało jej się, że ludzie przesadzają i że te historie są trochę wyssane z palca. Przekonała się jednak na własnej skórze, że wiele osób nadal nie liczy się ze zdaniem innych, tylko bardzo chętnie narzuca swoje. Zapięła zamek w zielonej bluzie, którą szybko na siebie narzuciła, wyszła z bloku, a następnie wsiadła do limonkowego samochodu, by spokojnie poczekać na ostatnią klientkę.

– Jestem – kobieta zjawiła się kilka minut później i od razu wsiadła do Citroëna. – Mam na imię Klara – wyciągnęła rękę. – Przyznam, że to dość niebanalne miejsce na rozmowę, ale doceniam kreatywność. Zresztą w moim zawodzie nie tylko rozmawiam w różnych nietypowych miejscach, robię także nieco inne rzeczy.

Agata przyjrzała jej się z ciekawością. Tak naprawdę to chyba jeszcze nigdy nie miała do czynienia z kimś, kto zarabiał własnym ciałem. Znała takie kobiety tylko z opowieści, z książek albo filmów, a teraz faktycznie siedziała obok jednej z nich i na dodatek musiała przedstawić jej swoją propozycję. Klara miała trzydzieści cztery lata, ale wyglądała zdecydowanie młodziej. Miała ładną, zadbaną cerę, ciemne oczy, ciemne długie włosy i porażająco białe zęby. Zdecydowanie musiała je regularnie wybielać, bo z takim kolorem Agata jeszcze się nie spotkała. Prawie raził w oczy. Była dość wysoka, szczupła, ubrana w czarną obcisłą sukienkę, czarny wełniany płaszcz i buty na wysokich obcasach. Wyglądała atrakcyjnie i Agata przez ułamek sekundy pomyślała, że może to lepiej, iż Jakub został z rodzicami w mieszkaniu. To była głupia myśl, która zdumiała ją samą. Przecież nadal nie była pewna, czy chce być z ojcem swojego dziecka, czy tylko są dobrymi kumplami. Oczekującymi wprawdzie na wspólne dziecko, ale jednak kumplami. Postanowiła chwilowo nie zastanawiać się nad własnymi myślami, tylko skupić na rozmowie kwalifikacyjnej.

– W ogłoszeniu napisaliśmy, że chodzi o zlecenie dotyczące znanej osoby. Tak naprawdę należy uwieść pewnego faceta, owinąć go sobie wokół palca i doprowadzić do takich sytuacji, które będą jednoznaczne dla sądu w sprawie rozwodowej.

Klara uniosła brwi i uśmiechnęła się pod nosem.

– Czyli facet ma się ze mną przespać, ja mam mu strzelić nagie fotki, a wy to później wykorzystacie przeciwko niemu – podsumowała krótko.

Agata przygryzła wargę

– Tak, chyba tak można to ująć. Chodzi o to, że facet naprawdę jest niewierny i co chwila zdradza żonę, ale ona, niestety, nie ma na to żadnych dowodów. Wcześniej ją one nie interesowały, ale w końcu postanowiła coś z tym zrobić. Jej mąż jest prawnikiem, dlatego potrzebuje na niego czegoś niepodważalnego, z czego tak łatwo się nie wykręci. Paula Paula, którą masz udawać, to tak naprawdę mój awatar. Bo tak się akurat złożyło, że ja również miałam z nim romans – przyznała niechętnie Agata.

– I co? Też cię wystawił?

– Nie tyle wystawił, co po prostu kopnął w dupę – powiedziała szczerze.

– A to jest twój pomysł z tym rewanżem czy jego żony? – chciała wiedzieć Klara.

– Jej. Ale wzięłam to zlecenie, bo jestem jej coś winna.

– Niech będzie, ja tam nie wnikam w wasze prywatne sprawy, zemsty oraz wzajemne robienie sobie uprzejmości. Mnie interesuje wyłącznie zlecenie oraz jego opłacalność. Na razie całość brzmi dobrze, ale musisz mi o nim coś więcej powiedzieć, pokazać wiadomości, które do siebie pisaliście, a na końcu ustalimy ostateczną cenę. Jeśli oczywiście dajesz mi tę robotę.

Agata już miała coś odpowiedzieć, kiedy nagle otworzyły się tylne drzwi samochodu, a do środka wsiadł Jakub z Christie.

– Co ty tutaj robisz? – zdumiała się Agata.

– Rodzice rozpoczęli wojnę, tyle że między sobą. Mama jest za ślubem, ojciec stanął po naszej stronie.

– Serio?

– Uznał, że mamy prawo sami decydować. Mama wpadła w szał i nazwała go zdrajcą, a on powiedział, że szkodzi jej nadmiar cukru. Dowiedział się zatem, że od oglądania meczów piłki nożnej stracił zdolność logicznego myślenia, na co zareagował złośliwą uwagą o chorobliwej pasji zbierania porcelanowych jelonków.

– Chyba się pogubiłam – wtrąciła nagle Klara, przysłuchując się wypowiedzi Jakuba z coraz większym zdumieniem.

– Twoja mama zbiera jelonki z porcelany? – spytała w tym samym czasie Agata.

– Po kolei – zreflektował się Jakub. – Po pierwsze, miło mi – uśmiechnął się na widok Klary i chyba nawet zatrzymał na niej wzrok nieco dłużej, co oczywiście nie umknęło uwadze Agaty. – Jestem partnerem Agaty i to my razem zamieściliśmy ogłoszenie w sieci. Po drugie – jesteśmy w trakcie spotkania z moimi rodzicami, którzy mają nieco inne zdanie na wiele tematów. A po trzecie – tak, moja mama zbiera porcelanowe jelonki, ma już ich około siedemdziesięciu, a każdy jest inny.

– A kot? – zapytała Klara, wskazując ręką na Christie.

– Należy do zespołu naszej agencji – wyjaśnił grzecznie Jakub. – Czy panie się jakoś dogadały? – chciał wiedzieć, patrząc to na Klarę, to na Agatę.

– Jeśli o mnie chodzi, całość brzmi sensownie, chociaż jeszcze nie miałam do czynienia z podobnym zleceniem ani z ludźmi takimi jak wy. Ale życie to niekończąca się niespodzianka, prawda? – dodała filozoficznie Klara.

Agata zerknęła ponuro na Jakuba, który jakoś kretyńsko się uśmiechał, i oznajmiła:

– Tak, ustaliłyśmy pierwsze punkty planu. Resztę omówię z Klarą podczas następnego spotkania – powiedziała to dość zimnym tonem, podkreślając słowo „omówię”.

Jakub wyglądał na zadowolonego. Nic dziwnego. W końcu siedziała przed nim rasowa kobieta z agencji towarzyskiej, niestety atrakcyjna i ponętna, która z całą pewnością była nieźle oblatana w tematyce seksu. Faceci są jednak beznadziejnie przewidyjący. Dobrze, że nie zdecydowała się na ten cholerny ślub.

Rozdział 15

Agata umówiła się z Klarą za trzy dni, żeby dokładnie omówić szczegóły spotkania z Jerzym M., przeczytać korespondencję, którą prowadził z Paulą Paulą, i dowiedzieć się o nim kilku pikantnych szczegółów. Uzgodziły również, że Klara wyśle mu swoje aktualne zdjęcie, na wypadek, gdyby zaczął coś podejrzewać. W końcu na facebookowej fotce Paula wyglądała trochę raczej.

– Napiszesz do niego zupełnie spontanicznie, że właśnie kupiłaś sukienkę specjalnie na wasze spotkanie – kombinowała Agata. – Zrobię ci zdjęcie, które mu wyślemy, a ty zapytasz, czy to wystarczający znak rozpoznawczy? Wiem, słabe, ale on lubi takie banały.

Klara uznała, że to dobry pomysł i że ona już wie, jak wykonać zachęcającą fotkę. Agata doszła do wniosku, że będzie spotykać się z nią wyłącznie podczas nieobecności Jakuba, problem polegał jednak na tym, że on wyjątkowo intensywnie interesował się tym właśnie zleceniem, twierdząc oczywiście, że chodzi mu wyłącznie o zemstę na byłym szefie. Co do jego rodziców, to tak się pokłócili, że odwołali dzisiejsze śniadanie, a ojciec Wiesław zadzwonił nawet i oznajmił, że matka spakowała się i wróciła pociągiem do domu.

– W tej sytuacji ja również będę się zbierał, ale najpierw pozwiadam trochę Warszawę.

Jakub zaproponował, że mu w tym pomoże, ale tata Wiesław poinformował go, że już nie pamięta, kiedy był chociaż przez pięć minut sam.

– Dobrze mi to robi, jeśli trochę powłóczę się po uliczkach, zjem to, na co mam ochotę i może nawet kupię sobie dwa pączki naraz. A tak w ogóle to chciałem ci powiedzieć, że Agata bardzo mi się spodobała. Dobry wybór, synu!

Jakub chciał powiedzieć, że jemu również, niestety nie do końca wiedział, jak to wygląda ze strony matki jego dziecka. Agata bowiem przez cały czas trzymała go na dystans, nawet jeśli od czasu do czasu spędzali ze sobą noc. W tej kwestii nie zmieniło się zbyt wiele, Agata w dalszym ciągu uważała, że seks nie ma żadnego związku z byciem razem. Jakub zaś próbował ją przekonać, że jest inaczej, ostatecznie jednak poddał się i doszedł do wniosku, że wróci do tematu, kiedy jej hormony trochę się uspokoją. Na razie cieszył się z drobiazgów, na przykład z tego, że Agata ostatecznie zgodziła się na jego obecność podczas kontrolnej wizyty u ginekologa.

– Tylko żadnych scen – zagroziła.

Jakub musiał więc siłą woli powstrzymać się przez wzruszeniem, kiedy lekarka informowała ich rzeczowym i konkretnym tonem, że dziecko mierzy około trzech centymetrów długości i że z łatwością można zobaczyć jego bijące serduszko, które potrafi uderzać z szaleńczą niemal prędkością do stu osiem-

dziesięciu uderzeń na minutę. Powiedziała również, że płód ma w całości wykształcone zewnętrzne narządy płciowe oraz twarz, powieki i przegrody zewnętrzne nosa.

- A jeśli chodzi o te narządy płciowe, to czy możemy już stwierdzić, jaka to płeć? - zapytał pełen nadziei.

Lekarka się uśmiechnęła.

- W przypadku dziecka z prawidłowo ułożonej ciąży płeć możemy zidentyfikować podczas badania już w dwunastym tygodniu, chociaż tak naprawdę robi się to między osiemnastym a dwudziestym drugim. Na razie jest jednak za wcześnie, nie chciałabym też wprowadzać państwa w błąd. Teraz najważniejsze jest, aby skupić się na zdrowiu przyszłej mamy, ponieważ wchodzi ona w dość intensywny czas ciąży. Sugeruję zatem, aby nie wstawać zbyt gwałtownie, wtedy uniknie pani ryzyka, iż żołądek podskoczy do gardła, proszę też starać się spożywać pierwszy posiłek przed wstaniem z łóżka i pamiętać, że powinien być on lekki, typu suszone owoce, płatki lub jogurt. Nie powinna też pani zmuszać się do jedzenia i raczej jeść mniej, choć częściej. Warto też zrezygnować z tłustych i smażonych potraw.

Agata, która właśnie miała ochotę na wielki, tłusty stek, pomyślała, że jednak z niego zrezygnuje na rzecz sałatki z duszonym kurczakiem. Poza tym obawiała się, iż Jakub weźmie sobie do serca porady pani ginekolog jeszcze bardziej niż ona i będzie starał się robić wszystko, żeby Agata ich przestrzegala. Całe szczęście, że lubił gotować i że to nie ona będzie zmuszona dusić i gotować jakieś dziwne rzeczy, żeby tylko było zdrowo i bezpiecznie dla dziecka. Tak naprawdę to martwiło ją zupełnie coś innego. Otóż Jakub wyglądał na kogoś, kto w każdej chwili miał zakwilić na widok tych wszystkich zdjęć USG i dźwięku bijącego serduszka, podczas gdy ona w dalszym ciągu nie czuła jakiegoś większego podniecenia. Tak naprawdę ta ciąża przerażała ją coraz bardziej. Sama nie wiedziała, czy chodzi o to, że wkrótce zostanie matką, czy też, że jej przyszłość jawiła się w trochę zamazanych kolorach. A może jednak to mama Jakuba miała rację, kiedy mówiła, że ciąża i rodzina określają kobietę? Może gdyby Agata też miała takie podejście, może gdyby wiedziała, czego chce w życiu, i do tego dążyła, byłoby jej teraz łatwiej? Z jednej strony Jakub chciał z nią być i robił wszystko, żeby ona również tego zapragnęła, problem polegał jednak na tym, że Agata ciągle się bała. Nie chciała znowu wchodzić do rzeki pełnej niebezpiecznych i nieprzewidywalnych prądów. Być może właśnie dlatego nie potrafiła cieszyć się z ciąży i nie potrafiła wczuć w rolę przyszłej matki. Kiedy wyszła z gabinetu, doszła do wniosku, że jednak rezygnuje z sałatki z duszonym kurczakiem na rzecz krwistego steku.

- Ale przecież ci nie wolno - próbował zaprotestować Jakub, zgodnie zresztą z przewidywaniami Agaty.

– Ona nie powiedziała, że nie wolno, tylko, że powinienam unikać. Ale ja unikać nie będę, bo mam ogromną ochotę na mięso, a to oznacza, że dziecko również. Na pewno słyszałeś o tym, że zachcianki kobiety w ciąży to nie tylko jej zachcianki, lecz także dziecka. Bardzo prawdopodobne zatem, że to ono właśnie ma ochotę na stek – wzruszyła ramionami Agata. – Nie wiem, co ty będziesz jadł, ale ja wybieram się do restauracji. Możesz mi towarzyszyć, ale nie musisz. Pamiętaj, ty w ogóle nic nie musisz – dodała po chwili, groźnie marszcząc czoło.

Jakub nie miał zielonego pojęcia, o co chodzi jej tym razem, a Agata nie miała najmniejszej ochoty tłumaczyć, że właśnie przypomniała sobie, jak ostatnio patrzył na Klarę. Sama nie do końca rozumiała, dlaczego jest z tego powodu aż tak bardzo zła. Prawdopodobnie wyświetlały jej się w głowie wszystkie historie, z którymi spotykała się w swojej pracy i które jednocześnie były dowodem na to, że facetom tak naprawdę niewiele trzeba, żeby zbczyli z raz objętej ścieżki.

– Właściwie to mogę z tobą pójść – powiedział Jakub i dodał również, że poszuka w okolicy jakiejś dobrej restauracji ze stekami.

Ale Agata nagle straciła zainteresowanie i ochotę na wspólne towarzystwo. Apetyt szczerze mówiąc, również.

– Nie – powiedziała nagle stanowczym tonem. – Nie, po prostu nie. Idę sama, a ty rób, co chcesz – odwróciła się na pięcie i pobiegła przed siebie, sama nie do końca rozumiejąc, co wyprawia. Najwyraźniej znowu zadecydowały za nią hormony. Kiedy odezwał się dzwonek w telefonie, była niemal przekonana, że to Jakub się dobija, chcąc wiedzieć, co jej tym razem odbiło, ale na wyświetlaczu pojawił się jakiś nieznanany numer. Agata wzięła kilka spokojnych oddechów, a następnie nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Tu Wera – rozległ się po drugiej stronie niski damski głos. – Czy pani Agata z Agencji Rozbitych Serc?

– We własnej osobie.

– To świetnie. Muszę się z panią spotkać. O agencji dowiedziałam się od mojej przyjaciółki Matyldy, której jakiś czas temu pani pomogła. Ona teraz mieszka w Toskanii, gdzie remontuje dom. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, opowiedziałam jej o moim problemie, a ona natychmiast podała mi telefon do pani.

Matylda. Agata tylko się uśmiechnęła na to wspomnienie. Matylda początkowo podejrzewała męża o zdradę, Agata również, ale jak się szybko okazało, Patryk tylko spotykał się z agentką nieruchomości z Włoch, z którą dopinał zakup domu dla żony. Ostatecznie wszystko skończyło się dobrze i Matylda faktycznie wyjechała do Toskanii, gdzie zajęła się remontem świeżo zakupionej willi.

– Kiedy chciałaby się pani spotkać?

– Możliwie jak najszybciej. Nawet dzisiaj, teraz.

Agata zerknęła na zegarek.

– Właściwie to miałam pójść na lunch, ale to może poczekać. Jestem w centrum, więc jeśli to pani pasuje, możemy się spotkać na Długiej. Będę na panią czekać w limonkowym Citroënie.

– Ale Matylda wspominała coś o różowym seacie? – zdziwiła się Wera.

– Różowy seat chwilowo odpoczywa. W tej chwili jeżdżę samochodem w kolorze limonki – wyjaśniła spokojnie Agata.

*

Wera była zadbaną czterdziestokilkulatką, która pod silnym makijażem próbowała ukryć worki pod oczami. Wyglądało to tak, jakby miała ze sobą kilka nieprzespanych nocy albo nadmiar wylanych łez, których przyczyną był prawdopodobnie znowu jakiś facet. Nosiła krótko ścięte jasne włosy, a w uszach zabawne kolczyki w kształcie pawich piór, do tego granatową, plisowaną i mocno rozkloszowaną spódnicę oraz białą bluzkę bez kołnierzyka, na którą miała narzucony popielaty płaszcz. Pachniała zawrotnie jakimis perfumami, które teraz jednak Agacie wydały się odrobinę duszące. Ale to pewnie była wina przewrażliwionego nosa kobiety w ciąży.

– Tak naprawdę to nie wiem, od czego zacząć – powiedziała Wera, ciężko wzdychając i mocno ściskając uchwyt dużej torby, idealnie dobranej pod kolor spódnicy. – Początkowo myślałam, że przesadzam, że może coś sobie wmawiam albo że się naogłądałam zbyt wielu filmów o zdradzanych kobietach. Potem przypomniałam sobie również sytuację Matyldy i to na jakiś czas uspiło moją czujność. W końcu ona też podejrzewała męża o romans, a sama pani najlepiej wie, jaka była prawda. Zrobił jej tylko gigantyczną niespodziankę i spowodował, że ich małżeństwo stało się jeszcze trwalsze, niż było. A jednak mam wrażenie, że jeśli chodzi o moją sytuację, to wcale nie będzie tak różowo.

Agata podała jej butelkę wody oraz sięgnęła po pudełko z owocowymi lądrynkami. Ostatnio sama miała na nie ochotę i pomyślała, że może jej klientki również.

– O, dziękuję – uśmiechnęła się słabo Wera – przyda mi się trochę cukru. Są jabłkowe?

Agata potakująco kiwnęła głową.

– No dobrze, to może ja zacznę od początku, a pani sama uzna, czy to, co mówię, ma jakikolwiek sens. Zacznijmy od tego, że mój mąż jeździ na wózku inwalidzkim. Dwa lata temu miał wypadek na motorze, po którym okazało się, że nie będzie mógł już chodzić. To był dla nas obojga ogromny cios. Również dlatego, że ja nigdy wcześniej nie pracowałam i nie miałam zielonego pojęcia, jak zająć się firmą, którą prowadził mąż. A to było nasze jedyne źródło dochodów. Zacisnęłam więc zęby i postanowiłam, że zrobię wszystko, aby nie stracić tej firmy i abyśmy nadal mogli normalnie żyć. OK, przyznaję, że często nie było

mnie w domu, że wyjeżdżałam na różne spotkania, przesiadywałam nocami, żeby wszystko jakoś ogarnąć. Wie pani, ja skończyłam bibliotekoznawstwo i tak naprawdę znałam się tylko na książkach. Tymczasem mój mąż prowadził firmę produkującą artykuły biurowe. Wiem, że nie trzeba znać się na spinaczach czy pinezkach, ale z całą pewnością trzeba ogarniać papierkową robotę, przyjmować zlecenia i zamówienia, organizować transporty i dystrybucję, czyli wszystko to, co wiąże się z prowadzeniem firmy. Muszę przyznać, że nauczyłam się wielu rzeczy w błyskawicznym czasie, że przesłam przyspieszony kurs z marketingu, księgowości i logistyki. I udało się – powiedziała to z nieskrywaną dumą. – Po roku mogłam śmiało stwierdzić, że jestem dobrą szefową, że świetnie radzę sobie w kryzysowych sytuacjach i że nie doprowadziłam do bankructwa naszej firmy, a wręcz przeciwnie. Dzisiaj znajduje się ona znacznie wyżej w rankingach niż wtedy, kiedy prowadził ją mój mąż. Myślałam, że jesteśmy na najlepszej drodze do wyjścia cało z tej tragedii. A jednak jakieś pół roku temu oznajmił mi, że nie mam dla niego w ogóle czasu, że spędzam z nim tylko krótkie chwile, a potem znowu pędzę do pracy. I tu muszę przyznać mu rację. Rzeczywiście tak jest, ponieważ ciągle nie jesteśmy na takim etapie, by stać mnie było na zatrudnienie dodatkowych osób. Powiedziałam mu, że musimy jeszcze trochę zacisnąć zęby, jeszcze trochę się pomęczyć, żeby za jakiś czas faktycznie nieco odpuścić. Ale miałam wyrzuty sumienia po tym, co mi powiedział, więc postanowiłam zatrudnić opiekunkę, kogoś, kto spędzałby z nim czas, z kim mógłby rozmawiać, oglądać filmy czy dyskutować na temat książek.

Agata delikatnie się uśmiechnęła, zupełnie jakby domyślała się ciągu dalszego. Ale Wera natychmiast to zauważyła.

– Nie, to wcale nie jest tak, jak pani myśli – powiedziała. – Nie zatrudniłam młodej, atrakcyjnej dziewczyny, w której zakochał się mój mąż. Wręcz przeciwnie. Nauczona doświadczeniem innych żon, no i pewnie historiami z książek, które przeczytałam, poszukałam starszej kobiety, na oko sześćdziesięcioletniej, ale sprawnej fizycznie i bardzo czytanej. I to był strzał w dziesiątkę. Mój mąż bardzo szybko zaczął dogadywać się z panią Małgorzatą i widać było, że znaleźli wspólny język. Przestał narzekać, że tak często nie ma mnie w domu, że nie jadamy razem posiłków, i że czasem muszę wyjeżdżać na dłuższe wyjazdy służbowe. Ale po jakimś czasie coś się zmieniło. Odnoszę wrażenie, że teraz to on odsuwa się ode mnie coraz bardziej, że jest jakiś nieobecny, że myślami znajduje się zupełnie gdzie indziej. Wielokrotnie przyłapałam go na tym, jak pisał z kimś w telefonie, oczywiście nie sprawdzałam jego komórki, ale już po samym wyrazie twarzy zauważyłam, że to nie jest jakaś zwykła konwersacja z kolegą. Zresztą on nie ma kolegów, po tym wypadku zamknął się w sobie.

Wera przerwała na moment i niemal duszkiem opróżniła butelkę z wodą. Co chwila też dotykała twarzy i pocierała nerwowo ręce. Agata podała jej Ściśniętego Paula i wytłumaczyła jego działanie.

– Dobrze – Wera pokiwała z uznaniem głową. – Muszę sobie takiego sprawić. Ale wracając do mojej historii. Jakiś miesiąc temu, kiedy zносиłam koszule męża do prania, wyczułam na nich inny zapach. I to był z całą pewnością zapach innej kobiety albo przynajmniej perfum, których używała. Znalazłam też ślady szminki na kołnierzyku, a to, przyzna pani, jest już czymś bardzo podejrzanym. Zaczęłam być czujna i bardziej uważna, zaczęłam zwracać uwagę na szczegóły, obserwowałam go, żeby zauważyć coś nietypowego w jego zachowaniu. I chociaż trudno jest mi podać jakieś konkrety, wiem, że mój mąż się zmienił. I wie pani co? Boję się, że on ma romans z Małgorzatą.

Agata uniosła ze zdumieniem brwi.

– Ale przecież mówiła pani, że ona ma sześćdziesiąt lat – zauważyła, choć już po sekundzie zorientowała się, że to nie ma nic do rzeczy. Nie w dzisiejszych czasach.

Wera najwyraźniej uważała podobnie.

– Tak jak mówiłam wcześniej, Małgorzata wygląda bardzo dobrze, nawet młodo jak na swoje lata, więc sama już nie wiem – bezradnie rozłożyła ręce. – Możliwe, że ulegam jakiejś paranoi, ale jednak zdarzają się przecież takie układy. I to nie tylko w świecie show-biznesu, ale również w naszym codziennym, zwykłym życiu.

Agata pomyślała, że to faktycznie nie jest niemożliwe. Co prawda kobieta starsza od swojego partnera nadal budziła zdumienie, w końcu ona sama uważała, że jest za stara dla Jakuba, a przecież dzieliła ich różnica zaledwie kilku lat. Jednak to, co niektórym wydawało się niesmaczne, niestosowne czy też nieestetyczne, tak naprawdę dla innych mogło być zupełnie naturalne. Możliwe zatem, że mąż Wery znalazł szczęście w ramionach starszej od niego Małgorzaty.

– Zapytała go pani o to?

Wera pokiwała głową

– Oczywiście. Uznałam, że najlepszym wyjściem będzie atak. Zadałam mu więc pytanie, czy mnie zdradza i czy jego wybranką jest Małgorzata. Ale on tylko wybuchnął śmiechem i śmiał się tak długo, że prawie straciłam cierpliwość. Oznajmił mi, że chyba mam nie po kolei w głowie i że zaczynam wymyślać niestworzone historie. Przyznam, że trochę mnie to uspokoiło, ale tylko do momentu, w którym po raz kolejny, zabierając do prania jego rzeczy, wyczułam zapach damskich perfum.

– Ciągłe ten sam? – spytała zaintrygowana Agata.

Wera zastanowiła się przez chwilę.

– Nie... Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że te zapachy są różne. Ale może wszystko mi się już miesza, sama nie wiem – spuściła głowę i sięgnęła po kolejną landrynkę o smaku jabłkowym.

– A rozmawiała pani z Małgorzatą?

- Tak, ją również próbowałam przycisnąć do muru, ale ona podobnie jak mój mąż wszystkiemu zaprzeczyła. Powiedziała nawet, że schlebia jej takie myślenie oraz fakt, że posądzam ją o romans z kimś tak przystojnym i uroczym jak mój mąż, ale że trafiłam kulą w płot. Najgorsze jest to, że nie bardzo wiem, jak cokolwiek im udowodnić. Krzysiek tak naprawdę większość czasu spędza w domu, czasami tylko wychodzą na spacer.

- OK, to zacznijmy od tego - zaproponowała Agata. - Będę ich obserwować podczas takiego spaceru, zobaczę, jak się zachowują, kiedy są sami, jaki mają do siebie stosunek, może nawet uda mi się podsłuchać ich rozmowę. Co pani na to?

Wera spojrzała na Agatę z wdzięcznością.

- Przede wszystkim cieszę się, że nie uważa mnie pani za kretynkę. Bo kiedy powiedziałam o tym wszystkim na głos, mnie samej nagle wydawało się, że to jakiś absurd. I że może faktycznie widzę rzeczy, które nie istnieją.

- Kiedy kobieta coś podejrzewa, to zazwyczaj ma ku temu jakiś powód. Nie zawsze jest to zdrada, nie zawsze niewierność, ale z całą pewnością w pani związku dzieje się coś, o czym pani nie wie.

- Może będziemy mówić sobie po imieniu? - Wera wyciągnęła rękę.

Agata delikatnie ją uścisnęła.

Wera była kobietą sukcesu, to pewne. Ale w tej chwili przypominała bardziej zagubioną dziewczynę, której właśnie rozsypywało się życie osobiste.

- Wszystko to robiłam dla nas. I nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogłabym zostawić męża, który jest kaleką. Że mogłabym go zdradzić! Tymczasem on nie miał najwyraźniej takich skrupułów - powiedziała jeszcze i wpakowała sobie do ust trzy jabłkowe landrynki.

Rozdział 16

Klara była gotowa. W ciemnobordowej sukience, idealnie opinającej jej kształty, wyglądała naprawdę zjawiskowo. Agata na jej widok aż jęknęła z zazdrości i w duchu pogratulowała sobie, że wysłała Jakuba na dłuższe zakupy. Klara bowiem odwiedziła ją w domu, żeby zaprezentować swój strój i dopiąć ostatnie szczegóły.

– Wyglądasz nawet lepiej niż mój awatar – zauważyła Agata, jednocześnie zerkając do lustra. Niestety, w starciu z Klarą nie miała żadnych szans. Co gorsza, była już niemal pewna, że zaczyna widzieć swój ciężowy brzusek, chociaż chciała wierzyć, że to tylko wzdęcie. Po sałatce z kapusty i rukoli.

– Jak długo mam czekać z seksem? – spytała Klara prosto i bez owijania w bawełnę.

– Nie wiem, szczerze mówiąc, ale na pewno będzie dobrze, jeśli się z nim trochę podroczysz. Jestem pewna, że chciałby to zrobić od razu, ale ty dasz mu lekkiego przymuska w nos. Oczywiście umownie – zaznaczyła Agata.

– Jasne, wiem, jak to się robi. Postaram się omotać go najszybciej, jak się da, ale na konsumpcję będzie musiał poczekać.

– Możesz go od razu nagrywać. Im więcej materiału, tym lepiej. Co prawda to chyba nie może być dowód w sądzie, ale z całą pewnością nam nie zaszkodzi.

Klara mrugnęła zalotnie rzęsami i oblizała usta. Agata musiała przyznać, że jest wyjątkowo apetyczną kobietą i pewnie nie było na Ziemi faceta, który by się na nią nie skusił.

Kiedy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi, wpadła w popłoch. Najchętniej zarzuciłaby Jakubowi na głowę koc albo chociaż prześcieradło i ukryła go dla pewności w szafie. Niestety, na tego typu aktywność było już za późno. Kiedy Jakub wszedł do kuchni, prawie gwizdnął na widok Klary, ubranej w bordową sukienkę i szpilki na niebotycznie wysokich obcasach.

– Zdaje się, że Jerzy M. nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko porządnie się zakochać – powiedział, puszczając oko do Agaty.

Tyle że jej wcale nie było do śmiechu. Udała zatem, że nie dotarła do niej ta uwaga, tylko odwróciła się tyłem do Jakuba i z trudem uśmiechnęła do Klary.

– Myślę, że wszystko już ustaliliśmy. Masz dzisiaj spotkanie o dwudziestej w Belvedere w Łazienkach Królewskich. Specjalnie zamówiłam stolik na balkonie ukrytym w gąszczu tropikalnych roślin. To znaczy Paula Paula zamówiła, a Jerzy M. uznał to za cudowny pomysł – zgrzytnęła zębami. – Jeśli chcesz, możesz od razu do mnie potem napisać albo spotkamy się jutro i o wszystkim mi opowiesz.

Klara skinęła głową.

– Spokojnie, nie będę cię już dzisiaj stresować. Poza tym nie wiem, jak długo potrwa nasze pierwsze spotkanie, bo może przecież przeciągnąć się do późnej nocy, więc pozwól, że o wszystkim poinformuję cię jutro.

– Słyszę, że przeszłyście na ty – wtrącił się Jakub i wyciągnął rękę do Klary. – To może ze mną również?

Agata zacisnęła pięści. Najchętniej kazałaby Jakubowi wyjść na balkon i pozostać na nim do momentu, w którym Klara opuści w końcu mieszkanie. Wiedziała jednak, że pod żadnym pozorem nie wolno okazywać jej zazdrości ani jakiegokolwiek innego uczucia, które mogłoby Jakubowi dać błędną nadzieję i wysłać fałszywy sygnał. W końcu Jakub nic ją nie obchodził. Ale tak naprawdę odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, kiedy Klara faktycznie pożegnała się i wyszła, a na końcu obiecała, że sprawę poprowadzi tak, aby wszyscy byli zadowoleni, a Jerzy M. dostał to, co mu się należy. Po wyjściu Klary Jakub zaczął układać zakupy w lodówce i w szafkach, podśpiewując cicho pod nosem. Wyglądał na podejrzenie zadowolonego.

– Nie bardzo wiem, z jakiego powodu jesteś w tak dobrym humorze – Agata nie chciała nic mówić, ale to było silniejsze od niej.

Jakub spojrział na nią ze zdumieniem.

– Nie wiem, po prostu mam dobry dzień.

– No tak, oczywiście, jakże mogłoby być inaczej. W końcu takie widoki potrafią wystrzelić człowieka w kosmos, dać mu kopa na kolejne godziny, sprawić, że prawie lata – dodała zgrzyliwie Agata.

Jakub zamarł z marchewką w dłoni i spojrział na nią pytająco.

– Jakie widoki?

– Bajeczne, bajkowe, po prostu pozaziemskie – odpowiedziała dość zawile Agata.

Jakub nadal niczego nie rozumiał.

– Poczekaj, czy ja zrobiłem coś złego? Albo może o czymś zapomniałem? Bo – szczerze mówiąc – nie do końca wiem, co teraz mi zarzucasz.

Agata wybuchnęła gardłowym, nieco histerycznym śmiechem.

– To oczywiście, że niczego się nie domyślasz. Przecież jesteś aniołem, jesteś święty, tak jak wszyscy inni mężczyźni na tym świecie. Niczego nie widziałeś, nie masz pojęcia, o czym mówię, w ogóle nie wiesz, dlaczego poruszam ten temat.

– Może najpierw ustalmy, jaki temat? – zaproponował Jakub.

– Ja nie muszę niczego ustalać, bo ja wszystko doskonale wiem – powiedziała głośno Agata, a nawet tupnęła nogą. – Ale nie będę ci teraz tego tłumaczyć, bo nienawidzę, kiedy ktoś robi z siebie idiotę.

To mówiąc, opuściła kuchnię, tym bardziej że i tak miała wcześniej umówione spotkanie z Janem Marią. Z tego, co zrozumiała z jego bełkotliwej przemowy przez telefon, Duśka znowu zaczęła regularnie wychodzić, tłumacząc się

dość pokrętnie i niewiele robiąc sobie z tego, że Jan Maria coraz bardziej się tym niepokoił.

– Ale chwila, może jednak porozmawiamy? – Jakub wyszedł do przedpokoju i próbował jakoś zatrzymać Agatę.

Ale ona tylko dopięła puchową kurtkę, wcisnęła na głowę włóczkową czapkę i posłała mu mordercze spojrzenie.

– Nie mamy o czym – odpowiedziała krótko. – Ani teraz, ani później. Wybacz, ale mam spotkanie – to powiedziawszy, wyszła z mieszkania, a nawet głośno trzasnęła drzwiami.

Nie chciało jej się korzystać z windy, więc zbiegła szybko po trzy stopnie na dół, a potem zamknęła się w swoim limonkowym samochodzie i bardzo regularnie zaczęła ścisnąć gumową piłeczkę.

– Raz, dwa, trzy, cztery... – liczyła powoli, starając się uspokoić.

Jan Maria pojawił się kilkanaście minut później. Znowu wyglądał jak wrak człowieka, tyle że teraz był jeszcze dodatkowo przemoczony od deszczu. Z jego włosów intensywnie kapało, podobnie jak z nosa i kurtki. Ale Agata postanowiła, że nie będzie się tym przejmować, w końcu to tylko woda i wszystko zaraz wyschnie. Najwyraźniej facet był w kompletnej dupie, a ona świetnie rozumiała, jak się z tym czuje.

– Co się stało?

Jan Maria ukrył twarz w dłoniach, a potem wydobył z siebie dźwięk, który był czymś pomiędzy szlochem a łkaniem. Agata odczekała chwilę, aż facet się pozbiera, i ponowiła pytanie.

– Duśka znowu zaczęła to robić. Znikać. Czasem nie ma jej całymi popołudniami, co gorsza, nie mówi mi, dokąd wychodzi i z kim się spotyka. Kiedy próbuję to z niej wycisnąć, oznajmia mi tylko, że ma serdecznie dość mojej kontroli i że od tego momentu nie będzie mnie o niczym informować.

– Może faktycznie powinien pan przestać pytać – zaproponowała Agata. – Może to ją uspokoi albo chociaż uśpi czujność. Jeśli będzie pan udawał, że wszystko jest w porządku i że nie przejmuję się jej zachowaniem, to może szybciej uda się coś ustalić.

– Ale ja się bardzo przejmuję i to tak bardzo, że prawie nie mogę spać. Ostatnio pół nocy rozmawiałem z przyjacielem, zwierając mu się z problemów. Facet doskonale mnie rozumie, ponieważ kilkanaście lat temu zostawiła go dziewczyna i od tego czasu nie potrafi ułożyć sobie życia.

– Po kilkunastu latach? – zdumiała się Agata. – Przecież większość ludzi przeżywa coś takiego jak rozstania czy odejście bliskiej osoby, ale to jeszcze nie znaczy, że do końca życia trzeba być samemu.

– Niby nie, ale on jakoś nie potrafi znaleźć innej kobiety. Sam mu niejednokrotnie doradzałem, żeby w końcu odpuścił przeszłość i zaczął normalnie żyć, ale najwyraźniej jest to silniejsze od niego, zresztą może ja również zachowa-

bym się podobnie? Jeśli okaże się, że Duśka kogoś ma i że nie możemy być dłużej razem, to sam nie wiem, co w tej sytuacji zrobię... Chyba już nigdy nie zaufam żadnej kobiecie – spuścił głowę.

Agacie naprawdę trudno było tego słuchać. Cały czas wydawało jej się, że tego typu wyznania mogą paść co najwyżej z ust kobiety, a nie faceta, który zawsze spada na cztery łapy. Najwyraźniej również wśród tego gatunku zdarzały się osobniki wrażliwe, empatyczne i takie, które potrafiły kochać tylko jedną kobietę w swoim życiu. To były zdecydowanie rzadkie okazy, mało spotykane, ale jednak istniały.

– Dobrze, to co w takim razie robimy? Czy wie pan, kiedy Duśka ma następane spotkanie?

Jan Maria wyciągnął z kieszeni kurtki telefon i zaczął w nim czegoś szukać.

– Tak, zapisałem sobie, a właściwie zrobiłem szczegółowe notatki, kiedy najczęściej wychodzi i w jakich godzinach, bo mam wrażenie, że to jest jakieś powtarzalne, że to nie są spontaniczne wyjścia bez z góry ustalonego planu. Wcześniej wychodziła zawsze we wtorki i czwartki, teraz to się zmieniło, ale nadal jest jakimś rytmem. I dlatego jestem niemal pewien, że żona zniknie z domu w poniedziałek o godzinie dwunastej. Dokąd? Tego, niestety, nie wiem, ale mam nadzieję, że pani się tego dowie za mnie – zakończył ponurym głosem.

Agata obiecała, że zrobi co w jej mocy i że na pewno o wszystkim go poinformuje. Tak naprawdę powinna była już teraz powiedzieć o tamtym facecie, którego spotkała na ulicy Arkuszowej, ale wołała mieć pewność. Bo co, jeśli to faktycznie był tylko jakiś znajomy? Zdawała sobie jednak sprawę, że to niemożliwe, nie po tym, co zobaczyła w tamtym domu. Ta rozgrzebana pościel w sypialni mogła świadczyć tylko o jednym i Agata świetnie o tym wiedziała. To było głupie z jej strony, iż ciągle jeszcze szukała dowodów na to, że Duśka jednak jest wierna i że kobiety wcale nie zdradzają. Zupełnie jakby chciała w ten sposób oszukać samą siebie.

– Niech się pan w końcu porządnie wyśpi. Niewypoczęty mózg czasem płata nam figle i widzimy rzeczy, których wcale nie ma – powiedziała mu jeszcze, choć bez przekonania. Ale facet zdecydowanie potrzebował snu. I prawdy, bo ta niepewność dosłownie zżerała go żywcem.

Kiedy wróciła do domu, zastała Jakuba siedzącego przy stole. Kroił pomidory na sałatkę, ale na widok Agaty natychmiast się poderwał i powtórzył zdanie, które padło w momencie, kiedy wychodziła.

– Może jednak porozmawiamy?

– Powtarzasz się.

– Bo nie dostałem jasnej odpowiedzi. A nie ma nic gorszego w związkach niż niedomówienia i domyślanie się różnych rzeczy.

– Nie jesteście w związku – słusznie zauważyła Agata.

Jakub znowu usiadł i zaczął jeszcze szybciej szatkować pomidory.

- A ja uważam, że jednak jesteście, tylko nie chcesz się do tego przyznać.

- Nie muszę się do niczego przyznawać. Tworzymy pewną relację, która być może nie ma żadnej przyszłości.

Jakub gwałtownie odłożył nóż na stół.

- Ta przyszłość już się wydarzyła - zauważył trochę bez sensu. - Będziemy mieli dziecko. Już zawsze.

- Nie denerwuj kobiety w ciąży. I nie mów jej rzeczy, których ona nie ma ochoty słyszeć - wrzasnęła Agata, a potem chwyciła na ręce Christie i tradycyjnie już zniknęła za drzwiami sypialni.

Była na siebie wściekła, że tak się zachowała, miała jednak nadzieję, że Jakub faktycznie niczego się nie domyślił. Typowy facet. Przecież mówiła jasnym, otwartym tekstem i wyraźnie dała do zrozumienia, o co chodzi. Nie ważne. Tak naprawdę teraz jej myśli krążyły gdzie indziej. Przez cały wieczór siedziała jak na szpilkach, zupełnie jakby to jej najbardziej zależało na tym, żeby randka Klary i Jerzego M. była udana i doprowadziła do takiego końca, o jaki jej chodziło. Klara jednak nie odezwała się tego dnia, chociaż Agata czekała na wiadomość aż do północy. Sama nie wiedziała, dlaczego nie mogła zmrużyć oka. Przewracała się z boku na bok, wstawała kilka razy, żeby zaparzyć herbatę, zajrzała nawet do Jakuba, ale on tylko pochrapywał na sofie. Przez moment przyjrzała mu się z bliska i musiała przyznać, że wyglądał nawet całkiem sympatycznie, kiedy spał. Ale prawdopodobnie większość facetów tak właśnie wyglądała, śpiąc, dramat zaczynał się w momencie przebudzenia, kiedy uruchamiali wredne charaktery. Kiedy w końcu zasnęła, obudził ją dopiero zapach świeżo mielonej kawy. To było coś nowego, bo do tej pory używała tylko rozpuszczalnej. Wstała więc z łóżka i poszła do kuchni. Zegar wybił właśnie godzinę dziesiątą.

- A co to? - wskazała palcem na okazały ekspres do kawy.

Jakub szeroko się uśmiechnął.

- Pomyślałem, że skoro już tutaj mieszkam, to miałbym jednak ochotę napić się od czasu do czasu prawdziwej kawy. Zamówiłem ten sprzęt już wcześniej, a przed chwilą dostarczył go kurier. Ty na razie niespecjalnie możesz z niego korzystać, ale po jakimś czasie, kiedy znowu będziesz mogła pić kawę, sama przekonasz się, że smakuje o wiele lepiej niż rozpuszczalna.

Agata wzruszyła ramionami.

- Do tego czasu ciebie już tu nie będzie - zauważyła słodkim głosem. - A to oznacza, że tego ekspresu również.

Jakub spojrział na nią trochę ponuro, ale na szczęście nic nie powiedział. Agata usiadła przy stole i sięgnęła po świeżo zrobione grzanki. Miała ostatnio ogromny apetyt, który nasilał się z każdym dniem. Trochę ją to martwiło, bo nie zamierzała roztyć się niczym morświn, a wszystko wskazywało na to, że tak właśnie się stanie. Nic dziwnego, że Jakub z takim zachwytem spoglądał na szczu-

płą i smukłą Klarę. À propos. Kiedy Agata tylko o niej pomyślała, usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości. Chwyliła natychmiast za telefon i z wypiekami na policzkach przeczytała:

Wszystko przebiegło zgodnie z planem. Facet całkowicie wpadł i myślę, że nie odpuści, dopóki mnie nie zdobędzie. Zresztą sama sprawdź wiadomości na Facebooku, bo pewnie przysłał coś zaraz po naszym spotkaniu. Swoją drogą, chyba powinnam przejść to konto, będzie mi łatwiej z nim korespondować i się umawiać. Następne spotkanie już za dwa dni.

Agata uśmiechnęła się z zadowoleniem. Co prawda podejrzewała, że Jerzy M. zauroczy się piękną Klarą i z pewnością zrobi wszystko, żeby ją zatrzymać przy sobie nieco dłużej niż tylko na jedną randkę. Pomyślała również, że czuje z tego powodu wyjątkowy spokój, nie jest nawet odrobinę zazdrosna, a to oznaczało, że wyleczyła się z niego na zawsze. Teraz zależało jej tylko na tym, żeby Anna dostała to, o czym marzyła – głowę swojego męża na srebrnej tacy.

– To Klara? – zapytał zaciekawiony Jakub.

Agata zacisnęła zęby, ale postanowiła, że tym razem nie da po sobie niczego poznać. Będzie miła i słodka niczym turecka baklava.

– Tak – odpowiedziała krótko. – Akcja w Belvedere zakończyła się sukcesem. Je Żyk jest całkowicie zauroczony naszą panią z agencji towarzyskiej i już umówił się z nią na kolejne spotkanie.

Jakub z uznaniem pokiwał głową.

– Dlaczego się tak kiwasz? – nie wytrzymała Agata.

– Po prostu wcale się nie dziwię, że tak się to potoczyło – odpowiedział spokojnie Jakub.

– Bo? – Agata chciała koniecznie wiedzieć coś więcej, a nerwowość w jej głosie była coraz bardziej wyczuwalna. Musiała nad tym zapanować, chociaż nie było to łatwe.

Jakub zerknął w jej kierunku.

– Bo Klara jest atrakcyjną kobietą po prostu – odpowiedział szczerze.

Agata wbiła zęby w grzanekę tak mocno, że prawie złamała jedynekę.

– Coś ci dolega? – zapytał Jakub wkurzająco zatroskanym głosem.

– Absolutniekurwanic – odpowiedziała przez zacisnięte zęby, a następnie odsunęła gwałtownie talerz i oznajmiła zimnym, a nawet lodowatym tonem:

– Coś ci powiem. Najgorszą rzeczą, jaką kobieta może sobie zrobić, jest wiara w męczyznę, powiedzenie mu „tak”, kiedy wyskoczy z jakimiś durnymi oświadczeniami oraz przeświadczenie, że będzie szczęśliwa.

Jakub po raz kolejny w tym tygodniu nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Aha – skomentował w końcu, bo nic innego nie przyszło mu do głowy.

W tej sytuacji Agata wstała, posprzątała po sobie, a potem zamknęła się w łazience. Doprowadziła do ładu twarz, nałożyła nawet odrobinę makijażu, bo

ciągle jeszcze pamiętała słowa matki Jakuba, że ma poszarzałą i zmęczoną cerę. Umyła i uczesała włosy, a nawet nawinęła je na grubą szczotkę. Założyła na siebie luźniejsze spodnie, które udało jej się znaleźć w ulubionym second handzie (nigdy nie przypuszczała, że kiedyś to powie, ale faktycznie tego rodzaju sklepy stały jej się o wiele bliższe niż markowe butiki). Spodnie były z miękkiego, lejącego się materiału i miały w pasie gumę, co w przypadku ciąży okazało się wyjątkowo wygodnym rozwiązaniem. Do tego założyła białą sportową bluzę i czarne sznurowane półbuty. Jakub na jej widok szeroko się uśmiechnął, ale natychmiast zmienił wyraz twarzy, kiedy tylko zobaczył minę Agaty.

- Dobrze, nie powiem, że pięknie wyglądasz - uspokoił ją. - Nie powiem również, że wyglądasz zachwycająco, bo mógłbym jeszcze oberwać kubkiem.

- Cieszę się, że w końcu zaczniesz łąpać pewne rzeczy - odpowiedziała Agata, a potem założyła płaszcz i wyszła z domu. Za czterdzieści minut Krzysztof i pani Małgorzata mieli pojawić się w parku Młocińskim, a ona zamierzała nieco dokładniej przyjrzeć się tej dwójce. Czekaając na nich na parking, otworzyła Facebooka i przeczytała wiadomość do Pauli Pauli od Je Żyka.

Jesteś zjawiskiem. Jesteś cudem, który narodził się z ludzkich marzeń o ideale. Pragnę cię dotykać, całować i pieścić w nieskończoność. Jesteś moim oddechem.

Agacie zrobiło się niedobrze. Włączyła silnik samochodu i ruszyła na przeźpiegi.

To zdecydowanie nie była najlepsza pogoda na spacer, a jednak mąż Wery wraz ze swoją opiekunką faktycznie pojawili się w parku Młocińskim dokładnie o tej godzinie, o której wspomniała jej klientka. Trochę trudno było ich śledzić, pozostając niezauważoną, dzisiaj bowiem park odwiedziło naprawdę mało ludzi, mimo że było to miejsce niemal stworzone dla rodzin z dziećmi. Najwyraźniej jednak większość wołała zostać w domach. Co prawda nie padało, ale wiał silny wiatr i nikt o zdrowych zmysłach raczej nie wybrałby się dzisiaj na spacer dla przyjemności. Z wyjątkiem tej dwójki. Z całą pewnością Krzysztof i Małgorzata byli ze sobą mocno zaprzyjaźnieni. Ona co chwila pochylała się nad wózkami i coś tam szeptała, a potem razem wybuchali śmiechem. On dwa, może trzy razy dotknął jej dłoni, a nawet przez chwilę potrzymał za rękę. Trudno było jednak ustalić, czy miało to charakter erotyczny, czy jednak tylko przyjacielski. Pani Małgorzata poprawiła mu czapkę i szalik, i podała kawę, którą miała przygotowaną w termosie. Zjedli też jakieś kanapki i kawałek ciasta. Nigdzie się nie zatrzymywali, szli po prostu przed siebie i o czymś dyskutowali. Agata nie mogła podejść zbyt blisko, nie chciała bowiem, żeby zwrócili na nią uwagę, tak naprawdę mogła im się tylko przyglądać z bezpiecznej odległości. Rzeczywiście byli ze sobą żżyci. Trudno było to jednak nazwać czymś więcej. Z całą pewnością nie mogła jeszcze niczego stwierdzić, nie miała wystarczają-

cych dowodów. Niestety, ani Krzysztof, ani Małgorzata nie wpadli na pomysł, żeby zakończyć spacer w jakiejś kawiarni, więc po godzinie spędzonej w parku wrócili do samochodu, a potem pojechali do domu.

- No nic - mruknęła do siebie Agata. - Tym razem się nie udało, ale faktycznie muszę przyznać, że ta cała Małgorzata nie wygląda na swoje lata.

Kiedy się tak śmiała i rozmawiała z mężem Wery, wyglądała niezwykle sympatycznie i faktycznie dużo młodziej niż sześćdziesięcioletnia kobieta. Czyżby dlatego, że była zakochana?

Rozdział 17

Gdyby Agata miała jakoś podsumować ostatni tydzień, pewnie nikt by jej nie uwierzył, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Ona sama ciągle wracała myślami zarówno do *baby shower*, które Jan Maria urządził dla Duśki oraz do tego, co stało się w domu Wery i Krzysztofa.

Ale po kolei.

Zaczęło się już w poniedziałek, kiedy Agata miała śledzić Duškę. Tym razem kobieta nie pojechała na ulicę Arkuszową, tylko poszła do kina. Sama. Co ciekawsze, wybrała film dla dzieci, kupiła popcorn oraz wodę i zasiadła w piątym rzędzie. Agata wybrała ósmy, ale ponieważ w kinie znajdowały się zaledwie trzy osoby, miała świetny punkt obserwacyjny. Tyle że przez pierwszą godzinę nie wydarzyło się absolutnie nic. W tej sytuacji skupiła się na perypetiach bandy zwierząt, które postanowiły stworzyć musical grany na największych scenach świata. I tak się wciągnęła w fabułę, że kiedy po raz kolejny zerknęła na Duškę, ze zdumieniem stwierdziła, że kobieta nie siedzi już sama. Teraz towarzyszył jej mężczyzna, który objął ją czule ramieniem i co chwila całował w szyję. Zdecydowanie nie był to Jan Maria, ale ponieważ w kinie było ciemno, Agata nie mogła zobaczyć jego twarzy. Coś jej jednak mówiło, że te kręcone włosy gdzieś już widziała...

Kiedy film się skończył, narzuciła na głowę kaptur i dyskretnie przyglądała się parze z piątego rzędu. No tak... Facet z willi, ten sam, który poinformował ją, że spa chwilowo nie działa. Teraz Agata nie miała już żadnych wątpliwości. Duśka miała romans, zdradzała Jana Marię i najwyraźniej mało ją obchodziło to, co czuje jej mąż.

Była na nią szczerze zła. Za to, że oszukiwała, że igrała z cudzymi uczuciami, ale przede wszystkim za to, że okazała się dokładnie taka sama jak faceci. Wiedziała, że teraz nie ma już odwrotu i musi o wszystkim poinformować klienta. Nie miała jednak pojęcia, jak to zrobić, żeby Jan Maria nie wpadł w czarną rozpacz. Wprawdzie podejrzewał, że między nim a Dusią od jakiegoś czasu nie jest idealnie, ale Agata widziała, że ciągle jeszcze miał nadzieję, iż znajdzie się na to jakieś inne wytłumaczenie. Niestety, będzie musiała go rozczarować. Wyszła z kina i chociaż na dworze było zimno, postanowiła, że trochę pospaceruje po ulicach. Co jakiś czas zatrzymywała się na moment i przyglądała ukradkiem przechodniom. Ilu z nich było tak naprawdę wiernych, a ilu szukało szczęścia poza swoim związkiem? Dlaczego ludzi tak bardzo ciągnęło do pozamałżeńskich układów? Czy ta para, która szła przed nią, trzymając się za ręce, była wobec siebie szczerą? Czy on ją kochał tak samo mocno jak ona jego? Czy ona była uczciwa, czy nocami pisała z kimś innym? Może potrzebowała

większej czułości i więcej seksu, a on z kolei ryzyka, dramatu albo zemsty? A ten mężczyzna, który właśnie ją minął? Starszy, z gołą głową, chociaż mocno wiało, w bordowej kurtce i trochę za dużych džinsach. Czy był wierny? A może marzył o doskonałej miłości, która mu się nie udała, albo chciał dowieść samemu sobie, że ciągle jeszcze nie jest za stary na miłość i właśnie wdał się w romans ostatniej szansy? Agata wyciągnęła telefon i wystukała wiadomość do Jana Marii.

Spotkajmy się jutro o dziesiątej. Podjadę.

Ma coś pani?

Jutro o dziesiątej.

Musiała się do tej rozmowy dobrze przygotować. Ułożyć sobie w głowie, co i w jaki sposób powiedzieć, żeby jak najmniej zabolalo. Wiedziała jednak, że – bez względu na wszystko – Jan Maria uzna swoje życie za przegrane i będzie czuł się jak zbity pies. I nic dziwnego. Wieczorem jednak zamiast skupić się na jutrzejszym spotkaniu, musiała wysłuchać długiej relacji Klary, która nieco spontanicznie zadzwoniła do niej i oznajmiła, że wpadnie koło siódmej wieczorem. Agata postanowiła, że nie wspomni o tym Jakubowi, a Klarze zaproponowała rozmowę w Citroënie. Jakoś nie miała ochoty na kolejną konfrontację tej dwójki.

Wymknęła się cicho z domu, by chwilę później prawie jęknąć z zachwytu na widok Klary. Kobieta była ubrana w obcisły, skórzany kombinezon, krótką, puchatą kurtkę i wysokie kozaki na cienkich szpilkach. Uczesana w koński ogon i umalowana bardziej niż profesjonalnie, wyglądała po prostu zjawiskowo. Agata w swoim szarym płaszczu narzuconym na dres, poczuła się jak Kopciuszek w swoim najgorszym wydaniu. Próbowała nadrobić to miną i pewnością siebie, ale jakoś słabo to wyszło.

– Trafiony, zatopiony – oznajmiła na samym wstępie Klara. – Jurko całkowiście oszalał na moim punkcie.

– Kto? – nie rozumiała w pierwszej chwili Agata.

– Jurko. Tak na niego mówię. Facet oznajmił mi dzisiaj, że jest zakochany jak nigdy dotąd i wreszcie zrozumiał, co znaczy słowo „miłość”.

Agata jakoś przetrzymała tę informację, chociaż wydawało jej się, że Jerzy M. (od dzisiaj Jurko) mówił jej również podobne rzeczy. A potem o tym zapomniał.

– I co dalej?

– Na razie mam dla was nagrania jego wyznań, a wiadomości do Pauli Pauli to pewnie czytasz na bieżąco.

– Tak – przyznała Agata – ale chyba faktycznie najwyższy czas oddać to konto w twoje posiadanie.

- Jeśli chodzi o seks, to tak jak sugerowałaś, trzymam go na razie na dystans, ale to tylko kwestia czasu. Facet oznajmił, że jest gotowy na natychmiastowy rozwód.

Agata przełknęła ślinę. Najwyraźniej Klara miała w sobie coś magicznego, skoro tak szybko zadeklarował rozstanie z żoną. Co prawda Agacie obiecywał podobne rzeczy, a jednak skończyło się zupełnie inaczej. Jerzy M. wychodził najwyraźniej z założenia, że każda kobieta będzie zachwycona faktem, że dla niej postanawia zerwać ze swoim życiem i zacząć wszystko od nowa. Gorzej, kiedy przychodziło do spełnienia tych obietnic. Ale tym razem to nie był jej problem. Najważniejsze, żeby Klara zdobyła dowody, nagrała go w sypialni, zrobiła kilka kompromitujących fotek i zmusiła do oficjalnego wyznania, że chce rozwodu. Wtedy Anna wygra w każdym sądzie, a jurny Jurko będzie musiał podzielić się swoim majątkiem.

- Umówiliście się znowu? - spytała Klarę.

- Zaprosił mnie na krótkie wakacje. Oznajmił, że w Polsce listopad zawsze kjarzy mu się ze smutkiem, a on jest tego całkowitym zaprzeczeniem, bo miłość naładowała go endorfinami. Chce mnie zabrać na Majorkę.

Jak romantycznie. I wcale niebanalnie, pomyślała złośliwie Agata.

- Kiedy?

- Powiedział, że to zależy wyłącznie ode mnie. Jest jednak ostrożny, więc chce polecieć tam dzień wcześniej, a ja mam dołączyć następnego dnia. Jeśli o mnie chodzi, mogę to zrobić. Dawno nie byłam na żadnych wakacjach, poza tym również nie przepadam za listopadem w Polsce.

- Na Majorce z całą pewnością będzie łatwiej o dowody zdrady - Agata spojrzała znacząco na Klarę.

- Zdecydowanie tak - roześmiała się kobieta. - Nie będę przecież w nieskończoność udawała niezdobytej dziewicy. Majorka oznacza seks, a seks oznacza dowód. Czyli dokładnie to, co o wam chodziło.

- Moim zdaniem to dobry pomysł - ostrożnie powiedziała Agata. - Ale może skonsultuję się z Anną?

- Żoną? Jak chcesz - wzruszyła ramionami Klara - ale nie sądzę, żeby była przeciwna. Takie wakacje to najlepsze miejsce na dorwanie niewiernego męża. W końcu będziemy w jednym apartamencie, dwadzieścia cztery godziny na dobę razem. Nie można mieć lepszych asów w rękawie dla sądu.

Klara miała rację. Agata jednak zadzwoniła do Anny i upewniła się, czy ten plan również jej odpowiada.

- Nawet nie wiesz jak bardzo. Niech leci. Niech się wygrzewa na słońcu. Bo za rok o tej porze nie będzie go już na to stać - odpowiedziała żona Jerzego M. stanowczym i zdecydowanym tonem.

Kiedy Agata wróciła do mieszkania, Jakub przyglądał się jej nieco podejrzliwie.

- Gdzie byłaś?
- Na spotkaniu.
- Z Klarą?

Tym razem to ona bacznie mu się przyjrzała i spytała:

- A ty niby skąd wiesz?
- Pachniesz jak ona.

Zagotowała się i ze złością odwiesiła płaszcz na wieszak.

- To zdumiewające, że tak dobrze zapamiętałaś jej zapach.
- Nie, po prostu używa wyjątkowo silnych i odurzających perfum.
- Może ogólnie jest odurzająca?
- Co masz na myśli?

- Może samo wyobrażenie o niej jest upojne, otumaniające, narkotyzujące, słodkie, a nawet odbierające świadomość?

Jakub nagle zmrużył oczy, a potem szeroko się uśmiechnął.

- Czy ty jesteś zazdrosna?

Agata wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Teraz to już naprawdę przesadziłeś! Ja? Zazdrosna? Niby o ciebie? Zawsze wiedziałam, że faceci to narcyzi z wymieszanym genem Adonisa, ale ty przegończyłeś wszystkich! Nigdy, ale to przenigdy nie jestem, nie byłam i nie będę o ciebie zazdrosna! - dokończyła, wrzeszcząc tak głośno, że Christie schowała się pod sofą.

- A dlaczego krzyczysz? - spokojnie zapytał Jakub.

Agata nabrała powietrza.

- Bo jesteś beznadziejnym kretyńcem - dokończyła i kopnęła ze złością w ścianę, aż spadł z niej obrazek przedstawiający picassowskiego gołąbka pokoju.

Następnego dnia od rana unikała Jakuba, a w kuchni pojawiła się dopiero, kiedy on zniknął w łazience. Wypiła szybko herbatę, zaserwowała Christie nową saszetkę z wątróbką, a potem cicho się ubrała i wyszła z mieszkania. Jan Maria zaprosił ją na śniadanie do Raju w Niebie, uroczej kawiarni na Nowym Świecie. Agata nie miała ochoty na cokolwiek do jedzenia, zwłaszcza w sytuacji, kiedy za chwilę będzie musiała powiedzieć klientowi prawdę o jego żonie, ale nie wypadało odmówić.

- Trudno, jakoś trzeba będzie stawić temu czoła. Ale przysięgam, że już nigdy więcej nie wezmę żadnego zlecenia od faceta. To burzy moją wizję świata, w którym kobiety są lepsze od mężczyzn - wymruczała pod nosem.

Jakimś cudem udało jej się zaparkować w centrum, a potem szybkim krokiem skierowała się w stronę Nowego Świata. Kiedy zajrzała do środka małej knajpki, zauważyła, że Jan Maria już tam jest. Z niedowierzaniem spojrzała raz jeszcze.

- O kurwa! - wyszeptała do siebie, a następnie zabrała rękę z klamki i ostrożnie wycofała się z pola widzenia.

Jan Maria nie był sam. Siedział przy stole z facetem, którego Agata bardzo dobrze знаła. To był ten sam mężczyzna, którego spotkała w willi na Arkuszowej i który wczoraj spędzał czas w kinie z Dušką. Czyżby Jan Maria jakimś cudem dowiedział się o nim? Ale w tej sytuacji chyba raczej zaprosiłby go na pojedynkę niż na śniadanie. No chyba że dołał mu trucizny do kawy. Agata kompletnie nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć, ale wołała nie pokazywać się na oczy kochankowi Duški. Istniało bowiem duże zagrożenie, że ją rozpozna. Jednak czy to miało jakieś znaczenie, skoro spędzał czas z mężem swojej kochanki? Agata czuła, że trochę się w tym wszystkim gubi. Wyciągnęła telefon i szybko napisała wiadomość

Przepraszam, ale spóźnię się jakiś kwadrans.

Odpowiedź przyszła po paru sekundach:

Nic nie szkodzi. Proszę się nie przejmować, ja też jeszcze rozmawiam z przyjacielem. Ale za chwilę będę wolny.

Z przyjacielem? Agata z niedowierzaniem odczytała wiadomość. Albo to jednak nie był ten facet, tylko ktoś cholernie podobny, albo to wszystko było jeszcze bardziej pogmatwane, niż sądziła. Odczekała jednak piętnaście minut, a kiedy upewniła się, że mężczyzna, który towarzyszył Janowi Marii, wyszedł z kawiarni, nacisnęła klamkę i weszła do środka.

- Cieszę się, że pani przyszła. Proponuję pastrami z majonezem kimchi, ananasem i sezamem. Jest naprawdę znakomite - Jan Maria uśmiechnął się na jej widok.

Agata pomyślała, że za chwilę nie będzie mu do śmiechu, ale wołała tę chwilę nieco odłożyć w czasie.

- Postanowiłem pani posłuchać i przestać wreszcie myśleć negatywnie. Chyba faktycznie jestem życiowym pesymistą, a to nie zawsze dobrze się kończy. Przed chwilą miałem spotkanie z moim najlepszym przyjacielem, tym, o którym pani wspominałem i którego kilka lat temu zostawiła kobieta. On również powiedział mi, że wszystko będzie dobrze i żebym niczym się nie przejmował. I że on też powoli zaczyna wracać do życia.

Agata patrzyła na niego z osłupieniem. Przyjaciół? Naprawdę jego przyjaciel informował go, że wszystko będzie dobrze, chociaż bez żadnych wyrzutów sumienia posuwał jego żonę? Nic dziwnego, że wracał do życia, szkoda tylko, że kosztem kumpla. Agata pomyślała, że chyba lepiej nie mieć żadnych przyjaciół niż takich jak znajomy Jana Marii. Postanowiła też, że nie będzie dłużej ściemniać, oszukiwać i próbować jakoś wybrnąć z tej idiotycznej sytuacji.

– Panie Janku – zaczęła łagodnie. – Muszę panu coś powiedzieć, ale to nie będzie przyjemne. I bardzo serdecznie dziękuję za pastrami z majonezem kimchi oraz ananasem, bo chociaż naprawdę brzmi wyśmienicie, to coś czuję, że nie będę mogła przełknąć nawet kawałka. Chciałam panu powiedzieć, że Dusia faktycznie z kimś się spotyka. Widziałam ją raz na Bielanych, w pewnej willi, w której rzekomo miał się znajdować salon spa, ale jak się dowiedziałam, chwilowo jest nieczynny. Drugi raz natomiast spotkałam ją w kinie, z tym samym facetem co wtedy. I sama nie wiem, jak to panu powiedzieć, ale tym mężczyzną był pański przyjaciel, ten sam, z którym przed chwilą siedział pan przy stole. Zauważyłam go przez okno, dlatego nie weszłam. Jest mi strasznie przykro mówić to panu i, szczerze mówiąc, ciągle mam nadzieję, że to wszystko da się inaczej wytłumaczyć, ale musiałam to z siebie w końcu wyrzucić. Niestety, miał pan rację, Duśka nie jest niewinna.

Agata położyła rękę na ramieniu Jana Marii i przyjacielsko go poklepała. Tak naprawdę nie miała już nic więcej do powiedzenia, dlatego wyszła z Raju w Niebie, który zapewne dla klienta był w tym momencie wszystkim innym niż rajem. Tym większe było jej zdumienie, kiedy dwie godziny później otrzymała od niego wiadomość, że jest zaproszona na *baby shower*, które miało się odbyć w najbliższy czwartek. Agata raz jeszcze zerknęła na wiadomość i przeczytała ją z niedowierzaniem.

– Jak to *baby shower*? Czy on naprawdę w tej sytuacji chce jeszcze wyprawić przyjęcie? I dlaczego ja jestem zaproszona?

Wysłała zatem pytanie do Jana Marii, czy faktycznie jest pewny tego, co robi i czy chce widzieć Agatę na tej, było nie było, rodzinno-przyjacielskiej imprezie. Jan Maria odparł, że przyjęcie nie jest organizowane wyłącznie dla przyjaciół i rodziny, ale wszystkich bliższych i dalszych znajomych, ponieważ oboje z Duśką chcą cieszyć się z narodzin dziecka z jak największą liczbą osób. Agata odniosła wrażenie, że Jan Maria oszalał albo że z zagorzałego pesymisty postanowił nagle zmienić się w niepoprawnego optymistę i widzieć świat wyłącznie w różowych kolorach. Możliwe jednak, że było również inne wytłumaczenie tej sytuacji, ale ona nie miała siły, żeby się nad tym zastanawiać. Nie wiedziała jeszcze, czy pójdzie na *baby shower*, chociaż Jan Maria gorąco ją do tego namawiał. Doszła do wniosku, że może dla pewności weźmie ze sobą Jakuba, chociaż na razie nie miała ochoty z nim nawet rozmawiać. W końcu zachował się wczoraj jak idiota, podejrzewając ją o zazdrość.

Na razie był jednak wtorek, miała więc jeszcze dwa dni na zastanowienie się. Najważniejsze, że Jan Maria przelał jej całą należność, zupełnie jakby uznał sprawę za zamkniętą. To również było dość dziwne, ale Agata nie miała już siły, żeby dłużej się nad tym zastanawiać. Czasem relacje i zachowania ludzkie tak bardzo odbiegały od ogólnie przyjętych norm, że niczego nie mogła być już pewna. Jeszcze rano dałaby sobie głowę uciąć, że Jan Maria zaleje się łzami,

zacznie szlochać nad pastrami z kimchi i ananase, a potem będzie próbował rzucić się z mostu. On tymczasem przyjął to wszystko ze stoickim spokojem, a potem jeszcze zaprosił ją na przyjęcie. Uregulował rachunek i najwyraźniej doszedł do wniosku, że wszystko jest w najlepszym porządku. Trudno to było nazwać racjonalnym działaniem, ale na szczęście do obowiązków Agaty nie należało ocenianie postępowania innych. Poza tym miała dzisiaj jeszcze jedno zadanie do wykonania. Wera poinformowała ją, że jej mąż razem z Małgorzatą wybierają się do księgarni, bo Krzysztof postanowił uzupełnić domową biblioteczkę o kilka nowych kryminałów.

– Powiedział, że jadą do Głównej Księgarni Naukowej imienia Bolesława Prusa, *vis-à-vis* uniwerku, wie pani w Kamienicy Grodzickiego. Ja mam dzisiaj ważne spotkanie, więc nie mogę tego sprawdzić.

– Jasne – odpowiedziała natychmiast Agata. – Pojadę tam i będę ich obserwować. – Chociaż dla pewności wolałabym śledzić pani męża już od domu. Bo czasem plany się zmieniają...

– Rozumiem – odpowiedziała cicho Wera. – Mieszkamy na Żoliborzu, na Berenta. Dziękuję – dodała jeszcze.

Krzysztof i pani Małgorzata pojawili się przed domem około godziny trzynastej i wsiedli do czarnego volkswagena vana. Przejechali ulicą generała Andersa i faktycznie skręcili w Królewską, skąd było już niedaleko do księgarni. Tyle że wcale się do niej nie wybrali. Z ulicy Królewskiej ruszyli bowiem w kierunku Marszałkowskiej, następnie skręcili w Ptasią, Zimną i w końcu dotarli do Jana Pawła II. Agata ze zdumieniem odkryła, że Krzysztof nie planował wcale zakupu nowych książek, bowiem razem z panią Małgorzatą zniknęli za drzwiami Lilysklep: wibratory i bielizna, który był niczym innym jak profesjonalnym sex-shopem.

Agata naciągnęła mocniej czapkę na czoło i weszła za nimi do środka. Tak naprawdę to jeszcze nigdy nie była w takim miejscu, więc z ciekawością rozejrzała się wkoło. Liczba wibratorów była doprawdy zaskakująca, podobnie jak cała masa innych gadżetów, o których dotąd nie miała pojęcia. Starła się również nie stracić z oczu śledzonej pary, która wyglądała tak, jakby była stałym bywalcem podobnych sklepów. Nawet jedna ze sprzedawczyń ubrana w coś, co bardziej przypominało seksowną haleczkę niż sukienkę, uśmiechnęła się na ich widok, zupełnie jakby dobrze się znali.

– Mam świetne świece do masażu, no i wreszcie dostarczyli nam malinowy żel do penisa – puściła do nich oko.

Agata pomyślała, że między książkami z ambitnej księgarni a malinowym żelem jest dość daleki rozrzut, ale ostatnio naprawdę niewiele ją dziwiło. Podobnie jak to, że zamiast kryminału czy choćby thrillera Krzysztof kupił coś, co nazywało się Titan Cock Ring Set Pink i było nakładką na penisa. Pani Małgorzata również nie wyglądała na skrzępowaną obecnością w tym miejscu, tylko

z zainteresowaniem oglądała nowości, które przyniosła jej dziewczyna, a także pytała Krzysztofa, co sądzi o nakładkach na sutki oraz małym skórzanym pejczu.

Agata wyszła ze sklepu i poczekała na nich na zewnątrz. Sięgnęła też po komórkę i zadzwoniła do Wery.

- I co?

- To nie jest księgarnia - odpowiedziała natychmiast Agata. - Pani mąż i jego opiekunka znajdują się aktualnie w sex-shopie - dodała po chwili.

- Gdzie? - zdumiała się Wera.

- Też byłam zaskoczona, ale wygląda na to, że to nie był ich pierwszy raz. Możliwe jednak, że kupują coś, co pani mąż wykorzysta później w waszej sypialni - zasugerowała nieśmiało.

Wera wybuchnęła nerwowym śmiechem.

- Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz uprawialiśmy seks. Poza tym nie korzystałam dotąd z żadnych gadżetów. Więc to chyba nie o mnie chodzi - powiedziała, a głos pod koniec nieco jej się załamał.

- To na razie jednak jeszcze żaden dowód - próbowała pocieszyć ją Agata. - Może powinna pani z nim o tym porozmawiać?

- I co mu powiem? Że zatrudniona pani detektyw złapała go na kupowaniu erotycznych zabawek?

No tak. To nie brzmiało zbyt dobrze.

- Spotkajmy się jutro i coś wymyślimy, dobrze? - zaproponowała Agata.

Wera pociągnęła nosem.

- A może pani podjechać do Piaseczna? Tam znajduje się nasza firma. O jedenastej?

- Będę - obiecała Agata.

Swoją drogą to trochę smutne dowiedzieć się, że mąż zamiast książek kupuje malinowy żel do seksu oralnego. Zwłaszcza kiedy to nie żona będzie miała okazję go posmakować.

Rozdział 18

W środę z samego rana Klara poinformowała Agatę, że ostatecznie zgodziła się na wyjazd na Majorcę, tym bardziej że Jerzy M. przysłał jej naręczce białych róż oraz cudowny strój kąpielowy Gucciego, na dodatek oryginalny.

– Przyznam, że to mój pierwszy markowy ciuch – dodała jeszcze.

Jerzy M. polecał do Palma de Mallorca już wczoraj, a ona miała dołączyć do niego dzisiaj po południu. Oznajmiła także, że przez kilka kolejnych dni może się rzadziej odzywać albo przysyłać wyłącznie krótkie informacje, że wszystko jest w porządku.

– Nie chcę, żeby mnie ciągle widział z telefonem w rękę. Wracamy w niedzielę, oczywiście o różnych porach i mam nadzieję, że do tego czasu uda mi się zdobyć niezbędne dowody. Proponuję spotkanie w poniedziałek, mogę wpaść do was do domu albo spotkamy się jak zwykle w twoim biurze.

Ta druga opcja była zdecydowanie lepsza.

Agata natychmiast przekazała wszystkie te wiadomości Annie, która również przyznała, że to najlepszy z możliwych pomysłów, coś, co przyspieszy ostateczne rozstanie i postawi wreszcie kropkę nad i.

– Podam go sędziemu na tacy – oznajmiła spokojnym tonem.

Agata czuła się trochę zmęczona, najchętniej zrobiłaby sobie kilka dni wolnego od tych wszystkich sercowych spraw i problemów, ale po pierwsze musiała spotkać się z Werą, a po drugie należało wreszcie podjąć decyzję dotyczącą jutrzejszego *baby shower*, które organizował Jan Maria.

– Klient zaprosił mnie na przyjęcie organizowane na cześć przyszłej mamy i jej dziecka. Początkowo nie miałam ochoty tam pójść, ale on cały czas naciska. Może masz ochotę też się wybrać? – zaproponowała zupełnie mimochodem Jakubowi, który właśnie siedział przy komputerze i opracowywał jakieś tabelki.

Podniósł na nią wzrok i szczerze się uśmiechnął. Agata westchnęła.

– To nie jest żadna propozycja randki ani wspólnego wyjścia nas jako pary. Po prostu nie mam ochoty iść tam sama, ponieważ nie wiem, czego się spodziewać. Moim zdaniem matka dziecka robi na szaro męża, na dodatek z jego kumplem. Ta impreza wydaje mi się totalnym nieporozumieniem, no chyba że czegoś nie rozumiem. Ale ty potraktuj to wyłącznie jako towarzystwo dla ciężarnej kobiety, która być może będzie potrzebowała twojego wsparcia. Tylko tyle, nic więcej – dodała na wszelki wypadek.

Jakub pokiwał głową i uniósł w górę kciuk prawej ręki.

– To i tak bardzo dużo, bo wydawało mi się, że ostatnio jesteś na mnie jakaś zła.

Agata postanowiła nie wracać do tematu Klary oraz swojej ewentualnej zazdrości, ponieważ było to dla niej zbyt upokarzające. A Jakub i tak niczego nie rozumiał, bo przecież był typowym facetem.

- A możesz mi powiedzieć, na czym polega takie przyjęcie? - spytał po chwili z zainteresowaniem.

- Fachowo to się nazywa *baby shower* czyli party dla kobiet, które zdecydowały się na huczne uczczenie swojej nowej roli jako mamy. Właściwie dzisiaj jest to chyba obowiązkowy element przygotowań do powitania dziecka na świecie - westchnęła.

- To znaczy, że my też będziemy musieli coś takiego zorganizować? - zapytał Jakub.

Agata bezradnie rozłożyła ręce.

- Nie mam pojęcia, pewnie według obowiązujących standardów tak, ale moim zdaniem możemy się z tego swobodnie wykręcić. Z drugiej strony podczas takiego *baby shower* kobieta jest zarzucana prezentami, wyprawką i tysiącem innych gadżetów, które w przyszłości mogą się przydać. Nic dziwnego więc, że wiele mam się na to decyduje. Ale ja chyba nie będę do nich należeć.

Wolała już nie dodawać, że na razie nie czuje się mamą i nie ma najmniejszej ochoty hucznie czcić narodzin dziecka ani głupio się uśmiechać do zebranych gości. Wystarczy, że za parę miesięcy będzie musiała wypchnąć z siebie niemowlaka, który zawładnie na zawsze jej czasem i życiem.

O jedenastej spotkała się z Werą, która nadal nie mogła ochłonąć po wczorajszych sexshopowych sensacjach.

- Nie należę do osób pruderyjnych i pewnie, gdyby mnie poprosił, mogłabym razem z nim pójść do sex-shopu, ale nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek taka propozycja padła z jego ust. Tym bardziej dziwią mnie te zakupy, zwłaszcza że dokonuje ich razem z panią Małgorzatą. Cały czas wydaje mi się, że tę dwójkę coś łączy i że jest to coś znacznie więcej niż tylko przyjaźń.

Wera wyglądała na kogoś, kto nie przespał kilku ostatnich nocy. Miała podkrążone oczy i była niemal przezroczysta na twarzy. Agacie było jej żal, chociaż nadal nie miała żadnej pewności, iż pani Małgorzata jest kochanką Krzysztofa. A jednak mieli jakąś tajemnicę.

- Nie bardzo wiem, jak mogłabym jeszcze pomóc. Oczywiście mogę nadal śledzić twojego męża i Małgorzatę, ale mam wrażenie, że to nie przynosi pożądanego efektów. Owszem, chętnie ze sobą rozmawiają, śmieją się, wygłupiają, no i - jak pokazuje wczorajszy wypadek do rzekomej księgarni - mają też wspólne zainteresowania, ale to wszystko za mało, żeby stwierdzić, że twój mąż cię z nią zdradza.

- Chciałabym gdzieś wyjechać - westchnęła cicho Wera. - Zapomnieć o tym wszystkim, zamknąć oczy, zrelaksować się i przestać myśleć o firmie,

o tym, czy ze wszystkim podołam, no i przede wszystkim o mężu, który najwyraźniej nie wtajemnicza mnie w swoje podwójne życie.

– Doskonale cię rozumiem – przyznała Agata. – Ja też czasem chciałabym, żeby ktoś się mną zajął, a ja leżałabym i dała się masować oraz smarować olejkami zapachowymi.

– A może pójdziemy razem na jakiś zabieg? – zaproponowała nagle Wera.

Agata spojrzała na nią pytająco.

– A co konkretnie masz na myśli?

– Nie wiem, może jakieś spa albo choćby godzinkę relaksu na masażu?

Agata już miała jej powiedzieć, że spa ostatnio wyjątkowo źle jej się kojarzy, ale po chwili doszła do wniosku, że to wcale nie jest najgorszy pomysł. Pytanie tylko, czy uda im się znaleźć jakiś termin bez wcześniejszego zapisywania się.

– To może spróbujemy teraz? Wybierzmy na chybił trafił kilka gabinetów kosmetycznych, które znajdują się gdzieś w pobliżu i jakimś cudem mają wolne terminy – Agata nie pamiętała, kiedy ostatni raz zachowywała się tak spontanicznie.

Ale czasem takie pomysły okazują się najlepsze i najbardziej skuteczne. Dwadzieścia minut później obie nie mogły uwierzyć, że załapały się na dwie pełne godziny relaksu i to bardzo blisko miejsca, w którym pracowała Wera. W tej okolicy bowiem znajdowało się co najmniej kilka hoteli i gabinetów, oferujących zabiegi dla zmęczonego ciała i obolałej duszy, czyli *wellness* we wszystkich swoich odmianach. W jednym z nich trafiły właśnie na tydzień japoński i cudowne kuracje upiększające prosto z Kraju Kwitnącej Wiśni.

– Zawsze chciałam mieć tak nieskazitelną cerę jak Japonki – ucieszyła się Agata.

W hotelu powitała ich drobna kobieta, z cudownymi czarnymi włosami upiętymi w kok, ubrana w długą białą sukienkę, przepasaną w pasie turkusową szarfą. Już na dzień dobry zaserwowała im zieloną herbatę z prażonym ryżem i poinformowała, że w takich miejscach jak japońska farma piękności wszystko musi ze sobą współgrać – zapach, światło i muzyka. I miała rację – w powietrzu unosił się zmysłowy aromat waniliowego puddingu, słychać było dźwięki natury (coś w rodzaju świergotu ptaków wymieszanego z szumem lasu), a nastrojowe lampki rzuciły dyskretne światło. Wera i Agata niemal od razu poczuły się wyciszone, zrelaksowane i chociaż na chwilę zapomniały o swoich kłopotach. Dwie masażystki rozpoczęły rytuał od ugniatania ich dłoni, uciskając odpowiednie punkty i stymulując w ten sposób organy wewnętrzne. Potem przyszedł czas na peeling i natłuszczenie, a na ich ręce nałożono celofanowe rękawiczki i dodatkowo wsunięto dłonie w podgrzewane plastikowe torebki. Już po kilkunastu minutach Agata ze zdumieniem stwierdziła, że jej skóra stała się miękka, jedwabista w dotyku, pięknie nawilżona, a gładkie paznokcie błyszcząły jak wypolerowane.

– Jestem w raju – jęknęła zachwycona. – W zasadzie czuję, że powinnam przynajmniej co drugi dzień fundować sobie takie zabiegi.

– Ja również – zgodziła się Wera. – Szkoda, że nie mam czasu.

– Ani wystarczającej kasy – westchnęła Agata.

Postanowiła jednak, że zapisze się na warsztaty z reiki, co mogło przydać jej się w pracy. Już sam zwrot: „metoda uzdrawiania ciała, umysłu i ducha” przypadł jej do gustu. Reiki nie było niczym innym jak starożytną sztuką leczenia przez tak zwane nakładanie rąk. Agata nie do końca pojęła, o co w tym chodzi, ale doszła do wniosku, że skoro zabieg ten stymuluje procesy samouzdrawiania, wzmacnia ciało i ducha, likwiduje blokady oraz doprowadza cały organizm do pełnej harmonii psychofizycznej i duchowej, to ona mogłaby taką ofertę wprowadzić do swojego biura. Co prawda nie miała pojęcia, jak zareagują klienci, kiedy zaproponuje im przykładanie dłoni do poszczególnych części ciała w celu wysłania pozytywnej energii, ale jeśli to miałyby pomóc w leczeniu złamanych serc, to chyba warto było spróbować. Skoro sprawdzały się gumowe piłeczki oraz Ściśnięty Paul, to równie dobrze mogło pomóc leczenie dłońmi. Pod warunkiem jednak, że ktoś by ją wcześniej porządnie przeszkolił. Na razie postanowiła wypróbować zabieg na Jakubie i zobaczyć, czy przyniesie oczekiwane skutki.

Kiedy tak leżała z zamkniętymi oczami, a terapeutka szeptała jej do ucha słowa o niemartwieniu się, niezłosczeniu oraz wdzięczności, Agacie nagle wpadł do głowy genialny pomysł.

– Wiem! – zawołała głośno, czym przyprawiła prawie o zawał serca masażystkę. – Musisz zainstalować w domu kamery. Skoro Krzysztof rzadko wychodzi z domu, a te wyjścia też niczego nam nie dają, musimy sprawdzić co robi, kiedy jesteś w pracy.

Wera usiadła na leżance i poprawiła ręcznik.

– To jest myśl! – ucieszyła się. – Jeszcze dzisiaj zamówię w internecie kamerkę szpiegowską albo najlepiej kilka i zainstaluję je we wszystkich pomieszczeniach.

Agata z uznaniem kiwnęła głową.

– Czy panie chcą przerwać zabieg? – spytała nieco zdezorientowana jedna z masażystek.

– Absolutnie nie. Pani dotyk mnie oświecił, więc proszę śmiało kontynuować – Agata grzecznie położyła się z powrotem na łóżku.

*

Ponieważ Jakub bardzo napalił się na *baby shower*, nie było już odwrotu i sensu po raz kolejny zmieniać zdania. Agata co prawda nie miała pojęcia, w co się ubrać, jaki prezent wybrać, no i przede wszystkim, jak wytłumaczyć przyszłej

mamie, dlaczego pojawiła się na jej przyjęciu, skoro się nie znają. Jan Maria uspokoił ją jednak i powiedział, że już oznajmił Duśce, iż zaprosił nie tylko jej znajomych, ale również swoich, ponieważ pragnie całemu światu ogłosić swoje szczęście. Wszystko to brzmiało jakoś podejrzanie, zupełnie jakby Jan Maria nagle zapomniał, że jest nieszczęśliwym człowiekiem, którego zdradza żona i zmienił swoje nastawienie o sto osiemdziesiąt stopni. Nawet jego głos wydawał się jakiś inny, bardziej optymistyczny, a nawet wesoły. Jego zachowanie przypominało coś w rodzaju pogodnego dnia przed nadejściem tsunami i Agata nie wiedziała co o tym wszystkim myśleć, ostatecznie doszła do wniosku, że to już nie jest jej sprawa. Również Jakub zgodził się, że Agata wykonała swoją robotę najlepiej jak mogła, a cała reszta nie należała już do niej.

- Widocznie facet pogodził się z zaistniałą sytuacją albo sobie wszystko wyjaśnili i okazało się, że jednak nie doszło do żadnej zdrady - wysunął przypuszczenie, chociaż kiedy powiedział to na głos, sam podrapał się po głowie i doszedł do wniosku, że zabrzmiało mało wiarygodnie.

- Jestem pewna, że tu chodzi o coś innego. Albo może faktycznie nie znam się na ludziach i nawet jeśli zobaczyłam pogniecioną pościel w opuszczonej willi, to nadal nic nie oznacza - westchnęła Agata.

Zdecydowanie większym problemem okazał się wybór stroju. Agata miała wrażenie, że absolutnie w nic nie wchodzi, że wszystkie ubrania stały się podejrzanie za ciasne, chociaż kiedy stanęła przed lustrem i przyjrzała się sobie z profilu, wydawało jej się, że brzuch wcale nie jest tak ogromny jak wskazywałyby na to spodnie. Postanowiła więc zrobić to, co od jakiegoś czasu niemal zawsze się sprawdzało, a mianowicie wybrać do ulubionych second handów na Jana Pawła II, które rozciągały się od Hali Mirowskiej aż do pawilonów przy ulicy Nowolipki. Jeszcze rok temu Agacie nawet by się nie śniło, że będzie kupowała używane ciuchy w tego rodzaju sklepach. Nie po to człowiek przeprowadza się do Warszawy, żeby oszczędzać na ciuchach. Zawsze wydawało jej się, że największym osiągnięciem kogoś, kto wyrwał się z małego miasteczka, jest idealne wkomponowanie się w tłum kobiet sukcesu wielkiego miasta. A kobiety takie nosiły bajecznie drogie szpilki, ciuchy od znanych projektantów lub przynajmniej średnio znanych, jadły dietę pudełkową, przynajmniej raz w miesiącu chodziły na zabiegi upiększające i traktowały życie jak ogromnego ptysia z kremem. Kiedy jednak Agata straciła pracę, a co za tym idzie pokaźne źródło dochodów, które pozwalało jej nie tylko spłacać kredyt, lecz także kupować drogie rzeczy, jej sytuacja drastycznie się zmieniła. Otóż okazało się, że sukienki od Max Mary czy choćby Zary często były za drogie na kieszeń Agaty. Wtedy też trochę przypadkowo trafiła do warszawskiego zagłębia second handów i już po pierwszym nurkowaniu w stosie używanej odzieży doszła do wniosku, że nie jest to najgorsza rzecz, jaka mogła jej się w życiu przydarzyć. Kiedy po powrocie do domu przymierzyła przed lustrem ubrania, które zdobyła, uznała, że nie

wygląda w nich wcale tak źle, co więcej, że są one o wiele bardziej oryginalne niż te z sieciówek.

– Kupiłam używane ciuchy i nie umarłam – powiedziała na głos i zrobiła dzióbek do swojego odbicia w lustrze.

Teraz również postanowiła wybrać się do takiego sklepu i znaleźć coś na *baby shower* niewiernej Duśki. Jakub na szczęście nie miał problemu z ubiorem, ponieważ i tak najczęściej chodził w szerokich marynarkach i luźniejszych spodniach, do których dobierał kolorowe buty sportowe. Agata musiała przyznać, że nawet lubiła jego styl – z jednej strony klasyczny, ale jednak z przymrużeniem oka. Garnitury Jakuba nigdy nie były sztywne, wąskie i idealnie dopasowane. Zdecydowanie stawiał na luźniejszy styl, który łączył z nietypowymi butami.

– Masz jeszcze jakieś spotkanie? – spytał teraz, kiedy zauważył, jak Agata narzuca na siebie szary płaszcz.

– Nie mieszczę się w swoje ubrania – oznajmiła przez zaciśnięte zęby. – Nie wiem, jak to się dzieje, bo nie wydaje mi się, żebym była aż taka gruba, a jednak większość ciuchów na mnie nie pasuje. W tej sytuacji postanowiłam uzupełnić garderobę.

– A mogę pójść z tobą?

Agata tylko wywróciła białkami oczu.

– Ale po co? Mężczyźni nienawidzą zakupów, zwłaszcza ciuchowych. Niedługo widziałam zrezygnowanych, a nawet zrozpaczonych facetów, którzy siedzieli na podłogach w sklepach i wyglądali tak, jakby zaraz miała ich zabrać karetka pogotowia.

– Ale ja lubię spędzać czas z tobą – powiedział po prostu Jakub, co nawet zabrzmiało całkiem sympatycznie, ale Agacie natychmiast włączyło się ostrzegawcze światełko.

– Nie podlizuj się – powiedziała tylko, ale ostatecznie zgodziła się, żeby Jakub jej towarzyszył. Jakoś nie miała ochoty być dzisiaj sama.

Listopad zdecydowanie był sobą. Przenikające zimno szczypało w nos i policzki, chociaż jeszcze nie było mrozu. Wiał za to nieprzyjemny wiatr, a z nieba siąpiło coś, co przypominało żurek. Wszyscy kulili się pod parasolami bądź kapturami i z prawdziwą niechęcią wbijali wzrok w ziemię. Agata zastanowiła się nawet, czy listopad choć jeden raz nie mógłby wywinąć jakiegoś numeru i być po prostu miłym, sympatycznym i dość ciepłym miesiącem. Ale najwyraźniej zupełnie mu na tym nie zależało. Na szczęście second handy na Jana Pawła były dzisiaj stosunkowo mało zaludnione. Jakub ze zdumieniem rozejrzał się wkoło, widząc tysiące wieszaków, a nawet kopczyki ubrań, wśród których jego zdaniem trudno byłoby cokolwiek znaleźć. Agata wyjaśniła mu zatem, że na tego rodzaju miejsca trzeba mieć swój sposób, cierpliwość oraz dobre oko.

– A najfajniejsze jest to, że jeżeli wszystkie te trzy czynniki zadziałają, to nagle okazuje się, że wychodzisz z siatką totalnie odjechanych ciuchów, za które płacisz około trzydziestu złotych.

Jakub spojrział na nią dosyć mocno zszokowany.

– Z tego, co pamiętam, to ostatnio kupiłaś skarpetki dla dziecka za ponad cztery dychy, ale chętnie przyjrzę się temu, co się tu wydarzy.

– W drugiej części jest dział męski – Agata wskazała brodą. – Proponuję, żebyś najpierw udał się właśnie tam, uzbroił w cierpliwość, o której wspomniałam, wyostrzył wzrok i zaczął szperać. Kto wie, może też znajdziesz coś dla siebie?

Pół godziny później spotkali się pośrodku sklepu, każde z naręczem ciuchów. Agata z niedowierzaniem wpatrywała się w pomarańczową marynarkę, która miała na plecach prasowaną w kształcie kangura oraz szerokie spodnie typu over size z całą masą kieszeni.

– Ja rozumiem, że chwilowo nie chodzisz do kancelarii, ale te ciuchy nadają się chyba dla nastolatka?

Jakub tylko wybuchnął śmiechem.

– Szczerze mówiąc, nigdy nie miałem na sobie czegoś takiego, a zawsze mnie korciło. Wypróbuję to na jutrzejszej imprezie. Poza tym, jak sama zauważyłaś, tymczasowo moja praca polega na siedzeniu w domu i ogarnianiu papierów lub czasem towarzyszeniu ci podczas spotkań. W tej sytuacji mogę chyba zaszaleć i włożyć marynarkę z kangurem.

Agata nic nie odpowiedziała, tylko pokazała mu turkusowe kimono oraz coś dziwnego, przypominającego pelerynę Supermana.

– Muszę to koniecznie na tobie zobaczyć – oznajmił Jakub. – Bo wydaje mi się, że będziesz wyglądała jak wielki motyl skrzyżowany z Demisem Roussosem.

– Z kim? – nie rozumiała Agata.

– To taki grecki piosenkarz, też bym o nim nie słyszał, gdyby nie to, że moja matka jest jego największą fanką. Zaraz po jelonkach z porcelany. Facet nosił podobne ciuchy na scenie, stąd skojarzenie.

– A dlaczego z wielkim motylem? – uczepiła się Agata. – Chcesz mi dać do zrozumienia, że faktycznie powoli staję się morświnem?

Jakub doszedł do wniosku, że nie ma sensu ciągnąć tej dyskusji, ponieważ i tak nie jest w stanie jej wygrać. Kiedy kobieta założyła sobie, że facet ją krytykuje, to choćby przysięgał na wszelkie świętości i zapewniał ją, że jest rusałką lub jeziorną świtezianką, i tak mu nie uwierzy.

Agata przyglądała mu się podejrzliwie, ale ostatecznie narzuciła na siebie turkusowe kimono. Spojrzeli na siebie i jednocześnie wybuchnęli śmiechem. Faktycznie, to nie był najlepszy pomysł. Agata wyglądała w tym jak w olbrzymim namiocie i bardziej przypominała aktora z parady kostiumowej niż kobietę wybierającą się na przyjęcie. W tej sytuacji zdecydowała, że jednak wybierze

żakardowe niebieskie spodnie (na szczęście z gumką w pasie), do których dobrała amarantową kamizelkę wyszywaną drobnymi perełkami. Trochę to przypominało styl lat osiemdziesiątych, ale przynajmniej pasowało i było wygodne. Jeśli Jakub zdecyduje się na pomarańczową marynarkę i zielone spodnie, oboje będą wyglądać nieco dziwnie, ale z całą pewnością oryginalnie. Agata nagle doszła do wniosku, że jej współlokator oraz partner w interesach ma całkiem przyzwoite poczucie humoru, dystans do siebie i na dodatek świetnie gotuje. Szkoda tylko, że wpadła mu w oko Klara, która podejrzenie na razie nie dawała znaku życia. Wprawdzie zapowiedziała, że nie będzie się często kontaktować, ale mogłaby chociaż wysłać wiadomość, że doleciała na miejsce i zabiera się do ostatecznego uwiedzenia Jerzego M.

– Wieczorem poćwiczę na tobie reiki, OK? – odezwała się nagle Agata.

Jakub zamarł na moment.

– Czy to jest coś erotycznego?

Agata popukała się w czoło.

Rozdział 19

Jan Maria zaprosił wszystkich do lokalu Słodki Karmel na ulicy Conrada. Było to faktycznie idealne miejsce na zorganizowanie tak słodkiej imprezy okolicznościowej, przede wszystkim ze względu na wystrój, a także oryginalnie przygotowane przystawki i desery. Agata tak naprawdę dopiero teraz dowiedziała się, że Duśka i jej klient spodziewają się syna. Wszędzie unosiły się biało-błękitne baloniki, a na ścianie wisiały napisy „Baby boy”. Stoły były nakryte błękitnymi obrusami, dominowała też niebiesko-biała zastawa, nawet kwiaty były dobrane w podobnym kolorze. Wyglądało to rzeczywiście niezwykle urokliwie, podobnie jak sama Duśka, która na prawo i lewo rozdawała serdeczne uśmiechy. Agata podeszła do niej, przedstawiła się i powiedziała, że jest znajomą Jana Marii i że bardzo dziękuje za zaproszenie. Trochę głupio było patrzeć przyszłej mamie prosto w oczy, zważywszy na to, że jakiś czas temu intensywnie ją śledziła i chyba wiedziała o niej znacznie więcej, niż Duśka by sobie tego życzyła.

– Cudownie, po prostu cudownie, jestem zachwycona wami wszystkimi – mówiła tymczasem Duśka, chyba niespecjalnie zastanawiając się nad doborem słów i nie do końca orientując, kto jest jej znajomym, a kto nie.

Najwyraźniej jednak zorganizowanie tej imprezy bardzo jej się spodobało i nawet co jakiś czas posyłała słodki uśmiech mężowi. Oboje byli także idealnie dobrani kolorystycznie – Jan Maria w garniturze w kolorze akwamaryny, a Duśka w jasnoniebieskiej sukience opinającej jej zgrabny, ciężowy brzuszek. Włosy miała zaplecione w niedbały warkocz i z wyglądu przypominała niewinną, słodką dziewczynę.

Nagle Agata ze zdumieniem odkryła, że wśród zaproszonych gości znajduje się przyjaciel Jana Marii będący jednocześnie kochankiem jego żony. Uznała, że lepiej będzie nie wchodzić mu w drogę i unikać na ile się da kontaktu wzrokowego, była bowiem niemal pewna, że facet ją rozpozna i zaczną się niepotrzebne pytania. Mężczyzna trzymał się z dala od Duśki, chociaż niemal bez przerwy na nią patrzył. Kiedy przypadkowo spotykali się wzrokiem, ona natychmiast odwracała głowę, a on udawał, że właśnie coś go zainteresowało. Tylko wtajemniczona osoba mogłaby się czegoś domyślić. W lokalu znajdowało się około trzydziestu osób, w tym rodzina Duśki, a także ojciec i mama Jana Marii. Było też kilkoro kuzynów, kuzynek, a resztę stanowili znajomi i przyjaciele. Agata z Jakubem w swoich nietypowych strojach trochę odstawali od reszty, bowiem większość ludzi ubrana była raczej odświętnie i standardowo. Na szczęście nikt nie zwracał na nich uwagi, bo to przyszła mama była główną atrakcją wieczoru. Jakub zorganizował całkiem udany prezent – dwa mięciutki kocyki

w kolorze żółtym oraz zielonym (nie znali bowiem płci dziecka), a także kupon do sklepu z odzieżą dla niemowlaków. Powinno wystarczyć na śliniak.

Po doskonałej przystawce (roladki z ciasta francuskiego ze szpinakiem, fetą i suszonymi pomidorami, chipsy z guacamole oraz frytki ze słodkich ziemniaków) Duśka nagle wstała i oznajmiła, że przed kolejnym daniem rozpocznie się rytuał zgłębiania tajemnicy macierzyństwa. Agata spojrzała z popłochem na Jakuba, ale on również nie miał zielonego pojęcia, o co chodzi.

- Każdy z was przyniósł przecież koralik, prawda? - zapytała natomiast Duśka.

- Masz jakiś koralik? - upewniła się zaskoczona Agata, ale Jakub tylko pokręcił przecząco głową.

Zerknęła zatem pytająco na Jana Marię, ale on tylko machnął ręką, podszedł do niej i szepnął do ucha, żeby się niczym nie przejmowała:

- To taki zwyczaj, wyleciało mi z głowy, żeby wam o tym powiedzieć - uśmiechnął się lekko.

Ci, którzy przynieśli koraliki, usiedli w kręgu wokół Duśki i zaczęli po kolei nawlekać na żyłkę paciorki, wypowiadając przy tym życzenie dla przyszłej mamy i dziecka. Dusia zaś oznajmiła słodkim głosem, że będzie nosiła ten talizman aż do rozwiązania i że już oboje z mężem nie mogą doczekać się tego wspaniałego dnia.

- Nigdy w życiu nie urządzę takiego przyjęcia, nawet gdyby mi ktoś oferował zestaw mebli dla dziecka i zapas pieluch na pięć lat z góry. I od razu ostrzegam, żebyś mnie do czegoś takiego nie namawiał - syknęła Agata, szczypiąc Jakuba w łokieć.

Skrzywił się, ale tylko pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Ja również nie czuję się na siłach, żeby coś takiego odstawić - zgodził się z Agatą. - Ale traktuję to jako kolejne doświadczenie życiowe oraz spektakl, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Koraliki mnie jednak dobiły.

Kiedy na stole pojawiły się bezy, miniaturowe serniczki, ciasteczka z błękitną posypką oraz niebieskie makaroniki, Agata pomyślała nawet, że wprowadzie sama takiego przyjęcia nigdy nie wyprawi, to jednak pomyśl, żeby tu przyjść, nie był wcale taki najgorszy. Przynajmniej skosztuje tych wszystkich pyszności. Kiedy właśnie próbowała nałożyć sobie makaronik na talerz, nagle rozległ się dźwięk uderzenia łyżeczką o kieliszek. To Jan Maria podniósł się z krzesła, poprawił niebieski krawat, a następnie poprosił od ciszę. Wyglądał jakoś poważnie, nie uśmiechał się już i chyba był odrobinę zdenerwowany. Agata również poczuła się ciut niepewnie.

- Wszyscy wiecie, że spodziewam się syna - powiedział Jan Maria i wyjął z kieszeni marynarki zdjęcia USG. Po chwili dołożył do nich kartkę złożoną na czworo. - Jednak oprócz tych cudownych fotek, mam jeszcze wyniki badań prenatalnych i genetycznych.

Goście zamilkli, patrząc na niego ze zdumieniem, Agata zaś chwyciła Jakuba za rękę i mocno ją ścisnęła.

– Cholera – powiedziała tylko.

– Chciałem was o czymś poinformować. Otóż moja ukochana, najcudowniejsza i najwspanialsza Duśka, moja przepiękna żona, w której jestem zakochany od pierwszego dnia, kiedy tylko ją ujrzałem, nie jest w szóstym miesiącu ciąży, tylko na początku ósmego. Oczywiście, dla większości z was nie ma to żadnego znaczenia, ale pozwólcie, że będę kontynuował moje przemówienie.

W tym momencie Duśka zaczęła nerwowo gestykulować oraz mówić coś szeptem do męża. Widać było, że poczerwieniała na twarzy i jest mocno zdenerwowana.

Jan Maria uklonił się tylko w jej stronę i powiedział:

– Najdroższa, nie unos się tak i pozwól, że wszystko dokładnie wyjaśnię. Otóż mam tutaj dokumenty, które poświadczają, że od jakiegoś czasu systematycznie i regularnie mnie oszukujesz. Oszustwo owo polega na zdradzie, co być może w dzisiejszych czasach jest czymś zrozumiałym dla większości z was, ale ja najwyraźniej w tej sprawie jestem jeszcze dość staroświecki. Z moich podejrzeń, ustaleń, a także pomocy pewnej pani detektyw jasno wynika, że to dziecko nie jest moje, ale mężczyzny, którego do tej pory traktowałem jak najlepszego przyjaciela. Ba, znaleźliśmy się od piaskownicy, więc nigdy nie przypuszczałbym, że posunie się do czegoś takiego. Oczywiście rozumiem, dlaczego zakochał się w mojej żonie, ale mimo wszystko jakoś mnie to zabolalo. Mam nadzieję, że rozumiecie.

Agata zamknęła oczy. Wiedziała, że Jan Maria nie mógł tak po prostu odpuścić. To przyjęcie, które jeszcze przed chwilą wydało jej się trochę cukierkowe i przesadnie słodkie, teraz z całą pewnością smakowało jak beczka dziegciu. Wszyscy z niedowierzaniem słuchali tego, co Jan Maria miał do powiedzenia. Niektórzy podnieśli się nawet z krzeseł i chcieli wyjść, ale on zatrzymał ich ruchem ręki.

– Zaczekajcie, nie ma sensu opuszczać przyjęcia i rezygnować z tak pięknego święta, jakim jest *baby shower*. Po prostu musicie świętować z prawdziwymi rodzicami dziecka. Ja chciałem tylko powiedzieć, że w ciągu jednej chwili straciłem nie tylko żonę, lecz także przyjaciela. Boli, a nawet rozrywa mi serce, ale mam nadzieję, że jeszcze będę kiedyś mógł normalnie żyć. Ludzie podnoszą się z większych nieszczęść, więc jestem dobrej myśli.

Po tych słowach Jan Maria uklonił się wszystkim, chwycił za widelec, którym poprzebijał niebieskie baloniki doczepione do jego krzesła, a potem po prostu wyszedł. W Słodkim Karmelu zapadła krępująca cisza.

Jakub pochylił się nad Agatą i wyszeptał jej do ucha:

– Wydaje mi się, że zobaczyliśmy już wszystko. Moim zdaniem powinniśmy się zbierać, zanim rozpocznie się tu jakaś jatka. Swoją drogą facet nawet mi

zaimponował. Rozegrał to tak, że ani Duśka, ani jego przyjaciel nie będą mogli się z tego w żaden sposób wykręcić ani dalej go oszukiwać. Pewnie stracą też większość zebranych tu znajomych i przyjaciół. Ale chyba na to zasłużyli.

Agata nadal nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała lub raczej w to, jak zachował się Jan Maria. Do tej pory wydawało jej się, że jest rozmemlanym i strasznie nieporadnym facetem. Ale tym zachowaniem udowodnił, że jednak miał swój honor i mimo iż był zdradzonym mężem, którego wrobiono w dziecko, wyszedł z tego obronną ręką. Chociaż ze złamanym sercem.

– Żał mi go – powiedziała jeszcze. – Ale mam nadzieję, że faktycznie jakoś sobie poradzi. Nie wiem tylko, czy będzie w stanie zaufać jeszcze jakiejś kobiecie – westchnęła.

Jakub podał jej płaszcz.

– Musisz teraz jednak przyznać, że nie tylko mężczyźni są oszustami, zdrajcami i szowinistycznymi świniami, prawda? – puścił do niej oko.

– Wyjątek potwierdza regułę – odparowała szybko, ale Jakub nie dał się podejść.

– Wierz mi, na świecie jest dokładnie tyle samo zdradzających kobiet, ile facetów.

Agata tylko parsknęła śmiechem. Za żadne skarby nie mogła się zgodzić z tą tezą. Nawet jeśli była prawdopodobna.

Całą drogę do domu odbyli wyjątkowo w milczeniu, zupełnie jakby każde z nich ciągle wracało myślami do tego, czego przed chwilą było świadkiem. Jakub spokojnie prowadził samochód, a Agata odwróciła głowę i patrzyła na wieczorne miasto. W domu usiadła przy stole w kuchni, wzięła na kolana Christie i skinieniem głowy podziękowała za kubek herbaty, którą Jakub przed nią postawił. Nie chciało jej się w ogóle rozmawiać, kłócić, dyskutować, kto bardziej zdradza i czy kobiety są równie niewierne jak mężczyźni. Cała ta sytuacja mocno wytrąciła ją z równowagi, również ze względu na Jana Marię, bo nadal nie była pewna, czy jakoś sobie z tą sytuacją poradzi. W nocy wstała z łóżka, poszła do pokoju gościnnego i położyła się na sofie obok Jakuba. On jakby wyczuł jej nastrój, bo tylko objął ją ramieniem i spali tak aż do rana. Agata po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła się bezpiecznie.

Następnego dnia rano obudził ją telefon od Anny.

– Przepraszam, po prostu chciałam zapytać, czy masz może jakieś wiadomości od Klary. Jerzy przed chwilą do mnie zadzwonił i obwieścił, że bardzo tęskni i że następnym razem musimy pojechać tam razem. Brzmiał jak zwykle przekonująco, tyle że mnie to już nie rusza. Wolałabym za to wiedzieć, co ma do powiedzenia nasza podstawiona ukochana.

Agata dopiero co otworzyła oczy, usiadła na sofie i próbowała rozdzierająco nie ziewać, co nie było łatwe. Tak naprawdę nie miała żadnych informacji dla Anny, bowiem Klara do tej pory nie dała znaku życia. Agata wysłała jej już trzy

wiadomości z pytaniem, czy wszystko OK i jak wygląda sytuacja, ale Klara nadal milczała.

- Nie, szczerze mówiąc, samą mnie to zastanawia - odpowiedziała po chwili. - Albo Klara jest bardzo ostrożna i nie chce, żeby twój mąż złapał ją z telefonem w ręku, albo szykuje dla nas jakąś większą bombę.

- No OK - zgodziła się Anna - z drugiej strony tak naprawdę chodzi tylko o to, żeby przylapać mojego męża na zdradzie. W sumie nie oczekuję niczego innego. Agata nie odpowiedziała. Sama tak naprawdę zastanawiała się, czym spowodowane jest milczenie Klary. Postanowiła, że będzie do niej nachalnie wydzwaniać - jeśli kobieta zauważy nieodebrane połączenia, może w końcu jakoś zareaguje, no chyba że wydarzyło się jeszcze coś innego, na co ani Klara, ani nikt inny nie miał wpływu.

- Jak myślisz? - spytała Jakuba. - Może ona w ogóle nie poleciała? Może Jerzy M. ją wystawił albo doszedł do wniosku, że jednak nie ma ochoty na kolejny romans?

Jakub zmarszczył czoło.

- Nie wydaje mi się, w przeciwnym razie chyba by nas o tym poinformowała. A z tego, co wiem, dała ci wyraźnie do zrozumienia, że leci na Majorkę. Nie denerwuj się, może wy tłumaczenie jest o wiele prostsze, niż nam się wydaje. Może zapomniała telefonu albo nie ma zasięgu. Zresztą sam nie wiem - rozłożył ręce.

- W dzisiejszych czasach nie ma takiego terminu jak „brak zasięgu”, Agata wzruszyła ramionami. - W dzisiejszych czasach chyba nawet w najbardziej dzikiej dżungli można złapać choćby dwie kreski. Ale OK, w końcu to jest dorosła kobieta i wie, co robi. Niemniej jednak uspokoję się, jak już da znak, co u niej słychać.

Na odpowiedź musiała jeszcze trochę poczekać, ostatecznie jednak o godzinie dwudziestej drugiej pojawiła się wiadomość na WhatsAppie. Agata dorwała telefon i przeczytała nieco rozczarowana.

Wszystko dobrze.

I to w zasadzie byłoby tyle, co miała jej do przekazania Klara. Agata uniosła brwi.

- Przynajmniej wiem, że żyje, chociaż tyle. Najwyraźniej będę musiała uzbroić się w cierpliwość, zanim dowiem się czegoś więcej. Mam tylko nadzieję, że dostanę dokładnie to, na co liczę. Niezbite dowody na byłego szefa - mruknęła pod nosem.

Z kolei następnego dnia przyszła wiadomość od Wery, która poinformowała Agatę, że zainstalowała kamery w pięciu różnych pomieszczeniach w swoim domu. W kuchni, jadalni, pokoju gościnnym, sypialni i w łazience.

Mam nadzieję, że teraz faktycznie dowiem się całej prawdy. Sprawdziłam i wszystko działa, na moim komputerze mogę dokładnie obserwować to, co dzieje się u mnie w domu. Trochę się denerwuję, zupełnie jakbym podglądała jakiegoś przestępcę, niestety nie mam innego wyjścia.

Agata wstała z łóżka, a właściwie sofy, na której spędziła ostatnie dwie noce z Jakubem. Nie rozmawiali na ten temat, ona po prostu do niego przychodziła, a potem razem zasypiali. Teraz czuła się trochę dziwnie, kręciło jej się w głowie i chyba po raz pierwszy dopadły ją ciążowe nudności.

– O Jezusie, mdli mnie – powiedziała na głos i spojrzała z przerażeniem na Jakuba. – Zdaje się, że zaczynam naprawdę być w ciąży.

Jakub szeroko otworzył oczy.

– Naprawdę to ty jesteś w niej już od kilku dobrych tygodni – zauważył słusznie. – A te nudności to chyba też coś normalnego, przynajmniej tak mówiła ginekolog. Nie ruszaj się, przyniosę ci coś do jedzenia.

– Absolutnie nie mam na nic ochoty, już na samą wzmiankę o jedzeniu robi mi się niedobrze – jęknęła Agata.

Nie chciała nawet myśleć o tym, co będzie dalej. Bo z tego, co czytała na forach dla przyszłych mam, mogło być tylko gorzej. Opuchnięte łydki, trudności z poruszaniem się, trudności z oddychaniem, kłopoty ze snem, ogólne zmęczenie i niechęć do życia.

– Jednak poczułam na coś ochotę – podniosła głowę. – Zjadłabym pomidora z dużą ilością soli, surowego ogórka oraz mleczną bułkę z rodzynkami.

Jakub podrapał się po głowie.

– Chwilowo posiadam pomidora oraz ogórki, gorzej z bułką z rodzynkami, ale ponieważ jesteś w ciąży i masz prawo do zachcianek, to ja z miłą chęcią je spełnię. Tym bardziej że przecież obiecywałem, iż będę się tobą opiekował. Nie ruszaj się, siedź grzecznie, nie wykonuj gwałtownych ruchów, a ja już pędzę do piekarni. Kupię też jakiś przysmak dla Christie, żeby nie czuła się wykluczona. Ostatnio odnoszę wrażenie, że nieco zamilkła. Możliwe, że wyczuwa, co niebawem nastąpi.

Agata spojrzała na niego zdumiona, ale postanowiła, że tym razem niczego nie skomentuje. Facet faktycznie się starał, nawet jeśli robił to tylko po to, by jej się przypodobać. Oraz kotu. Ale i tak czuła coś w rodzaju wdzięczności, co ją samą mocno zaskoczyło. Dobrze jest być czasem zaopiekowanym przez kogoś drugiego. Co prawda człowiek powinien wiedzieć, że w życiu zdany jest wyłącznie na siebie i starać się tak funkcjonować, aby nigdy nie pokładać nadziei w innych ludziach, ale przyjemnie było wiedzieć, że jednak jest jeszcze ktoś, komu na niej zależało. Całkiem możliwe, że bycie w związku jest jednak jakąś opcją i nie zawsze kończy się tak jak w przypadku Jerzego M. Kto wie, może jednak istnieją normalni faceci, tak jak istnieją zdradzające kobiety. Trudno to

było zaakceptować, zwłaszcza że do tej pory myślała inaczej. A jednak po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła, że nie drażni jej to, iż z kimś mieszka, dzieli pokój gościnny, balkon oraz kuchnię i czasem musi czekać, aż zwolni się łazienka. Zupełnie jakby przyzwyczała się do obecności Jakuba i tego, że faktycznie zawsze trzymał jej stronę i naprawdę okazywał się pomocny. I to nie tylko w sprawie prowadzenia firmy. Nie chciała jednak robić sobie zbyt wielkich nadziei, bo przecież nie od dzisiaj wiadomo, że kiedy facet dostanie zielone światło, to natychmiast zmienia taktykę i powoli zaczyna odpuszczać. Czy można się przed tym jakoś uchronić? Czy może być tak, że jest dobrze nieco dłużej niż tylko wtedy, kiedy mężczyzna zdobywa partnerkę? Patrząc na przykład jej rodziców, wydawać by się mogło, że partnerski, dobry i szczerzy związek jest bardzo prawdopodobny, a jednocześnie nie zdarzał się on tak często. Ale może warto spróbować?

Agata ostrożnie wstała z łóżka i poszła do łazienki. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i ze zdumieniem stwierdziła, że wcale nie wygląda tak źle. Jej oczy pięknie błyszcząły, cera również nie wyglądała ani blade, ani szaro, jak sugerowała ostatnio mama Jakuba. Włosy były trochę w nieładzie, ale wystarczyło kilka ruchów szczotką, żeby je opanować. Brzuszek wydawał się dziś odrobinę wzdęty, ale nagle przestało jej to przeszkadzać. Ostatecznie dziecko rosło i należało mu udostępnić trochę miejsca. Nawet kosztem większego brzucha.

– Kto wie, może ta ciąża jednak mi służy – zauważyła ze zdumieniem Agata. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Julki.

– Czy to możliwe, żeby w ciąży wyglądać dobrze? – spytała od razu, bez żadnego wstępu czy choćby „dzień dobry”.

Na szczęście Julka od razu ją zrozumiała.

– Jak najbardziej – potwierdziła. – Stan, w którym się teraz znajdujesz, zdecydowanie sprzyja urodzie, wystarczy spojrzeć w lustro. Ty się zmieniasz, twoje ciało również, ale wcale nie na gorsze. Po pierwsze, przestrzegasz zdrowej diety, o co – jak się domyślam – dba Jakub, łykasz witaminy, trochę więcej śpisz, chodzisz na spacer i ogólnie zwalniasz tempo życia. Ja wiem, że nadal pracujesz, ale mimo wszystko trochę się przestawiłaś. I pewnie dlatego twoja cera nabrała blasku i świeżości. Dobrze zgadłam? Kiedy ja byłam w ciąży, moja skóra stała się gładka niczym tafla spokojnego jeziora, a nawet zniknęły z niej drobne zmarszczki. Byłam boginią – rozmarzyła się.

– Ty nigdy nie miałaś zmarszczek – zaprotestowała Agata, cały czas przyglądając się swojemu odbiciu. Faktycznie ładnie wyglądała. – A wiesz, że moja cera nabrała takiego przyjemnego różowego zabarwienia? Jakby mnie mróz poszczytał w policzki.

– To dzięki zwiększonej objętości krwi krążącej w organizmie – wyjaśniła poważnym tonem Julka. – A tak na serio, to po porodzie nie będzie już tak dobrze, dlatego ciesz się swoim wyglądem. W ogóle ciesz się tym stanem. I nie

czytaj zbyt wielu bzdur. Nie ma nic gorszego niż złote porady innych matek, które niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. Każda kobieta przechodzi ciążę inaczej. Jedna jest niczym rozkwitające drzewo wiśni, a inna jak sparciała cukinia. Nie ma żadnych reguł. Chciałam ci też powiedzieć, że to nie tylko ciąża poprawia urodę przyszłej mamy, ale również miłość.

Agata wybuchnęła śmiechem.

– To mnie akurat nie dotyczy – oznajmiła buńczucznym tonem.

– Absolutnie nie, w ogóle nawet przez myśl mi to nie przeszło – roześmiała się Julka.

W tym momencie do domu wrócił Jakub, od progu obwieszczając, że udało mu się dostać przepyszne świeże, drożdżowe, mleczne bułeczki z rodzynkami, że przyniósł również kubek gorącego kakao, które zawrotnie pachniało oraz bukiet malutkich róż, bo jakoś skojarzyły mu się one z Agatą.

Julka przysłuchiwała się temu wszystkiemu z uśmiechem, a potem dyskretnie się rozłączyła. Agata natomiast nakryła do stołu i spytała Jakuba, czy nie wybraliby się po południu na spacer.

– We dwójkę? – upewnił się na wszelki wypadek.

Przytaknęła.

– I to nie jest żaden podstęp?

Agata wbiła zęby w bułkę, przeżuła ją, a następnie obwieściła spokojnym tonem.

– Grzecznie proponuję spacer. Nie dopatruj się w tym ukrytego dna, bo za chwilę mi się odwidzi.

W tej sytuacji Jakub zamilkł, włożył bukiet żółtych róż do wazonu i postawił go przed nosem Agaty.

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

Rozdział 20

Była wprawdzie niedziela, ale Agata musiała spotkać się z Werą. Umówiły się jak zwykle w mobilnej agencji i chociaż Agata najchętniej została by dzisiaj w domu, to jednak po głosie klientki wyczuła, że coś się stało. Owinęła się zatem ciepłym, zielonym swetrem, sięgnęła po kubek z herbatą i zeszła na dół, na parking. Wera zjawiła się punktualnie o jedenastej i od razu włączyła laptopa.

– Miałś rację z tymi kamerami – powiedziała cicho. – Tak naprawdę wystarczyły dwa dni, żeby wszystkiego się dowiedzieć. Od razu zadzwoniłam też do mojego prawnika, który oznajmił, że w tej sytuacji nie dość, że niemal od ręki dostanę rozwód, to jeszcze mój mąż sporo za to zapłaci. Powiem ci, że cieszę się, iż nie mamy dzieci. Pewnie gdyby tak było, nie odważyłabym się na ten krok. Nawet teraz przez moment wydawało mi się, że nie wolno mi zostawiać człowieka na wózku inwalidzkim, że może powinnam zrozumieć, jakoś wybaczyć, ale naprawdę nie mam już na to ani siły, ani ochoty. Zresztą zobacz sama...

Wera włączyła laptop i pokazała Agacie trzy filmiki.

– To nie może być prawda – Agata zakryła dłońmi oczy i z niedowierzaniem kręciła głową. – To wszystko wygląda jak scena z jakiegoś słabego filmu.

– Pornograficznego, dodajmy – zauważyła gorzko Wera. – Też tak początkowo sądziłam. Niestety, rzeczywistość bywa czasem jeszcze bardziej zakręcona i brutalna niż ta wymyślona.

Na pierwszym nagraniu można było zobaczyć Małgorzatę, która otwiera drzwi wejściowe i wpuszcza do domu dwie młode dziewczyny. Obie ubrane w krótkie sukienki i buty na wysokich obcasach. Obie roześmiane i bardzo ładne, nic dziwnego zatem, że na ich widok Krzysztofowi rozbłysły oczy. To, co wydarzyło się później, faktycznie przypominało amatorski film erotyczny. Agata nawet nie chciała oglądać tych scen do końca, wystarczyło jej, kiedy zobaczyła jak obie dziewczyny rozbierają się do naga, a potem siadają okrakiem na Krzysztofie. W tym samym czasie Małgorzata włącza telewizję i ogląda jakiś serial. Kolejne filmy były podobne, zmieniała się tylko sceneria. Czasem zabawy odbywały się w łazience, czasem w sypialni, a czasem nawet w kuchni. W ciągu zaledwie dwóch dni Krzysztofa odwiedziło w sumie pięć kobiet.

– Pokazałaś mu to? – Agata podniosła głowę i spojrzała pytająco na Werę.

Kobieta przytaknęła i zamknęła laptop. Poprosiła też o butelkę z wodą i małą, gumową piłeczkę, którą nerwowo obracała w palcach. Najwyraźniej nie mogła nawet przez moment wysiedzieć w spokoju.

- Tak. Od razu też zaznaczyłam, żeby mnie nie poniżał jakimiś słabymi wykrętami czy odwracaniem kota ogonem. Powiedziałam mu, że wiem absolutnie wszystko i że mam takich nagrań dziesiątki. Trochę blefowałam, ale tak naprawdę, jakie to ma znaczenie? Przecież na tych filmach wszystko widać jak na dłoni. Krzysztof przyznał się, że faktycznie korzystał z usług kobiet z agencji towarzyskich, a czasem odwiedzały go po prostu znajome pani Małgorzaty, która dodatkowo pobierała za te spotkania całkiem niezłą kasę. Od jakiegoś czasu zauważyłam, że z naszego konta znikają pieniądze, myślałam jednak, że to Krzysztof robi sobie jakieś małe prezenty i nie przejmowałam się tym. W końcu to było wspólne konto i on również miał do niego dostęp. To nie były jakieś podejrzenie duże sumy, chociaż kiedy podliczyłam wszystko z ostatnich dwóch miesięcy, trochę się tego uzbierało. Okazało się, że te pieniądze były przeznaczone dla pani Małgorzaty, która była nie tylko opiekunką mojego męża, ale też kimś w rodzaju burdelmamy - nerwowo się zaśmiała.

Widać było, że z trudem powstrzymuje łzy. Agata chciała ją jakoś pocieszyć, ale naprawdę nie miała pojęcia, co powinna powiedzieć i jak zareagować. Wszystko było widać czarno na białym. Bez żadnych znaków zapytania, bez jakiegokolwiek innego wytłumaczenia.

- Czy on cię chociaż przeprosił? - spytała Agata.

Wera uśmiechnęła się, choć trochę blado.

- Powiedział, że tak naprawdę powinnam się cieszyć, iż nie ma jakiejś stałej partnerki czy długotrwałego romansu. Że to tylko seks, odskocznia od jego ponurej rzeczywistości, chęć poczucia, że jest jeszcze facetem. Uświadomiłam mu, że o ile pamiętam, to od kilku dobrych miesięcy nawet nie próbował mnie dotknąć, ale wtedy on oznajmił, że widocznie za mało się starałam. Powiem ci szczerze, że najbardziej zabolęła mnie świadomość, iż wcale nie odczuwał skruchy czy choćby namiastki wstydu, tylko próbował zrzucić całą winę na mnie. Tak jakby chciał mi udowodnić, że to, co się wydarzyło, jest skutkiem mojej częstej nieobecności, tego, że nie zwracam na niego wystarczającej uwagi. I nawet jeśli w jakimś procencie mogę się z tym zgodzić, to jednak nie dam sobie wmówić, że jego zdrady to moja wina. Myślę, że będę potrzebowała jeszcze dużo czasu, żeby to wszystko przepracować i jakoś poukładać sobie w głowie, ale moja decyzja jest nieodwołalna. Nie chcę z nim dłużej być. Nie czuję już żadnej litości, żadnego współczucia, tylko jedno wielkie zażenowanie i smutek, że tak długo dałam się oszukiwać.

Kiedy Wera wysiadła z samochodu i pojechała do siebie, Agata uznała, że potrzebuje dużej ilości świeżego powietrza. Wczoraj zaliczyła z Jakubem całkiem udany spacer, ale dzisiaj miała ochotę pobyć sama. Niebo było dość pochmurne, ale raczej nie powinno padać. Szła więc przed siebie i zastanawiała się, dlaczego związki są tak bardzo skomplikowane lub może raczej - dlaczego ludzie tak bardzo je komplikują. Dlaczego unikają rozmów, szczerości, dlaczego

nie potrafią od razu powiedzieć, co im dolega i boli, tylko wybierają bolesne dla innych rozwiązania. Kiedy wczoraj spacerowała z Jakubem, miała wrażenie, że między nimi jest jakoś normalnie, że niczego przed sobą nie udają, ona jest w stosunku do niego szczerą, on również nikogo nie gra. Tylko czy naprawdę? Ta praca uświadamiała jej często, że nic w życiu nie jest pewne. Pytanie brzmiało zatem, czy ryzykować, czy jednak schować się do skorupy i nie angażować w żaden układ, żeby potem nie zostać zranionym. A jednak coraz częściej wydawało jej się, że człowiek potrzebuje towarzystwa drugiej osoby, że przy niej rozkwita i czuje się zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy jest sam. Pewnie istnieli na świecie zagorzali single, ludzie, którzy naprawdę lubili wyłącznie własne towarzystwo, ale zdecydowana większość potrzebowała kogoś jeszcze.

Wczoraj Jakub zabrał ją do Marysina, cudownego rezerwatu będącego trochę ubogim krewnym Wilanowa. Opowiadał, że w czasach jego świetności znajdował się tu romantyczny park rodziny Potockich, zaprojektowany w stylu angielskim. Dzisiaj raczej pozostały po tym tylko wspomnienia, ale Agata musiała przyznać, że sam spacer był całkiem udany. Jakub zaprowadził ją do ruin pałacyku ukrytego w gęstych drzewach i chociaż nie było tu zbyt wiele do oglądania, to jednak tak ciekawie o nim mówił, że Agata słuchała go z rozdziewioną buzią. A potem wypili gorącą czekoladę i szukali resztek jesiennych liści, chociaż większość z nich dawno już uschła. I to był bardzo dobry dzień, po którym wieczorem znowu zasnęła w objęciach Jakuba. I nawet zapomniała o tym, że niedziela minęła, a ona nie dostała żadnej wiadomości od Klary. A jednak tej nocy nie spała spokojnie. Śniły jej się jakieś koszmary, różowa alhambra pocięta na tysiące drobnych kawałków oraz limonkowy Citroën, który stał obok i szyderczo się śmiał. W oddali tańczyli wkoło wszyscy niewierni faceci, których miała wątpliwą przyjemność poznać w swojej pracy, a pośrodku na wielkim, złotym tronie siedziała Duśka z dzieckiem na rękach i popijała szampana.

Agata zerwała się w środku nocy spocona jak mysz i z bijącym nienaturalnie szybko sercem. Chciała nawet obudzić Jakuba, ale znowu poczuła coś w rodzaju złości na cały męski ród, więc tylko cicho wstała, a potem zamknęła się w łazience. Napuściła zimnej wody do umywalki i chłodziła twarz namocznym w niej ręcznikiem. Oparła się plecami o ścianę i powoli zjechała w dół.

- Cholera, chyba zapętliliłam się w tych wszystkich zdradach i oszustwach, przez co sama nie wiem, co zrobić ze swoim życiem. I z kim je spędzić – jęknęła cicho.

Usłyszała ciche drapanie do drzwi, więc szybko wpuściła Christie i potem już razem siedziały na podłodze łazienki i oddawały się filozoficznym przemyśleniom. Wszystko zepsuł Jakub, który próbował dostać się do środka, obwieszając, że musi skorzystać z toalety w trybie natychmiastowym.

- Idź na balkon – poradziła mu Agata, ale ostatecznie otworzyła drzwi.

– Chodź Christie, może coś przekąsimy – machnęła ręką na kotkę i oddaliły się w kierunku kuchni.

Agata otworzyła lodówkę i zastygła przed nią, bacznie obserwując wszystkie półki z góry na dół.

– Albo będę rozważna i zjem jogurt z bananem, albo kielbasę z musztardą. Mam straszliwą ochotę na to drugie, jogurt zdecydowanie do mnie nie przema-
wia – powiedziała na głos i zerknęła na Christie. – A ty?

Kotka usiadła przed szafką, gdzie znajdowały się jej saszetki z wątróbką.

– Masz rację. Pora na coś konkretnego – zdecydowała się Agata.

– A dlaczego ty właściwie nie śpisz? – zainteresował się Jakub, który też przyszedł do kuchni.

– Miałam koszmary. Zobaczyłam we śnie wszystko to, czego sama się boję, i teraz nie mam ochoty spać dalej.

– A co konkretnie zobaczyłaś? – dopytywał się Jakub.

– Jeden wielki brak szczęśliwego zakończenia. Jest tak, jak myślałam – bez względu na to jak się starasz i jak bardzo ci zależy, nie masz na nic wpływu – dodała z goryczą.

Jakub usiadł naprzeciwko niej i spojrzał na nią bez uśmiechu.

– Zjada cię lęk przed bliskością, więc podświadomie sprzeciwiasz się temu, co niejako naturalne – zauważył.

Agata prawie podskoczyła na krześle.

– A co niby jest naturalne?

– Chyba miłość – powiedział ostrożnie.

– Sam widzisz, ile z niej zostaje.

– To jeszcze o niczym nie świadczy. A ty uciekasz przed najdrobniejszymi oznakami uczucia. Jakby cię ono uwierało, dokuczało i budziło niepokój.

– Bo tak jest – zgodziła się Agata.

– Ale świata i ludzi nie zawsze trzeba się bać. Bycie ostrożnym jest OK, ale bez przesady. Nie da się wiecznie żyć w trybie offline. Nie możesz się wyłączać jak przegrzane żelazko.

– Żelazko by się spaliło.

– Te nowoczesne mają czujniki i w porę wyłączają się same. Tak jak ty.

Agata przygryzła wargę.

– Klara się nie odezwała – powiedziała nagle.

Jakub delikatnie się uśmiechnął.

– Nie zmieniaj tematu. Albo chociaż obiecaj, że sobie to wszystko dobrze przemyślisz.

Skinęła głową.

– Tyle mogę zrobić. Ale to nie zmienia faktu, że Klara się nie odezwała. A obiecała, że spotka się z nami w biurze lub w domu.

- No to daj jej czas do rana. Może jak się wyśpi, da znak - powiedział racjonalnie Jakub i ziewnął. - Jest czwarta. Znikam jeszcze pod kołdrą i oferuję miejsce obok siebie.

Agata sięgnęła po kolejną kielbasę, którą obficie posmarowała musztardą sarepską.

- A ja zostanę na razie tutaj, bo ciągle jestem głodna.

*

W poniedziałek do południa Klara nadal nie dała znaku życia, chociaż Agata wysłała jej kilka wiadomości.

- Nie podoba mi się to - oznajmiła na głos i spojrzała pytająco na Jakuba. - Co robimy?

Rozłożył ręce.

- Chyba niewiele możemy, poza próbą skontaktowania się - słusznie zauważył.

- W takim razie zadzwonię do Anny - postanowiła Agata. - Przynajmniej dowiem się, czy jej mąż wrócił z tej Majorki i czy cokolwiek powiedział na temat wyjazdu albo czy nadal udaje zakochanego i szczęśliwego małżonka.

Zanim zdążyła jednak sięgnąć po telefon, pierwsza zadzwoniła Anna.

- Jerzy dotarł do domu wczoraj wieczorem, ale było już późno, więc udawałam, że śpię. A rano, zanim wstałam, jego już nie było. Trochę dziwne, bo zazwyczaj wychodzi do pracy około jedenastej, a tym razem zmył się już dwie godziny wcześniej. Nie bardzo wiem, co o tym wszystkim myśleć, więc pomyślałam, że może się spotkamy? Muszę z kimś pogadać.

Agata zaproponowała więc, żeby Anna przyjechała do niej do domu.

- Nie, może skorzystam z biura, jak wszystkie twoje klientki i porozmawiamy w samochodzie, dobrze? - spytała Anna. - Będę za godzinę, jeśli ci to pasuje.

Tym razem Agata postanowiła ubrać się nieco inaczej niż w wygodne i za duże ciuchy. Anna zawsze była elegancka i zadbana, więc Agata nie chciała przy niej wyglądać jak Kopciuszek przed tym całym zamieszaniem związanym z wróżką i jej czarami. Założyła więc czarne, wąskie spodnie i czarny szeroki sweter, do którego dobrała naszyjnik z pereł. Pociągnęła też usta błyszcznikiem i pomalowała rzęsy.

- Wychodzę do biura - poinformowała zdumionego Jakuba, który na jej widok uniósł w górę kciuk.

- Zachwycająco - powiedział tylko, ale Agata pozostała z niewzruszoną miną. Przecież nie będzie się topić z powodu jednego komplementu. Swoją drogą, całkiem trafionego. Dokładnie w tym samym momencie przyszła wiado-

mość dźwiękowa i Agata aż podskoczyła, widząc, że w końcu napisała do niej Klara.

Będę u ciebie za godzinę.

– Zdaje się, że spotkamy się we trzy – mruknęła do siebie Agata – ale może to i lepiej, przynajmniej Anna dowie się o wszystkim z pierwszej ręki. Mam nadzieję, że Klara zdobyła potrzebne dowody i w końcu nam je przedstawi. Nieźle nas przetrzymała.

To, co wydarzyło się godzinę później, było jeszcze bardziej zaskakujące niż wiadomość o ciąży, którą jakiś czas temu przekazał Agacie lekarz. Otóż Klara i Anna przyjechały niemal jednocześnie. Obie usiadły na tylnym siedzeniu, jakoś tak grzecznie i miło się do siebie uśmiechając. Klara miała na sobie zielony płaszcz i beżowe kozaki, była pięknie opalona, a jej błyszczące włosy pachniały zawrotnie dojrzałym mango. Anna jednak wcale nie wyglądała gorzej w swoim popielatym komplecie oraz uroczym kapelusiku z miniaturową woalką. Agata, mimo wysiłku, jaki włożyła we własny strój, czuła się jak uboga krewna, która nie ma zielonego pojęcia o modzie. Trudno. W końcu nie po to tu była. Po chwili ktoś zapukał do drzwi i Agata ze zdumieniem stwierdziła, że to Jakub.

– A ty co tutaj robisz? – syknęła.

– Pomyślałem, że mogę się przydać. W końcu jestem prawnikiem – skinął głową na widok obu pań, a następnie usiadł pośrodku między nimi.

I kiedy wszyscy byli już gotowi, żeby wreszcie wysłuchać Klary i tego, co miała do powiedzenia o pobycie na Majorce oraz niewiernym i podłym mężu Anny, ktoś jeszcze szarpnął za klamkę limonkowego Citroëna, a potem wsiadł do środka.

Jerzy M.

Cały na grafitowo, w błyszczących lakierkach i płaszczu od Hugo Bossa. Pachnący piżmem oraz tabaką, z przyjemnym odcieniem opalenizny na przystojnej twarzy, identycznym jak ten Klary.

Agata z wrażenia otworzyła usta i wpatrywała się w niego tak, jakby właśnie obwieścił jej, że został królem Mozambiku. Równie zaskoczoną minę mieli Anna oraz Jakub. Tylko Klara zdawała się jakaś spokojna. Rozpięła nawet płaszcz i założyła nogę na nogę, niechcący trącając Jakuba, co trochę rozdrażniło Agatę, ale postanowiła skupić się na ważniejszych sprawach.

– Nie bardzo rozumiem, o co tu chodzi – powiedziała chłodnym tonem.

Jerzy M. powiódł po wszystkich wzrokiem, odchrząknął i w końcu zaczął mówić.

– O spotkaniu dowiedziałem się od Klarci, dlatego postanowiłem czy też może razem postanowiliśmy, że ja również powinienem wziąć w nim udział. Chodzi o to, że Klarcia o wszystkim mi opowiedziała, również o tym, czym zaj-

muje się zawodowo. Oraz o waszym planie, żeby mnie uwieść i zdobyć niezbite dowody na to, że jestem świnią. Ułatwię wam to.

Nagle zwrócił się do Anny.

– Faktycznie cię zdradzałem i to niejednym razem, ale teraz to naprawdę coś innego. Otóż zakochałem się na śmierć i życie od pierwszego wejrzenia i już wiem, że chcę spędzić resztę mojej egzystencji u boku Klarci – posłał w jej kierunku słodki i nieco debilny uśmiech. – To była strzała Amora, coś, co zdarza się tylko w filmach, a jednak ja tego doświadczyłem na sobie. Początkowo chciałem to ukryć i nadal udawać, że wszystko jest jak dawniej, ale nie jestem w stanie. Oczywiście zdaję sobie sprawę, z czym to się wiąże i jakie będę musiał ponieść konsekwencje swojej decyzji. Jestem gotowy na wszystko, ponieważ miłość mnie uskrzydla i dodaje pewności siebie. Bo kocham i jestem kochany.

Agata poczuła, jak robi jej się niedobrze, podobny wyraz twarzy miała Anna. Tylko Jakub wydawał się dziwnie spokojny, zupełnie jakby był obserwatorem jakiegoś absurdalnego spektaklu i skrupulatnie odnotowywał w głowie te wszystkie informacje.

– Czyli rozwód? – spytała Anna zrównoważonym tonem, chociaż Agata była pewna, że wewnątrz cała się gotuje.

– Rozwód – zgodził się Jerzy M. – I to jak najszybciej, bo chcemy z Klarcią wziąć ślub i rozpocząć nowe życie. Może nawet sprawimy sobie dzieciątko? Nam się nie udało, bo kariera wygrywała, ale teraz jestem już chyba gotowy na to, żeby przedłużyć ród.

Agata musiała wysiąść z samochodu, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. To wszystko wydało jej się tak wielkim absurdem, że nadal nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała i czego przed chwilą była świadkiem. Po raz kolejny zemsta na Jerzym M. nie wypaliła. Chichot losu? Przedtem to ona dostała po nosie, teraz zaś Annie nie udało się rewanż na niewiernym mężu. Po chwili z samochodu wysiadła również Anna. Podeszła do Agaty i cicho westchnęła.

– Myślisz o tym samym co ja? – spytała ją Agata.

Anna pokiwała głową.

– Być może są na świecie ludzie, do których karma nie wraca. Być może jest również tak, że zemsta, o której myśli się za bardzo, zjada nas samych, a potem trafia w czoło jak bumerang. Przeczytałam kiedyś, że największą zemstą jest odpuszczenie. Do tej pory wydawało mi się to śmieszne, ale po tym, co usłyszałam od niebawem już byłego męża, dochodzę do wniosku, że coś w tym jest. Popatrz, on mnie zdradzał, a to ja oberwałam. W świecie związków, miłości i uczuć nie ma chyba żadnych reguł. Z jednej strony jest to przerażające, z drugiej jednak w jakimś sensie piękne.

– Piękne? – zdumiała się Agata.

– Tak, bo nie da się wszystkiego przewidzieć, zaplanować, ustalić. Jedna wielka niewiadoma, gigantyczna niespodzianka, nie zawsze udana, ale jednak

zaskakująca. Powiem ci, że mimo wszystko mi ulżyło. Bo teraz już wiem, że naprawdę się rozstaniemy i że ja również mogę zacząć od nowa, chociaż nie do końca tak, jakbym sobie tego życzyła. Ale trudno – wzruszyła ramionami. – Dziękuję ci za to, że przyjąłeś to zlecenie i starałeś się mi pomóc. Koniec końców to dla nas obu jakaś lekcja, prawda? – poklepała Agatę po ramieniu.

W tym momencie dołączył do nich Jakub.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale ta dwójka zaczęła się namiętnie całować, więc uznałem, że zostawię ich samych.

Anna parsknęła śmiechem, ale Agata nadal była tym wszystkim mocno zniesmaczona.

– Ja chyba przestaję ogarniać świat i ludzi – jęknęła.

– Bo jest tak, jak mówiłam – tu nie ma żadnych reguł. Człowiek jest zagadką, która zaskakuje nawet jego samego – powiedziała Anna i wzięła głęboki oddech, a potem ze świstem wypuściła powietrze.

Zupełnie jakby się od czegoś raz na zawsze uwalniała.

Jeszcze tego samego dnia Agata odzyskała różową alhambrę, z odrobiną sentymentu żegnając się z limonkowym Citroënem i oddając Annie kluczyki z doczepioną do nich małą limonką. Ciągle jeszcze nie wiedziała, w jakich kategoriach traktować zakończenie tego zlecenia – sukcesu czy raczej porażki, a może jednego i drugiego, jak to czasem w życiu bywa. Postanowiła też, że wieczorem porozmawia szczerze z Jakubem i raz jeszcze opowie mu o swoich obawach i lękach oraz o tym, że boi się wchodzić w nowy związek, bo wie, jak może się on skończyć. Albo raczej – bo tego nie wie. W głębi duszy czuła jednak, że coś się w niej zmienia, że z przyjemnością wraca do domu, mając świadomość, że znajduje się w nim Jakub. To była jakaś nowość, coś, czego wcześniej nie znała. Odruchowo też położyła rękę na brzuchu i uśmiechnęła się do siebie. Chyba przekroczyła jakąś niewidzialną granicę.

Kiedy Jakub wrócił z zakupami, zaskoczyła go własnoręcznie przygotowaną kolacją, wprawdzie nie tak wyrefinowaną i oryginalną jak w jego wykonaniu, ale *spaghetti bolognese* przecież zawsze się sprawdza.

– O! – ucieszył się szczerze Jakub. – Przyznam, że chciałem kupić wino, bo jest co uczcić, ale uznałem, że byłoby to bardzo niesprawiedliwe, gdybym tylko ja mógł pić.

– A co chciałbyś niby uczcić? – nie zrozumiała Agata.

Jakub stanął przed nią uroczyście wyprostowany, a następnie wyciągnął z torby jakiś list.

– Przyszło dzisiaj, ale dopiero otworzyłem. Dostałem propozycję pracy w pewnej kancelarii w Londynie. Na razie na okres próbny, ale gdybym się sprawdził, mógłbym tam zostać nawet na dłużej.

Agata wpatrywała się w niego w milczeniu. Nagle całkowicie straciła apetyt, poczuła też, że robi jej się zimno, niemal lodowato, zupełnie jakby ktoś ws-

dził ją naga do przerebła.

– Podjąłeś już decyzję?

Jakub skinął głową.

– A mogę wiedzieć jaką? – zapytała cicho Agata.

– Jedyłą słuszną w moim przypadku – odpowiedział Jakub i puścił do niej oko.